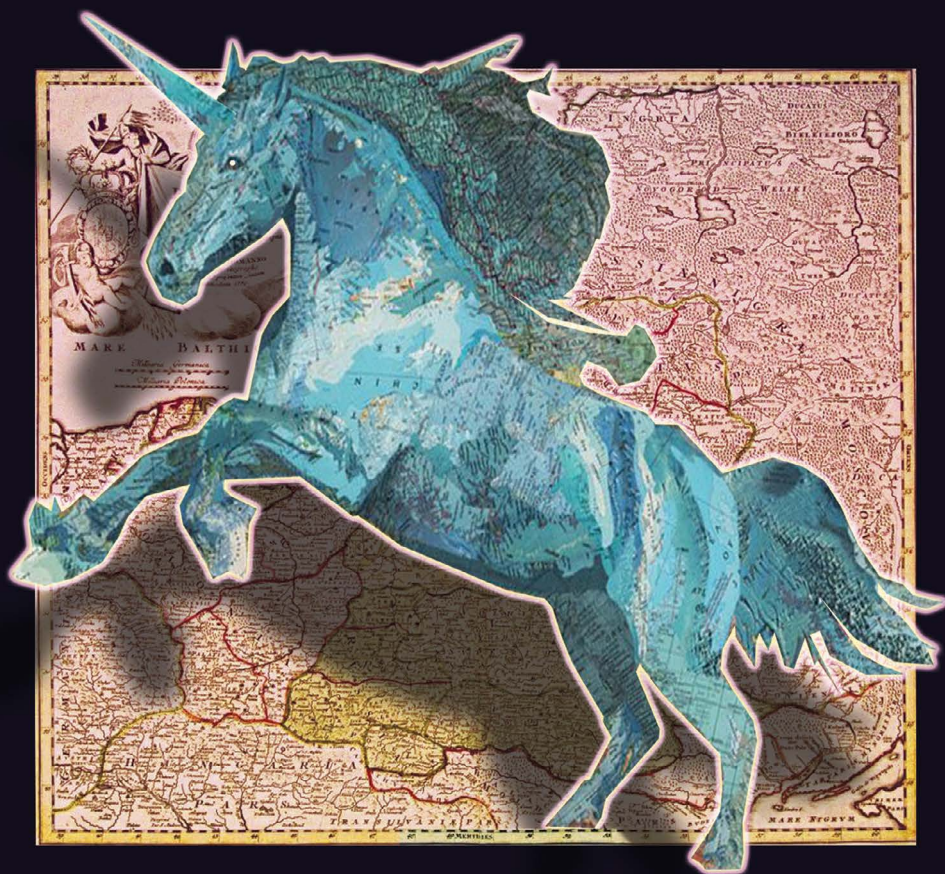


MYŚL SUWERENNA

PRZEGŁĄD SPRAW PUBLICZNYCH

ISSN 2719-7409

NR2(2)/2020



MIEDZYMORZE

SPIS TREŚCI

6	KONDYCJA INICJATYWY TRÓJMORZA. PRÓBA BILANSU PIĘCIO-LECIA MICHAŁ DWORSKI POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA
19	TRÓJMORZE W ŚWIECIE WIELOBIEGUNOWYM DR LESZEK SYKULSKI POLITYKA ZAGRANICZNA
24	CZY MIĘDZYMORZE ZAORZE TRÓJMORZE? KONCEPCJA MIĘDZYMORZA JAKO ZAGROŻENIE POZYCJI POLSKI W TRÓJMORZU MICHAŁ KRAWCZENIUK POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA
28	IDEA FEDERACJI ŚRODKOWO-EUROPEJSKIEJ OKRESU II WOJNY ŚWIATOWEJ W PUBLICYSTYCE TYTUSA FILIPOWICZA BARTOSZ CZAJKA POLITYKA ZAGRANICZNA
36	REALIZACJA IDEI MIĘDZYMORZA W ŚWIECIE SYSTEMU ŹRÓDEŁ PRAWA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ DR HAB. ANDRZEJ JACKIEWICZ POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA
43	TRÓJMORZE, CZYLI SZANSA NA NIEZALEŻNOŚĆ ENERGETYCZNĄ DANIEL CZYŻEWSKI EKONOMIA
49	WSPÓŁPRACA ENERGETYCZNA NA TLE POZOSTAŁYCH CELÓW INICJATYWY TRÓJMORZA KAROL MAGDALIŃSKI EKONOMIA
55	GOSPODARCZA PENETRACJA MIĘDZYMORZA PRZEZ INWESTORÓW Z AZJI WSCHODNIEJ DR MARIUSZ DĄBROWSKI EKONOMIA
60	TERRORYZM NA PÓŁWYSPIE BAŁKAŃSKIM, A ZAGROŻENIA DLA BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTW TRÓJMORZA ALEKSANDER KSAWERY OLECH BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE
68	ZAGROŻENIA DLA BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTW TRÓJMORZA, A BAŁKAŃSKI SZLAK MIGRACYJNY KAROLINA HERMANN BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE

73	MOJA DROGA DO ŚWIATÓW ISLAMU PROF. MAREK JAN CHODAKIEWICZ KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO
81	KONTROWERSJE WOKÓŁ WYBORÓW PREZYDENCKICH W USA PAWEŁ ZYZAK POLITYKA ZAGRANICZNA
85	GÓRSKI KARABACH – GEOPOLITYCZNO-MILITARNA LEKCJA DLA ŚWIATA MICHAŁ BRUSZEWSKI POLITYKA ZAGRANICZNA
89	DRUGA WOJNA KARABASKA GRZEGORZ KUCZYŃSKI BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE
94	SUWERENNOŚĆ I SŁUŻBY SPECJALNE DR BOLESŁAW PIASECKI BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE
97	UMYŚLNE POZBAWIENIE ŻYCIA OSOBY NIENARODZONEJ W NAUCZANIU KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO KS. MATEUSZ MARKIEWICZ KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO
103	SOCJALIZM I KAPITALIZM W KATOLICKIEJ NAUCE SPOŁECZNEJ SEBASTIAN BACHMURA EKONOMIA
110	ZZA WOALU POKOJU WYZIERA WOJNA. SPOJRZENIE NA KONFLIKT W TIGREJ MACIEJ MARIA JASTRZĘBSKI POLITYKA ZAGRANICZNA
117	CZY I KIEDY KOALICJA ZJEDNOCZONEJ PRAWICY POWOŁA KORPUS KONTROLI WYBORÓW? REMIGIUSZ WŁAST-MATUSZAK KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO
121	MONARCHIA EUROPEJSKA W CZORAJ I DZIŚ TOMASZ GOŹDZIK KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO
129	MASA CIĄGNIE W DÓŁ LEK. MED. KONRAD ŻELECHOWSKI POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:
Sebastian Bachmura

Zastępcy redaktora naczelnego:

Jan Walczuk
Patrik Szulak

Sekretarz redakcji:
Adam Kozłowski

Rada Programowa:

dr Tomasz Madras (polityka wewnętrzna i regionalna)
dr hab. Adam Bartnicki (polityka zagraniczna)
dr Mariusz Dąbrowski (ekonomia)
dr hab. Daniel Boćkowski (bezpieczeństwo wewnętrzne)
dr Łukasz Lubicz-Łapiński (kultura i społeczeństwo)

Grafika i skład:
Robert Szczebot

Strona internetowa:
Piotr Czczot

Korekta:
Sebastian Bachmura
Jacek Jasiński

Wydawca:
Podlaski Instytut Rzeczypospolitej Suwerennej
ul. Łagodna 2/2
15-757 Białystok

Kontakt mailowy:
s.bachmura@instytutsuwerennosci.pl
Strona internetowa:
www.myslsuwerenna.pl
www.instytutsuwerennosci.pl

ISSN 2719-7409



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



MYŚL
SUWERENNA
PRZEGLĄD SPRAW PUBLICZNYCH

Szanowni Państwo!

Z radością oddaję w Państwa ręce drugi numer naszego kwartalnika. Cieszymy się, że po premierze naszego periodyku spotkaliśmy się z wieloma pozytywnymi reakcjami, które bez wątpienia stanowią dla nas silną motywację do dalszej, wytężonej pracy nad naszym pismem.

W tym wydaniu postanowiliśmy się pochylić nad zagadnieniem współpracy państw położonych między trzema morzami (Bałtyckim, Czarnym i Adriatyckim). Zależało nam na tym, by połączyć w tym numerze zarówno historyczną koncepcję Międzymorza jak i obecnie realizowany projekt, bliżej znany jako Trójmorze. Oczywiście nie są one tożsame, jednakże dla podkreślenia pewnej ciągłości historycznej samej idei współpracy zdecydowaliśmy się na sięgnięcie do tej starszej koncepcji jako tytułu drugiego numeru „Myśli Suwerennej”.

Osobiście ze sporym zaskoczeniem przyjąłem do wiadomości fakt, że tak wielu spośród naszych autorów zdecydowało się podjąć rękawicę i przygotować teksty dotyczące tematu przewodniego. Dzięki temu mamy możliwość zaprezentowania tytułowej koncepcji w kontekście wielu różnych dziedzin. Nie brakuje również tekstów krytycznych – wszakże nie sposób nie zadać sobie pytań o szanse powodzenia projektu, gdy mamy do czynienia z tak wieloma państwami o niejednokrotnie różnych interesach. Stąd też nasza, być może nieco prowokacyjna, okładka – czy ta współpraca ma rację bytu, czy też może jest to baśniowy stwór, o którym opowiada się kolejnym pokoleniom Polaków?

W naszym piśmie nie chcemy się jednak skupiać wyłącznie na jednym temacie, pozostawiając sobie pole do podjęcia również innych problemów. Choć faktem jest, że periodyk wydawany kwartalnie ma dość skromne możliwości, jeśli chodzi o dynamiczne reagowanie na bieżące wydarzenia, uznaliśmy, że istnieje szereg tematów związanych z wydarzeniami w kraju i na świecie, które zasługują na to, by zagościć na naszych łamach. Cieszy mnie osobiście również fakt, że w gronie naszych autorów pojawiają się kolejne, nowe osoby, które swoją wiedzą dodają naszemu kwartalnikowi kolorytu.

Nieustannie staramy się, by nasze pismo było coraz lepsze nie tylko pod względem merytorycznym, ale również technicznym oraz wizualnym, stąd doceniamy wszelkie uwagi krytyczne, które już do nas spłynęły, i które (mamy nadzieję), będą w przyszłości również do nas spływać. Wszystkie skwapliwie odnotowałem, choć nie wszystkie możemy wdrożyć, to przynajmniej część z nich stanowi kierunek zmian, w którym planujemy podążać. Nie wszystko uda się zrobić od razu, tym bardziej, że jak przystało na konserwatystów, wszelkie zmiany dokonujemy z rozwagą, tak, by przynosiły one długotrwały pożytek, a nie były celem samym w sobie.

Nie przedłużając, zapraszam do lektury!

Sebastian Bachmura
Redaktor naczelny

KONDYCJA INICJATYWY TRÓJMORZA. PRÓBA BILANSU PIĘCIOLECIA



MICHAŁ DWORSKI

DYREKTOR CENTRUM ANALIZ I BADAŃ HISTORYCZNYCH INSTYTUTU IM. GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA, PEŁNOMOCNIK WOJEWODY LUBELSKIEGO DS. DIALOGU MIĘDZYNARODOWEGO, KOORDYNATOR REGIONALNEGO OŚRODKA DEBATY MIĘDZYNARODOWEJ W LUBLINIE, DOKTORANT W INSTYTUCIE HISTORII KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO JANA PAWŁA II.

Zacieśnianie powiązań politycznych, gospodarczych i społecznych w regionie Europy Środkowej pomiędzy morzami Bałtyckim, Adriatyckim i Czarnym, przezwyciężenie podziału na wschodnią i zachodnią Europę, stworzenie mechanizmów pozyskiwania politycznego wsparcia dla transgranicznych i makroregionalnych projektów oraz stworzenie trwałych podstaw wspólnego rozwoju gospodarczego w zakresie transportu, energetyki czy komunikacji cyfrowej to główne cele przedsięwzięcia zainicjowanego w 2015 roku przez Prezydentów Polski i Chorwacji Andrzeja Dudę i Kolindę Grabar-Kitarović¹. Inicjatywę Trójmorza, bo o niej oczywiście mowa, tworzy dwanaście państw Unii Europejskiej, które zajmują 29 procent jej powierzchni geograficznej, stanowią 25 procent jej ludności i generują 19 procent PKB całej wspólnoty. Ich wzrost gospodarczy dotychczas rósł co najmniej 3 razy szybciej niż średnia całej Unii Europejskiej². Możliwości ich rozwoju również kreślone są w co najmniej optymistycznych barwach.

Inicjatywa Trójmorza to opowieść o tym co łączy państwa środkowoeuropejskie. To wizja mówiąca o tym, co można osiągnąć działając wspólnie na rzecz ogólnego dobrobytu społeczeństw i rozwoju gospodarczego państw. Jest to format niezwykle perspektywiczny, który pomimo wielu rozbieżności zdefiniowanych już na samym początku jego zawiązywania³, zawsze starał się uwypuklać te obszary, które mogą jednoczyć państwa w procesie wspólnotowej modernizacji i reorganizacji największych deficytów infrastrukturalnych w regionie zauważalnych przez wszystkich jego uczestników.

Przewidywany rozwój współpracy pomiędzy trójmorską dwunastką, choć przez ostatnie pięć lat wielokrotnie kreślonej bardziej koncepcyjnie, to impuls dla państw regionu, które widzą w tej przestrzeni szansę na realizację własnych interesów – każdy oczywiście z innej perspektywy i ze zróżnicowanym rozłożeniem akcentów. Wyznaczony kierunek wiązania państw Inicjatywy Trójmorza w formule kooperacji

gospodarczej jest zdecydowanie największym atutem tego formatu scalającego dążenia i aspiracje poszczególnych państw. Ostatnie pięć lat pokazało, że właśnie ekonomiczny wymiar Inicjatywy jest jej największą szansą na finalne zrealizowanie szeregu postulatów przed nią postawionych. Paradoksalnie im mniej będzie narracji o geopolitycznym wymiarze Inicjatywy Trójmorza tym chętniej poszczególne państwa będą angażowały się w poszczególne przedsięwzięcia – bo jest to dla nich bezpieczniejsze i wygodniejsze, gdyż pozwala zachować większą elastyczność dotyczącą kierunków współpracy bez generowania niepotrzebnych napięć szczególnie w stosunku do Unii Europejskiej. Z perspektywy państw członkowskich geopolityczna narracja o Inicjatywie Trójmorza prowadzi do mniejszej otwartości poszczególnych stolic na większe angażowanie się w tym formacie. Ostatnie lata wyraźnie pokazują, że możliwość wspólnotowego agregowania potencjału gospodarczego w Europie Środkowej jest na tyle atrakcyjne dla członków Inicjatywy, że to właśnie wykorzystanie struktur Unii Europejskiej do większego upodmiotowienia naszego regionu stanowiło jeden z największych bodźców skutkujących podjęciem decyzji poszczególnych państw o współpracy przez trójmorską dwunastkę⁴. Komplementarność Inicjatywy Trójmorza wobec struktur unijnych to jeden z tych argumentów, który wybrzmiewa najmocniej, w kontekście dalszej współpracy państw w ramach tego formatu. W przypadku gdyby jej pozycja została ustawiona w prze-

ciwnym kierunku bądź miała wyraźniejszy rys konkurencyjny wobec Brukseli to mogłoby to doprowadzić do trwalszej niezdolności długo-okresowego realizowania jej podstawowych postulatów i wdrożenia kluczowych projektów.

Od samego początku powołania Inicjatywy Trójmorza podkreśla się konieczność wykorzystania potencjału gospodarczego Europy Środkowej aby doprowadzić do zniwelowania różnic pomiędzy starą a nową Europą. W toku prac uznano, że największym wyzwaniem tym zakresie będzie wdrożenie określonych projektów przez poszczególne państwa, mające na celu podniesienie regionu z wielu deficytów infrastrukturalnych. Dla Polski jest to oczywiście ogromna szansa, gdyż zaległości w tym zakresie są bardzo widoczne i każda próba reorganizacji oraz modernizacji aktualnego stanu transgranicznej infrastruktury energetycznej, transportowej czy cyfrowej mogą stanowić bardzo ważny bodziec rozwojowy. Jest to jednak w tym momencie dość odległa perspektywa co nie znaczy, że nierealna. Wręcz przeciwnie. Ostatnie kilkanaście miesięcy pokazało, że to właśnie determinacja Warszawy w inicjowaniu poszczególnych przedsięwzięć w ramach Inicjatywy przynosi określone rezultaty. Musimy pamiętać, że jesteśmy jednak na początkowym etapie długiej drogi do końcowego sukcesu co nie zawsze jest tak przedstawiane nad Wisłą. Co ma na to wpływ? Dostrzegamy tutaj bardzo wiele czynników. Obiektywnie rzecz biorąc: Inicjatywa Trójmorza jest coraz częściej obecna zarówno w polskiej debacie medialnej,

1 Wspólna deklaracja w sprawie Inicjatywy Trójmorza [w:] <https://www.prezydent.pl/aktualnosci/wizyty-zagraniczne/art,105,wspolna-deklaracja-w-sprawie-inicjatywy-trojmorza.htm>; (stan na 4.11.2020).

2 J. Jakóbski, K. Popławski, W kierunku budowy bliższych powiązań. Trójmorze jako obszar gospodarczy, Warszawa - lipiec 2020, s. 4(–)5.

3 W 2016 roku dr Paweł Ukielski zaprezentował raport gdzie wskazywał: „Analiza potwierdziła istnienie szeregu rozbieżności w podejściu dwunastu państw do najważniejszych wyzwań polityki międzynarodowej. W ramach regionu istnieją zarówno subregiony i grupy państw, których relacje historyczne, gospodarcze i polityczne są bliskie, jak i kraje, między którymi brak jest intensywniejszych interakcji” - P. Ukielski, Mapa Trójmorza Przegląd punktów wspólnych i rozbieżności w polityce 12 państw regionu, „Raport Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego” 2016, nr 3.

4 T. Stępniewski, Inicjatywa Trójmorza: uwarunkowania geopolityczne i nowy model regionalnej współpracy, „Studia Europejskie” 2018, nr 2, s. 37.

jak i w dyskursie naukowym⁵ czy eksperckim⁶. Opinia publiczna coraz częściej ma okazję dowiedzieć się o wielu aspektach Inicjatywy Trójmorza, media starają się omawiać wybrane projekty czy relacjonują przebieg szczytów pozwalając nam zapoznawać się z poszczególnymi informacjami na temat rozwoju tego formatu. Ponadto zdecydowanie jednoznaczne zaangażowanie najwyższych władz Rzeczypospolitej, na czele z Prezydentem Andrzejem Dudą, a także rolą polskich instytucji takich jak chociażby Bank Gospodarstwa Krajowego pozwala ocenić stanowisko Warszawy. Polska chce być aktywnym członkiem założonego przez siebie formatu regionalnego kreując jego agendę i zachęcając pozostałe państwa do pogłębiania współpracy.

Niemniej minione pięć lat, abstrahując od rzeczywistego stanu wdrożenia planowanych przedsięwzięć, prowadzi nas do miejsca, z którego chcąc czy nie – patrzymy w sposób „polonocentryczny” na całą Inicjatywę. Niestety nasza percepcja jest skutkiem narracji pars pro toto przez co wielokrotnie wydaje nam się, że skala zainteresowania Trójmorzem przez elity polityczne, wybrane grupy społeczne (w tym samorządowców, ekspertów i naukowców) czy media jest na podobnym poziomie w każdym z państw członkowskich. Polskie spojrzenie na Inicjatywę Trójmorza, poprzez brak upowszechnienia wiedzy o realnej ocenie tego formatu w pozostałych państwach, wykreowało

powszechny obraz niezwykle dynamicznie rozwijającego się przedsięwzięcia, które ma coraz większe znaczenie i skutecznie realizuje swoje cele. Oczywiście wiele jest w tym prawdy jednak nie zmienia to faktu, że ocena i stosunek do Inicjatywy przez pozostałe państwa i społeczeństwa jest często odmienny, zdecydowanie bardziej skomplikowany i w poszczególnych przypadkach diametralnie różni się od wizji Warszawy. Ostatnie pięć lat pokazało, że formalne członkostwo w Inicjatywie Trójmorza nie gwarantuje określonego poziomu zaangażowania poszczególnych państw. Co więcej – partycypacja w nowej strukturze nie generuje również potrzeby takiego samego angażowania się w zaproponowane inicjatywy nowej wspólnoty przez jej członków. Warto więc spojrzeć na rzeczywisty bilans ostatnich pięciu lat tego formatu, gdyż miejsce, w którym aktualnie się znajdujemy, w naszej narracji, bliższe jest jednak pozycji, którą chcemy osiągnąć w przyszłości niż stanowi o realnym położeniu Inicjatywy Trójmorza pod koniec 2020 roku. Próba rzeczywistego uchwycenia tego formatu, jego kondycji i rozwoju pozwoli na ocenę stanu aktualnego, który pomimo deficytów, napawa jednak optymizmem, choć powinniśmy go traktować jako jeden z pierwszych etapów bardzo długiej drogi, do której przebycia powinno się zaangażować w podobnym stopniu wszystkie państwa członkowskie.

Co udało się zrobić?

Dokonując próby bilansu pięciolecia funkcjonowania Inicjatywy Trójmorza należy podkreślić, że w wymiarze całego formatu na szczeblu, tak to określimy, centralnym, a nie z perspektywy poszczególnych państw, udało się wykonać wiele kroków i wdrożyć kilka fundamentalnych dla tego projektu przedsięwzięć. W 2017 roku podczas II szczytu w Warszawie powołano do życia Forum Biznesowe Trójmorza, rok później w 2018 roku w Bukareszcie utworzono sieć Izb Handlowych państw członkowskich a podczas I Forum Regionów Trójmorza w Jasionce koło Rzeszowa zadeklarowano powstanie Obserwatorium Regionalnego Inicjatywy Trójmorza⁷. W 2019 roku powołano bardzo ważny instrument mający stanowić o finansowym zapleczu Inicjatywy czyli Fundusz Inwestycyjny Inicjatywy Trójmorza (Three Seas Initiative Investment Fund). Główną rolę w tym przedsięwzięciu odegrał polski bank rozwoju - Bank Gospodarstwa Krajowego, który razem z rumuńskim Exim Bankiem formalnie założył tę ekonomiczną platformę mającą na celu finansowanie priorytetowych projektów formatu. W tym zakresie fundusz ma się koncentrować na przedsięwzięciach rozwijających infrastrukturę transportową, energetyczną i cyfrową w regionie Trójmorza, co ma w dalszej kolejności stopniowo niwelować różnice w rozwoju państw i społeczeństw pomiędzy Europą Środkową a Zachodnią. Fundusz ma finansować

priorytetowe projekty, które zgłaszały państwa członkowskie. Do tej pory zgłoszono ich aż 77⁸ i to właśnie ich współfinansowaniem⁹. Jak podkreśla Bank Gospodarstwa Krajowego – atutem tego Funduszu jest fakt, że wzmacnia zaangażowanie kapitałowe poszczególnych krajów i instrumentów finansowych Unii Europejskiej. Jednocześnie jest to przedsięwzięcie komercyjne, którego celem jest zarabianie i przynoszenie zysków inwestorom. Może realizować również projekty komercyjne w formie partnerstwa publiczno-prywatnego¹⁰. Aktualnie do Funduszu dołączyło 9 z 12 państw Inicjatywy Trójmorza, które łącznie zaangażowały się w Fundusz w kwocie ponad 800 mln euro¹¹. W zakresie finansowym warto odnotować również fakt, że w 2019 roku powołano do życia indeks giełdowy z regionu – CEEplus, którego powstanie ogłosili w liście intencyjnym prezesi giełd z Polski, Czech, Słowacji i Węgier, Chorwacji, Rumunii i Słowenii. Indeks skupia ponad 100 najbardziej płynnych spółek z państw regionu i mają mu towarzyszyć fundusze pasywne skierowane do inwestorów detalicznych. Jest publikowany od 4 września 2019 roku¹². Należy także odnotować inne wydarzenia, które pokazują moment, w którym Inicjatywa Trójmorza aktualnie się znajduje. W 2020 roku Sekretarz Stanu Mike Pompeo zadeklarował amerykańskie wsparcie dla inwestycji w ramach Inicjatywy Trójmorza w wysokości 1 mld USD, co jeszcze wyraźniej potwierdziło chęć kooperacji Stanów Zjednoczonych z trójmorską dwunast-

5 W ostatnich latach najważniejsze prace naukowe dotyczące Inicjatywy Trójmorza to m.in.: Ł. Lewkowicz, The Three Seas Initiative as a new model of regional cooperation in central europe: a polish perspective, „Revista UNISCI / UNISCI Journal” 2020 (177), nr 54; P. Kowal, A. Orzelska-Stączek, Inicjatywa Trójmorza: geneza, cele i funkcjonowanie, „East of the West Wschód Zachodu” 2019, nr 3; Inicjatywa Trójmorza w wymiarze historycznym, geopolitycznym i gospodarczym, pod red. A. Zbaraszevska, B. Dziewiałowski-Gintowt, Poznań 2019; „Yearbook of the Institute of East-Central Europe” 2019, vol. 17, nr 3; W. Gizicki, P. Łoś, Geopolityka Trójmorza”, „Przestrzeń Społeczna” 2019, nr 17, vol. 1; P. Ukielski, Inicjatywa Trójmorza w polskiej polityce zagranicznej, „Studia Europejskie” 2018, nr 2; T. Stępniewski, dz.cyt.; M. Gniazdowski, Trójmorze – nowy instrument w polskiej polityce zagranicznej, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2017, nr 4 (71); M. Sienkiewicz, Koncepcja Trójmorza w polityce zagranicznej Polski w 2015 r., „Dyplomacja i Bezpieczeństwo” 2016, nr 4, vol. 1; P. Bajda, Inicjatywa Trójmorza 2016(–)2020 in statu nascendi, „Barometr” 1, Warszawa 2020.

6 W Polsce szczególną rolę w tym zakresie pełni powołany w 2018 roku Instytut Europy Środkowej z siedzibą w Lublinie.

7 Ł. Lewkowicz, The Three Seas Initiative..., s. 184.

8 Zob. The List of Priority Interconnection Projects within Three Seas Initiative <https://3seas.eu/about/progressreport> (stan na 14.11.2020).

9 Fundusz Trójmorza. Pierwsze projekty są już analizowane, <https://www.money.pl/gospodarka/fundusz-trojmorza-pierwsze-projekty-sa-juz-analizowane-6552509779445889a.html> (stan na 10.11.2020).

10 Komunikat prasowy BGK z dn. 19.10.2020 roku: Fundusz Trójmorza rośnie. BGK zwiększył udział w Funduszu Trójmorza o 250 mln, <https://media.bgk.pl/113038-fundusz-trojmorza-rosnie-bgk-zwiekszy-udzial-w-funduszu-trojmorza-o-250-mln-euro> (stan na 4.11.2020).

11 Tamże.

12 J. Jakóbski, K. Popławski, dz. cyt., s. 40; GPW rozpoczyna publikację indeksu giełd regionu Trójmorza, <https://www.gov.pl/web/fundusze-regiony/gpw-rozpoczyna-publikacje-indeksu-gield-regionu-trojmorza> (stan na 8.11.2020).

ką. Ponadto wypracowanie listy priorytetowych projektów w liczbie 77 należy odczytywać jako zdecydowany sukces, gdyż stanowi precyzyjne określenie tego co w najbliższych latach w ramach tego formatu państwa zamierzają robić. Stworzenie tej listy jest sukcesem także w zakresie konceptualnym gdyż przynajmniej porządkuje to o czym się wielokrotnie wiele mówiło i konkretyzuje plany, refleksje i dążenia państw, które dotychczas były jedynie teoretycznymi planami. Z jasno zarysowanymi projektami i rozpoczętym procesem ich uszczegóławiania i wstępnego wdrażania – Inicjatywa Trójmorza łatwiej będzie mogła przejść do stanu implementacji przedstawionych pomysłów.

Skala zaproponowanych działań i rozwój Inicjatywy doprowadziły do zarysowania wyraźnej tendencji do instytucjonalizacji tego formatu. Wyrażona została ona w marcu 2020 roku powstaniem Sekretariatu Technicznego, którego celem było przygotowanie szczytu państw członkowskich w Tallinnie¹³. Kolejnym krokiem ma być jednak utworzenie nie czasowego a stałego sekretariatu Inicjatywy Trójmorza. Mamy w tym zakresie już pierwsze oficjalne deklaracje ze strony węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które zaproponowało aby Budapeszt był jego siedzibą. Podczas ostatniego szczytu deklarację w tej sprawie ponownie wyraził sekretarz stanu ds. polityki bezpieczeństwa Węgier Péter Sztáray¹⁴.

Ponadto jednym z największych sukcesów, które udało się przez minione lata osiągnąć jest zbudowanie odpowiedniego kapitału społecznego dla tak szerokiego i wieloletniego programu integracji infrastrukturalnej Europy Środkowej. To zdecydowanie budująca in-

formacja, gdyż wzajemne zaufanie pomiędzy państwami pozwoliło na ukształtowanie ram organizacyjnych formatu, wyznaczenie priorytetów i stopniowe wdrażanie poszczególnych przedsięwzięć. Zauważa to także Beata Daszyńska-Muzyczka – Prezes Zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego – która podkreśla, że wspomniane zaufanie to ogromny kapitał, gdyż już przynosi on wymierne efekty w postaci chociażby stworzenie funduszu w bardzo krótkim czasie. Kontynuuje ona także, że bez dalszego pogłębiania wzajemnych relacji państwa nie będą w stanie osiągać zamierzonych celów. Wobec tego ten często pomijany niematerialny aspekt Trójmorza stanowi poważny argument do rozwijania dalszej współpracy. Pomimo wielu rozbieżności udaje się scalać trójmorską dwunastkę, co nie jest oczywiście łatwe, a przez to sama Inicjatywa Trójmorza być może będzie w przyszłości opisywana jako właściwy przykład tworzenia platformy współpracy i budowania trwałego zaufania pomiędzy państwami¹⁵.

Nasze wyobrażenia o Inicjatywie Trójmorza a jej odbiór w państwach członkowskich

Przed wszystkim należy podkreślić, że większość planów dotyczących Inicjatywy Trójmorza to nadal stan konceptualny określany w literaturze przedmiotu łacińskim terminem *in statu nascendi*¹⁶. Wobec tego fakty cały czas oczekujemy na szerszą implementację poszczególnych projektów i założeń programowych w ramach Inicjatywy, gdyż aktualnie jedynie 2 projekty priorytetowe na 77 zaakceptowanych zostały wdrożone przez państwa członkowskie¹⁷.

W aspekcie konceptualnym dotyczącym wizji tego co ma być wdrażane, na jaką skalę i w jakiej formie ostatnie pięć lat przyniosło wiele bardzo interesujących i potrzebnych dla Europy Środkowej pomysłów. Zebrane w całość, jako efekt ustaleń poszczególnych szczytów Inicjatywy czy przedsięwzięć regionalnych jak chociażby Forum Regionów Trójmorza, wyglądają na dość dobrze sprofilowany plan długookresowej reorganizacji infrastruktury transportowej, cyfrowej i energetycznej tej części Europy. Największy problem jest jednak w tym, że wiele z tych propozycji pozostało jednak tylko i aż konkluzjami po kolejnych szczytach Inicjatywy. Brak implementacji wielu wstępnych etapów pozwalających na dalsze wdrożenie projektu i proponowanie wielu nowych pomysłów, przez co odnosimy często wrażenie ich inflacji, rzutuje bardzo wyraźnie na zewnętrzny odbiór tej Inicjatywy – nie tyle w Polsce co w wielu innych państwach członkowskich. Wobec tego nie bez przyczyny formułuje się w przestrzeni publicznej pewne obawy dotyczące skuteczności proponowanych rozwiązań. Inicjatywa Trójmorza to ogromna szansa dla całej Europy Środkowej. Jeśli doszliśmy już do takiego momentu i posiadamy wyznaczoną trasę dojścia do gospodarczego wzmocnienia regionu, skupiając wokół niej aż 12 państw, to szkoda zmarnować tej szansy i tego potencjału. Bez wątpienia powyższy problem jest zauważalny przez trójmorską dwunastkę. Na ostatnim szczyście w Tallinnie o problemie praktycznego wymiaru współpracy Inicjatywy Trójmorza mówiła gospodarz spotkania Prezydent Estonii Kersti Kaljulaid. Podkreślała ona, że Inicjatywa Trójmorza nie może być jedynie platformą wymiany pomysłów¹⁸, co w ostatnich latach

było temu formatowi zarzucane przez samych jej członków. Bez wątpienia wobec powyższego problemu największym i bardzo widocznym wyzwaniem będzie doprowadzenie do implementacji wybranych projektów. Być może zrealizowany jeden duży projekt, który wiązałby kilka państw Inicjatywy, dałby pozytywny asumpt do rozwoju kolejnych przedsięwzięć i większego zaangażowania poszczególnych państw. Nie bez przyczyny podkreśla się, że ukończenie drogi „Via Carpathia” może być właśnie tym pierwszym widocznym elementem scalającym państwa i pozwalającym widzieć w Inicjatywie Trójmorza realny wymiar międzypaństwowy i transgraniczny¹⁹.

Inicjatywa Trójmorza będąc w wielu płaszczyznach jeszcze na etapie wymiany zdań, pomysłów i rekomendacji jest w tym względzie zależna od stanu zaangażowania poszczególnych państw członkowskich. Warto pamiętać, że skala tego zaangażowania jest zróżnicowana, co wpływa na kondycję całego formatu. W ostatnich pięciu latach mieliśmy jednak do czynienia z narracją, która nie do końca precyzyjnie dostrzegała albo nie była w stanie dostrzec wspomnianego zróżnicowania. Często polska opowieść o Inicjatywie, o czym wspomniałem wcześniej, determinuje ocenę całego przedsięwzięcia i kierunków jego rozwoju. Warto jednak zdać sobie sprawę z rzeczywistej pozycji Inicjatywy Trójmorza, której wiarygodność, możliwości rozwoju i potencjał są wypadkową zaangażowania poszczególnych państw w ramach formatu. Wobec czego w ostatnich latach obserwujemy niejednakowy stan wspierania tej Inicjatywy przez jej członków. Pierwszym i zarazem najważniejszym wyznacznikiem w tej kwestii są zaproponowane projekty prio-

13 W. Jakubik, Powstał Sekretariat Trójmorza, <https://biznesalert.pl/trojmorze-sekretariat-energetyka-infrastruktura/> (stan na 4.11.2020).

14 D. Héjj, Węgry wobec Szczytu Inicjatywy Trójmorza w Tallinie, „Komentarze IEŚ” nr 275 (178/2020).

15 Fundusz Trójmorza. Pierwsze projekty są już analizowane, <https://www.money.pl/gospodarka/fundusz-trojmorza-pierwsze-projekty-sa-juz-analizowane-6552509779445889a.html> (stan na 10.11.2020).

16 Zob. P. Bajda, dz. cyt.

17 Por. Ł. Lewkowicz, dz. cyt., s. 187 i n.; The List of Priority Interconnection Projects within Three Seas Initiative <https://3seas.eu/about/progressreport> (stan na 14.11.2020).

18 Estland: Virtueller Drei-Meere-Gipfel startet am Montag, 19. Oktober, [w:] <https://www.ahk-balt.org/news/news-details/estland-virtueller-drei-meere-gipfel-startet-am-montag-19-oktober> (stan na 12.11.2020).

19 Zob. Inicjatywa Trójmorza. Bilans z perspektywy państw grupy wyszehradzkiej – debata Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej w Lublinie z udziałem dr. Dominika Héjja, dr. Łukasza Lewkowicza i Jana Lupoměský'ego z dn. 21.06.2020.

rytetowe ukazujące, które państwa są najbardziej zainteresowane rozwojem tego formatu²⁰. To jednocześnie pokazuje, że w kontekście realizowania długookresowych celów Inicjatywy potrzebne jest większe zaangażowanie państw a aktualny stan i ich stosunek do Inicjatywy budzi obiektywnie ujęte obawy i rodzi pytania nad przyszłością tej formuły.

Przede wszystkim zauważalne jest bardzo znikome zaangażowanie w ramach Inicjatywy dwóch najbogatszych państw tego formatu (oprócz Polski) – Republiki Czeskiej oraz Republiki Austrii, która do tej pory nie proponowała żadnego projektu priorytetowego²¹. Wiedeń w swoich deklaracjach postrzega Inicjatywę Trójmorza, jako atrakcyjną formę współpracy w tej części Europy ale zdecydowanie sprzeciwia się „dublowaniu” jej struktur, strategii i instrumentów finansowych z Unią Europejską. Austriacy uważają, że Unia powinna mieć rolę wiodącą i koordynacyjną w toku rozwoju tej Inicjatywy. Podkreślany jest także fakt, że Inicjatywa może pomóc rozwinąć plany realizowane już przez Unię Europejską oraz może zwiększyć świadomość polityczną dotyczącą regionalnego wymiaru integracji europejskiej²². Cała narracja nie generuje wśród elit politycznych i społeczeństwa pożądanego stanu zainteresowania tą Inicjatywą, a samo zaangażowanie Austrii, jako członka nowej wspólnoty, jest bardzo niskie. Można określić ich postawę jako bardziej wyczekującą i bierną w aktualnej sytuacji a widoków na zmianę tego

stosunku na razie na horyzoncie nie widać.

Niejednoznaczna jest także postawa Republiki Czeskiej, która przez ostatnie pięć lat była biernym członkiem Inicjatywy Trójmorza. Ciekawe, że dopiero po szczycie w Tallinnie w październiku 2020 roku pojawiają się ze strony Pragi coraz to śmielsze głosy, które precyzyjnie wyartykułował czeski współpracownik amerykańskiego Atlantic Council Petr Tůma wskazując, że „nadszedł czas, abyśmy zaczęli zwracać na to [Inicjatywę Trójmorza] większą uwagę również w Czechach” a nie tylko biernie obserwować nową rzeczywistość²³. Konstatacja czeskiego dyplomaty koreluje ze stanem faktycznym związanym z ilością projektów priorytetowych zaproponowanych przez Pragę²⁴ a także z brakiem zainteresowania elit politycznych, mediów, środowisk naukowych i eksperckich Inicjatywą Trójmorza o czym wielokrotnie mówił na publicznych spotkaniach w Polsce chociażby Jan Rafael Lupoměský były doradca Prezydenta Republiki Czeskiej Vaclava Klause²⁵.

Przykład Republiki Austrii i Republiki Czeskiej ukazują problem następujący: jeśli płaszczyzna ekonomiczna jest największym polem do współpracy i przestrzenią, którą pragną rozwijać wszystkie państwa członkowskie to konieczne jest dużo większe zaangażowanie w bieżący rozwój Inicjatywy największych państw ją tworzących. Bez zaangażowania dwóch pozostałych największych gospodarek regionu czyli Republiki Czeskiej a zwłaszcza

Austrii, która może być traktowana symbolicznie jako łącznik między nową a starą Unią – ciężko będzie w kolejnych latach postawić solidne fundamenty pod wybrane obszary ekonomicznego wymiaru tej współpracy.

O ile Wiedeń i Praga charakteryzowały się w ostatnich latach zdecydowanie bierną postawą to inne stolicy państw członkowskich miały do niej różnicowany stosunek i prezentowały niejednakową skalę zainteresowania. Tak więc percepcja Estonii ewoluowała. Jej stosunek do Inicjatywy Trójmorza zmienił się wraz z zapewnieniem, że ten format będzie komplementarny wobec Unii Europejskiej a także wsparty przez Stany Zjednoczone. To właśnie ten aspekt wydaje się dla Tallinna najważniejszym bodźcem do pogłębiania współpracy w tamach tego formatu²⁶. Szansa na pogłębienie więzi transatlantyckich stanowi duży argument dla innych państw bałtyckich – Łotwy i Litwy²⁷. Ryga uważa ponadto, że połączenie potencjału Inicjatywy Trójmorza jest związane z możliwością zaangażowania trzech partnerów – oprócz Stanów Zjednoczonych – jeszcze Niemiec i Komisji Europejskiej, bez których nie odnieś takiego sukcesu²⁸. Jak wskazuje Dominik Héjj – ewolucyjną postawę widać także w Budapeszcie, co obrazuje chociażby oficjalna de-

klaracja chęci ulokowania siedziby stałego sekretariatu właśnie w węgierskiej stolicy²⁹.

Zdecydowanie pozytywne głosy dotyczące Inicjatywy Trójmorza można usłyszeć w Rumunii i w Słowenii. Przede wszystkim jest to temat w pewnej mierze obecny w przestrzeni publicznej. Prawdopodobnie wpływ na ten stan ma fakt, że to właśnie Bukareszt i Ljubljana były miastami-gospodarzami szczytów tego formatu w 2018 i 2019 roku. Rumunia widzi wielką szansę w realizowaniu projektów w ramach Inicjatywy Trójmorza traktując ten format współpracy pragmatycznie – jako przestrzeń do realizacji projektów o dużym znaczeniu dla swojego państwa³⁰. W podobny sposób do Inicjatywy podchodzą Słowacy, którzy szczególnie od organizacji szczytu w Ljublanie w 2019 roku otwarcie deklarują dla niej swoje wsparcie, co wielokrotnie podkreślał chociażby Prezydent Borut Pahor³¹. Warto jednak dodać, że Słowenia kreuje narrację dotyczącą kierunku rozwoju Inicjatywy podobnie jak Estonia, Łotwa czy w Austria, wobec czego nowy format powinien być w pełni zgodny z wysiłkami Unii Europejskiej na rzecz wzmocnienia spójności i zniwelowania dysproporcji w regionach wspólnoty. Podkreślał to bardzo wyraźnie Prezydent Pahor podczas wspomnianego szczytu

20 Najwięcej projektów do tej pory zgłosiły: Chorwacja, Węgry, Polska.

21 Republika Czeska proponowała jeden projekt: Danube-Oder-Elbe Connection.

22 Zob. Drei-Meere-Initiative - Österreich pocht auf Führungsrolle der EU, <https://industriemagazin.at/a/drei-meere-initiative-oesterreich-pocht-auf-fuehrungsrolle-der-eu> (stan na 18.11.2020).

23 P.Tůma, Ve střední Evropě se rodí nová geopolitická realita. Česko zatím spíš jen pasivně přihlíží, ačkoli jde i o kanál Dunaj–Odra–Labe, <https://denikn.cz/480447/ve-stredni-evrope-se-rodí-nová-geopolitická-realita-cesko-zatím-spíš-jen-pasivně-přihlíží-ackoli-jde-i-o-kanál-dunaj-odra-labe/> (stan na 29.10.2020).

24 Republika Czeska do tej pory proponowała tylko jeden projekt dotyczący połączenia rzek Dunaj - Odra - Łaba – zob. <https://3seas.eu/about/progressreport> (stan na 3.11.2020).

25 Zob. Debata: Inicjatywa Trójmorza: idea, realizacja, perspektywy – Lublin 29.05.2018; Debata: Inicjatywa Trójmorza. Bilans z perspektywy państw grupy wyszehradzkiej – Lublin, 21.06.2020 - <https://warsawinstitute.org/pl/seminarium-analityczne-trojmorze-idea-realizacja-perspektywy/> (stan na 29.10.2020); <http://rodm-lublin.pl/miedzy-mozami-rozmowy-srodkowoeuropejskie-3-d-hejj-j-lupomiesky-l-lewkowicz-trojmorze/> (stan na 29.10.2020).

26 D. Szacawa, Ewolucja podejścia Estonii wobec Inicjatywy Trójmorza, „Komentarze IEŚ” nr 270 (173/2020).

27 „Litwa uważa Inicjatywę Trójmorza za wyjątkowy instrument regionalny, pogłębiający strategiczną współpracę ze Stanami Zjednoczonymi. Wiąż transatlantycka to gwarancja bezpieczeństwa w naszym regionie” – Prezydent Gitanas Nausėda – zob. W poniedziałek Szczyt Trójmorza z udziałem Prezydenta Litwy, <https://zw.lt/swiat/w-poniedzialek-szczyt-trojmorza-z-udzialem-prezydenta-litwy/> (stan na 21.11.2020).

28 Valsts prezidenta Egila Levita uzruna piektajā Trīs jūru iniciatīvas galotņu sanāksmē, <https://www.reitingi.lv/lv/news/politika/138502-valsts-prezidenta-egila-levita-uzruna-piektaja-tris-juru-iniciativas-galotnu-sanaksme.html> (stan na 21.11.2020).

29 D. Héjj, dz. cyt.

30 R. Lupitu, Inițiativa celor Trei Mări: Klaus Iohannis și omologii săi din Europa Centrală și de Est se reunesc, luni, într-un summit virtual la care participă și președintele Germaniei și secretarul de stat al SUA, <https://www.caleaeuropeana.ro/inițiativa-celor-trei-mari-klaus-iohannis-si-omologii-sai-din-europa-centrala-si-de-est-se-reunesc-luni-intr-un-summit-virtual-la-care-participa-si-presedintele-germaniei-si-secretarul-de-stat-al-s/> (stan na 3.11.2020); Orban, despre Inițiativa celor Trei Mări: A apărut din necesități de dezvoltare a infrastructurii, <https://www.mediafax.ro/politic/orban-despre-initiativa-celor-trei-mari-a-aparut-din-necesitati-de-dezvoltare-a-infrastructurii-18853537> (stan na 10.11.2020).

31 Pahor: Hitrejši razvoj držav pobude Tri morja bi močno prispeval k večji blaginji EU-ja, <https://www.rtvsl.si/slovenija/pahor-hitrejsi-razvoj-drzav-pobude-tri-morja-bi-mocno-prispeval-k-vecji-blaginji-eu-ja/539634> (stan 23.11.2020).

w 2019 roku³². Z kolei nasi południowi sąsiedzi widzą Inicjatywę Trójmorza głównie, jako platformę ekonomiczną, co podkreślał na seminarium naukowym w Polsce w 2018 roku Tomáš Strážay reprezentujący Slovak Foreign Policy Association. Wskazywał on, że ze słowackiej perspektywy Trójmorze to inicjatywa polsko-chorwacka ale dla Bratysławy ważne jest aby partycypować w realizowaniu poszczególnych projektów. Zaznaczył jednocześnie, że Słowacja chciałaby aby Inicjatywa skupiała się na wspomnianym wymiarze ekonomicznym, z zaznaczeniem sektorowej współpracy pomiędzy państwami, z wyraźnym zastrzeżeniem, aby nie przekształciła się ona w projekt polityczny³³. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że Inicjatywa Trójmorza nie jest tematem, który budzi wielkie zainteresowanie słowackich mediów, ekspertów, naukowców czy elit politycznych. Potwierdzeniem tego stanu rzeczy może być chociażby fakt, że nowy rząd Słowacji pod kierownictwem Igor Matoviča w swoim oficjalnym programie na lata 2020(–)2024, który został przyjęty przez Radę Narodową w kwietniu 2020 roku, nie wspomina o Inicjatywie Trójmorza. Akcentując rolę Grupy Wyszehradzkiej w regionie – nowy rząd nie wymienił z nazwy innych formatów, w których partycypuje Słowacja, choć zaznaczył punkt o rozwoju partnerstwa z innymi ugrupowaniami regionalnymi³⁴.

Jaka przyszłość Inicjatywy Trójmorza?

Wielokrotnie w polskiej przestrzeni publicznej

docierają do nas informacje o potencjalnym rozszerzaniu Inicjatywy Trójmorza o nowe państwa. W tym kontekście na pierwszy plan wysuwa się Ukraina, o której ewentualnym członkostwie wypowiadali się także Amerykanie³⁵, a dalej państwa Bałkanów Zachodnich czy Białoruś. Niewątpliwie aspiracje tych państw aby partycypować w Inicjatywie są zrozumiałe. Szczególnie Kijów w ostatnim czasie często podkreślał swoje dążenia do współpracy w ramach tego formatu. Warto zwrócić szczególną uwagę także na fakt, że oficjalnie o geograficznej ekspansji Inicjatywy Trójmorza mówił ostatnio na szczycie w Tallinnie także Prezydent Bułgarii podkreślając, że Grecja i Cypr są naturalnymi partnerami tego formatu i liczy on na ich dołączenie do Inicjatywy w przyszłości³⁶. Powyższa kwestia ukazuje po raz kolejny zjawisko zróżnicowania wizji co do kształtu Inicjatywy Trójmorza, gdyż każde państwo ze swojej perspektywy kreuje plany potencjalnego rozszerzenia formatu o nowych członków. O ile z polskiego punktu widzenia rozmowa o Ukrainie w tym kontekście była w wielu miejscach uwypuklana to chociażby perspektywa dołączenia Cypru czy Grecji nigdy nie była przedmiotem większej dyskusji. Prawdopodobnie gdybyśmy chcieli stworzyć mapę potencjalnie rozszerzonej Inicjatywy Trójmorza z perspektywy jej członków to każda stolica podałaby innego partnera. Prawdopodobnie Estonia chciała by zaangażować Finlandię, Węgry można podejrzewać, że widziałyby w aktualnej sytuacji Serbię, Chorwacja być może Czarnogórę oraz

Bośnię i Hercegowinę, wspomniana Bułgaria Cypr i Grecję a Polska Ukrainę i w dalszej perspektywie Białoruś.

Dlatego też należy zdawać sobie z tego sprawę i dla harmonijnego rozwoju Inicjatywy - odsunąć na dalszy plan jakiekolwiek plany jej rozszerzenia o nowych członków. Mając na względzie stan pewnej niespójności wśród trójmorskiej dwunastki, gdzie wciąż jesteśmy na wstępnym etapie tworzenia bądź wdrażania wspólnych inicjatyw, dyskusja o rozszerzeniu jest zdecydowanie przedwczesna. Może ona jedynie pogłębić różnice poprzez chęć dokooptowania do tak zróżnicowanego formatu nowych państw. Członkowie wspólnoty powinny raczej dążyć do ustabilizowania Inicjatywy Trójmorza, przejścia do stanu implementacji projektów i próby większej kooperacji transgranicznej na różnych płaszczyznach aby zacząć poważną dyskusję o jakimkolwiek potencjalnym rozszerzeniu. Tym bardziej, że dla wyżej wskazanych państw, a także innych, zainteresowanych będzie o wiele lepiej gdy będą mogli dołączyć do zorganizowanego formatu, który bazuje na już konkretnie zrealizowanych projektach mogących oddziaływać na nie. Na tym etapie dokooptowywanie nowych partnerów to jedynie mnożenie kolejnych conceptów i wizji a nie realna możliwość ich zaadoptowania. Ponadto cały czas trzeba mieć na względzie fakt unijnego charakteru Inicjatywy Trójmorza, co na tym etapie i przy takiej konstrukcji wyklucza możliwość dołączenia Ukrainy, Białorusi czy państw Bałkanów Zachodnich.

W tym zakresie zasadne wydaje się stanowisko Prezydenta Andrzeja Dudy, który podkreślał, że Inicjatywa powinna rozwinąć swój format w taki sposób aby w najbliższym czasie państwa sąsiednie mogłyby korzystać z poszczególnych rozwiązań zawiązanych z infrastrukturą trans-

portową, cyfrową i energetyczną. Wydaje się, że Stany Zjednoczone również optują za takim rozwiązaniem, gdyż reprezentant Waszyngtonu na konferencji prasowej w trakcie Szczytu w Tallinnie, podsekretarz stanu w Departamencie Energii Mark Menezes, wskazywał, że w aktualnej kondycji Inicjatywy państwa aspirujące do członkostwa mogłyby bardziej skorzystać z jej zasobów i instrumentów aniżeli mieliby formalnie dołączyć do tego formatu³⁷. Kolejnym obszarem mogącym budzić pewne zastrzeżenia jest prezydencki charakter Inicjatywy Trójmorza, co może generować problemy związane z koabitacją. Ponadto zasadne jest w tym zakresie pytanie czy formuła prezydencka jest wystarczająca aby zapewnić odpowiedni rozwój tego formatu, szczególnie w zakresie finansowania poszczególnych projektów? Pozycja ustrojowa głów państw w Europie Środkowej w wielu przypadkach nie pozwala na realne oddziaływanie na realizację poszczególnych projektów, których implementacją w praktyce i tak muszą zajmować się rządy oraz samorządy państw. Szczególnie jest to widoczne, gdy spojrzymy na instrumentarium jakimi mogą posługiwać się Prezydenci w regionie, których wpływ na władzę wykonawczą wielokrotnie jest symboliczny. Ponadto często ich pozycja ustrojowa w danym państwie bardzo mocno różni się od siebie czego przykładem może być chociażby Polska i Węgry. Być może czeka nas zatem w przyszłości pewnego rodzaju reorganizacja Inicjatywy Trójmorza, jak to miało miejsce w przypadku Grupy Wyszehradzkiej, niemniej aktualny stan nakazuje nam interpretować rzeczywistość taką jaka ona jest. Tak więc prezydencki format ma wpływ na to, że pozycja Inicjatywy Trójmorza w agendzie polityk zagranicznych członków formatu nie jest jednoznaczna. Jej nieustabilizowany status

32 Zob. A.Gaube, Na skład pobude Tri morja bo treba še počakati, <https://www.dnevnik.si/1042888544> (stan na 19.11.2020).

33 Zob. <https://warsawinstitute.org/pl/seminarium-analityczne-trojmorze-idea-realizacja-perspektywy/> (stan na 18.11.2020).

34 Ł. Lewkowicz, Nowa polityka zagraniczna Słowacji: wzmocnienie orientacji transatlantyckiej i aktywna współpraca regionalna, „Komentarze IES” 184, nr 87/2020.

35 Zob. L.Coffey, D.Kochis, U.S. Europe Policy in 2020 Should Focus on Invigorating the Valuable Three Seas Initiative, The Heritage Foundation, Issue Brief no. 5012, 26.11.2019.

36 President Rumen Radev Took Over the Hosting of the Next Summit of the Three Seas Regional Initiative, <https://m.president.bg/en/news5680/prezidentat-rumen-radev-prie-domakinstvoto-na-sledvashtata-sreshta-na-varha-na-regionalnata-initsiativa-tri-moreta.html> (stan na 10.11.2020)

37 Zob. Teils virtueller Gipfel der Drei-Meere-Initiative in Tallin, <https://www.vol.at/online-gipfeltreffen-der-drei-meere-initiative-in-tallinn/6779767> (stan na 8.11.2020)

w tym względzie powoduje, że w wybranych państwach Inicjatywa nie musi znajdować się w priorytetach polityki zagranicznej a nawet jeśli się ona tam pojawi to nie jest na tyle trwała kiedy występują problemy z koabitacją.

Sztandarowym przykładem jest tutaj Chorwacja – jeden z inicjatorów powołania tego formatu. Po styczniowych wyborach Prezydentem w tym kraju został Zoran Milanović, który zastąpił Kolindę Grabar-Kitarović. Jego stosunek do inicjatywy Trójomorza jest zdecydowanie odmienny niż byłej Prezydent będącej przez minione lata jedną z „głównych twarzy” omawianego porozumienia. Krytyczny stosunek Prezydenta Milanovicia do współpracy w ramach tego formatu może mieć wpływ na skalę dalszego zaangażowania Chorwacji w to przedsięwzięcie³⁸. Zaobserwować można jednak, że od kilku miesięcy to premier Chorwacji Andrej Plenković, który do tej pory był bardziej zdystansowany do Inicjatywy, przejął ze strony byłej Prezydent ze swojego obozu politycznego funkcję głównego orędownika zaangażowania Chorwacji w ramach tego formatu. Jak podkreśla jednak Goran Andrijačić stosunek premiera do Inicjatywy zmienił się pod wpływem jednej strony polityki wewnętrznej a z drugiej po zmianie stosunku Niemiec do tej Inicjatywy, co Plenković podkreślał podczas szczytu w Tallinnie licząc na większe zaangażowanie Berlina oraz Waszyngtonu w tę Inicjatywę³⁹. Przykład Chorwacji ukazuje bardzo wyraźnie jak problem koabitacji w poszczególnych

państwach może potencjalnie wpływać na kondycję Inicjatywy Trójomorza oraz zbilansowane zaangażowanie się w jej rozwój na różnych szczeblach przez poszczególne państwa. Konflikt wewnątrzpolityczny w Chorwacji na linii Prezydent Milanović a premier Plenković wpłynął na zewnętrzny odbiór Inicjatywy Trójomorza przez Zagrzeb. Z racji na format prezydencki na jesienny szczyt Inicjatywy do Tallinna został zaproszony Prezydent Milanović, który poinformował, że nie weźmie w nim udziału a Chorwację będzie reprezentował jedynie minister spraw zagranicznych. Po dwóch dniach rząd w Zagrzebiu poinformował jednak, że to sam premier a nie minister spraw zagranicznych będzie przedstawicielem ich kraju w trakcie szczytu trójmorskiej dwunastki. Prezydent Milanović podkreślał, że „że reprezentacja Chorwacji na szczeblu ministra spraw zagranicznych i europejskich jest na odpowiednim szczeblu” z czym oczywiście nie zgodził się premier⁴⁰.

Problem koabitacji dotyka też Bułgarię, która w 2021 roku będzie organizowała kolejny szczyt Inicjatywy Trójomorza. Sam fakt zaproszenia trójmorskiej dwunastki do Sofii w przyszłym roku, jak i ostatnia wizyta Prezydenta Rumena Radeva w Tallinnie była przedmiotem wewnątrzpaństwowego sporu z premierem Bojko Borisowem, co szczególnie odnotowywały bułgarskie media⁴¹. Prezydent Radev optymistycznie kreśląc przyszłość Bułgarii w ramach Inicjatywy Trójmo-

rza dostrzega w niej wiele szans, szczególnie związanych z energetyką i transportem, proponuje nowe obszary współpracy, jak edukacja, czy oficjalnie proponuje zaproszenie nowych członków wspólnoty. Niemniej dostrzegalna jest narracja w bułgarskich mediach i wśród wybranych ekspertów, że z punktu widzenia Sofii niekorzystne byłoby aby Inicjatywa Trójomorza tworzyła nowe podziały w Unii Europejskiej, co koreluje z głosami innych członków wspólnoty⁴².

O trwałość Inicjatywy Trójomorza

Implementacja projektów w ramach Inicjatywy Trójomorza to bez wątpienia wyzwanie ale też i ogromna szansa dla całej Europy Środkowej. Jest to przedsięwzięcie niezwykle, jak na aktualne warunki, gdyż może być ono trwałym i skutecznym narzędziem upodmiotowienia tej części Europy i zniwelowania różnic infrastrukturalnych w stosunku do państw zachodnioeuropejskich. Samo wyznaczenie takiej platformy współpracy i zgoda na kontynuowanie kooperacji już generuje określone korzyści dla poszczególnych państw – nawet w mniejszej skali. Trójmorskie szczyty to powód do dalszego rozwijania bilateralnej współpracy pomiędzy jej członkami, co wobec zróżnicowanej agendy i niekiedy bardzo niskiej intensywności kontaktów pomiędzy różnymi państwami może mieć pozytywne skutki w przyszłości. Widoczne sukcesy dotychczasowych działań a także określone problemy i deficyty związane z rozwojem Inicjatywy nie powinny jednak zakwalifikować tego formatu do roli statycznego i biernego obserwatora aktualnej sytuacji międzynarodowej i regionalnej, który stanowi jedynie platformę wymiany zdań i poglądów na temat konieczno-

ści modernizacji, rozwoju i reorganizacji infrastruktury transportowej, cyfrowej i energetycznej w tej części Europy.

Wydaje się więc z generalnego punktu widzenia, że Inicjatywa Trójomorza musi przede wszystkim szerzej zakorzenić się w ramach polityk zagranicznych jej członków. Musi zyskać kolejne impulsy związane z wiarygodnością i przewidywalnością, aby jej założenia komponowały się z kierunkami współpracy regionalnej państw w niej uczestniczących. Ważne jest także, aby próbować konsekwentnie włączać do agendy innych formatów regionalnych w Europie Środkowej różne aspekty dotyczące chociażby implementacji określonych projektów priorytetowych Trójomorza. Powyższe zagadnienie kieruje nas także do kwestii informacyjnej. O Inicjatywie Trójomorza trzeba mówić. Musimy w Europie przedstawiać spójną narrację o konieczności większego upodmiotowienia naszego regionu a także odpowiednio przedstawić opowieść o potrzebie rozwoju infrastruktury transportowej, energetycznej i cyfrowej. Musimy zwrócić szczególną uwagę, że taką opowieść trzeba wykreować i zbudować w wielu obszarach oddolnie, gdyż od organizacji samych szczytów czy pomniejszych przedsięwzięć regionalnych, po których nie zawsze widać rezultaty, nie spowodujemy, że media, zaplecze eksperckie, uniwersytety czy organizacje pozarządowe będą o Trójmorzu mówić. Jest to jeden z największych deficytów, gdyż w wybranych państwach, jak chociażby w Austrii czy Republice Czeskiej, temat Inicjatywy Trójomorza nie istnieje a wśród wielu pozostałych członków wspólnoty jest on na bardzo niskim poziomie zupełnie nieporównywalnym z Polską. Szczególnie dużą przestrzeń do zagospodarowania stanowią tutaj eksperci

38 „Ta idea jest niepotrzebna i zbyteczna, skupia dużą liczbę państw zjednoczonych bez żadnych kryteriów. Od Estonii po Bułgarię, co to ma być?” cyt. za: G. Andrijačić, Prezydentura Milanovicia jest złą wiadomością dla Trójomorza. Mówi o „strasznym” pomysle, „irytującym Moskwę i Berlin”, <https://wpolityce.pl/swiat/482831-prezydentura-milanovicia-jest-zla-wiadomoscia-dla-trojmorza> (stan na 12.11.2020).

39 G. Andrijačić, Hrvatska i Inicijativa Triju mora – gdje smo nakon summita u Tallinu?, <https://narod.hr/hrvatska/hrvatska-i-inicijativa-triju-mora-gdje-smo-nakon-summita-u-tallinu> (stan na 12.11.2020).

40 I. F. Gašparović, Ovo djeluje kao trolanje: Milanović ne želi na summit Inicijative 3 mora, koju naziva parodom. Plenković uskače umjesto njega, <https://www.telegram.hr/politika-kriminal/ovo-djeluje-kao-trolanje-milanovic-ne-zeli-na-summit-inicijative-3-mora-koju-naziva-parodom-plenkovic-uskace-umjesto-njega/> (stan na 5.11.2020).

41 Президентството и властта в спор за домакинството на „Три морета” <https://nova.bg/news/view/2020/10/21/303088/президентството-и-властта-в-спор-за-домакинството-на-три-морета/> (stan na 21.11.2020); <https://offnews.bg/politika/prezidentat-i-pravitelstvoto-vav-vojna-koj-sabotira-initciativata-tri-738621.html> (stan na 19.11.2020).

42 <https://bnr.bg/radiobulgaria/post/101360299/iniciativata-tri-moreta-i-balgaria> (stan na 19.11.2020); <https://www.investor.bg/evropa/334/a/iniciativata-tri-moreta-shte-dade-na-bylgaria-energiina-diversifikacija-314577/> (stan na 19.11.2020); <https://dariknews.bg/novini/sviat/radev-gyrciia-i-kipyir-sa-estestveno-prodylzhnenie-na-iniciativata-tri-moreta-snimki-2244885> (stan na 19.11.2020).

i analitycy, którzy tworząc poszczególne materiały w wiodących think-tankach w swoich państwach, mogliby wykreować pewien odbiór Inicjatywy Trójmorza wśród poszczególnych grup społecznych. Rekomendacje think-tanków nie muszą ale mogą być pomoce w odbieraniu Inicjatywy przez kręgi rządowe i samorządowe na różnych szczeblach – w końcu to Inicjatywa ma dotyczyć różnych poziomów społeczeństwa a nie być jedynie formatem deklaratywno-szczytowym głów państw. Wobec tego zasadne jest stwierdzenie, że tylko gremialne zaangażowanie się państw zrzeszonych w ramach Inicjatywy może pozwolić na wejście jej na zupełnie inny poziom i poprzez poważne jej traktowa-

nie oraz odpowiednią determinację - na realną implementację projektów. W przeciwnym razie – co jest chyba w tym momencie największym zagrożeniem dla Inicjatywy – kolejne lata mogą znowu zaszeregować nas w pozycji oczekującej i w następnym pięcioleciu możemy być nadal w wielu miejscach w tym samym punkcie co dzisiaj. Zrównoważone rozwijanie Inicjatywy Trójmorza jest koniecznym elementem do skutecznej implementacji aktualnych i przyszłych projektów infrastrukturalnych w jej ramach – i to na wielu polach. Warto jednak podjąć ten wysiłek.

TRÓJMORZE W ŚWIECIE WIELOBIEGUNOWYM

DR LESZEK SYKULSKI

HISTORYK, POLITOLOG, GEOPOLITYK. NAUCZYCIEL AKADEMICKI – PRACUJE JAKO ADIUNKT W KATEDRZE BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO WYŻSZEJ SZKOŁY BIZNESU I PRZEDSIĘBIORCZOŚCI W OSTROWCU ŚWIĘTOKRZYSKIM. ZAŁOŻYCIEL I HONOROWY PREZES POLSKIEGO TOWARZYSTWA GEOPOLITYCZNEGO, ZAŁOŻYCIEL I WIELOLETNI REDAKTOR NACZELNY „PRZEGŁĄDU GEOPOLITYCZNEGO”, REDAKTOR NACZELNY PORTALU „NOWA GEOPOLITYKA”, PREZES ZARZĄDU POLSKIEGO TOWARZYSTWA GEOSTRATEGICZNEGO.

Inicjatywa Trójmorza choć rozpoczęta w 2015 r. dość często jest mylona z przedwojenną koncepcją Międzymorza. Tak proste utożsamienie obu wizji nie koresponduje z rzeczywistością geostrategiczną. Sama idea Intermarium oparta była na koncepcjach geopolitycznych tworzonych przez takich geografów jak Eugeniusz Romer. Opierała się na założeniu, iż Polska jako kraj położony na pomoście bałtycko-czarnomorskim, rozpościerający się szeroko na Nizinie Wschodnioeuropejskiej, ma szczególne predyspozycje do integrowania wokół siebie innych narodów regionu. Było to w okresie międzywojennym szeroko związane z trendami do geostrategicznego przeciwstawiania się III Rzeszy i Związkowi Sowieckiemu. Idea Intermarium, która po śmierci Józefa Piłsudskiego ewoluowała do koncepcji Trzeciej Europy jako alternatywy do nazizmu i komunizmu, pozostała wielkim marzeniem polskiej emigracji wojennej i powojennej.

Odrodzenie koncepcji Międzymorza wśród polskich polityków głównego nurtu było widoczne w okresie pierwszych lat III Rzeczypospolitej. To wówczas na nowo zaczęto odczytywać zarówno pisma przedwojennych intelektualistów, jak i przesłanie płynące ze szpalt paryskiej „Kultury”. Niepowodzenia takich przedsięwzięć jak Inicjatywa Środkowoeuropejska, a wreszcie wybór

przez Warszawę strategii euroatlantyckiej, na przeszło dwadzieścia lat wypchnął ideę Międzymorza poza główny nawias rozważań o polskiej polityce zagranicznej. Koncepcja ta powróciła na salony z początkiem prezydentury Lecha Kaczyńskiego, choć głównie w wymiarze werbalnym. Dopiero zdecydowane poparcie tej idei przez Stany Zjednoczone pozwoliło na sformułowanie nie tylko propozycji polityczno-gospodarczej (Trójmorze), ale i podjęcie konkretnych działań dyplomatycznych o szerszym oddźwięku, takich chociażby jak szczyt państw Trójmorza w Warszawie w 2017 r. z udziałem prezydenta Donalda Trumpa. Warto w tym momencie zauważyć, że współczesna Polska w znaczeniu geograficznym i w położeniu geostrategicznym, to państwo leżące przede wszystkim w zlewisku Morza Bałtyckiego i na Nizinie Środkowoeuropejskiej. Próba zrównywania położenia III Rzeczypospolitej do jej przedwojennej poprzedniczki to wyraz historycznych sentymentów, nie zaś chłodnej analizy geopolitycznej. W tym kontekście należy przeanalizować silne i słabe punkty inicjatywy Trójmorza, która nie tylko z uwagi na ww. czynniki geograficzne, ale i na brak obecności Białorusi i Ukrainy w tym przedsięwzięciu ma inny ciężar geopolityczny. Dodatkowym czynnikiem, który wpływa na geopolityczny

charakter Trójmorza ma współczesny konflikt hegemoniczny między Stanami Zjednoczonymi a Chińską Republiką Ludową.

Zmiana położenia geograficznego Polski po zakończeniu II wojny światowej, przesuwająca granice naszego kraju na Zachód, ma swoje głębokie skutki geopolityczne. Rzeczypospolita, leżąc już nie w dorzeczu Dniepru, lecz w dorzeczu Odry i Wisły, stała się krajem wyłącznie bałtyckim, nie zaś bałtycko-czarnomorskim. Głębokiemu przeobrażeniu uległa także struktura etniczna i konfesyjna obywateli RP. Te dwie fundamentalne przemiany prowadzą do zupełnie różnych uwarunkowań geopolitycznych niż w okresie międzywojennym. Powinny także prowadzić do formułowania nowych strategii polityki zagranicznej i bezpieczeństwa dostosowanych do nowego położenia geograficznego. Niestety w wielu publikacjach i wystąpieniach publicznych ciągle w naszym kraju pokutuje myślenie kategoriami przestrzennymi początku ubiegłego wieku. Zamiast koncentrować się na Morzu Bałtyckim i rozwijaniu polskiego potencjału gospodarczego przy wykorzystaniu szerokiego dostępu do morza, sporo część polskich elit politycznych i intelektualnych nadal żyje obecnością Polski w zlewisku Morza Czarnego. Bez uwzględnienia zmiany położenia geograficznego i nowych procesów geopolitycznych, nie możliwe staje się stawianie właściwych pytań strategicznych i kreśleniu nowoczesnej strategii bezpieczeństwa narodowego.

Współczesna walka o globalne przywództwo między mocarstwami jest zdominowana przez dwa procesy, które w uproszczeniu nazywamy Pułapką Tukidydesa i mechanizmem, bądź Pułapką Kindlebergera. Pierwszy z nich odnosi się do mechanizmu eskalacyjno-rywalizacyjnego między dominującym mocarstwem, światowym hegemonem,

a mocarstwem wzrastającym, pretendującym do roli globalnego hegemonu. Mechanizm ten, nawiązujący nazwą do starożytnego historyka, opisującego wojnę peloponeską między Atenami i Spartą, wielokrotnie prowadził w historii do dużych konfliktów o władzę w poszczególnych regionach geopolitycznych, jak i w skali globalnej (np. rywalizacja między Wielką Brytanią i III Rzeszą). Drugi proces, noszący nazwę od amerykańskiego historyka społeczno-gospodarczego, polega na stopniowym wycofywaniu się dominującego mocarstwa, gwaranta istniejącego globalnego systemu gospodarczego – z roli głównego dostarczyciela i dystrybutora dóbr publicznych. Kindleberger wskazywał na taki proces po I wojnie światowej, kiedy Wielka Brytania przestała być gwarantem systemu, opartego na handlu morskim. Współcześnie wiele rosnących mocarstw regionalnych stało się beneficjentami systemu, stworzonego po II wojnie światowej, którego gwarantem i głównym udziałowcem są Stany Zjednoczone. Wywołuje to naturalny sprzeciw wśród elit amerykańskich, które dostrzegły, że system stworzony w Breton Woods nadmiernie obciąża USA, zaś uprzywilejowuje głównego rywala Waszyngtonu, czyli Pekin. Stąd obecny proces powolnego amerykańskiego wycofywania się z głębszego angażowania się w niektórych regionach świata, kosztem koncentracji na Azji Wschodniej i Pacyfiku.

Współczesne stosunki międzynarodowe charakteryzuje tworzenie się regionalnych ośrodków siły, skoncentrowanych wokół regionalnych mocarstw lub bloków polityczno-militarnych. Jest to w zakresie mechanizmu politycznego powrót do dziewiętnastowiecznej koncepcji koncertu mocarstw i nowego podziału stref wpływów. W okresie paury geostrategicznej, od zakończenia zimnej wojny do połowy pierwszej dekady XXI w.,

przy dominacji jednego supermocarstwa, wielu analityków skazywało Rosję na margines światowej polityki, a nawet na rozpad. Postępujący jednak systematycznie ww. proces policentryzacji świata, napędzany przede wszystkim wzrastającą potęgą ChRL, zagrażający już dziś hegemonii USA, a także wewnętrzne reformy w Rosji, w tym oparcie się w polityce bezpieczeństwa na nowych nieliniowych koncepcjach wojny, pozwoliły Moskwie na ponowne włączenie się w globalną rozgrywkę o podział stref wpływów.

W powyższym kontekście procesu policentryzacji świata i tworzenia się nowej architektury bezpieczeństwa międzynarodowego istotę amerykańskiego wsparcia dla inicjatywy takiej jak Trójmorze precyzyjnie oddał George Friedman. W trakcie swojego wystąpienia w Chicago Council on Global Affairs w lutym 2015 roku stwierdził, że Międzymorze, którego filarem jest Polska, stanowi „kordon sanitarny” (cordon sanitaire), mający na celu rozdzielenie Niemiec i Rosji¹. Zabezpieczenie interesów amerykańskich – wysuniętej obecności USA w znaczeniu polityczno-militarnym i gospodarczym na obszarze zachodniej Eurazji – stanowi zatem istotę aktywnego włączenia się Waszyngtonu w tę inicjatywę geopolityczną. Trójmorze jako instrument geopolityki amerykańskiej, mający na celu wywieranie nacisku na Berlin i Moskwę, może stać się narzędziem nacisków geopolitycznych skierowanych wobec obszaru postsowieckiego. W takim ujęciu Polska jako lider – planowanego przez Stany Zjednoczone – bloku państw na pomoście bałtycko-czarnomorskim staje się jednym z najbardziej agresywnie nastawionych krajów wobec Rosji, a także – co nie dla każdego tak oczywiste – także wobec Niemiec.

Należy zatem bliżej przyjrzeć się możliwościom

Rzeczypospolitej w zakresie realnych możliwości kształtowania bloku państw w obszarze ABC (zlewisk Adriatyku, Bałtyku i Morza Czarnego). Po pierwsze warto zwrócić uwagę na zdolność projekcji siły państwa polskiego w regionie. I nie mam na myśli tylko i wyłącznie zdolności ekspandowania militarnego, ale także poszerzania wpływów gospodarczych, dzięki projekcji rodzimego kapitału na państwa ościennie oraz na tyle atrakcyjnego promieniowania kulturowego, zdolnego uczynić z Polski atrakcyjne centrum regionu. Jeśli chodzi o zdolności militarne, to obecnie nasz kraj ma wielkie problemy z brakiem nowoczesnej obrony powietrznej kraju, nie mówiąc o kompaktowych rozwiązaniach antydostępowych (A2/AD). To praktycznie eliminuje nas z jakiegokolwiek możliwości aktywnego, pełnoskalowego wojskowego wsparcia państw regionu. Brak skutecznego systemu eliminowania środków napadu powietrznego (lotniczego, w tym bezzałogowego, raketowego) wystawia centra kierowania i dowodzenia państwa, obiekty infrastruktury krytycznej, bazy lotnicze, zgrupowania pancerno-zmechanizowane czy bazy rezerw materiałowych na bezpośrednie zagrożenie likwidacją, bądź paraliżem w pierwszych godzinach klasycznego konfliktu zbrojnego. Do tego można dodać brak sieciocentrycznego systemu łączności w SZ RP, brak taktyczno-operacyjnych systemów raketowych, niskie nasycenie SZ RP nowoczesnymi środkami przeciwpancernymi, brak śmigłowców bojowych, spełniających wymogi współczesnego pola walki, brak gąsienicowych wozów bojowych piechoty, czy wreszcie niskie nasycenie Wojska Polskiego amunicją krążącą i dronami. A przecież nawet tak ograniczony geograficznie konflikt jak ten ostatni w Górskim Karabachu (27 IX – 10

1 <http://bit.ly/2tCeKIK> (O „kordonie sanitarnym” od 1:07:20) [dostęp: 20.11.2020 r.]

XI 2020) pokazał, że bez dronów nie ma co nawet mówić o skutecznych możliwościach oddziaływania militarnego.

Osobna kwestia to wizerunek Polski wśród krajów regionu. Czy państwo, które przez ponad dwadzieścia lat nie potrafiło zadbać o bezpieczeństwo lotów najważniejszych osób w państwie jest krajem wiarygodnym, dającym rękojmię zapewnienia nie tylko własnego bezpieczeństwa, ale i sąsiadom? Katastrofy rządowego śmigłowca, samolotu wojskowego pod Mirosławcem i wreszcie katastrofa smoleńska pokazały smutny obraz indolencji aparatu państwowego RP. Kraj, który traci w trakcie pokoju w XXI wieku więcej generałów niż w okresie II wojny światowej, ma słabe możliwości oddziaływania na państwa ościennie jako gwarant ich bezpieczeństwa.

W obszarze strategicznym analizując siły i słabości naszego państwa powinniśmy właściwie zacząć od systemu planowania strategicznego, dostosowanego do wymogów trzeciej dekady XXI wieku. W mojej ocenie taki system nie istnieje. Funkcjonuje kilkadziesiąt komórek państwowych i kilkadziesiąt organizacji pozarządowych (dofinansowanych doraźnie, bądź długofalowo przez organy państwowe), o charakterze planistycznym i analitycznym, które działają autonomicznie, niesynergicznie, w większości dublując swoją pracę. Ponadto strategiczna planistyka powinna być oparta na solidnych i długofalowych analizach systemu ładu międzynarodowego i bezpieczeństwa, czego niestety brakuje. Rządowe ośrodki analityczne poddawane ciągłym fluktuacjom i naciskom politycznym nie są w stanie dostarczać decydującym obiektywnych, często bardzo niewygodnych dla rządzących analiz. Poza tym ich zdolność predykcyjna nie wykracza praktycznie poza okres dwóch lat. Na koniec warto nadmienić, że w odróżnieniu

od wszystkich czołowych państw europejskich (i nie tylko) w polskich ośrodkach państwowych nie istnieje analiza geopolityczna. Jakże to ma skutki dla percepcji strategicznej polskich decydentów pokazała najpierw wojna rosyjsko-gruzyńska z 2008 r., a następnie aneksja Krymu przez Rosję w 2014 r., które „zaskoczyły” i polityków i rządowych analityków. A warto dodać, że jeszcze kilka miesięcy przed kryzysem krymskim w Białej Księdze Bezpieczeństwa Narodowego czytaliśmy, że w naszej części Europy nie grozi w najbliższym czasie większy konflikt zbrojny...

Osobną sprawą jest nasza gospodarka i zdolności oddziaływania miękkiego. Ani pod względem PKB na głowę mieszkańca, ani pod względem atrakcyjności polskiej waluty nie wyróżniamy się szczególnie na tle innych państw regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Polska nie przoduje także wyraźnie pod względem technologicznym na pomoście bałtycko-czarnomorskim. Polskie uniwersytety nie tylko nie górują wyraźnie nad czeskimi czy węgierskimi uniwersytetami, ale warto dodać, że Uniwersytet Karola w Pradze wyprzedza i Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Warszawski.

Czy polska kultura i szeroko rozumiana polskość, wraz z naszą tradycją i historią, naszymi symbolami, ideami, wartościami, narodowymi markami są powszechnie znane w państwach leżących na pomoście bałtycko-czarnomorskim? Czy język polski jest jednym z bardziej atrakcyjnych języków obcych, którego uczy się młodzież w Europie Środkowo-Wschodniej? Czy mieszkańcy tego regionu chętnie wchodzą na polskie strony internetowe, oglądają polską telewizję, słuchają polskiej muzyki, czytają polską prasę, książki? I wreszcie warto odwrócić pytania: czy w Polsce występuje szczególne zainteresowanie wśród naszych obywateli językami, kulturą,

tradycją innych państw pomostu bałtycko-czarnomorskiego? Ilu i kto tak naprawdę, spośród największych piewców idei jagiellońskiej, Międzymorza/Trójmorza włada choć dwoma językami obcymi tego regionu? Ilu pisarzy, artystów i postaci z pierwszych stron gazet chorwackich, estońskich, bułgarskich, rumuńskich, węgierskich czy słoweńskich potrafi wymienić? Jakże zna strony internetowe, gazety czy książki ważne dla kultury słowackiej, litewskiej czy ukraińskiej?

Te wszystkie czynniki każą mocno sceptycznie podchodzić do perspektyw rozwoju inicjatywy

Trójmorza. Szczere chęci polityków i wielu intelektualistów nie uwzględniają twardej rzeczywistości. Rzeczywistości, która wskazuje, że wspólnota wartości, celów politycznych i bliskości kulturowej obszaru pomostu bałtycko-czarnomorskiego i bałtycko-adriatyckiego jest iluzoryczna. Zaś trwający konflikt hegemoniczny i tworząca się wielobiegunowa architektura bezpieczeństwa międzynarodowego wskazuje, że państwa małej i średniej wielkości mogą łatwo stać się pionkami w grze mocarstw światowych i regionalnych.

CZY MIĘDZYMORZE ZAORZE TRÓJMORZE? KONCEPCJA MIĘDZYMORZA JAKO ZAGROŻENIE POZYCJI POLSKI W TRÓJMORZU

MICHAŁ KRAWCZENIUK

ABSOLWENT BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO NA WYDZIALE PRAWA ORAZ STOSUNKÓW MIĘDZY-
NARODOWYCH NA WYDZIALE HISTORII I STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH UNIwersYTETU W
BIAŁYMSTOKU.

Idea Trójmorza jest projektem w miarę nowym. Ma raptem dopiero pięć lat, gdyż to w 2015 roku doszło do pierwszego spotkania założycielskiego grupy Trójmorza w Nowym Jorku. Wybór miejsca nie jest przypadkowy. Co prawda, większość osób może utożsamiać tę inicjatywę z byłym już duetem polsko-chorwackim (Andrzej Duda i Kolinda Grabar-Kitarović), ale tak po prawdzie to pomysłodawcą, jak i inicjatorem są Stany Zjednoczone Ameryki, a Polska, a jeszcze w mniejszej roli Chorwacja, są tylko wykonawcami woli USA. Według Leszka Sykulskiego Trójmorze jest „instrumentem polityki amerykańskiej, dążącej do rozdzielenia Niemiec i Rosji, oraz stanowiącym element nacisku geopolitycznego na samą Rosję”¹. I można powiedzieć, całe szczęście, bo wiadomo, jak się kończą przedsięwzięcia, za które zabierają się polskie elity polityczne po ’89 roku. Dlatego też tak ważne jest, aby nie utożsamiać Trójmorza z Międzymorzem. O różnicach między tymi dwoma koncepcjami szerzej pisze dr Sykulski w swojej książce „Geopolityka a bezpieczeństwo Polski”². Na potrzeby niniejszego artykułu wystarczy zdać sobie sprawę, że Międzymorze było projektem stricte polskim. Natomiast w przypadku

Trójmorza, Polska jest jedynie jego twarzą i dopóki wszyscy o tym będą pamiętać, ta koncepcja ma szansę powodzenia. Nawet polskie władze odżegnują się od tych powiązań mówiąc, że nie należy wiązać Trójmorza z „historycznymi koncepcjami, ponieważ w przeciwieństwie do choćby Międzymorza nie ma ona charakteru geopolitycznego, a jej cele są czysto pragmatyczne”³. Co więcej, Międzymorze niesie ze sobą ryzyko przypomnienia niektórym XX-wiecznych demonów, w postaci m. in. konfliktów polsko-litewskich czy polsko-ukraińskich. Chociaż szczerze, to nie należy obawiać się zbytnio pogorszenia relacji z tym drugim krajem z racji na fakt, iż Ukraina została całkowicie pominięta w nowej inicjatywie. A to właśnie to państwo miało być trzonem Międzymorza jako najludniejsze i największe spośród planowanych członków.

Tyle razy zostało już użyte pojęcie Międzymorza, a wciąż nie wiadomo, czym tak właściwie jest. Otóż był to projekt geopolityczny kojarzony głównie z Józefem Piłsudskim, zakładający stworzenie czegoś na wzór sojuszu nowo-powstałych państw pomiędzy Republiką Weimarską a Związkiem Radzieckim. Cel był oczywisty – każdy

z tych krajów nie byłby w stanie samodzielnie przeciwstawić się jednemu z tych dwóch narodów. Dlatego też Polska pragnęła utworzyć blok polityczny, który zarówno w kontekście potencjału ludnościowego, jak i gospodarczego byłby w stanie odeprzeć agresję Niemiec lub Rosji. Jednak z perspektywy Litwy, Białorusi, czy Ukrainy wizja ponownego związania się z Rzeczypospolitą czymś na kształt unii federalnej nieodzownie przynosiła na myśl czasy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. A co więcej, przypominała o tym, że ówczesne elity polityczne tych trzech krajów uległy polonizacji. Czy w związku z tym, w dobie rodzących się nacjonalizmów i powstawania nowych państw, taki projekt miał rację bytu? Oczywiście, że nie, jednak zakodowany w Polakach romantyzm, a także prometeizm nie pozwalał spojrzeć na tę kwestię dostatecznie trzeźwo. Nie trzeba było długo czekać, aby się przekonać, iż Międzymorze jest przedsięwzięciem niemożliwym do zrealizowania. Jeszcze w latach 30. XX wieku, po wojnie polsko-bolszewickiej na mocy pokoju ryskiego w 1921 roku, II RP ustaliła granice polityczne z ZSRR. Polska zrezygnowała z pretensji do Kresów, oddając m. in. Mińsk, Słuck, Żytomierz, czy Kamieniec Podolski, a z kolei ZSRR oraz Ukraina z pretensji terytorialnych do Galicji Wschodniej. Od tej pory granica polsko-sowiecka przebiegała wzdłuż linii drugiego rozbioru I RP z 1793 roku z korektą na rzecz Polski w postaci części Wołynia i Polesia⁴. Te ustalenia odbyły się kosztem Białorusi i Ukrainy, a przecież obowiązywał jeszcze wtedy pakt Piłsudski-Petlura, w którym zobowiązano się walczyć „za

wolność naszą i waszą”. Jednak ostatecznie, starczyło sił wyłącznie na utrzymanie niepodległości Polski. I w tym to właśnie momencie jakiegokolwiek nadzieje na realizację założeń Międzymorza przestały istnieć. Sam pomysł nie umarł, miał swoich kontynuatorów, chociażby w postaci Konfederacji Polski Niepodległej (KPN) z przewodniczącym prof. Leszkiem Moczulskim. Była to jedyna partia polityczna w najnowszej historii Polski, która w swoim programie politycznym zawarła wprost odniesienia do projektu geopolitycznego o nazwie Międzymorze. Jednak po wielu latach w osobistej rozmowie z profesorem usłyszałem, iż osobiście nie wierzy już w urzeczywistnienie tej idei. Zwłaszcza ze względu na wewnętrzną sytuację na Ukrainie, która wciąż jest w stanie wojny z Rosją. Fakt, że media przestały zajmować się tematem konfliktu, nie jest równoznaczny z tym, iż państwo ukraińskie poradziło sobie z tym kryzysem. Jednakże obecny prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zełenski w jednym ze swoich wystąpień podkreślił, że strona ukraińska może i nawet powinna „być bliskim partnerem w realizacji tych (Via Carpatia i Via Baltica – dop. autora) i innych regionalnych ważnych infrastrukturalnych projektów”⁵. Na ten moment jest to jednak postawa życzeniowa. Trójmorze posiada atuty, których zwyczajnie zabrakło w ofercie skierowanej w przeszłości do państw w ramach Międzymorza. Przede wszystkim, ten projekt jest w dużej mierze pozbawiony warstwy politycznej, a zwłaszcza geopolitycznej. Nie jest on przedstawiany jako alternatywa wobec Unii Europejskiej, czy jako próba zawarcia sojuszu przeciwko Niemcom

1 . L. Sykulski, „Geopolityka a bezpieczeństwo Polski”, Warszawa 2018, s.158

2 . Zob. więcej Ibidem, s.158-164

3 . M. Michałek, „Wielki plan małych państw. Jak Trójmorze wzmocni lub podzieli Unię”, <https://tvn24.pl/magazyn-tvn24/wielki-plan-malych-panstw-jak-trojmorze-wzmocni-lub-podzieli-unie>, 106, 1968, [dostęp: 15.11.2020]

4 . K. Sarniewicz, „Zychowicz: Przez błędy Piłsudskiego mieliśmy w Polsce komunizm. Traktat ryski był IV rozbiorem RP”, <https://polskatimes.pl/zychowicz-przez-bledy-pilsudskiego-mielismy-w-polsce-komunizm-traktat-ryski-by-l-iv-rozbiorem-rp/ar/6038529>, [dostęp: 15.11.2020]

5 . K. Kostrzewa, W. Nicałek, K. Kowalczyk, „Duda z Odessy: bez dobrze zorganizowanej infrastruktury nie da się budować efektywnej współpracy handlowej”, <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C735427%2Cduda-z-odessy-bez-dobrze-zorganizowanej-infrastruktury-nie-da-sie-budowac>, [dostęp: 15.11.2020]

albo Rosji. Z tym oraz innymi mitami narosłymi już wokół Trójmorza, rozprawił się na łamach „Rzeczpospolitej” Michał Kobosko⁶.

W ramach Trójmorza na pierwszy plan wysuwana jest gospodarka, energetyka i transport, oraz zyski, jakie zaangażowanie w tym projekcie przyniesie każdemu z jego członków. Andrzej Duda w swojej przemowie podczas 2. Szczytu Trójmorza w Warszawie w 2017 roku podkreślił, że „współpraca państw w ramach Trójmorza ma dać Europie trzy impulsy: modernizacyjny, integracyjny i zjednoczeniowy”⁷. Zwraca się uwagę na inwestycje w poszczególne projekty energetyczne, jak chociażby gazociąg Baltic Pipe oraz budowa kolejnego terminala LNG w Świnoujściu, skąd miałyby zostać poprowadzone rurociągi na południe Europy, aż do Chorwacji. Oprócz tego, w planach jest połączenie całej Europy Środkowej trasami szybkiego ruchu, a także torami kolejowymi, dzięki czemu przejazd z Tallina, czy Gdańsk do portów czarnomorskich i adriatyckich zostałby skrócony na tyle, żeby zaczęto rozważać puszczenie transportu międzynarodowego właśnie tymi szlakami. Trójmorze ma być szansą dla krajów leżących pomiędzy Morzem Bałtyckim, Adriatyckim oraz Czarnym na „pokonanie barier infrastrukturalnych i dostrzeżenie wzajemnej atrakcyjności rynków”⁸. W końcu realnym wydaje się zbudowanie trwałych połączeń na osi północ-południe w tym regionie Europy. Nie należy bagatelizować tych pomysłów z uwagi na prosty fakt, iż na ten moment bezpośrednio zaangażowanych jest aż dwanaście krajów

europejskich (Estonia, Łotwa, Litwa, Polska, Słowacja, Czechy, Słowenia, Austria, Węgry, Chorwacja, Bułgaria i Rumunia)⁹. Gdyby udało się dokończyć już rozpoczęte inwestycje, jak Rail Baltica, czy Via Carpatia, to niewątpliwie ruch handlowy w Europie mógłby odbywać się zupełnie nowymi trasami. Co nie tylko przełożyłoby się na zysk stricte finansowy, ale także pozwoliłoby na zacieśnienie relacji między wyżej wymienionymi krajami. Na początku tego akapitu wspominałem o tym, iż Trójmorze jest de facto pozbawione aspektu politycznego. I wciąż podtrzymuję to zdanie, ponieważ gdyby zsumować interesy narodowe wszystkich państw uczestniczących, to zrozumiałym by się stało, że racje stanu w poszczególnych krajów wykluczają się wzajemnie albo przynajmniej nie są ze sobą zbieżne. Wystarczy spojrzeć na Polskę, która jako największe zagrożenie dla swojej egzystencji wciąż postrzega Rosję. I o ile takie kraje, jak Litwa, Łotwa czy Estonia w tej kwestii są zdecydowanie zgodne z Polską, to należy zadać pytanie, czy chociażby taka Austria postrzega Rosję w ten sam sposób? Należy w to raczej wątpić. Dlatego też politykę odsunięto na drugi plan, a skupiono się na biznesie. Jednak nie należy o niej całkowicie zapominać, gdyż wtedy mógłby umknąć fakt, iż tą inicjatywą zaczęły interesować się Niemcy, które obecnie mają status obserwatora przy tym projekcie. Jest to jeden z kluczowych powodów, dlaczego nie należy odwoływać się do idei Międzymorza. To właśnie, obok Rosji, polskie działania były wymierzone bezpośrednio w Niemcy. Natomiast w przypadku Trójmorza RFN nie jest traktowany jako zagrożenie,

a raczej jako potencjalny sojusznik. Niektórzy nie przywiązują do tego zbyt wielkiej wagi, jednak osobiście uważam to za ogromną szansę dla Trójmorza. Z tej prostej przyczyny, iż państwo niemieckie jest, mówiąc realistycznie, najważniejszym krajem na terenie całej Europy, bez którego trudno cokolwiek osiągnąć. Przekłada się to bezpośrednio również na inwestycje oraz pożyczki, jakich Republika Federalna Niemiec mogłaby udzielić poszczególnym państwom na konkretne projekty infrastrukturalno-logistyczne, energetyczne, czy informatyczno-telekomunikacyjne w ramach Trójmorza. Przekonanie Niemców do tej inicjatywy może być kluczowym czynnikiem, decydującym o pomyślności całej inicjatywy, a także poszczególnych inicjatyw w jej ramach. Ryzyko tego, iż niemieckie elity polityczne spróbowałyby rozbić Trójmorze, jest raczej niewielkie. Z tej prostej przyczyny, iż to ani Polska, ani Chorwacja nie są kreatorami tego projektu, a Stany Zjednoczone Ameryki, i nie należy zapominać o tym fakcie. Zwłaszcza, biorąc pod uwagę najnowsze doniesienia o tym, iż Niemcy planują przeprowadzić tzw. reset w stosunkach niemiecko-amerykańskich, po ich pogorszeniu, m. in. za sprawą Nord Stream 2. Pozostaje jednak pytanie, czy w razie dalszych niekompetencji polskich elit politycznych, rola przewodniczenia Trójmorzu nie przypadnie właśnie Niemcom? Tego najbardziej się obawiam. Na ten moment to Polska pozostaje primus inter pares, jednak na jak długo? Wydaje się, że z racji na jednoznaczne opowiedzenie się Polski przy Amerykanach w konflikcie amerykańsko-chińskim, pozycja Rzeczypospolitej nie powinna być zagrożona, jednak ostatnie wydarzenia polityczne nie pozwalają być mi aż tak spokojnym. Chociażby

wybór Joe Bidena na 46. prezydenta Stanów Zjednoczonych może wpłynąć na to, że przewodnictwo w Trójmorzu może zostać powierzone innemu państwu.

O sam projekt nie ma co się obawiać. Niezależnie od tego, jaka będzie w nim rola Polski, sama inicjatywa wciąż będzie rozwijana. Wystarczy zdać sobie sprawę, że zainwestowano już w ten projekt kwotę przekraczającą 500 mln euro w ramach Funduszu Trójmorza. Ma on koncentrować się na projektach tworzących infrastrukturę transportową, energetyczną i cyfrową w regionie Europy Środkowej¹⁰. Co więcej, we wrześniu 2019 roku powstał indeks giełd z państw członkowskich, tzw. CEEplus działający przy warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych¹¹. Skupia on w sobie więcej niż sto najbardziej płynnych spółek notowanych z giełd poszczególnych krajów Trójmorza.

Odpowiedź na pytanie postawione w tytule niniejszego artykułu nasuwa się samo. Nie można zaszkodzić Trójmorzu odwołując się do idei Międzymorza. Z tej prostej przyczyny, iż za tym przedsięwzięciem stoją Amerykanie, którzy nie pozwolą, aby coś tak błędnego mogło zaszkodzić im planom w tym regionie. Jedynie Polska może na tym ucierpieć. Wizerunkowo, jak i politycznie. Coraz trudniej byłoby utrzymywać narrację o tym, iż nasz kraj jest „pierwszym pośród równych”, gdyż Międzymorze zakładało jednak ostatecznie nadrzędną pozycję Polski. Rzeczypospolita mogłaby jedynie stracić w oczach swoich partnerów. Jednak rozwiązanie jest prostsze, niż mogłoby się wydawać. Nie wracać do przeszłości, a skupić się na tym, jak Trójmorze mogłoby pomóc Polsce zbudować swoją potęgę.

6 . M. Kobosko, „Koncepcja Trójmorza ma sens”, <https://www.rp.pl/Publicystyka/312159879-Michal-Kobosko-Koncepcja-Trojmorza-ma-sens.html#ap-1>, [dostęp: 15.11.2020]

7 . „Szczyt Trójmorza z udziałem prezydenta USA”, <https://www.prezydent.pl/aktualnosci/wydarzenia/art,664,szczyt-trojmorza-z-udzialem-prezydenta-usa.html> [dostęp: 15.11.2020]

8 . „Szczyt Inicjatywy Trójmorza. Najważniejsze informacje”, <https://www.prezydent.pl/aktualnosci/wydarzenia/art,653,inicjatywa-trojmorza--three-seas-initiative.html> [dostęp: 15.11.2020]

9 . S. Tompson, „Trójmorze, najambitniejszy projekt geopolityczny naszych czasów”, https://polishbrief.pl/news/5330/tompson_trojmorze_najambitniejszy_projekt_geopolityczny_naszyczasow, [dostęp: 15.11.2020]

10 . Zob. więcej M. Rudke, „Stratuje Fundusz Trójmorza”, <https://www.rp.pl/Biznes/305299894-Startuje-Fundusz-Trojmorza.html>, [dostęp: 15.11.2020]

11 . Zob. więcej „Powstanie indeks Trójmorza. GPW i 6 giełd regionu szykują CEEplus”, <https://forsal.pl/artykuly/1428603,ceeplus-powstanie-indeks-trojmorza-gpw-i-6-gield-regionu-szykuja-ceeplus.html> [dostęp: 15.11.2020]

IDEA FEDERACJI ŚRODKOWO-EUROPEJSKIEJ OKRESU II WOJNY ŚWIATOWEJ W PUBLICYSTYCE TYTUSA FILIPOWICZA



INSTYTUT IM. GEN.
WŁADYSŁAWA ANDERSA

BARTOSZ CZAJKA – PREZES INSTYTUTU IM. GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA, PEŁNOMOCNIK WOJEWODY LUBELSKIEGO DS. ROZWOJU EDUKACJI HISTORYCZNEJ, KONSULTANT REGIONALNEGO OŚRODKA DEBATY MIĘDZYNARODOWEJ W LUBLINIE ORAZ DOKTORANT W INSTYTUCIE HISTORII KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO JANA PAWŁA II.

W polskiej doktrynie politycznej zainteresowanie koncepcjami integracyjnymi jest obecne od czasów jagiellońskich. Państwo polsko-litewskie było przecież w swej istocie federacją, w której poszczególne części składowe cieszyły się szeroką autonomią i poszanowaniem lokalnych praw. Ideę unii, tak głęboko zakorzenioną i z powodzeniem wdrożoną w monarchii Jagiellońców próbowano także rozszerzyć, postulując ideę federacji europejskiej, którą na gruncie polskim rozwijali w swych dziełach król Stanisław Leszczyński oraz inni przedstawiciele myśli politycznej polskiego Oświecenia, Kajetan Józef Skrzetuski czy też Stanisław Staszic. W czasach rozbiorów własne koncepcje tworzyli Józef Maria Hoene-Wroński, Adam Czartoryski czy Wojciech Bogumił Jastrzębowski. Wspólnym celem było zawsze jedno – zapewnienie Europie stałego pokoju oraz obrona interesów i wolności mniejszych narodów. W końcu XIX i początkach XX wieku idee federacyjne zostały połączone bezpośrednio z wizją odzyskania i utrzymania niepodległości przez Polskę. Temu właśnie służyć miała federacja, powstała na bazie narodów dzielących z Polakami wspólną przestrzeń historyczną i mających jednego, głównego przeciwnika – Rosję. Wizji wspólnego organizmu państwowego Polski, Ukrainy,

Litwy i Białorusi w oparciu o zasadę „wolni z wolnymi, równi z równymi”, zapoczątkowanej przez Bolesława Limanowskiego, pozostawał wierny Józef Piłsudski¹. Postanowienia traktatu ryskiego (1921) i wrogi stosunek niemal wszystkich sąsiadów Polski uniemożliwiły prowadzenie działań integracyjnych w regionie. Dwudziestolecie międzywojenne nie było czasem sprzyjającym budowaniu ponadnarodowych struktur także ze względu na wzrost wpływu nacjonalizmów oraz systemów sprawowania władzy opartych na rządach autorytarnych².

Katastrofa roku 1939 i okupacja Polski przez Niemców i Sowieców pokazała, że ład zaprowadzony w naszej części Europy po I wojnie światowej nie jest trwały, a występujące samodzielnie państwo nie może oprzeć się agresji ze strony dwóch wielkich, totalitarnych sąsiadów. Poszczególne grupy polityczne w kraju i na emigracji zaczęły już na początku wojny szukać odpowiedzi na pytanie o położenie Polski w przyszłym, powojennym łańdź, który trzeba będzie urządzić na nowo. Zdawano sobie sprawę, że niezależnie od przebiegu i wyniku działań wojennych miejsce Polski pozostanie niezmienne – pomiędzy Niemcami a Rosją, będącymi stałym zagrożeniem dla niepodległości Rzeczypospolitej. Już 10 października 1939

roku na posiedzeniu Rady Ministrów premier Władysław Sikorski wymieniał pośród generalnych celów wojny potrzebę zbudowania w Europie Centralnej ośrodka z Polską na czele, który mógłby się przeciwstawić zarówno Niemcom jak i Rosji. Zasadniczym trzonem takiego związku miało być porozumienie Polski, Litwy i Czechosłowacji. W dalszej perspektywie miało dojść do utworzenia bloku państw położonych między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem, a więc: Polski, Czechosłowacji, Litwy, Węgier, Jugosławii, Rumunii. Taka federacja, pozostająca w sojuszu z Wielką Brytanią, miała stanowić podstawę zapewnienia równowagi i bezpieczeństwa w Europie. Wizję tą wspierali dyplomaci brytyjscy, którym szczególnie zależało na współpracy militarnej Polski i Czechosłowacji³. Istotnie, na skutek zabiegów gen. Sikorskiego, który już w początkach października 1939 roku nawiązał kontakt z Eduardem Beneszem, podjęto rozmowy zmierzające ku realizacji tej idei. Całość polskiego programu integracji europejskiej została w tym czasie przekazana do polskich placówek dyplomatycznych w okólniku ministra spraw Zagranicznych Augusta Zaleskiego z 19 lutego 1940 roku. Zarówno politycy emigracyjni jak i liczni publicyści zdawali sobie sprawę z szeregu trudności na drodze do zrealizowania idei integracyjnych i federacyjnych. Jednym z nich był pozostający na emigracji Tytus

Filipowicz⁴, wybitna postać polskiej polityki i dyplomacji.

Filipowicz, związany w omawianym okresie ze Stronnictwem Demokratycznym, członek I Rady Narodowej, pełnił w swojej karierze szereg funkcji dyplomatycznych, będąc przedstawicielem Rzeczypospolitej w Moskwie, Brukseli, Helsinkach oraz Washingtonie. Gruntownie wykształcony (studia kończył na prestiżowej London School of Economics and Political Sciences), znający języki i świetnie orientujący się w polityce międzynarodowej był wnikliwym obserwatorem i aktywnym uczestnikiem życia politycznego Polski międzywojennej. Na emigracji gros swojej aktywności poświęcał publicystyce. W publikowanych pracach stawiał hipotezy dotyczące przyszłości Polski; próbując przewidzieć dalszy bieg działań wojennych, starał się wskazać jej miejsce w powojennym łańdź. Swoje prace prezentował w formie odczytów oraz wydawał drukiem. Istotne miejsce w rozważaniach Filipowicza zajmowały kwestie związane z projektowaną przez polityków emigracyjnych federacją środkowo-europejską. Część swoich postulatów autor zamieścił w publikacji *Poland and Central Europe after the war*⁵, opierającej się na wcześniej przygotowanej pracy *Polska i Europa Środkowa po wojnie* (1940 r.), mającej formę brulionu czy też notatek używanych podczas wykładów⁶.

3 W. Wrzesiński, Problem integracji europejskiej w polskiej myśli politycznej okresu II wojny światowej, w: M. Wocichowski (red.), *Polska wobec idei integracji europejskiej w latach 1918 – 1945*, Toruń 2000, s. 220 – 223.

4 Tytus Filipowicz (1878 – 1953), działacz socjalistyczny i niepodległościowy. Od najmłodszych lat działał w Polskiej Partii Socjalistycznej, początkowo na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, a następnie, zmuszony do emigracji, w Londynie. W 1904 roku towarzyszył podróży Józefa Piłsudskiego do Japonii. Uczestnik wydarzeń rewolucji lat 1905 – 1906, autor publikacji wzywających do walki o niepodległość: *Marzenia polityczne* (1909), *Djalogi o życiu i śmierci* (1909), *Zagadnienia postępu* (1911), w czasie pierwszej wojny światowej legionista, związany z ruchem aktywistycznym, urzędnik Tymczasowej Rady Stanu, przedstawiciel Rady Regencyjnej w Wiedniu. W listopadzie 1918 roku jako kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych kontrasygnował wraz z Józefem Piłsudskim depeczę notyfikującą powstanie niepodległego państwa polskiego. W okresie międzywojennym w służbie dyplomatycznej, przedstawiciel Polski, szef Misji Specjalnej na Kaukaz Południowy (1920), przedstawiciel dyplomatyczny w Moskwie, Brukseli, Helsinkach i Waszyngtonie. Od 1933 roku w stanie nieczynnym, z czasem związał się ze Stronnictwem Demokratycznym. Po wybuchu wojny na emigracji we Francji a następnie w Wielkiej Brytanii. Członek I i IV Rady Narodowej, przewodniczący III Rady Narodowej; do końca życia aktywny w życiu politycznym emigracji.

5 T. Filipowicz, *Poland and Central Europe after the war some reflections by Tytus Filipowicz Former Ambassador of Poland to the United States*, Londyn 1941.

6 Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie (dalej IJPL), 709/108/19, *Polska i Europa Środkowa po wojnie*.

1 Stoczeńska, *Koncepcja zjednoczenia Europy w polskiej myśli politycznej*, w: *Państwo i Społeczeństwo*, 4 (2019), s. 7-22.

2 M. Maciejewski, Ł. Machaj, *Dwudziestowieczna polska myśl polityczna o europejskiej jedności*, w: *In pro publico bono – idee i działalność*, red. M. Marszał, J. Przygodzki, Wrocław 2016, s. 181 – 182.

W swojej pracy Filipowicz poddał krytyce traktat wersalski oraz działalność Ligi Narodów, która według niego „po cichu zbankrutowała” po kilkunastu latach od swojego powstania. Zabrakło, jak twierdził, odpowiedzialności za podjęte na konferencji pokojowej postanowienia, które nie prowadząc do rozwiązania kwestii spornych, stały się jednym z zarzewi przyszłego konfliktu. Filipowicz wytykał błędne decyzje dotyczące ustalenia granic Polski, mniejszości narodowych, kwestii odszkodowań wojennych (które zresztą nie zostały Polsce wypłacone) oraz braku wsparcia odbudowy powojennej naszego kraju przez mocarstwa zachodnie. Wychodząc od zasadniczych wad systemu wersalskiego, Filipowicz sformułował postulaty, którymi powinna zająć się społeczność międzynarodowa po zakończeniu wojny trwającej od roku 1939⁷.

Zasadniczym postulatem Filipowicza było zniewielowanie głównych wad postanowień z Wersalu, regulujących granice Polski. Były dyplomata postulował wcielenie do Rzeczypospolitej Gdańska oraz wszystkich ziem etnograficznie polskich według stanu z roku 1914 (Filipowicz brał tu pod uwagę fakt masowych przesiedleń dokonywanych na okupowanych ziemiach przez Niemców). Drugą istotną zmianą na mapie miałyby być przekształcenie Prus Wschodnich w odrębną jednostkę prawno-polityczną pod zarządem polskim, w nawiązaniu do koncepcji przedstawianych w roku 1919 przez delegacje polską i francuską. Należało także usunąć korytarz oddzielający Polskę od Czech, a więc Śląsk z Wrocławiem i Opolem, poprzez włączenie tych ziem do Czechosłowacji i Polski. Korekty te nie rozwiązywały jednak sedna problemu, a więc położenia geograficznego Polski. Filipowicz zdawał sobie sprawę, że

zwrócenie Polsce granic z roku 1939 i ewentualne uzupełnienie ich o Gdańsk i skrawki Niemiec, czy nawet przywrócenie granic z roku 1772 nie uczyni Polski dostatecznie silnej, aby mogła oprzeć się dwóm potężnym sąsiadom: Niemcom i Rosji (białej czy czerwonej). Jakie granice Polsce należy wykreślić, by bezpieczeństwo i pokój w honorze zostały zapewnione i Polsce i całej Europie? – pytał Filipowicz. Zadośćuczynić tym celom może tylko rozwiązanie, uwzględniające warunki istnienia nie tylko Polski, lecz również interesy szeregu innych państw Europy Środkowej⁸. Powołując się na tradycję i myśl polityczną przywódców polskich powstań z XIX wieku oraz marszałka Józefa Piłsudskiego uznał, iż jedynym rozwiązaniem trwałym będzie stworzenie w naszej części Europy bloku państw⁹.

Blok, projektowany w Europie Środkowej przez Tytusa Filipowicza, miałby składać się z Polaków, Słowaków, Czechów, Ukraińców oraz, być może, z Jugosławii i Bułgarii, a więc przede wszystkim narodów słowiańskich. Filipowicz nie wykluczał także włączenia do niego narodów niesłowiańskich „miłujących wolność i demokrację”, takich jak Węgry, Rumunia, Litwa, Łotwa i Estonia. Były dyplomata wychodził z założenia, że na tak dużym obszarze o tak zróżnicowanej kulturze nie jest możliwe utworzenie jednego, scentralizowanego państwa. Z drugiej strony wykluczał on także pozostawienie wymienionych powyżej narodów osamotnionych wobec faktu, że padłyby one ofiarą agresji Niemców lub „Wielkorusów”, za których uznawał w ówczesnej sytuacji Sowietów. Jak dosadnie zapisał: byłoby zbrodnią przeciw ludzkości i chrześcijaństwu pozostawienie w ręku Niemiec lub Rosji panowania nad nie-Niemcami i nie-Wielkorusami. Z tego dylema-

tu nie ma innego wyjścia, jak utworzenie Federacji środkowo-europejskiej¹⁰. Federacja byłaby więc oparta z jednej strony na „misji dziejowej” Polaków, Węgrów i Czechów, polegającej na obronie wartości zachodniej Europy na Wschodzie, z drugiej natomiast na silnych podstawach ekonomicznych, zbudowanych poprzez wprowadzenie mechanizmów ułatwiających wymianę handlową i powiązanie ze sobą gospodarek państw, wchodzących w skład federacji¹¹. Filipowicz przyznawał, że nie ma gotowej recepty w jaki sposób należałoby wytyczyć granice wewnątrz poszczególnych organizmów wchodzących w skład projektowanej federacji. Stwierdził jedynie, że musiałyby one oprzeć się na danych demograficznych oraz być ustalone na zasadzie przyszłego kompromisu między narodami¹².

Autor Poland and Central Europe after the war, argumentując potrzebę budowy bloku państw środkowoeuropejskich, sięgał do historii i przywoływał przykłady ponadnarodowych twórców politycznych w naszej części Europy na przestrzeni dziejów. Filipowicz wskazał na panowanie dynastii Jagiellonów w Polsce, Czechach i na Węgrzech w XV/XVI wieku oraz monarchię Austro-Węgierską jako przykłady pomyślnej realizacji idei federacyjnych. O ile w przypadku pierwszym ciężko zgodzić się z byłym dyplomata i nazwać państwa rządzone przez Jagiellonów jednym bytem politycznym, o tyle warto pochylić się nad jego refleksją dotyczącą relatywnej trwałości Austro-Węgier. Według Filipowicza nie był to twór sztuczny, wynikający z zachłanności czy też zaborczości jego

władców, ale skutek naturalnych dążeń ludów zamieszkujących to państwo, płynących z ich etnografii, ekonomii czy psychiki. Autor uznawał, że rozbitcie Austro-Węgier było wielkim dziejowym błędem, ze szkodą dla ludów tworzących niegdyś państwo Habsburgów, a z korzyścią dla wzrostu wpływów Niemiec¹³.

Filipowicz wskazywał trafnie, że na przeszkodzie do ściślejszego sojuszu państw Europy Środkowo-Wschodniej w okresie poprzedzającym II wojnę światową stały drugorzędne problemy, które on sam nazywał „urojonymi”. Nawet sojusz zawiązany między Jugosławią, Czechosłowacją a Rumunią, nazywany „Małą Ententą” można uznać za bezsilny, gdyż nie był skierowany przeciwko zagrożeniu niemieckiemu i sowieckiemu, a przeciwko rewizjonizmowi węgierskiemu i habsburskim pretensjom do tronu. W polityce polskiej natomiast, wedle Filipowicza, takim „urojonym” problemem było rzekome zagrożenie ze strony Czechów oraz wzajemne siłowe próby zmiany granic w okresie 1919 – 1938. Nie bez znaczenia były, według autora, „fałszywe” doktryny polityczne, mające zahamować proces konsolidacji państw naddunajskich. Temu celowi służyło także umyślne podsycanie przez Niemców niechęci do osoby Ottona Habsburga, syna ostatniego cesarza Karola Habsburga¹⁴, który był dla Filipowicza naturalnym kandydatem na przywódcę, mogącego stanąć na czele grupy państw naddunajskich, a być może całej federacji. Podział tej części Europy w wyniku postanowień wersalskich na szereg małych państw odbił się negatywnie na ich kondycji gospodarczej, do-

7 Tamże, k. 11-12, 14-16.

8 Tamże, k. 22.

9 Tamże, k. 21-22.

10 Tamże, k. 22-23.

11 Tamże, k. 23.

12 T. Filipowicz, Poland and Central Europe after the war, s. 21.

13 Polska i Europa Środkowa po wojnie, k. 23.

14 Otto von Habsburg (1912 – 2011), syn ostatniego cesarza austriackiego Karola I Habsburga. Po obaleniu w Austrii monarchii i ustanowieniu republiki udał się wraz z rodzicami na emigrację. Przez szereg lat po śmierci swojego ojca (1922) uznawał się za prawowitego cesarza Austrii. W czasie II wojny światowej przebywał w Waszyngtonie, gdzie prowadził działalność na rzecz restytuowania monarchii, względnie utworzenia nowej struktury federacyjnej w tym regionie. Po wojnie gorący zwolennik integracji europejskiej, polityk chrześcijański.

prowadził do przerostu administracji oraz osłabienia możliwości obronnych. Wszelkie próby, podejmowane przez wspomnianego Ottona von Habsburga czy też Aristida Brianda¹⁵, kończyły się niepowodzeniem, co według autora Poland and Central Europe after the war wynikało w dużej mierze z ambicji poszczególnych jednostek i partykularnych interesów, bowiem politykom łatwiej było realizować swoje cele w niewielkich organizmach państwowych. Niestety, państwa te zostały później łatwo zajęte przez Niemców, wykorzystujących wewnętrzne spory polityczne i dążenia niektórych grup do przyłączenia się do państwa niemieckiego (jak w przypadku Austrii) czy tendencje odśrodkowe (jak w przypadku Czechosłowacji). Filipowicz widział tu krótkowzroczność twórców traktatu wersalskiego, którzy porzucili wizję połączenia katolickiej Bawarii z katolicką Austrią, co wzmocniłoby tą ostatnią na niekorzyść Niemiec. Niestety, jak stwierdzał dalej Filipowicz, żaden z przywódców państw powstałych na gruzach Austro-Węgier nie spodziewał się tak szybkiego odrodzenia potęgi Niemiec, o wiele groźniejszych i zaborczych niż rozbite, liberalne państwo Habsburgów¹⁶. Monarchia habsburska oraz jej polityka wobec zamieszkujących ją ludów była dla Filipowicza niezwykle istotnym odniesieniem, szczególnie uwzględniając zapowiedziane przez Karola I w 1918 roku zmiany¹⁷, polegające na rozszerzeniu autonomii narodów zamieszkujących jego państwo. Filipowicz postulował, aby jeszcze podczas trwania wojny stworzyć załączki nowego bytu politycznego. Dziś – stwierdzał autor – należy

tworzyć nie dawne Austro-Węgry, lecz nowy organizm polityczny, którego podstawą muszą być narody słowiańskie. Pamięć tego, co zaszło w latach 1938/1939, gdy Polacy, Czesi i Słowacy próbowali każdy na własną rękę opierać się Niemcom, będzie czynnikiem skupiającym te narody¹⁸. Federacja państw środkowo-europejskich miała być, według Filipowicza, oparta na narodach słowiańskich (w przeciwieństwie do Austro-Węgier, których podstawą była biurokracja i kultura niemiecka). Spoiwem przyszłego związku państw, oprócz słowiańskich korzeni tworzących go narodów, miała być religia chrześcijańska i kultura zachodnia, niosąca idee, które moglibyśmy nazwać prawami człowieka. Powstanie federacji państw, po pokonaniu nazizmu i bolszewizmu, oznaczać miało dla Filipowicza triumf chrześcijaństwa nad nowoczesnym pogaństwem, a jednocześnie zwycięstwo tolerancji i liberalizmu politycznego na obszarze, gdzie zasady te były w czasie wojny bezlitośnie tępione, a przed wojną mocno okrojone przez autorytarne rządy.

Filipowicz po wydaniu pierwszej z prac, poświęconych idei federacji, wciąż podejmował to zagadnienie, szukając odpowiedzi na pytania dotyczące ustroju i zasad budowania wspólnej gospodarki przez państwa przyszłej federacji środkowo-europejskiej. W pracy z 1942 roku, zatytułowanej Blok preferencyjno – celny, autor omawia proponowany dla przyszłego bloku państw model wspólnej gospodarki. Filipowicz zwraca uwagę na szereg problemów, jakie pojawić się mogą po utworzeniu federacji. W pracy tej widać szczególnie dobrą znajomość me-

chanizmów gospodarczych i dalekowzroczność autora, który w środku trwania wielkiego konfliktu starał się dostrzec zagrożenia i trudności, jakie staną przed narodami chcącymi stworzyć nowy byt polityczny po wojnie. Filipowicz w swoim projekcie oparł się na zasadach gospodarki planowej, której wprowadzenie już przed wojną postulował w odniesieniu do Polski¹⁹. Oczywiście, dziś ten model kształtowania gospodarki budzi zrozumiałą niechęć i skojarzenia z epoką komunizmu, jednak wówczas był on próbą odpowiedzi na pytanie, jak maksymalnie wykorzystać potencjał gospodarczy danego kraju oraz dostosować produkcję do gwałtownych przemian, jakie zaszły w wyniku wielkich konfliktów – najpierw pierwszej, a następnie drugiej wojny światowej.

Pierwszym wyzwaniem, jakie według Filipowicza stawiało wobec wizji wspólnej gospodarki państw federacji środkowo-europejskiej był różny stopień rozwoju przemysłu w krajach związkowych i odmienne ceny za produkty wytwarzane w poszczególnych regionach. Autor uznał, iż w drodze powolnej ewolucji należałoby doprowadzić do wyrównania struktury cen oraz redukcji produkcji na niektórych obszarach, co oczywiście wiązałoby się z groźbą niepokojów społecznych wywołanych chwilowym wzrostem bezrobocia na tych terenach. Sądził, że takie reformy powinny być przeprowadzane w okresach względnego dobrobytu i spadku bezrobocia w sposób niezwykle ostrożny²⁰. Filipowicz omówił w swojej rozprawie różnice gospodarcze między poszczególnymi państwami opierając się na danych przedwojennych. Był jednak świadom, że po wojnie różnica w stanie poszczególnych krajów będzie jeszcze większa

niż przed nią. Autor zauważał, że w okresie odbudowy powojennej będzie trzeba prowadzić odmienną politykę gospodarczą dla poszczególnych obszarów zróżnicowanych już przed wojną, a w chwili obecnej w różnym stopniu dotkniętych działaniami zbrojnymi. Dostrzegał także, że okupant stosował zasadniczo odmienną politykę wobec poszczególnych narodów i grup ludności²¹. Jedną z metod stopniowej unifikacji rynku na obszarze federacji środkowo-europejskiej było według Filipowicza utworzenie bloku preferencyjno-celnego, gdzie poszczególne państwa prowadziłyby wymianę handlową na korzystnych względem siebie warunkach celnych. Jednocześnie był on przeciwnikiem wprowadzenia na tym obszarze unii walutowej, która polegałaby na istnieniu jednej waluty oraz jednego banku emisyjnego. W dobie odbudowy powojennej i przy tak zróżnicowanym obszarze gospodarczym jeden bank emisyjny nie mógłby funkcjonować wydajnie ani w sposób sprawiedliwy rozdzielać pożyczek pomiędzy poszczególne regiony, co prowadziłoby do napięć²². Odpowiednim rozwiązaniem było, zdaniem Filipowicza, istnienie lokalnych banków, które na szczupłym obszarze prowadziłyby transakcje w sposób elastyczny. Wzór w tej dziedzinie stanowiły dla niego rozwiązania przyjęte w Imperium Brytyjskim oraz Stanach Zjednoczonych²³. Oddzielną, lecz niemniej ważną kwestią był system podatkowy i jego ewentualna unifikacja. Filipowicz wskazał, że nawet w państwie jednolitym narodowościowo polityka rządu budzić może sprzeciw społeczeństwa wobec sposobu obciążania daninami poszczególnych regionów oraz późniejszego subwencjonowania czy też redystrybucji środków z budżetu. Wyni-

15 Aristide Briand (1862 – 1932), polityk socjalistyczny, wielokrotny premier i minister spraw zagranicznych czasów III Republiki Francuskiej, laureat pokojowej Nagrody Nobla w 1926 roku. Był jednym z głównych konstruktorów Ligi Narodów oraz współtwórcą traktatu w Locarno (1925), niekorzystnego dla Polski układu, gwarantującego granice zachodnich sąsiadów Niemiec i kończącego polityczną izolację tego państwa. W 1927 roku jeden z inicjatorów tzw. Paktu Brianda – Kelloga o wyrzeczeniu się siły w stosunkach międzynarodowych. 7 września 1929 Briand na forum Ligi Narodów w Genewie przedstawił projekt Federacji Europejskiej.

16 Polska i Europa Środkowa po wojnie, k. 24-27.

17 Mowa tu o manifestie Karola I „Do Moich wiernych Austriackich ludów” z 16 października 1918 roku, zapowiadającym przekształcenie państwa Habsburgów w federację złożoną z autonomicznych organizmów państwowych, tworzonych przez zamieszkujące je narodowości.

18 Polska i Europa Środkowa po wojnie, k. 36.

19 Zob. T. Filipowicz, Czy Polsce jest potrzebna gospodarka planowa?, Warszawa 1935.

20 IJPL, 709/108/12, Blok preferencyjno – celny, k. 15-18.

21 Tamże, k. 19.

22 Tamże, k. 26 – 27.

23 Tamże, k. 28.

ka to oczywiście z różnego stopnia uprzemysłowienia danego obszaru oraz zamożności mieszkańców. Dodatkowo w dobie odbudowy powojennej państwa mniej zniszczone mogłyby nie chciećłożyć na te, które bardziej ucierpiały wskutek działań wojennych. Autor uznał, że systemy skarbowe muszą być oddzielne i autonomiczne w poszczególnych krajach, wchodzących do bloku państw Europy Środkowej i nie może być mowy o federalnym, ponadnarodowym systemie podatkowym.

Filipowicz doskonale rozumiał, że próba całkowitej unifikacji gospodarczej i politycznej państw federacji środkowo-europejskiej skończyć się może poważnymi perturbacjami w łonie takiego organizmu: Stosunki gospodarcze pomiędzy krajami, składającymi pewien blok polityczny ułożą się najlepiej, jeżeli federacja będzie oparta na systemie preferencji celnych i wspólnym skarbie o szczupłym zakresie dla pewnych specjalnych zadań, głównie strategicznych. Zachowanie pewnego dystansu i odległości jest konieczne dla dobrych stosunków zarówno pomiędzy ludźmi, jak i narodami [podkreślenie B.C.]²⁴. Dla byłego dyplomaty ścisła współpraca gospodarcza, uwzględniająca jednak różnice między poszczególnymi członkami związku, miała być fundamentem do utworzenia federacji politycznej, opartej na zapewnieniu bezpieczeństwa w tej części Europy – to właśnie był cel nadrzędny, który Filipowicz widział w istnieniu federacji. Istotnym wyzwaniem miało być samo utrzymanie takiego związku wobec zagrożenia płynącego z Niemiec i Rosji, a służyć temu miało przede wszystkim zniesienie granic w sensie strategicznym i stworzenie wspólnego systemu obrony, a nie zatarcie różnic między narodami w sen-

sie kulturowym. Projektowany związek państw, rozciągających się pomiędzy Bałtykiem, Adriatykiem, Morzem Egejskim i Czarnym nawet przy zniesieniu barier gospodarczych mógłby natrafić na opory poszczególnych krajów w sferze politycznej, wypływające z odmiennych tradycji i utartych przekonań. Wyzwaniem było historycznie zakorzenione prorosyjskie lub proniemieckie nastawienie niektórych narodów, które mogły nie chcieć zobowiązywać się do podejmowania działań przeciw Niemcom lub Rosji²⁵. Filipowicz wskazuje w związku z tym, iż utworzenie bloku nie byłoby możliwe bez wpływu politycznego państw zachodnioeuropejskich. Zawarcie przymierza wojskowego z tymi państwami oraz gwarancje granic bloku środkowo-europejskiego miałyby być czynnikiem zachęcającym do podjęcia współpracy państwa obawiające się reakcji potężnych sąsiadów, z którymi dzieliły je więzy kulturowe bądź polityczne, nieraz głęboko zakorzenione w historii²⁶.

Filipowicz swoje opracowania dotyczące przyszłej federacji tworzył w pierwszym etapie II wojny światowej. Większość myśli w nich zawartych spisana została przed atakiem Niemiec na Związek Sowiecki i zawianiem się sojuszu państw Zachodu ze Stalinem. Był to okres, w którym Polska o wiele bardziej liczyła się jako sojusznik niż w okresie późniejszym, kiedy podjęto z pominięciem głosu Polski zgubne dla naszego kraju decyzje na konferencjach w Teheranie i Jałcie. Lata 1940 – 1942 były także okresem daleko zaawansowanych prac nad federacją z Czechosłowacją, które jednak przekreślone zostały wobec zwrotu polityków czechosłowackich ku sojuszowi ze Związkiem Sowieckim i wycofaniu się z idei układu z Pol-

ską. Po 1943 roku idea konfederacji środkowo-europejskiej nie wzbudzała większego zainteresowania zachodnich mocarstw. Początkowe umiarkowane poparcie, wyrażane przez część brytyjskiego i francuskiego świata politycznego, zakończyło się daniem wolnej ręki w kształtowaniu oblicza Europy Środkowej Związkowi Sowieckiemu²⁷. Po II wojnie światowej wszystkie państwa i narody tego obszaru zostały rzeczywiście zjednoczone, lecz nie w dobrowolnej federacji, zbudowanej na zasadach chrześcijańskich i prawach człowieka, ale w totalitarnym zniewoleniu opartym na sile sowieckiej armii. Filipowicz widział zagrożenie rewolucji już w 1940 roku, przestrzegając: dzisiaj Rosja sieje ziarna bolszewizmu we wschodniej Polsce, a w Niemczech jej agenci zyskują coraz większą swobodę ruchów. O wzroście propagandy bolszewizmu donoszą z państw neutralnych, z Bałkanów, ze Szwajcarii, z Ameryki północnej i południowej. Gdy myślimy o końcu obecnej wojny, byłoby błędem nie wziąć pod uwagę możliwych rezultatów rosyjskiej propagandy. Stalin chce być gotowym wszędzie, gdy ku końcowi wojny nędza, cierpienie i niezadowolenie zbrutalizują duszę człowieka. Stoi więc przed nami zadanie podwójne: Raz – wygrać wojnę; dwa – uniknąć rewolucji²⁸. Niestety, Europa nie uniknęła rewolucji, przyniesionej na sowieckich bagnach. Na całym świecie zaś komunistyczna ideologia i idąca wraz z nią krwawa rewolucja krzewiona była tak, jak obawiał się tego Filipowicz – poprzez moskiewskich agentów i umiejętnie realizowaną propagandę.

Procesy budowy ogółośeuropejskich struktur, zahamowane w Europie Środkowej i Wschodniej za sprawą przymusowego „zjednoczenia” w bloku komunistycznym, rozpoczęły się po

wojnie na Zachodzie. W 1948 roku Tytus Filipowicz, odnosząc się do coraz częściej stawianych wizji europejskiej wspólnoty narodów powiedział, że jeśli obszar Europy Środkowo – Wschodniej nie wejdzie w skład Europy Zjednoczonej, to taka niekompletna „Europa Zjednoczona” będzie tylko efemerydą²⁹. Autor tych słów niestety nie doczekał ziszczenia się nadziei na wyrwanie Polski i innych krajów Sowieciom. Zmarł na emigracji w Londynie w roku 1953. Pół wieku później Polska, już jako niezależny kraj, weszła do NATO, a następnie do Unii Europejskiej. Na ile instytucje te oparte są na wartościach, o których pisał Filipowicz jako o trwałej podstawie wszelkich ponadnarodowych struktur – to pytanie pozostaje otwarte. Dalekim echem, nie nawiązującym bezpośrednio do idei federacji, jednak budzącym pewne z nią skojarzenia, jest powołana do życia w 2016 roku inicjatywa Trójmorza, skupiająca 12 państw położonych między morzami: Bałtyckim, Adriatyckim i Czarnym, wchodzących w skład Unii Europejskiej. Deklaracje zacieśniania współpracy w dziedzinie energetyki, transportu, komunikacji cyfrowej oraz gospodarki, mające zwiększyć bezpieczeństwo regionu oraz konkretne przedsięwzięcia, takie jak powołanie Funduszu Trójmorza, wspierającego strategiczne inicjatywy realizowane w grupie państw, wypełniają w pewnym sensie po latach część postulatów stawianych przez Tytusa Filipowicza. Z pewnością warto skorzystać także z jego ostrzeżeń, wskazujących na to, że należy dążyć do zjednoczenia w imię wspólnych interesów i zapewnienia bezpieczeństwa, nie zapominając jednocześnie o tożsamości i unikalnym dziedzictwie każdego z narodów.

24 Tamże, k. 31.

25 Charakterystycznym jest, że Filipowicz używa konsekwentnie nazwy Rosja, a nie Związek Sowiecki. Należy przyjąć, że ma to związek z przekonaniem, iż Związek Sowiecki i bolszewizm jest tylko etapem w dziejach tego państwa, tak jak III Rzesza była etapem w dziejach Niemiec. Niezależnie jednak od systemu politycznego, oba te państwa stanowiły według Filipowicza trwałe zagrożenie dla bezpieczeństwa i suwerenności Polski i innych państw i narodów Europy Środkowej.

26 Blok preferencyjno – celny, k. 33.

27 B. Stoczeńska, Koncepcja zjednoczenia Europy, s. 30.

28 Blok preferencyjno – celny, k. 43-44.

29 IJPL, 709/108/2, Wywiad z Tytusem Filipowiczem, k. 3

REALIZACJA IDEI MIĘDZYMORZA W ŚWIECIE SYSTE-MU ŹRÓDEŁ PRAWA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

DR HAB. ANDRZEJ JACKIEWICZ

ADIUNKT W KATEDRZE PRAWA KONSTYTUCYJNEGO I SYSTEMÓW POLITYCZNYCH WYDZIAŁU PRAWA UNIERSYTETU W BIAŁYMSTOKU. AUTOR KILKUDZIESIĘCIU PUBLIKACJI NAUKOWYCH Z ZAKRESU PRAWA KONSTYTUCYJNEGO. WŚRÓD ZAINTERESOWAŃ NAUKOWYCH DOMINUJĄ ZAGADNIENIA USTRO-JÓW TERYTORIALNYCH PAŃSTW WSPÓŁCZESNYCH, ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM FEDERALI-ZMU, REGIONALIZMU I UNITARYZMU.

Przedmiotem artykułu jest kwestia ustale-nia prawnych form potencjalnej realiza-cji idei Międzymorza. Od tego bowiem zależy lokalizacja tej koncepcji politycznej w polskim porządku prawnym, a w konsekwencji również i jej możliwe oddziaływanie na inne normy prawne systemu prawnego Rzeczypospolitej Polskiej. Odpowiedź na to pytanie wymaga analizy struktury tego systemu i identyfikacji tych elementów systemu, które mogą służyć urzeczywistnieniu tytułowej idei.

Punktem wyjścia analizy jest ugruntowana w literaturze teza, że system źródeł prawa w obowiązującej Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997 r.¹, w zestawieniu z dość chaotycznymi i nieuporządkowanymi regulacjami w tym zakresie, które poprzednio obowiązywały na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (zwłaszcza w okresie PRL), jest dość precyzyjnie określony i zdefiniowany. Filarami tego systemu są trzy zasady.

Po pierwsze, jest to zasada dualizmu systemu źródeł prawa, która polega na rozróżnieniu źródła prawa o charakterze powszechnie obowiązującym oraz o charakterze wewnętrznym². Normy aktów prawa o charakterze powszech-

nie obowiązującym mogą stanowić podstawę decyzji wobec obywateli³, a więc ich istotą jest potencjalnie nieograniczony podmiotowo zakres adresatów. Poza tym, mogą być wydawane wyłącznie przez podmioty i wyłącznie w formach wskazanych w Konstytucji, co bywa określane jako “zamknięcie” zbioru źródeł prawa powszechnie obowiązującego. Do zbioru tego zaliczamy zgodnie z art. 87 Konstytucji RP: samą Konstytucję, ustawy, ratyfikowane umowy międzynarodowe, rozporządzenia oraz akty prawa. Charakter powszechnie obowiązujący mają również uchwały organizacji międzynarodowych, o ile tak stanowią same umowy międzynarodowe konstytuujące daną organizację (art. 91 ust. 3) oraz rozporządzenia z mocą ustawy (art. 234). Wyliczenie to jest o tyle istotne z punktu widzenia tytułu artykułu, że ogranicza realizację idei Międzymorza w zakresie form prawnych, które miałyby mieć formę powszechnie obowiązującą do tego katalogu.

Inaczej sprawa wygląda w odniesieniu do aktów prawa wewnętrznego, gdzie mamy do czynienia ze zbiorem otwartym zarówno w aspekcie podmiotowym, jak i przedmiotowym⁴. Kompetencję do wydawania takich aktów, któ-

re mogą przybierać dowolne – ale określone ustawą – formy, ma każdy organ władzy publicznej, upoważniony do tego ustawowo. Taka na pozór elastyczna konstrukcja tej kategorii aktów prawa, wydaje się bardzo atrakcyjna dla organów władzy publicznej. Jednak regulacja tych aktów zawarta w art. 93 Konstytucji RP zawiera szereg ograniczeń. Z przepisu tego wynika, że wskazane tam akty normatywne mają charakter wewnętrzny i obowiązują tylko jednostki organizacyjnie podległe organowi wydającemu te akty, co odniesieniu do aktów prawa wewnętrznego oznacza że „w żadnym wypadku nie mogą dotyczyć jakichkolwiek podmiotów, które nie są podległe organowi wydającemu ten akt”⁵. Ową podległość określającą zakres potencjalnego związania mocą tych aktów definiuje się zwykle jako więź ustrojowo-prawną, w ramach której podmioty organizacyjnie nadrzędne, mogą ingerować w przedmiotowo i konstytucyjnie określonym zakresie, w działania podmiotów podporządkowanych w każdej fazie i w zakresie, za pomocą dowolnie dobranych dla danej sytuacji środków⁶. W konsekwencji akty prawa wewnętrznego nie mogą wiązać podmiotów znajdujących się poza sferą owej podległości, a w szczególności nie mogą stanowić podstawy decyzji wobec obywateli, osób prawnych oraz innych podmiotów. Trzeba mieć także na uwadze, że z art. 93 ust. 2 zd. 1 ustawy zasadniczej wynika także to, że akty prawa wewnętrznego mogą być wydawane wyłącznie na podstawie ustawy⁷, w której danemu organowi przyznaje się kompetencję do stano-wienia tego rodzaju aktów. Ważną cechą tego rodzaju aktów jest również to, że nie wydaje się ich w sytuacji, gdy dana materia została już uregulowana przez prawo powszechnie obowiązujące, a jeżeli doszłoby do kolizji aktów prawa

wewnętrznego z aktami prawa powszechnie obowiązującymi, pierwszeństwo mają te drugie, a rolą Trybunału Konstytucyjnego byłoby uchylenie danego aktu prawa wewnętrznego, a sądów – odmowa ich zastosowania. Wybierając więc jako formę realizacji idei Międzymorza akty prawa wewnętrznego, należy się liczyć z tymi ograniczeniami, aczkolwiek byłoby to możliwe w sferze struktury, organizacji i funkcjonowania organów władzy publicznej wdrażających inicjatywy w zakresie tytułowej idei. Trzeba mieć jednak na uwadze, że jeżeli rezultaty tych działań miałyby oddziaływać “na zewnątrz”, czyli poza sferą wspomnianej podległości, a zwłaszcza w sferę wolności, praw i obowiązków jednostki, należy sięgnąć po formy aktów prawa powszechnie obowiązującego. Drugą zasadą organizującą system źródeł prawa Rzeczypospolitej Polskiej jest zasada hierarchicznej budowy systemu źródeł prawa. Jest ona ściśle związana z zasadą demokratycznego państwa prawnego i ma fundamentalne znaczenie z punktu widzenia zdefiniowania mocy prawnej poszczególnych kategorii aktów prawnych. Konstytucja z 1997 r. przyznaje bowiem każdemu aktowi normatywnemu określoną moc prawną, wskazując jego miejsce w hierarchii źródeł prawa. W konsekwencji, wszystkie normy prawne składające się na system prawny obowiązujący na terytorium RP zawarte są w aktach o określonej, zdefiniowanej konstytucyjnie mocy prawnej, a więc zestawiając ze sobą normy prawne zawarte w różnych aktach, można ustalić ich wzajemną relację, stwierdzając że znajdują się w aktach wyższego lub niższego szczebla. Jest to o tyle istotne, że akty umiejscowione niżej w hierarchii muszą być, pod rygorem ich wadliwości, zgodne z aktami wyższej rangi. Dobór określonej formy aktu

1 Dz.U. 1997, Nr 78 poz. 483 z późn. zm.

2 Podział taki znajduje swoje zastosowanie w państwach kontynentalnej kultury prawnej, a wywodzi się z XIX wiecznej niemieckiej myśli ustrojowej.

3 Ale także cudzoziemców, osób prawnych oraz innych podmiotów, takich jak stowarzyszenia, organy władzy publicznej itd.

4 Wyrok TK z 1 grudnia 1998 r. (K 21/98).

5 Zob. powoływany wyżej wyrok TK z 1 grudnia 1998 r., gdzie Trybunał Konstytucyjny wypowiadał się o art. 93 Konstytucji RP jako o przepisie ustanawiającym ogólny i bezwzględnie wiążący model aktu o charakterze wewnętrznym.

6 Zob. m.in. wyrok TK z 1 grudnia 1998 r., K 21/98 oraz wyrok TK z 28 czerwca 2000 r., K 25/99.

7 Wyjątkiem są uchwały RM.

prawnego na potrzeby realizacji idei Międzymorza nie może więc być przypadkowy, jako że normy urzeczywistniające tę koncepcję trafiając do zorganizowanego na zasadzie hierarchiczności systemu, będą musiały być zgodne z normami wyższego rzędu, a jednocześnie same staną się wzorcami kontroli dla norm zawartych w aktach niższego rzędu⁸. Pozostawiając na moment kwestię mocy prawnej umów międzynarodowych, zgodnie z zasadą nadrzędności konstytucji, to ustawa zasadnicza jest aktem o najwyższej mocy prawnej, lokując poniżej ustawy, które zgodnie z zasadą nieograniczonego zakresu przedmiotowego mogą zawierać normy regulujące wszelkie kwestie, nadające się do regulacji prawnej⁹. Na kolejnym szczeblu, znajdują się akty wykonawcze, których Konstytucja zna dwie kategorie: rozporządzenia oraz akty prawa miejscowego. Hierarchię tę należy uzupełnić o akty prawa międzynarodowego oraz akty prawa stanowione w ramach organizacji międzynarodowych, jednak zważywszy na to, że w polskim porządku prawnym odnajdziemy kilka rodzajów tych aktów, a także ze względu na fakt, że problema-

tyka ta ma ścisły związek z kolejną zasadą organizującą system źródeł prawa RP, będzie o nich mowa w kolejnym punkcie.

Trzecia zasada, określająca miejsce prawa międzynarodowego w polskim porządku prawnym a tym samym niezwykle istotna z punktu widzenia realizacji idei Międzymorza, została wyrażona w art. 9 Konstytucji¹⁰, gdzie stwierdzono, iż „Rzeczpospolita Polska przestrzega wiążącego ją prawa międzynarodowego.”¹¹ Konstytucja z 2 kwietnia 1997 r. jako pierwsza polska ustawa zasadnicza kompleksowo reguluje relację pomiędzy prawem krajowym a prawem międzynarodowym, odnosząc się do takich kwestii jak obowiązywanie prawa międzynarodowego na terytorium RP, miejsce źródeł prawa międzynarodowego w hierarchii źródeł prawa, a także charakter prawny oraz moc prawną norm prawnych tworzonych przez organizacje międzynarodowe, co ma obecnie zasadnicze znaczenie w aspekcie prawa Unii Europejskiej¹². Analiza tych postanowień pozwala na sformułowanie zasady przychylności polskiego systemu prawnego wobec prawa międzynarodowego¹³. Bardzo ważną konse-

kwencją tej zasady w świetle tytułowego zagadnienia jest zatem stwierdzenie, że niezależnie od form prawnych przyjętych przez Rzeczpospolitą Polską dla realizacji idei Międzymorza, sama Konstytucja, niezależnie od wynikającej z prawa międzynarodowego zasady *pacta sunt servanda*, nakazuje wywiązywanie się z zaciągniętych zobowiązań międzynarodowych. Oznacza to, iż z chwilą zmaterializowania się w polskim porządku prawnym instytucji Międzymorza, wywiązywanie się Rzeczypospolitej Polskiej z tej formy współpracy międzynarodowej będzie wyraźnie uzasadnione konstytucyjnie. Czym innym jest jednak wywiązywanie się Polski z realizacji idei Międzymorza wobec partnerów zagranicznych, co podlega ocenie przede wszystkim z punktu widzenia prawa międzynarodowego, a czym innym jest przyjęcie określonych form przewidzianych przez polski porządek prawny dla skutecznej realizacji zobowiązań międzynarodowych. Uzasadnia to tym samym przegląd rodzajów umów międzynarodowych przewidzianych przez polską ustawę zasadniczą, dokonany przez pryzmat potencjalnego ich wykorzystania przy realizacji idei Międzymorza. Biorąc pod uwagę kryterium przedmiotu danego porozumienia, a rozpatrując tę kwestię na płaszczyźnie potencjalnej realizacji idei Międzymorza w zależności od rozstrzygnięcia formuły i zakresu tej współpracy, na gruncie Konstytucji można wskazać cztery rodzaje umów międzynarodowych. W zależności od przyjętej koncepcji i rodzaju umowy międzynarodowej, tryb wiązania się Polski danym rodzajem trak-

tatu oraz jego miejsce w hierarchii źródeł prawa będą różne¹⁴.

Najdalej idącą współpracę umożliwiają umowy międzynarodowe, na podstawie których Rzeczpospolita Polska przekazuje organizacji międzynarodowej lub organowi międzynarodowemu kompetencje w niektórych sprawach (art. 90). Taka umowa międzynarodowa umożliwia stworzenie organizacji międzynarodowej, a następnie powierzenie jej organom kompetencji należących do organów Rzeczypospolitej Polskiej, co na razie miało zastosowanie jedynie w odniesieniu do Unii Europejskiej. Umowa taka aby stać się częścią polskiego porządku prawnego musi zostać ratyfikowana przez Prezydenta R.¹⁵, jednak do jej ratyfikacji głowa państwa potrzebuje zgody suwerena wyrażonej w szczególnym trybie¹⁶. Mogą tu mieć zastosowanie dwie procedury, przy czym o tym która zostanie zastosowana decyduje Sejm uchwałą podjętą bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. Po pierwsze, możliwe jest uchwalenie ustawy wyrażającej Prezydentowi zgodę na ratyfikację, przy czym Sejm uchwała taką ustawę kwalifikowaną większością dwóch trzecich głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. Identyczny wymóg odnosi się do Senatu. Po drugie, wyrażenie zgody na ratyfikację może przybrać formułę referendum ogólnokrajowego. Ta wymagająca konstrukcja ratyfikacji skłania niektórych autorów do określenia jej jako “wielka ratyfikacja”, w odróżnieniu od “dużej” i “małej” ratyfikacji, które mają miejsce w odniesieniu do kolejnych

8 O roli Trybunału Konstytucyjnego w tym zakresie zob. M. Dąbrowski, Funkcje Trybunału Konstytucyjnego związane z hierarchiczną kontrolą konstytucyjności prawa, Olsztyn 2015.

9 Z zasady prymatu ustawy wynika natomiast, że ustawy zawierają normy prawne o samoistnym charakterze, nie wymagające dla ich obowiązywania żadnej szczególnej podstawy prawnej. Ustawowe normy prawne są więc normami pierwotnymi dla wszelkiej problematyki regulowanej prawnie.

10 Zasada ta nie wynika oczywiście wyłącznie z art. 9 ustawy zasadniczej, ale również z szeregu innych przepisów konstytucyjnych, a nawet z preambuły, gdzie znajdziemy deklarację “potrzeby współpracy ze wszystkimi krajami dla dobra Rodziny Ludzkiej.”

11 W doktrynie prawa konstytucyjnego oraz prawa międzynarodowego powszechny jest pogląd, iż wyrażona w art. 9 zasada swoim zakresem obejmuje wszystkie źródła prawa międzynarodowego i nie należy jej ograniczać tylko do umów międzynarodowych. W kwestii znaczenia art. 9 Konstytucji wypowiedział się także Naczelny Sąd Administracyjny, który w jednym ze swoich orzeczeń (V SA 708/99, OSP 2000/9/134) uznał, iż art. 9 Konstytucji mieści w sobie dyrektywę dla organów państwa, by tworzone akty prawa krajowego były zgodne z całym prawem międzynarodowym i by przez odpowiednią wykładnię prawa krajowego zapewnić w jak największym stopniu jego zgodność z treścią prawa międzynarodowego. Podobnie Trybunał Konstytucyjny w swoim postanowieniu (Ts 56/01, OTK 2001/8/28) uznał art. 9 jako przepis wyrażający zasadę ustrojową, adresowaną w pierwszym rzędzie do prawodawcy, wyznaczającą sposób wykorzystywania przez niego kompetencji do normowania określonych dziedzin życia publicznego. Trybunał nie wykluczył przy tym możliwości przyjęcia zasady wyrażonej w art. 9 za samodzielny konstytucyjny wzorzec kontroli aktu normatywnego.

12 Zob. np. T. Wasilewski, Stosunek wzajemny. Porządek międzynarodowy, prawo międzynarodowe, europejskie prawo wspólnotowe, prawo krajowe, Toruń 2009, s. 172 i nast.

13 Zob. szerzej o tym K. Wójtowicz, [w:] Konstytucja RP. Tom I. Komentarz do art. 1–86, pod red. M. Safjana, L.

Boska, Warszawa 2016, komentarz do art. 9, teza 1; S. Paweł, [w:] Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz. Tom I, pod red. L. Garlickiego, M. Zubika, Warszawa 2016, komentarz do art. 9, teza 2, a także w: Otwarcie Konstytucji RP na prawo międzynarodowe i procesy integracyjne, red. K. Wójtowicz, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2006.

14 O miejscu źródeł prawa międzynarodowego w polskim porządku prawnym zob. szerzej w: M. Masternak -Kubiak, Przestrzeganie prawa międzynarodowego w świetle Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, Kraków 2003.

15 B. Banaszak, Ratyfikacja umowy międzynarodowej, w: Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz encyklopedyczny, red. W. Skrzydło, S. Grabowska, R. Grabowski, Warszawa 2009, s. 490.

16 Píše o tym m.in. K. Spryszak, Wyrażenie zgody na ratyfikację umowy międzynarodowej – model konstytucyjny i uwarunkowania jego realizacji, Przegląd Konstytucyjny 2019, nr 3.

kategorię umów międzynarodowych¹⁷.

Określenie miejsca owych umów międzynarodowych w polskim porządku prawnym określa przepis art. 91 ust. 3 Konstytucji, zgodnie z którym takim umowom przyznać należy moc prawną wyższą od ustawy. Nie ma więc wątpliwości, że umowy takie należałyby zlokalizować powyżej ustaw, ale poniżej Konstytucji RP¹⁸, jako że ustawie zasadniczej przysługuje pierwszeństwo obowiązywania i stosowania, także w stosunku do wszystkich wiążących Polskę umów międzynarodowych, nie wyłączając umów przekazujących kompetencje władz państwowych organizacjom międzynarodowym. W rezultacie, jeżeli idea Międzymorza miałaby przybrać taką formę urzeczywistnienia, to jedyną barierą oceny takiego porozumienia byłaby Konstytucja RP. W związku z tym, fundamentalne znaczenie w procedurze zawierania i ratyfikacji takich umów międzynarodowych ma przeanalizowanie zgodności ich treści z Konstytucją RP, tak aby zapobiec ewentualnemu konfliktowi pomiędzy normami konstytucyjnymi i traktatowymi, co mogłoby wywołać niekorzystanie reperkusje na gruncie realizacji idei Międzymorza rozpatrywanej z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Podobnie należałoby oceniać akty prawne stanowione przez organy Międzymorza, które zgodnie z art. 91 ust. 3

Konstytucji miałyby więc walor powszechnie obowiązującego prawa o mocy prawnej wyższej od ustaw, ale musiałyby być zgodne z Konstytucją RP, a więc Rzeczpospolita Polska musiałaby podjąć wszelkie możliwe środki prawne, aby nie dopuścić do wydania tego rodzaju aktów prawnych, które byłyby niezgodne z polską ustawą zasadniczą, a gdyby tak się stało, dążyć do ich eliminacji lub ewentualnie wystąpić z takiej organizacji międzynarodowej.

Drugim rodzajem umów międzynarodowych, są umowy ratyfikowane za uprzednią zgodą wyrażoną w drodze ustawy, ale tym razem uchwalanej w zwykłym trybie. O takim trybie ratyfikacji decyduje materia umowy międzynarodowej – określona w art. 89 ust. 1 Konstytucji. Odnosi się to do takich umów międzynarodowych, które dotyczą:

- 1) pokoju, sojuszy, układów politycznych lub układów wojskowych,
- 2) wolności, praw lub obowiązków obywatelskich określonych w Konstytucji,
- 3) członkostwa Rzeczypospolitej Polskiej w organizacji międzynarodowej,
- 4) znacznego obciążenia państwa pod względem finansowym,
- 5) spraw uregulowanych w ustawie, lub w których Konstytucja wymaga ustawy.

Jest to zestawienie na tyle szerokie¹⁹, że

umożliwia realizację współpracy międzynarodowej, w tym idei Międzymorza właściwie na wszelkich polach, z wyłączeniem kwestii przekazywania kompetencji w trybie art. 90 o czym była mowa w poprzednim akapicie. Według art. 91 ust. 2 Konstytucji RP umowy międzynarodowe ratyfikowane za zgodą wyrażoną w ustawie mają pierwszeństwo przed ustawą, jeżeli ustawy tej nie da się pogodzić z umową. Taka regulacja mocy prawnej tych umów międzynarodowych jest podyktowana tym, że przyjmując ustawę wyrażającą zgodę na ratyfikację danej umowy, Sejm rezygnuje z regulacji danych spraw na drodze ustawy, pozwalając aby zostały one uregulowane w określony sposób w danej umowie międzynarodowej. Suweren, poprzez organ przedstawicielski, zachowuje tym samym kontrolę nad każdym wycinkiem materii ustawowej. Z regulacji konstytucyjnej wynika jednak to, że w sytuacji wystąpienia kolizji, norma ustawowa musi ustąpić normie zawartej w umowie ratyfikowanej za uprzednią zgodą wyrażoną w drodze ustawy, niezależnie od czasu ich wejścia w życie, co należy mieć na uwadze przy ewentualnej realizacji idei Międzymorza w tej formie.

Kolejnym rodzajem umów międzynarodowych są umowy międzynarodowe ratyfikowane w trybie prostym, określane też jako zwykłe ratyfikowane umowy międzynarodowe. Ratyfikacji dokonuje tu również Prezydent RP, przy czym nie jest to obarczone warunkiem ustawowo wyrażanej zgody. Ten tryb ratyfikacji znajduje swoje zastosowanie w przypadku takich umów międzynarodowych, które nie dotyczą spraw wymienionych w art. 89 ust. 1 Konstytucji, ale przewidują wymóg ratyfikacji albo ją dopuszczają, a szczególne okoliczności to uzasadniają. Umowy tego rodzaju są stosunkowo rzadkie w polskim porządku prawnym, ale nie można wykluczyć ich ewentualnego zastosowania przy realizacji idei Międzymorza,

w szczególności jeśli dotyczyłyby mechanizmów współpracy pomiędzy organami państw uczestniczących w tym przedsięwzięciu. Umowy międzynarodowe ratyfikowane w tym trybie mają rangę aktów podstawowych, ale zaliczamy je do aktów prawa powszechnie obowiązującego.

Jako że ratyfikacji poddawane są zwykle co ważniejsze z punktu widzenia interesów państwa umowy międzynarodowe, trudno zakładać aby realizacja koncepcji Międzymorza przybrała formę umów międzynarodowych nieratyfikowanych. Nie można jednak, przynajmniej w pewnym zakresie przedmiotowym, tego wykluczyć. Umowy międzynarodowe tego rodzaju, są określane jako umowy rządowe lub umowy resortowe, nie podlegają ratyfikacji, a wymagają jedynie zatwierdzenia przez Radę Ministrów. W związku z materią oraz trybem związania się państwa taką umową międzynarodową, upodabniają się one do aktów prawa wewnętrznego.

Biorąc pod uwagę dość szeroki wybór kategorii umów międzynarodowych, które organy Rzeczypospolitej Polskiej mają do dyspozycji przy realizacji idei Międzymorza, można pokusić się o konkluzję, że katalog ten umożliwia wielowariantowe możliwości urzeczywistnienia współpracy międzynarodowej, w zależności od jej zakresu przedmiotowego oraz jej stopnia zaawansowania. Korzystając z tego katalogu władze RP powinny mieć jednak na uwadze, wspomnianą już powyżej, wyrażoną w art. 9 zasadę przestrzegania przez Rzeczpospolitą Polską wiążącego ją prawa międzynarodowego, która jest *de facto* powtórzeniem podstawowej dla prawa międzynarodowego zasady *pacta sunt servanda*. Niezależnie więc od obranej formy umowy międzynarodowej, Rzeczpospolita Polska, nie może nie wypełniać zobowiązań z niej wynikających, powołując się na krajowy porządek prawny i miejsce w nim takich umów. Róż-

17 J. Jaskiernia, Wielka, duża i mała ratyfikacja – typy procedur wyrażenia zgody na ratyfikację przez Prezydenta umowy międzynarodowej w świetle Konstytucji RP, w: Instytucje prawa konstytucyjnego w dobie integracji europejskiej: Księga jubileuszowa dedykowana Prof. Marii Kruk-Jarosz, red. J. Wawrzyniak, M. Laskowska, Warszawa 2009, s. 462 i nast., B. Opaliński, Przekazanie kompetencji organów władzy państwowej na podstawie art. 90 Konstytucji RP. Zagadnienia wybrane, Przegląd Prawa Konstytucyjnego 2010, nr 4, s. 85 i nast.

18 W sprawie relacji tego rodzaju umów międzynarodowych do Konstytucji RP wypowiedział się Trybunał Konstytucyjny w wyroku z dnia 11 maja 2005 r., K 18/04, orzekając w sprawie zgodności z konstytucją Traktatu podpisanego w dniu 16 kwietnia 2003 r., dotyczącego przystąpienia dziesięciu państw, w tym Polski, do Unii Europejskiej (traktat akcesyjny), a także niektórych postanowień Traktatu o ustanowieniu Wspólnoty Europejskiej i Traktatu o Unii Europejskiej. Trybunał Konstytucyjny potwierdził, że Konstytucja stanowi „najwyższe prawo Rzeczypospolitej Polskiej” (art. 8 ust. 1 Konstytucji RP), ale że towarzyszy temu respektowanie przez polskiego ustrojodawcę właściwie ukształtowanych i istniejących na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej unormowań prawa międzynarodowego (art. 9 Konstytucji).

19 Zakres tego przepisu jest na tyle uniwersalny, w szczególności ze względu na zawartą klauzulę „spraw uregulowanych w ustawie”, że wobec zasady nieograniczonego zakresu przedmiotowego ustawy trudno jest wśród współcześnie zawieranych umów międzynarodowych znaleźć takie, które nie dotyczą „spraw uregulowanych w ustawie.”

norodność umów międzynarodowych ma więc przede wszystkim znaczenie z punktu ich oddziaływania na prawo krajowe, dlatego tak istotne staje się uprzednie skonfrontowanie treści danej umowy z polskim porządkiem prawnym. Ma to również niebagatelne znaczenie z powodu funkcjonowania Rzeczypospolitej Polskiej w ramach Unii Europejskiej i obowiązki na naszym terytorium tzw. wtórnego prawa europejskiego²⁰

20 Zob. E. Łętowska, Multicentryczność współczesnego systemu prawa i jej konsekwencje, „Państwo i Prawo” 2005, z. 4, s. 3 i nast. Na tle problemu relacji prawa krajowego wobec prawa europejskiego oraz umów międzynarodowych pojawiła się koncepcja multicentryczności współczesnych systemów prawnych. W doktrynie kwestionuje się bowiem tradycyjny pogląd na porządek prawny skonstruowany hierarchicznie, podkreślając, że coraz powszechniejsza transgraniczność prawa oraz nowe sytuacje kolizyjne, wynikające z przyznania kompetencji do tworzenia prawa różnym, konkurencyjnym niekiedy ośrodkom, powoduje, iż obecny monocentryczny model, zbudowany hierarchicznie, jest zastępowany przez model multicentryczny, w którym różne centra decyzyjne mogą we wiążący sposób wypełniać swoim działaniem tą samą przestrzeń prawną, opierając się na zasadzie podziału kompetencji quoad usum.

TRÓJMORZE, CZYLI SZANSA NA NIEZALEŻNOŚĆ ENERGETYCZNĄ

DANIEL CZYZEWSKI

STUDIOWAŁ NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM ORAZ W SZKOLE GŁÓWNEJ HANDLOWEJ. DZIENNIKARSKIE SZLIFY ZDOBYWAŁ W POLSKIM RADIU, PO CZYM ZAINTERESOWANIA I SPECJALIZACJA SKUPIŁY SIĘ NA ENERGETYCE. ZAINTERESOWANY ZWŁASZCZA GLOBALNYMI RYNKAMI PALIW, MIĘDZYNARODOWYMI RELACJAMI ENERGETYCZNYMI ORAZ ZIELONĄ TRANSFORMACJĄ Z PERSPEKTYWY EKONOMICZNEJ.

Koncepcja politycznego sojuszu, czy wręcz federacji państw Europy Środkowo-Wschodniej nie jest nowa. W odświeżonej, XXI-wiecznej wersji, która kładzie nacisk na współpracę gospodarczą i wielkie projekty infrastrukturalne oraz energetyczne, ma szansę wejścia w życie i przyspieszenie rozwoju tej części Europy.

Idea Międzymorza sięga właściwie XIX wieku, gdy w środowisku politycznym Hotelu Lambert zakiełkowała koncepcja federacyjnego połączenia narodów Europy Środkowo-Wschodniej w duchu upadłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Firmował ją swoim autorytetem książę Adam Jerzy Czartoryski, nieformalny lider konserwatystów skupionych wokół paryskiego Hotelu Lambert. Idea odżyła w myśli politycznej Józefa Piłsudskiego, który próbował po I wojnie światowej sprzedać ją jako przeciwwagę dla rodzącego się ZSRR oraz co i raz wybuchających ambicji Niemiec. Liderów zwycięskiego obozu Ententy nie przekonał jednak pomysł Piłsudskiego. Popularności nie zyskał również wśród samych narodów, które miałyby wejść w skład federacji.

W międzywojniu, w II RP idea wciąż była żywa, zwłaszcza że od 1926 roku to Piłsudski sprawował autorytarną władzę. Nic jednak z niej nie wyszło z powodu napiętych relacji Polski z Litwą i Czechosłowacją. Po wojnie w okresie PRL, zwolenników Międzymorza

można było odnaleźć w szeregach opozycji demokratycznej (KPN, środowisko pisma „Niepodległość”). W III RP idea raczej spełzła na margines, choć w pewnym zmienionym kształcie kultywował ją prezydent Lech Kaczyński, którego myśl polityczna miała wpływ na obecnego prezydenta RP, Andrzeja Dudę.

Reaktywacja? Nie do końca

Ideę Trójmorza, która nie tylko z nazwy ma się różnić od Międzymorza, niemal od początku swojej kadencji forsuje i wprowadza w życie prezydent Andrzej Duda. Na marginesie – to właśnie ta geopolityczna koncepcja może stać się jego najważniejszą spuścizną. Już we wrześniu 2015 r., podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku, zaczęło rysować się porozumienie, wtedy z inicjatywy ówczesnej prezydent Chorwacji Kolindy Grabar-Kitarović i Andrzeja Dudy, które później nazwano Trójmorzem.

Pierwszy oficjalny szczyt miał miejsce w Dubrowniku w dniach 25-26 sierpnia 2016 r. Odważna, zakrojona na szeroką skalę inicjatywa zyskała szerokie poparcie, czasem nawet ponad podziałami. Jak przedstawiano wówczas ideę Trójmorza i czym miała się różnić od Międzymorza? Jak sama nazwa wskazuje, Trójmorze ma sięgać aż do trzech mórz – od Bałtyckiego, przez Adriatyckie po Czarne, więc w swojej

skali ma obejmować większy obszar geograficzny. Ponadto, nie jest nastawiona na współpracę w zakresie politycznym. Nie ma mowy o tworzeniu federacji, czy nawet jakiegokolwiek rodzaju sojuszu politycznego.

Od samego początku jak mantrę politycy wszystkich państw będących częścią Trójmorza powtarzają, że projekt ma charakter gospodarczy. Współpraca w zakresie inwestycji infrastrukturalnych to główne zadanie Trójmorza, które tworzy kilkanaście państw: Austria, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia i Węgry. Jak widać, wszystkie te państwa są członkami Unii Europejskiej, co sprawia, że Trójmorze zostało przedstawione jako projekt wewnątrzunijny.

Choć pierwszy szczyt w mekce milionów turystów oraz miejscu, gdzie nagrywano popularny na całym świecie serial „Gra o tron”, Dubrowniku, zorganizowano w dosyć widowiskowy sposób, to kulminacyjne show Trójmorza miało nadejść około rok później.

Stany Zjednoczone wsiadają na pokład

Po długich staraniach udało się, zaledwie kilka miesięcy po zaprzysiężeniu, zaprosić do Warszawy prezydenta USA Donalda Trumpa. Poza jego pamiętnym wystąpieniem na placu Krasińskich w Warszawie (które przez wielu komentatorów politycznych w USA zostało uznane za najważniejsze podczas kadencji) i bilateralnym spotkaniem z prezydentem Andrzejem Dudą, Trump wziął również udział w II Szczycie Trójmorza.

Amerykański przywódca wyraził poparcie Stanów Zjednoczonych dla inicjatywy. Według niego szczyt Trójmorza „uruchomi nową przyszłość dla otwartego rynku taniej energii, który

przyniesie większe bezpieczeństwo i dobrobyt wszystkim naszym obywatelom”. „Mamy ogromne zasoby energetyczne, w tej chwili jesteśmy eksporterami energii, dlatego też niezależnie od tego, kiedy jej będziecie potrzebować, po prostu do nas dzwońcie. Stoimy ramię w ramię z krajami Trójmorza” – zapewniał wtedy amerykański przywódca¹.

Trump oczywiście widział w Trójmorzu nie tylko koncepcję regionalnej współpracy, która może dać Amerykanom nowe możliwości w Europie Środkowo-Wschodniej ale również czysty interes.

Łupkowa rewolucja

Tu musimy cofnąć się o kilka lat i zboczyć nieco z głównego tematu. W ciągu ostatniej dekady Stany Zjednoczone przeżywają łupkową rewolucję. W latach 2007–2013, dzięki rosnącemu rozpoznaniu złóż łupkowych, odnotowano ponad 6,5-krotny przyrost udokumentowanych zasobów gazu i ropy naftowej. Większe wydobycie surowców z zasobów łupkowych (wydobycie gazu łupkowego w Stanach Zjednoczonych rośnie o 51 proc. każdego roku) pozwoliło zmniejszyć zależność od importowanych surowców energetycznych oraz rozwinąć zależne od energii sektory przemysłu.

Wedle Światowego Forum Ekonomicznego, dzięki eksploatacji niekonwencjonalnych złóż gazu i ropy, powstało 37 tys. nowych miejsc pracy w branży paliwowej i 111 tys. w sektorach zależnych od tej branży². Powstały one dzięki konieczności zbudowania nowych rurociągów, systemów kolejowych, a także infrastruktury gromadzenia surowca i odwiertów. Rewolucja energetyczna w Stanach stała się sztandarem kampanii wyborczej Donalda Trumpa, obiecującego amerykańskim obywatelom

utrzymanie pozycji dominującego na świecie supermocarstwa i urzeczywistnienia hasła by „Ameryka ponownie stała się wielką”.

Łupkowy sukces nie zdarzył się przypadkowo i nie narodził się w jedną noc. Aż 18 lat trwały prace nad odpowiednim udoskonaleniem technologii (odwierty horyzontalne oraz szczelinowanie hydrauliczne), które doprowadziły do rewolucji w wydobyciu gazu ze złóż łupkowych. Okazało się to możliwe dzięki zaangażowaniu przedsiębiorstw, jednostek naukowych, a także wsparciu ze strony amerykańskiego rządu sprzyjającemu innowacjom w sektorze wydobywczym. Wysiłki firm inwestujących w odwierty w skałach łupkowych wspierał finansowo Departament Energii oraz aparat fiskalny poprzez zmiany prawa podatkowego, stwarzającego system ulg i zachęt znanych jako Nonconventional Fuels Tax Credit. Wsparcie merytoryczne udzielało kilkanaście dużych instytucji naukowo-badawczych, tak jak University of Texas w Austin czy Jackson School of Geosciences. Jedną wielką synergią sektora prywatnego, nauki oraz instytucji państwowych były potrzebne, aby dokonać się niemal cywilizacyjny skok, z którego w Stanach skorzystali niemal wszyscy.

W 2019 r. nadszedł historyczny moment, a nawet dwa. Po pierwsze, krajowa produkcja energii przekroczyła zapotrzebowanie. Po drugie, w ubiegłym roku USA zostały liderem... redukcji emisji dwutlenku węgla³. Oczywiście w liczbach bezwzględnych ale właśnie dzięki upowszechnieniu się gazu z łupków, którym został zalany rynek, co spowodowało spadek jego cen oraz transformacji wielu elektrowni węglowych w gazowe jedną z dwóch największych gospodarek świata najbardziej zredukowała emisje. Kluczem był tani gaz, który produkuje

koło dwa razy mniej CO₂ niż węgiel.

W rosyjskich objęciach

Stąd w USA powstała niebagatelna podaż, która właściwie już nie mieściła się w wiecznym głodnym energii przecież mocarstwie i musiała zostać skierowana na eksport. Tu USA z jednej strony są nowicjuszem, bo zawsze to oni importowali surowce energetyczne a konkurować mają z gigantami, którzy na różny sposób transportują surowce od wielu dekad.

Z drugiej zaś strony wciąż kontrolują kluczowe morskie szlaki handlowe a ich wpływy rozciągają się na całym globie. Amerykanie szukali więc wyłomów w tradycyjnych przepływach handlowych gazu, abymów wstawić nogę w drzwi dawnym kontraktom i wrzucić swój skroplony gaz. Operacja ta udała się w Polsce, która również na gwałt potrzebowała dywersyfikacji dostaw błękitnego paliwa.

Od niemal trzech dekad obowiązuje nas tzw. kontrakt jamalski – podpisana z Gazpromem umowa na import błękitnego paliwa gazociągami Jamał. Zależność niemal całości naszego importu gazu od Rosji stanowiła przez długie lata miękkie podbrzusze naszego bezpieczeństwa energetycznego. Co więcej, kuriozalny przebieg negocjacji prowadzonych z polskiej strony przez ówczesnego wicepremiera Waldemara Pawlaka ws. przedłużenia umowy w latach 2009-2011, sprawia, że za rosyjski gaz płaciliśmy nierynkowe, zawyżone stawki⁴. Rząd PO-PSL w końcu przedłużył kontrakt do 2022 roku.

Jeszcze w 2016 roku importowaliśmy z Rosji aż 88,9% ogółu sprowadzanego gazu ziemnego. Dzięki nadzwyczajnej mocy przerobowej terminala LNG w Świnoujściu udało się

1 . <https://www.prezydent.pl/aktualnosci/wydarzenia/art,664,szczyt-trojmorza-z-udzialem-prezydenta-usa.html>

2 . <https://www.energetyka24.com/lupkowe-nieprzemienelo-z-wiatrem-analiza>

3 . <https://energetyka24.com/jak-usa-staly-sie-liderem-redukcji-emisji-kluczem-jest-tani-gaz-komentarz>

4 . <https://www.energetyka24.com/rewolucja-na-jamale-kuriozalna-umowa-z-gazpromem-przechodzi-do-historii-analiza>

zmniejszyć ten wolumen do zaledwie 60,2% w 2019 r. (przy systematycznie rosnącym zapotrzebowaniu)⁵. Tę lukę wypełnił m. in. właśnie gaz z Oceanu Atlantycznego.

Nie byłoby to możliwe, gdyby nie podjęta jeszcze przez Lecha Kaczyńskiego inicjatywa ws. budowy terminala LNG w Świnoujściu. Jeszcze przez rząd Kazimierza Marcinkiewicza⁶ została uznana za inwestycję strategiczną dla Polski. Kontynuowana przez rząd PO-PSL, w grudniu 2015 roku terminal został oddany do użytku. Infrastruktura jest intensywnie wykorzystywana od początku rządów Zjednoczonej Prawicy. Terminal jest chyba jednym z nielicznych przykładów współpracy elit politycznych ponad podziałami i kontynuacji strategicznych dla Polski projektów niezależnie od tego, kto sprawuje władzę.

W latach 2016-2018 skroplony gaz przyływał do gazoportu z różnych stron świata, głównie z Kataru, mniej z Norwegii i USA. W samym 2018 r. na 23 metanowce, z arabskiego kraju przybyło 18, z Norwegii – 4, a z USA zaledwie 1. Wykorzystanie terminala systematycznie rosło – w 2016 r. wynosiło 33%, w 2017 – 30%, w 2018 - 55%, a w 2019 – już 70%. Szacowane wykorzystanie w 2020 r. to aż 85%⁷.

Kierunek dostaw na bazie wieloletniego kontraktu został ustalony przez PGNiG w 2018 roku. Umowa, podpisana na 24 lata z amerykańskim koncernem Cheniere, stabilizuje strukturę dostaw LNG dla terminala w Świnoujściu. Łącznie w latach 2019-2042 zakupimy od koncernu 29,52 mld ton skroplonego gazu, co po regazyfikacji da 39,7 mld m³ gazu ziemnego⁸. Rocznie, od 2023 r. Cheniere dostarczy nam za-

tem 1,95 mld m³.

Kontrakt ten nie wyklucza w żadnym razie zakupów u innych dostawców, wolumen dostaw od Cheniere nie zapewni nawet 10% naszego rocznego zapotrzebowania na gaz.

Nie tylko Polska boryka się z problemem jednego głównego dostawcy gazu ze wschodu – ponad 75% importu pochodzącego od Gazpromu to również domena Czech i Węgier.

Korytarz Północ-Południe

Podpisanie wieloletniego kontraktu pomiędzy PGNiG a Cheniere nie byłoby możliwe bez porozumienia politycznego. Kontrakt ten, w ogóle koncepcja zaopatrywania Polski i regionu w gaz przez USA, wynika bezpośrednio z idei Trójmorza. Zresztą, został on podpisany w obecności prezydenta RP i sekretarza ds. energii USA.

Znacznie ambitniejszym projektem, będącym pewnego rodzaju przedłużeniem, czy rozbudowaniem tych kontaktów handlowych, jest koncepcja korytarza gazowego północ-południe. Miałby on łączyć najbardziej oddalone od siebie kraje Trójmorza i jednocześnie inicjatorów sojuszu, czyli Polskę i Chorwację.

Korytarz ten byłby dosyć nietypową formułą. Zwykle gazociągi łączą obszar wydobywania gazu z konsumentami. Na obu końcach tego projektu funkcjonowałyby terminale LNG – po jednej stronie Świnoujście, po drugiej zaś Krk, bowiem władze Chorwacji właśnie na małej wyspie popularnej turystycznie konstruują gazoport. Spotkało się to rzecz jasna z oporem lokalnych władz oraz mieszkańców, którzy

wśród zagrożeń wymieniali szkodliwy dla przyrody charakter projektu⁹.

Niemniej jednak ten strategiczny projekt obecnie jest w budowie. Podobnie jak Baltic Pipe, który łączy norweski szelf kontynentalny z całym systemem. Sytuacja jest o tyle korzystna, że fundamenty gazowej osi północ-południe już istnieją. Polski system przesyłowy zawiera połączenie z terminala LNG w Świnoujściu, ciągnące się przez województwa zachodnie i południowe aż na Ukrainę. Jakich elementów obecnie brakuje?

Po pierwsze brakuje interkonektora ze Słowacją, który znajduje się obecnie w budowie. Ponadto brakuje połączenia Polska-Czechy, którego przyszłość jest niewiadomą. Ostatnim elementem korytarza będzie połączenie systemu przesyłowego kończącego się w Słowenii z terminalem LNG w Krk. Gaz-System zapowiada, że pierwsza transza gazu popłynie przez korytarz w sezonie zimowym 2022-2023¹⁰.

Co więcej, jako że wszystkie kraje, przez które gazociąg będzie biegł należą do Unii Europejskiej i spełnia on wymogi „Projektu o znaczeniu wspólnotowym” („Project of Common Interest”), Komisja Europejska przyznała inwestycji specjalny status.

Połączenie ze Słowacją będzie miało długość 61 kilometrów i będzie prowadziło z gminy Strachocina do Velke Kapusany. Łączna wartość projektu to 269,35 mln euro, z czego 107,74 mln zostało pokrytych ze środków unijnych, w ramach programu CEF („Connecting Europe Facility”)¹¹.

Jeśli chodzi o interkonektor czeski, to ostatnie informacje na jego temat ujrzały światło dzienne w lipcu, gdy agencja Reutersa opublikowała plany czeskiego operatora Net4Gas na lata

2021-2030. Jego budowa ma być na razie zawieszona¹².

Korytarz oczywiście może funkcjonować z połączeniem słowackim, choć bez czeskiego będzie niepełny. Pełna infrastruktura Korytarza Gazowego Północ-Południe jest niemal gotowa i będzie stanowić ważny element bezpieczeństwa energetycznego wszystkich państw, które dzięki niemu będą mogły dywersyfikować dostawy błękitnego paliwa.

Podstawy instytucjonalne

Kolejne milowe kroki w krótkiej ale intensywnej historii Trójmorza to założenie w 2019 roku przez Bank Gospodarstwa Krajowego i rumuński Exim Bank, Funduszu Inwestycyjnego Trójmorza, który ma być finansową podporą inicjatywy. Kolejne szczyty – trzeci, czwarty i piąty odbyły się w Bukareszcie (2018), Lublanie (2019) i Tallinie (2020), czyli w stolicach kolejnych państw współtworzących Trójmorze.

Sam fundusz miał do dyspozycji na początek 500 mln euro. Każde z państw członkowskich będzie mieć otwarty dostęp do funduszu, po otrzymaniu odpowiednich zezwoleń. W oficjalnym komunikacie do udziału w funduszu zaproszono także prywatnych inwestorów, fundusze emerytalne i inwestycyjne. Cel inwestycyjny określono kwotą 3-5 mld euro. To właśnie z tych pieniędzy mają być realizowane strategiczne inwestycje infrastrukturalne, energetyczne i cyfrowe.

„Fundusz będzie się angażować, na zasadach komercyjnych, w projekty infrastrukturalne o całkowitej wartości do 100 mld euro, przy czym potrzeby regionu Trójmorza oszacowano na ponad 570 mld euro. Fundusz ma aktywizo-

5 . <http://pgnig.pl/aktualnosci/-/news-list/id/pgnig-mniej-gazu-z-rosji-rosnie-import-lng/newsGroupId/10184?changeYear=2020¤tPage=1>

6 . <https://www.pb.pl/marcinkiewicz-rzad-zdecydowal-o-budowie-gazoportu-293546>

7 . <https://www.cire.pl/item,191423,13,0,0,0,0,0,polskie-lng---podsumowanie-2019-roku.html>

8 . <http://pgnig.pl/aktualnosci/-/news-list/id/pgnig-24-letni-kontrakt-z-cheniere-podpisany-dostawy-amerykanskiego-lng-do-polski-rusza-w-2019-roku/newsGroupId/10184>

9 . <https://www.energetyka24.com/alea-iacta-est-czyli-bitwa-o-terminal-lng-w-chorwacji>

10 . <https://biznesalert.pl/polska-czesc-korytarza-polnoc-poludnie-bedzie-gotowa-w-2022-roku/>

11 . <https://www.gaz-system.pl/nasze-inwestycje/integracja-z-europejski-systemem/polska-slowacja/>

12 . <https://www.reuters.com/article/us-net4gas-pipelines-idUSKCN24H1XK>

wać inne źródła finansowania, takie jak środki poszczególnych krajów regionu czy fundusze unijne. Strategia inwestycyjna funduszu zakłada możliwość inwestowania w różnorodne projekty, na różnych etapach realizacji” – napisano w komunikacie¹³. W październiku BGK ogłosiło, że zwiększyło udział w funduszu do poziomu 800 mln euro¹⁴.

Do tego wszystkiego siedem gield państw z regionu, Polski, Węgier, Słowacji, Czech, Chorwacji, Rumunii i Słowenii szykuje wspólny indeks CEEplus¹⁵.

W ramach kwestii finansowych warto przypomnieć jeszcze jedną zapowiedź. W lutym bieżącego roku Mike Pompeo, sekretarz stanu USA zapowiedział, że jego kraj przeznaczy miliard dolarów na inwestycje energetyczne w ramach Trójmorza¹⁶. I choć taka kwota to grosze przy realnych potrzebach na choćby jeden element infrastruktury (sam Baltic Pipe będzie kosztować od 1,6 do 2,2 mld euro¹⁷), to ważniejsza jest

symbolika i gest Stanów Zjednoczonych, które chcą pokazać, że nie wspierają inicjatywy tylko werbalnie.

To zaledwie początki, ani kwoty, ani zakres działań i inwestycji na razie nie robią ogromnego wrażenia. Jednak dla każdego kto obserwuje Trójmorze, inicjatywę mającą zaledwie kilka lat, jasne jest, że machina ruszyła. Od koncepcji i kolejnych szczytów, przez zaangażowanie światowego mocarstwa, aż po budowę konkretnych projektów, tworzenie zrębów instytucjonalnych i finansowych wizja bloku państw zjednoczonych we wspólnym wysiłku rozwoju cywilizacyjnego nabiera tempa.

Możemy dzięki niej nie tylko pozyskać nowe drogi, szlaki komunikacyjne i handlowe ale zbudować niezależność, suwerenność energetyczną, większą odporność na wstrząsy oraz dynamiczny, bo tworzony wspólnymi siłami, rozwój gospodarczy.

WSPÓŁPRACA ENERGETYCZNA NA TLE POZOSTAŁYCH CELÓW INICJATYWY TRÓJMORZA

KAROL MAGDALIŃSKI

ABSOLWENT WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACJI UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO, OBECNIE STUDENT SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ. CAŁE ŻYCIE ZWIĄZANE Z WARSZAWĄ, W KTÓREJ MIESZKA I PRACUJE. OD LAT HOBBYSTYCZNIE ZAJMUJE SIĘ ENERGETYKĄ I GEOPOLITYKĄ.

„Trójmorze” jako inicjatywa polityczno-gospodarcza pojawiła się stosunkowo niedawno. W skład tego przedsięwzięcia polityczno-gospodarczego wchodzi 12 państw Unii Europejskiej położonych pomiędzy morzami: Bałtyckim, Czarnym i Śródziemnym: Austria, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia i Węgry¹. Pierwsze spotkanie inicjatywy miało miejsce 29 września 2015 roku w Nowym Jorku. Jeszcze w 2015 roku z inicjatywy Prezydenta Polski Andrzeja Dudy i Prezydent Chorwacji Kolindy Grabar-Kitarović powołano grupę Trójmorza. Pierwszy szczyt odbył się w roku 2016, w Dubrowniku w dnia 25-26 sierpnia. Przyjęta na nim deklaracja określiła cele współpracy w dziedzinie energetyki, transportu, komunikacji cyfrowej oraz gospodarki. Kolejne spotkanie, razem z prezydentem USA Donaldem Trumpem odbyło się w Warszawie w dniach 6-7 lipca 2017 roku. Trzeci szczyt inicjatywy został przeprowadzony w dniach 17-18 września 2018 roku w Bukareszcie. Tym razem w obradach dodatkowo brali udział także: Sekretarz ds. Energii USA Rick Perry, niemiecki minister spraw zagranicznych Heiko Maas, przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker oraz komisarz ds. Polityki Regionalnej Co-

rina Cretu. Następne spotkanie państw Inicjatywy miało miejsce w Lublanie 5 i 6 czerwca 2019 roku. Oprócz przedstawicieli najwyższych władz państw Inicjatywy, udział wzięli między innymi: prezydent Niemiec, przewodniczący KE i sekretarz ds. energii USA, a także partnerzy z Wielkiej Brytanii, państw bałkańskich i Partnerstwa Wschodniego. Właśnie wtedy przyjęto deklarację potwierdzającą formalną rejestrację Funduszu Inwestycyjnego Inicjatywy Trójmorza².

Ostatni szczyt Inicjatywy został przeprowadzony 19 października 2020 roku. Z uwagi na trwającą pandemię COVID-19 został przesunięty i odbył się w formie mieszanej (w większości zdalnej). W spotkaniu wzięli udział także przedstawiciele Departamentu Stanu USA i wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej Margrethe Vestager. Głównym sukcesem szczytu była deklaracja USA w sprawie wsparcia finansowego na realizację konkretnych projektów³.

W początkowym okresie, dla dalszego sprawnego rozwoju Inicjatywy, niezwykle istotne okazało się pozyskiwanie zewnętrznego wsparcia i przełamywanie niechęci partnerów europejskich. Poza kluczowym poparciem USA dla Trójmorza, niemniej istotne okazało się przekonanie do Inicjatywy Unii Europejskiej i Niemiec. Na początku projekt Trójmorza był trak-

13 . <https://biznesalert.pl/fundusz-trojmorza-bgk/>

14 . <https://media.bgk.pl/113038-fundusz-trojmorza-rosnie-bgk-zwiekszy-udzial-w-funduszu-trojmorza-o-250-mln-euro>

15 . <https://forsal.pl/artykuly/1428603,ceeplus-powstanie-indeks-trojmorza-gpw-i-6-gield-regionu-szykuja-ceeplus.html>

16 . <https://www.energetyka24.com/pompeo-usa-przekaza-do-1-mld-usd-krajom-trojmorza-na-inwestycje-energetyczne>

17 . <https://www.cire.pl/item,146814,1,0,0,0,0,przewidywany-koszt-budowy-baltic-pipe-to-ok-16-22-mld-euro.html>

1 . P. Ukielski, Inicjatywa Trójmorza w polskiej polityce zagranicznej, *Studia Europejskie*, Nr 2/2018, s. 46-58.

2 . <https://www.gov.pl/web/dyplomacja/trojmorze> [ostatni dostęp 21.11.2020 r.]

3 . K. Raś, Wirtualny szczyt Inicjatywy Trójmorza w Tallinnie, *Polski Instytut Spraw Międzynarodowych*, 21 października 2020, Nr 74/2020.

towany wręcz jako idea antyeuropejska i antyniemiecka⁴. Z czasem jej postrzeganie uległo zmianie, z uwagi na komplementarność działań Inicjatywy z celami Unii Europejskiej. Także nasz zachodni sąsiad przestał uznawać inicjatywę za wroga, o czym świadczy chociażby obecność niemieckich polityków na spotkaniach grupy⁵.

Główne projekty

Wśród głównych inicjatyw należy wymienić w pierwszej kolejności gazowy Korytarz Północ-Południe. Ma on na celu połączenie gazoportu w Świnoujściu oraz budowanego gazociągu Baltic Pipe, z pływającym terminalem LNG na chorwackiej wyspie Krk. Warto zaznaczyć, że projekt uzyskał jeszcze w 2013 roku status „Project of Common Interest” („Projekt o znaczeniu wspólnotowym”)⁶.

Via Carpatia, czyli szlak transportowy prowadzący wzdłuż wschodniej granicy Unii Europejskiej i krzyżujący się z korytarzami prowadzącymi z Europy Zachodniej na wschód, to drugi główny projekt inicjatywy Trójmorza. Droga, która będzie miała parametry autostrady lub drogi ekspresowej ma pozwalać na kołowe połączenie północ-południe⁷. Już w 2006 roku, w Łąncucie, na spotkaniu ministrów Litwy, Polski, Słowacji i Węgier pod patronatem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego powstała idea stworzenia szlaku „Via Carpatia”. Trasa ma przebiegać z Kłajpedy i Kowna na Litwie przez Białystok, Lublin, Rzeszów, Koszycę i Debreczyn, a dalej do rumuńskiego portu w Konstan-

cy nad Morzem Czarnym oraz greckiego portu w Salonikach nad Morzem Egejskim. Najważniejszy element podanego szlaku w Polsce, czyli droga ekspresowa S-19 ma być gotowa do końca 2026 roku⁸.

Trzecią inicjatywą, o której warto wspomnieć jest Rail Baltica. Jest to część transeuropejskiego korytarza, który ma na celu połączenie Niemiec, Polski, Litwy, Łotwy, Estonii i Finlandii (trasa Berlin-Helsinki). Zmodernizowana linia przystosowana zostanie do ogólnych standardów linii kolejowych obowiązujących w krajach Unii Europejskiej⁹.

Podczas spotkania kilkunastu ministrów z państw regionu Trójmorza we wrześniu 2019 roku, w Warszawie, została powołana grupa robocza dotycząca sektora nowych technologii. Tak zwana „Cyfrowa autostrada Trójmorza”, to projekt, którego celem jest budowa transgranicznej infrastruktury cyfrowej pozwalającej na bezpieczne przesyłanie danych z północy na południe regionu z wykorzystaniem światłowodów i technologii 5G¹⁰.

Projekty energetyczne

Współpraca w wymiarze energetycznym jest jedną z podstaw inicjatywy Trójmorza. W ramach tej Inicjatywy przygotowano 14 projektów energetycznych, w tym 8 o charakterze wielostronnym i 6 o charakterze dwustronnym lub krajowym. Projekty o charakterze wielostronnym to: plan synchronizacji systemów elektroenergetycznych państw bałtyckich (BEMIP), GIPL (Gas Interconnection Poland–

Lithuania), Baltic Pipe, Eastring, zwiększenie mocy przesyłowych istniejących połączeń międzysystemowych pomiędzy Rumunią i Węgrami, pływający terminal (typu FSRU) na wyspie Krk w Chorwacji, rurociąg BRUA, Gazociąg IAP (Ionian Adriatic Pipeline)¹¹. Wskazane projekty mają doprowadzić do dywersyfikacji źródeł dostaw gazu i integracji infrastruktury gazowej państw regionu¹². W szczególności mają doprowadzić do uniezależnienia od dostaw gazu z Rosji, a co za tym idzie uniemożliwić szantaż energetyczny ze strony tego państwa.

Plan synchronizacji systemów elektroenergetycznych państw bałtyckich (BEMIP)

Podany projekt ma na celu lepszą integrację rynku energii elektrycznej państw bałtyckich z rynkiem europejskim. Na wskazany plan Unia Europejska przyznała kwotę 720 mln euro, co wynika z kluczowego znaczenia tego przedsięwzięcia dla realizacji projektu Unii Energetycznej¹³. Co prawda już od kilku lat funkcjonują odpowiednie połączenia elektroenergetyczne (LitPol Link, NordBalt, Estlink 1, Estlink 2), ale sieć państw bałtyckich nadal działa w trybie synchronicznym z systemami rosyjskimi i białoruskimi¹⁴.

Co istotne decyzję o sposobie synchronizacji systemów energetycznych państw bałtyckich

z Europą Kontynentalną podjęto na spotkaniu (HLG BEMIP¹⁵), w którym brał udział wiceminister energii Tomasz Dąbrowski wraz z Pełnomocnikiem Rządu ds. Strategicznej Infrastruktury Energetycznej Piotrem Naimskim. Decyzja stanowiła wypełnienie porozumienia zawartego przez premierów: Polski, Litwy, Łotwy, Estonii oraz Przewodniczącego Komisji Europejskiej¹⁶.

GIPL (Gas Interconnection Poland–Lithuania)

Projekt, podobnie jak poprzedni jest także współfinansowany przez UE. W tym przypadku kwota wsparcia wynosi 295,4 mln euro. Do tej pory po stronie litewskiej ułożono 109 z 165 km gazociągu, a na granicy polsko-litewskiej rozpoczęto budowę stacji bilansowania gazu i regulacji ciśnienia. Z uwagi na brak opóźnień inwestycja zostanie prawdopodobnie zakończona w terminie (koniec roku 2021)¹⁷.

Stronami projektu są operatorzy polskiego i litewskiego systemu przesyłowego: GAZ-SYSTEM S.A. oraz AB Amber Grid¹⁸. Obaj operatorzy początkiem listopada 2020 roku rozpoczęli niewiążące badanie rynku. Wskazane badania obejmą rozwój usług dla nowych zdolności przesyłowych, które zostaną udostępnione w wyniku realizacji projektu GIPL oraz utworzenie fizycznego punktu połączenia mię-

4 . Szerzej w temacie podejścia Niemiec do inicjatywy Trójmorza: M. Dahl, Inicjatywa Trójmorza z perspektywy niemieckiej, *Studia Europejskie*, Nr 2/2018, s. 59-72.

5 . P. Ukielski, Inicjatywa Trójmorza w polskiej polityce zagranicznej, *Studia Europejskie*, Nr 2/2018, s. 46-58.

6 . Ibidem.

7 . Ibidem.

8 . <https://forsal.pl/gospodarka/inwestycje/artykuly/7840821,koszt-i-harmonogram-budowy-drogi-ekspresowej-s19-via-carpatia.html> [ostatni dostęp: 21.11.2020 r.]

9 . <http://www.rail-baltica.pl/> [ostatni dostęp: 21.11.2020 r.]

10 . <https://www.gov.pl/web/fundusze-regiony/inicjatywa-trojmorza--przechodzimy-do-dzialania> [ostatni dostęp: 21.11.2020 r.]

11 . M. Paszkowski, W poszukiwaniu prymusa: postępy w realizacji projektów energetycznych państw Inicjatywy Trójmorza, *Komentarze IES*, 15 października 2020 r., Nr 271 (174/2020).

12 . <https://www.gov.pl/web/fundusze-regiony/inicjatywa-trojmorza--przechodzimy-do-dzialania> [ostatni dostęp: 21.11.2020 r.]

13 . https://ec.europa.eu/poland/news/190409_energy_union_pl [ostatni dostęp: 21.11.2020 r.]. Więcej na temat Unii Energetycznej: <https://www.consilium.europa.eu/pl/policies/energy-union/> [ostatni dostęp: 21.11.2020 r.]

14 . M. Paszkowski, W poszukiwaniu prymusa: postępy w realizacji projektów energetycznych państw Inicjatywy Trójmorza, *Komentarze IES*, 15 października 2020 r., Nr 271 (174/2020).

15 . Grupa wysokiego szczebla Baltic Energy Market Interconnection Plan.

16 . <https://www.gov.pl/web/aktywa-panstwowe/coraz-blizej-synchronizacji-systemow-elektroenergetycznych-panstw-baltyckich-z-europa-kontynentalna>

17 . M. Paszkowski, W poszukiwaniu prymusa: postępy w realizacji projektów energetycznych państw Inicjatywy Trójmorza, *Komentarze IES*, 15 października 2020 r., Nr 271 (174/2020).

18 . <https://www.gaz-system.pl/nasze-inwestycje/integracja-z-europejski-systemem/polska-litwa/>

dzysystemowego na granicy polsko-litewskiej. Co ważne, projekt wykazuje wysoki potencjał komercyjny, a więc będzie spełniał nie tylko funkcję zapewnienia bezpieczeństwa dostaw gazu¹⁹.

Baltic Pipe

Ukończenie tej inwestycji planowane jest na listopad 2022 roku i jak na razie jest ona realizowana zgodnie z harmonogramem. Niektóre części gazociągu zostały już nawet ukończone (połączenie półwyspu Jutlandzkiego z duńskimi wyspami Ærø i Fionią²⁰).

Stronami projektu jest GAZ-SYSTEM S.A. i operator duńskiego systemu przesyłowego gazu Energinet. Inwestycja składa się z 5 głównych komponentów: gazociągu na dnie Morza Północnego, rozbudowy duńskiego systemu przesyłowego, tłoczni gazu w Danii, gazociągu na dnie Morza Bałtyckiego i rozbudowy polskiego systemu przesyłowego. Przepustowość Baltic Pipe ma wynieść 10 mld m³ rocznie²¹. Biorąc pod uwagę fakt zużycie gazu w Polsce na poziomie ok. 19 mld m³ (dane za rok 2019)²², istnienie gazoportu w Świnoujściu, który może przyjmować 5 mld m³ rocznie (przy rozbudowie 7,5 m³, a potencjalnie, przy dalszych inwestycjach nawet 10 m³)²³, krajowego wydobycia na poziomie 4 mld m³ (dane za rok 2019)²⁴ oraz planów budowy pływającego gazoportu w Zatoce Gdańskiej (o przepustowości 4,5 mld m³)²⁵,

Polska bez większych problemów będzie mogła reeksportować gaz do państw wchodzących w skład inicjatywy Trójmorza.

Eastring

Celem podanego projektu jest połączenie gazowe Słowacji (tłocznia w Veľké Kapušany na granicy z Ukrainą), Węgier, Rumunii i Bułgarii. Na dzień dzisiejszy jego realizacja stoi jednak pod wielkim znakiem zapytania z uwagi na wycofanie inwestycji z listy projektów PCI (brak finansowania ze strony Unii Europejskiej)²⁶.

Zwiększeniu mocy przesyłowych istniejących połączeń międzysystemowych pomiędzy Rumunią i Węgrami

W tym przypadku działania mają polegać na zwiększeniu mocy przesyłowych między Rumunią i Węgrami z 1,75 mld m³ do 4,4 mld m³ oraz między Węgrami i Słowacją do 5,2 mld m³. W praktyce inwestycja może nie zostać jednak zrealizowana, gdyż operatorzy systemu gazociągów w Rumunii i na Węgrzech poinformowali, że brak jest wystarczającego zapotrzebowania na gaz ziemny, które dawałoby podstawy do zwiększenia przepustowości. W przypadku drugiego połączenia szanse na realizację są znacząco większe z uwagi za zainteresowanie Węgier zakupami gazu z kierunku północnego²⁷.

Pływający terminal (typu FSRU) na wyspie Krk w Chorwacji

Chorwacki projekt jest w końcowej fazie realizacji i jest wielce prawdopodobne, że terminal rozpocznie działalność w 2021 roku²⁸. Poza chorwackimi spółkami odbiorcą gazu będzie także MFGK Chorwacja, która jest własnością węgierskiego MFGK. Węgry zamierzają między innymi kupować około 250 mln m³ gazu rocznie od potentata energetycznego Shell. Warto zwrócić uwagę na to, że Węgrzy zawarli po raz pierwszy długoterminowe kontrakty na dostawy gazu z dostawcami innymi niż rosyjski Gazprom²⁹.

Rurociąg BRUA

Podany rurociąg ma połączyć Bułgarię, Rumunię, Węgry oraz Austrię ze złożami gazu ziemnego w Azerbejdżanie, a także z istniejącym i budowanym gazoportem w Grecji. Inwestycja napotyka na kłopoty, które wynikają z jednej strony ze zmniejszenia zapotrzebowania na gaz ziemny w związku z pandemią COVID-19, a z drugiej z wycofania się przez dwie firmy węgierskie z zarezerwowanych przepustowości rozszerzonego interkonektora gazowego na granicy Węgier i Rumunii. W związku z tym projekt jest zagrożony, chociaż na terytorium Rumunii trwa bez specjalnych opóźnień rozbudowa sieci gazowej, która miałaby docelowo służyć także i tej inwestycji³⁰.

Gazociąg IAP (Ionian Adriatic Pipeline)

Koncepcja wskazanego przedsięwzięcia obejmuje tłoczenie gazu ziemnego z magistrali TAP (Trans Adriatic Pipeline) przebiegającej przez Albanie, Czarnogórę oraz Bośnię i Hercegowinę do Chorwacji. Na dzień dzisiejszy inwestycja jest jednak opóźniona, co wynika z pandemii COVID-19. Do dziś nie zakończono pierwszego etapu związanego z wytyczaniem trasy gazociągu. Zgodnie z pierwotnymi planami miało to nastąpić do września 2020 roku³¹.

Podsumowanie opisanych inwestycji energetycznych

Widoczne są postępy w realizacji części, z podanych 8 inwestycji. Największy progres jest widoczny w projektach, które uzyskały dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej (m. in. budowa terminalu LNG na wyspie Krk w Chorwacji) oraz tych, w których realizację zaangażowana jest Polska (GIPL, czy Baltic Pipe). Część projektów, o czym już była mowa, boryka się z poważnymi problemami. Pandemia COVID-19 i zmniejszenie zapotrzebowania na gaz ziemny w Europie może negatywnie wpłynąć na ich realizację³².

Podsumowanie i wnioski

Wśród głównych projektów inicjatywy Trójmorza znajdują się, obok projektów dotyczących sfery logistyczno-transportowej i informatyczno-telekomunikacyjnej także inwestycje

19 . <https://biznesalert.pl/polska-litwa-gaz-system-gipl-energetyka/>

20 . M. Paszkowski, W poszukiwaniu prymusa: postępy w realizacji projektów energetycznych państw Inicjatywy Trójmorza, Komentarze IEŚ, 15 października 2020 r., Nr 271 (174/2020).

21 . <https://www.baltic-pipe.eu/> [ostatni dostęp: 21.11.2020 r.]

22 . <https://wgospodarce.pl/informacje/72412-pgnig-nie-ma-ryzyka-przerw-w-dostawach-gazu-w-2020-r> [ostatni dostęp: 21.11.2020 r.]

23 . <https://energetyka24.com/terminal-lng-w-swinoujsciu-z-najwiekszym-wykorzystaniem-w-europie-komentarz> [ostatni dostęp: 21.11.2020 r.]

24 . <https://wgospodarce.pl/informacje/72412-pgnig-nie-ma-ryzyka-przerw-w-dostawach-gazu-w-2020-r> [ostatni dostęp: 21.11.2020 r.]

25 . <https://biznes.wprost.pl/gospodarka/energetyka/10368747/w-gdansk-ma-powstac-plywajacy-terminal-lng-zapadla-kolejna-decyzja-ws-fsr.html> [ostatni dostęp: 21.11.2020 r.]

26 . M. Paszkowski, W poszukiwaniu prymusa: postępy w realizacji projektów energetycznych państw Inicjatywy Trójmorza, Komentarze IEŚ, 15 października 2020 r., Nr 271 (174/2020).

27 . M. Paszkowski, W poszukiwaniu prymusa: postępy w realizacji projektów energetycznych państw Inicjatywy

Trójmorza, Komentarze IEŚ, 15 października 2020 r., Nr 271 (174/2020).

28 . Ibidem.

29 . <https://biznesalert.pl/poludniowy-kuzyn-polskiego-gazoportu-bedzie-w-chorwacji-za-miesiac/> [ostatni dostęp: 21.11.2020 r.]

30 . M. Paszkowski, W poszukiwaniu prymusa: postępy w realizacji projektów energetycznych państw Inicjatywy Trójmorza, Komentarze IEŚ, 15 października 2020 r., Nr 271 (174/2020).

31 . Ibidem.

32 . Ibidem.

energetyczne. Ich znaczenie jest kluczowe z punktu widzenia Inicjatywy.

Warto zwrócić uwagę na to, że istotne, priorytetowe przedsięwzięcia energetyczne realizowane w ramach inicjatywy Trójmorza dotyczą przede wszystkim gazu ziemnego. Przykładowo brak wśród nich inwestycji w energetykę jądrową, technologie wodorowe, czy Odnawialne Źródła Energii, co mogłoby być korzystne dla Trójmorza i poszczególnych państw tej Inicjatywy. Należy zwrócić uwagę na to, że USA są skłonne zaoferować państwom regionu także cywilne technologie jądrowe, o czym wspominał sekretarz energii USA – Rick Perry³³.

GOSPODARCZA PENETRACJA MIĘDZYMORZA PRZEZ INWESTORÓW Z AZJI WSCHODNIEJ

DR MARIUSZ DĄBROWSKI

DOKTOR NAUK SPOŁECZNYCH W DYSCYPLINIE EKONOMIA I FINANSE, DYREKTOR BIURA OBSŁUGI INWESTORÓW I PROMOCJI GOSPODARCZEJ W URZĘDZIE MARSZAŁKOWSKIM WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO. KOMENTATOR WYDARZEŃ MIĘDZYNARODOWYCH, BADACZ DALEKIEGO WSCHODU I SPOŁECZNO-EKONOMICZNYCH SKUTKÓW KLĘSK ŻYWIŁOWYCH. PASJONAT HISTORII GOSPODARCZEJ ŚWIATA.

Międzymorze, które obejmuje obszar położony między trzema morzami – Adriatyckim, Bałtyckim i Czarnym, tradycyjnie nie cieszyło się specjalnym zainteresowaniem biznesu wschodnioazjatyckiego, ale zaczęło się to zmieniać na początku XXI wieku, zwłaszcza po rozszerzeniu Unii Europejskiej w 2004 roku. Do Wspólnoty przystąpiło wówczas osiem państw z regionu Międzymorza, dzięki czemu zyskały one dostęp do dużego rynku zbytu i jednocześnie znalazły się na celowniku inwestorów dalekowschodnich. Kolejne ważne wydarzenie miało miejsce w 2012 roku, kiedy to Chiny zainicjowały format 16+1 (obecnie: 17+1), a w roku kolejnym ogłosiły Inicjatywę Pasa i Szlaku, znaną bardziej jako Nowy Jedwabny Szlak (NJSz). Format 16+1 wywołał zaniepokojenie w Europie Zachodniej, zwłaszcza w Niemczech, natomiast oba wymienione przedsięwzięcia pobudziły do działania Stany Zjednoczone, które zaangażowały się w Inicjatywę Trójmorza. Chińska obecność w regionie Międzymorza wpłynęła również na aktywność Japończyków i Koreańczyków.

Japończycy i Koreańczycy w Międzymorzu

Japonia, jako pierwsze państwo spoza cywilizacji zachodniej, stała się wielką

potęgą przemysłową i przez cały XX wiek dominowała gospodarczo w Azji Wschodniej. Za nią podążyła Korea Południowa i Tajwan, a następnie kontynentalne Chiny. Kolejność ma tutaj znaczenie, ponieważ Japończycy – najwcześniej spośród narodów azjatyckich – zyskali know-how i kapitał, niezbędne do lokowania inwestycji na innych kontynentach. Na początku lat 90. XX wieku, po upadku Związku Radzieckiego, w Europie pojawiła się nowa przestrzeń do zagospodarowania, która w większości składa się z krajów Międzymorza. Zbiegło się to w czasie z procesem odprzemysłowienia i przenoszenia produkcji przez korporacje japońskie do innych regionów świata, dzięki czemu kapitał z Kraju Wschodzącego Słońca zaczął również napływać do obszaru Intermarium.

Aktywność inwestycyjną Japończyków w Europie można zmierzyć liczbą oddziałów firm produkcyjnych z tego kraju. W 1990 roku było ich 884, z czego tylko 4 (0,5%) zostały ulokowane w regionie Międzymorza. Na koniec XX stulecia, w 2000 roku, liczba oddziałów japońskich firm produkcyjnych w Europie wzrosła do 1209, z czego w interesującym nas rejonie było ich 104 (8,6%). W roku 2010, czyli sześć lat po rozszerzeniu Unii Europejskiej o kraje Intermarium, powyższe zestawienie wygląda następująco: Europa

33 . <https://biznesalert.pl/atom-i-Ing-na-drugim-spotkaniu-o-wspolpracy-energetycznej-usa-i-trojmorza-relacja/> [ostatni dostęp: 21.11.2020 r.]

– 1091, Międzymorze – 257 (23,6%)¹. Nie ma ciągłości danych o kolejną dekadę, ale z obserwacji autora wynika, że nastąpił wzrost znaczenia obszaru między trzema morzami, ale nie był on już tak dynamiczny jak w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku. Ponadto warto zwrócić uwagę, iż w tym konkretnym przypadku sercem inwestycji przemysłowych jest Grupa Wyszehradzka (V4) – Polska, Czechy, Słowacja i Węgry – na którą przypada zdecydowana większość fabryk japońskich w regionie Międzymorza: 100% w 1990 roku, 94,2% (2000), 89,1% (2010)².

O znaczeniu gospodarczym Grupy Wyszehradzkiej może świadczyć fakt, że od 2013 roku organizowane są spotkania na szczycie w formacie V4+Japonia. Aczkolwiek należy dodać, iż na działania Japończyków pewien wpływ wywiera również Pekin, który w 2012 roku zainicjował format 16+1 w regionie Międzymorza. Niemniej państwa V4 są najatrakcyjniejszą częścią Intermarium, zwłaszcza dla przedsiębiorstw japońskich i południowokoreańskich, których liczbę na tym obszarze można oszacować na ponad 1000, przy czym proporcje są następujące: około 60% firm pochodzi z Japonii, a 40% w Korei Południowej. Aktywność Koreańczyków w Międzymorzu widoczna jest głównie za sprawą czeboli, takich jak Hyundai, LG i Samsung. Posiadają one mocno rozbudowane łańcuchy dostaw, które przechodzą przez punkty graniczne Unii Europejskiej zlokalizowane w Intermarium. Na przykład produkty Samsunga docierają do UE między innymi przez kolejowe przejście graniczne Brześć-Terespol oraz port morski w słoweńskim mieście Koper.

Chińczycy w Międzymorzu

W czasach zimnej wojny Chin i Międzymorze łączyła ideologia komunistyczna. Choć w Pekinie nadal rządzi Komunistyczna Partia Chin, to obecnie już nie ideologia łączy oba obszary geograficzne, lecz geoekonomia. W pierwszej dekadzie XX wieku korporacje transnarodowe zaczęły wykorzystywać kolej do przewozu wysoko przetworzonych towarów z Chin do Europy. Stanowiło to alternatywę dla transportu morskiego ale nie była to zupełna nowość, ponieważ początki kolejowego handlu transkontynentalnego na trasie Azja Wschodnia-Europa Zachodnia sięgają czasów zimnowojennych. Przełom nastąpił w 2013 roku, kiedy Pekin ogłosił inicjatywę Nowego Jedwabnego Szlaku, czyli projekt powiązań gospodarczych w Eurazji, z głównym akcentem na połączenia lądowe i morskie. Zanim do tego doszło, władze chińskie zwiększyły swoją obecność w regionie Międzymorza, który jest kluczowy dla rozwoju kolejowego jedwabnego szlaku.

W kwietniu 2012 roku w Warszawie doszło do pierwszego, zainicjowanego przez Pekin, szczytu w ramach formatu 16+1 (Chiny plus szesnaście państw tworzących obszar przylegający do mórz Adriatyckiego, Bałtyckiego i Czarnego). Do współpracy zaproszono 11 państw członkowskich Unii Europejskiej (Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia, Węgry) i 5 państw spoza UE (Albania, Bośnia i Hercegowina, Czarnogóra, Macedonia, Serbia). W 2019 roku dokonano pierwszego rozszerzenia formatu 16+1, zapraszając do współpracy Grecję, występującą wcześniej w roli obserwatora,

w związku z czym do obiegu weszła nowa nazwa 17+1. Format wywołał duże zainteresowanie, a w zasadzie zaniepokojenie, w głównych stolicach Europy Zachodniej, ponieważ szefowie rządów z kilkunastu państw Międzymorza zyskali nagle możliwość regularnych spotkań z premierem Chińskiej Republiki Ludowej (ChRL). Niemieckie think tanki zaczęły finansować spotkania poświęcone tej inicjatywie, na których podkreślano zagrożenie dla jedności UE i łamanie praw człowieka w Państwie Środka.

Podczas warszawskiego szczytu w 2012 roku, Pekin złożył swoim partnerom ofertę złożoną z 12 punktów, które można streścić następująco:

- utworzenie biura w chińskim MSZ dedykowanego współpracy z państwami Europy Środkowej i Wschodniej;
- ustanowienie linii kredytowej (10 mld USD) w celu wspierania projektów infrastrukturalnych, technologicznych i ekologicznych;
- utworzenie funduszu współpracy z krajami Europy Środkowej i Wschodniej;
- promocja handlu i inwestycji oraz wspieranie inwestycji chińskich w regionie;
- współpraca finansowa w obszarze bankowości i wymiany walutowej;
- utworzenie ciała doradczego w sprawie budowy sieci transportowych między Chinami a krajami Europy Środkowej i Wschodniej;
- rozwój turystyki oraz współpracy kulturalnej i naukowej;
- spotkania młodych liderów politycznych z Chin oraz Europy Środkowej i Wschodniej, w celu lepszego wzajemnego zrozumienia i przyjaźni³.

Za głośnymi inicjatywami chińskimi nie

poszły jednak znaczące inwestycje, które w ostatnich latach koncentrowały się przede wszystkim wokół infrastruktury w krajach Europy Wschodniej i Południowej oraz przejmowaniu spółek wysokich technologii w Europie Zachodniej. Chińczycy wciąż inwestują mniej w regionie Międzymorza niż Japończycy i Koreańczycy, którzy oprócz kapitału dysponują lepszym know-how, co jest niezwykle istotne przy najbardziej pożądanych inwestycjach typu greenfield. Jeśli spojrzymy na wartość skumulowanych inwestycji chińskich w Unii Europejskiej w latach 2000-2019, to udział przypadający na państwa członkowskie należące jednocześnie do formatu 16+1 wynosi zaledwie 4,6%. Brexit poprawia statystyki, ponieważ udział państw z wyżej wymienionego formatu wzrasta wówczas do 6,6%⁴. Jednakże wciąż jest to stosunkowo niewiele, gdyż na same Niemcy przypada trzykrotnie więcej chińskich inwestycji bezpośrednich.

Pisząc o Międzymorzu, nie można pominąć wschodnich sąsiadów Polski, zwłaszcza Białorusi – zajmującej strategiczne miejsce na Nowym Jedwabnym Szlaku – przez którą przechodzi ponad 80% ładunków przewożonych koleją z Chin do Unii Europejskiej. Sztandarowym projektem jest tam, położony pod Mińskiem, Chińsko-Białoruski Park Przemysłowy „Wielki Kamień”. Kompleks o powierzchni 11 250 hektarów stanowi ważne centrum biznesowe dla inwestorów z Państwa Środka, w którym obecne są czołowe chińskie korporacje Huawei i ZTE, ale jego potencjał wydaje się wciąż zbyt słabo wykorzystany. Wokół „Wielkiego Kamienia” urosło wiele mitów dotyczących

1 . Japanese manufacturing affiliates in Europe and Turkey – 2011 survey, Japan External Trade Organization (JETRO), 2012, s. 3.

2 . Ibidem, s. 3.

3 . China's twelve measures for promoting friendly cooperation with Central and Eastern European countries, Ministry of Foreign Affairs of the People's Republic of China, https://www.fmprc.gov.cn/mfa_eng/topics_665678/wjbispg_665714/t928567.shtml [data dostępu: 28.11.2020].

4 . A. Kratz, M. Huotari, T. Hanemann, R. Arcesati, Chinese FDI in Europe: 2019 update, Rhodium Group (RHG) & the Mercator Institute for China Studies (MERICS), 2020, s. 11.

gigantycznych inwestycji chińskich, jednak pod względem zainwestowanego kapitału przegrywa on np. z Wolną Strefą Ekonomiczną „Grodnoinvest” w obwodzie grodzieńskim, gdzie dominują projekty europejskie, w tym polskie⁵. Białorusini starają się równoważyć wpływy gospodarcze Zachodu i Dalekiego Wschodu, wykorzystując położenie na styku Unii Europejskiej i Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej. Co ciekawe, granica polsko-białoruska jest jedyną granicą celną między Atlantykiem a Pacyfikiem na szerokości geograficznej, na której położone są oba państwa.

Międzynarodowe przepływy kapitału

W przypadku inwestycji wschodnioazjatyckich, aledotyczytorównieżinwestycjami amerykańskich, warto dokładnie przeanalizować pochodzenie kapitału, bo ogólnodostępne statystyki mogą nie oddawać pełnego obrazu. Istnieją dwie metody pozwalające zmierzyć wysokość zaangażowania kapitału zagranicznego w danym regionie świata, które w praktyce sprowadzają się do prostego podziału: „kapitał nie ma narodowości” i „kapitał ma narodowość”. Pierwsza metoda jest popularniejsza i jednocześnie prostsza, ponieważ rejestruje kapitał napływający z kraju siedziby inwestora bezpośredniego. Oznacza to, że jeśli korporacja koreańska zainwestuje w Polsce poprzez swoją spółkę założoną w Luksemburgu, to w statystykach pojawi się Luksemburg. W drugim przypadku rejestruje się kapitał według kraju siedziby podmiotu dominującego w grupie kapitałowej, do której należy inwestor bezpośredni, co oznacza, iż w statystykach z powyższego przykładu pojawi się nie Luksemburg, ale Korea Południowa.

Specyfika inwestycji wschodnioazjatyckich powoduje, że wybór pierwszej metody zaniża ich wartość w regionie Miedzymorza, bo przedsiębiorstwa z Dalekiego Wschodu zazwyczaj są już wcześniej obecne w Europie Zachodniej i stamtąd transferują swój kapitał w kierunku Interarium.

Skalę rozbieżności można zobrazować na przykładzie trzech krajów: Polski, Czech i Węgier, gdzie inwestorzy wschodnioazjatyccy zainwestowali łącznie 13,2 mld USD – licząc według kraju siedziby inwestora (tabela 1). Natomiast w przypadku drugiego podejścia, czyli przyjmując kraj siedziby podmiotu dominującego, poziom inwestycji wzrasta dwukrotnie do 26,1 mld USD (tabela 2). O ile w pierwszym przypadku występują spore rozbieżności między krajami przyjmującymi inwestycje: Polska (2,8 mld USD), Czechy (6,4 mld USD), Węgry (4 mld USD), o tyle w drugim przypadku różnice zmniejszają się: Polska (8,7 mld USD), Czechy (8,2 mld USD), Węgry (9,3 mld USD). W związku z tym, analizując napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych z Dalekiego Wschodu, lepiej przyjąć założenie, że „kapitał ma narodowość”.

Tabela 1. Stan zobowiązań z tytułu bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Europie Środkowej na koniec 2018 roku według kraju siedziby inwestora (w mln USD)

Kraj	Polska	Czechy	Węgry*
Chiny	297	695	212
Hongkong	359	59	589
Japonia	956	2 014	1 161
Korea Płd.	1 119	3 424	1 993
Tajwan	48	230	48
Razem	2 779	6 422	4 003

Tabela 2. Stan zobowiązań z tytułu bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Europie Środkowej na koniec 2018 roku według kraju siedziby podmiotu dominującego (w mln USD)

*Węgry – dane za 2017 rok.

Źródło: opracowanie własne na podstawie *Inward FDI by immediate and by ultimate investing country*, OECD, <https://stats.oecd.org/Index.aspx?QueryId=64223> (data dostępu: 28.11.2020).

Kraj	Polska	Czechy	Węgry*
Chiny	942	881	1 987
Hongkong	276	231	1 081
Japonia	5 313	3 382	3 207
Korea Płd.	1 901	2 900	2 000
Tajwan	281	765	979
Razem	8 713	8 159	9 254

Podsumowanie

Z perspektywy przełomu drugiej i trzeciej dekady XXI wieku można przyjąć założenie, że czym dalej od upadku żelaznej kurtyny, tym Europa staje się bardziej jednolita w oczach Azjatów. Niemniej region Miedzymorza wciąż ma zdecydowanie mniejsze znaczenie dla inwestorów z Azji Wschodniej niż obszar Europy Zachodniej, ale jego rola wzrosła po rozszerzeniu Unii Europejskiej w 2004 roku, a następnie po ogłoszeniu chińskich inicjatyw: 16+1 w 2012 roku i Nowego Jedwabnego Szlaku w 2013 roku. Przewaga Europy Zachodniej wynika z wielkości lokalnych rynków zbytu, które stanowią

najważniejszy czynnik przy podejmowaniu decyzji inwestycyjnych, ponieważ zazwyczaj trudniej jest coś sprzedać niż wyprodukować. Jednakże inwestycje infrastrukturalne, dobrej jakości zasoby ludzkie i wzrost siły nabywczej ludności powodują, że Miedzymorze zyskuje na znaczeniu. Na tle regionu wyróżniają się kraje Grupy Wyszehradzkiej, posiadające rozwinięty przemysł, na co zwracają uwagę przybysze ze wschodnioazjatyckiej fabryki świata. Interarium postrzegają bardziej w kategoriach ekonomicznych niż politycznych. Wielka polityka rozgrywa się dla nich przede wszystkim na Pacyfiku, a nie między Adriatykiem, Bałtykiem i Morzem Czarnym.

5 . FEZ Grodnoinvest - the leader in Belarus in attracting investments, Free Economic Zone (FEZ) Grodnoinvest, <https://grodnoinvest.by/en/press-center/sez-grodnoinvest-lider-v-belarusi-po-privlecheniyu-investicij/> [data dostępu: 28.11.2020].

TERRORYZM NA PÓŁWYSPIE BAŁKAŃSKIM, A ZAGROŻENIA DLA BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTW TRÓJMORZA

ALEKSANDER KSAWERY OLECH

DYREKTOR PROGRAMU BEZPIECZEŃSTWA EUROPEJSKIEGO W INSTYTUCIE NOWEJ EUROPY. SPECJALISTA Z ZAKRESU BEZPIECZEŃSTWA I RELACJI MIĘDZYNARODOWYCH. DOKTORANT NAUK O BEZPIECZEŃSTWIE NA AKADEMII SZTUKI WOJENNEJ. DOŚWIADCZENIE BADAWCZE ZDOBYWAŁ M. IN.: NA UNIVERSITÉ JEAN MOULIN III W LYONIE, INSTYTUCIE STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH W PRA-
DZE ORAZ INSTYTUCIE WSPIERANIA POKOJU I ZARZĄDZANIA KONFLIKTAMI W WIEDNIU. STYPENDYSTA OSCE & UNODA PEACE AND SECURITY ORAZ FUNDACJI IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO. JEGO GŁÓWNE ZAINTERESOWANIA BADAWCZE: TERRORYZM, MIĘDZYNARODOWA WSPÓŁPRACA NA RZECZ BEZPIECZEŃSTWA W EUROPIE WSCHODNIEJ ORAZ ROLA NATO I UE W ŚRODOWISKU ZAGROŻEŃ HYBRYDOWYCH.

Międzynarodowa współpraca jest współcześnie kluczem do utrzymania wysokiego poziomu bezpieczeństwa w Europie.

Jednocześnie należy stale analizować pojawiające się wyzwania, nie tylko o charakterze gospodarczym ale także w dziedzinie bezpieczeństwa. Bliskość geograficzna państw należących do inicjatywy Trójmorza, w szczególności Rumunii, Chorwacji, Słowacji, Węgier, Słowenii, Czech i Austrii, oraz położonych na Półwyspie Bałkańskim, skłania do refleksji nad zależnościami pomiędzy nimi. W związku z pojawiającymi się zagrożeniami w Europie Środkowej w postaci terroryzmu, niekontrolowanej migracji, przemytu narkotyków i broni, a także utrzymującym się ryzykiem wystąpienia konfliktów etnicznych, niezbędnym jest stale analizować uwarunkowania, które mogą mieć negatywny wpływ na rozwój w ramach Trójmorza¹. Oprócz tego, realnym wyzwaniem dla wszystkich państw członkowskich Unii Europejskiej oraz Organizacji Traktatu Północnoatlantyczne-

go są transformacje o charakterze politycznym, ekonomicznym i militarnym zachodzące na Bałkanach.

Z uwagi na ostatnie ataki terrorystyczne w Unii Europejskiej ważnym jest, aby pochylić się nad problematyką pojawiających się zagrożeń. Tym samym należy zweryfikować główne przyczyny rozrostu tego negatywnego zjawiska oraz wskazać jego główne źródła. Bardzo często w debacie publicznej podkreśla się zagrożenia terrorystyczne pochodzące z Bałkanów, a ich kumulacja w tym regionie ma być pokłosiem rozpadu Jugosławii oraz zmagania na tle religijnym i kulturowym. Prowadzi to do stwierdzeń, że wielu terrorystów (bojowników) na stałe przebywa na Bałkanach oraz, że wykorzystują oni ten region jako schronienie i bazę do podejmowania działań stricte kryminalno-terrorystycznych w celu rozbudowy struktur grup terrorystycznych w Europie.

W związku z powyższym, można przyjąć, że państwa należące do Trójmorza są zagrożone terroryzmem z uwagi na rozrost tego zjawiska

na Bałkanach. Jest to spowodowane tym, że wielu terrorystów powraca z konfliktów w Syrii oraz Iraku i szuka schronienia w tym regionie. W szczególności zaobserwowano takie zjawiska w Bośni i Hercegowinie, Kosowie, Serbii oraz Albanii, gdzie w latach 90-tych operowała Al-Kaida. Obecnie zauważalna jest zwiększona aktywność Państwa Islamskiego, które wykorzystuje możliwe związki kulturowe lub religijne z dżihadem osób, które zamieszkują Półwysp Bałkański. W związku z powyższym należy wziąć pod uwagę zagrożenia o takim charakterze, gdyż może to bezpośrednio oddziaływać na państwa należące do Trójmorza. Niebezpieczeństwo w postaci terroryzmu może utrudnić kooperację w regionie, a także zacieśnianie relacji pomiędzy poszczególnymi partnerami. Budując potencjał międzynarodowy w ramach Trójmorza, jednocześnie funkcjonując w pobliżu państw z Półwyspu Bałkańskiego, istnieje zagrożenie, że dojdzie do poważnego konfliktu interesów, który wywołają terroryści, aby zrealizować swoje cele.

Współczesne zagrożenia terrorystyczne

Obecność zagranicznych bojowników w Europie z pewnością nie jest nowym zjawiskiem. Wydarzenia w Syrii i Iraku w ostatnich latach przywróciły tę kwestię z powrotem do polityki bezpieczeństwa prowadzonej przez Unię Europejską. Półwysp Bałkański nie jest wyjątkiem od tego trendu. Gwałtowny ekstremizm w tym regionie jest postrzegany przez pryzmat islamiistycznej radykalizacji zagranicznych bojowni-

ków oraz trwający spór Ukrainy z Rosją. Obecnie na Bałkanach terroryści pochodzą głównie z organizacji Państwo Islamskie lub organizacji Al-Nusra Front (Front Obrony Ludności Lewantu), z ruchów nacjonalistycznych, zarówno ukraińskiego, jak i rosyjskiego².

Podstawy do rozwoju radykalnego islamu na Bałkanach powstały wraz z utworzeniem w armii bośniackiej batalionu El Mujahid, złożonego z ekstremistycznych zagranicznych bojowników³. Po wojnie w Bośni i Hercegowinie (1991–1995) muzułmańskie organizacje, meczety oraz placówki oświatowe były wspierane przez niektóre z państw Zatoki Perskiej (Bahrajn, Irak, Kuwejt, Oman, Katar, Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie), przez co religia muzułmańska zaczęła rozkwitać na Bałkanach⁴. Należy podkreślić, że religia muzułmańska rozkwitała na Bałkanach już w XIII i XIV wieku, gdy Turcy Osmańscy najeżdżali Bałkany.

Ponad 1000 osób pochodzących z Bałkanów znalazło się w szeregach różnych grup bojowników w Syrii i Iraku. Współcześnie wielu z nich powraca do Europy przez Bałkany i bierze udział w konflikcie na Ukrainie. Około 200 mężczyzn z Serbii dołączyło do samowolnej armii „Noworosji”, wspierając prorosyjskich separatystów w ukraińskim konflikcie⁵.

Obecnie ponad 300 kosowskich Albańczyków (w tym około 40 kobiet) walczy w szeregach terrorystów w Syrii i Afganistanie. Ponadto w Kosowie funkcjonuje kilka ośrodków szerzenia wiary, w których przekazuje się treści o charakterze ekstremistycznym, a zajęcia prowadzą

1 . Aleksander Ksawery Olech, *Contemporary Terrorist Threats to the Security of Central Europe*, [w:] Building Military Science for the Benefit of Society, red. W. Peischel, C. Bilban, Berlin 2020, s. 119–130.

2 . J. Beslin, M. Ignjatijevic, *Balkan foreign fighters: from Syria to Ukraine*, European Union Institute for Security Studies, Brief - Issue, June 2017, nr 20, ss. 1-2.

3 . Byli muzułmańskimi ochotnikami, którzy walczyli po stronie Bośni (nazywano ich bośniackimi muzułmanami) podczas wojny w latach 1992–1995.

4 . Stronami konfliktu byli walczący o autonomię bośniacy Serbowie oraz władze Bośni i Hercegowiny, na której terenie toczyły się główne walki, wraz ze skonfederowanymi z nimi od pewnego momentu Chorwatami. Więcej: S. Sarsale, *The Analysis of the conflict in Bosnia and Herzegovina*, Univeristy of Kent, Autumn Term 2014/2015.

5 . J. Beslin, M. Ignjatijevic, *Balkan foreign fighters: from Syria to Ukraine*, European Union Institute for Security Studies, Brief - Issue, June 2017, nr 20, s. 3.

osoby związane z Państwem Islamskim⁶. Od 2012 roku około 100 Kosowian zginęło w walkach u boku Al-Nusra Front i innych organizacji islamistycznych na Bliskim Wschodzie, jak np. Państwo Islamskie. Wielu z walczących wróciło do kraju po tym, jak w kwietniu 2019 roku kosowscy bojownicy, którzy zostali aresztowani przez siły irackie i kurdyjskie na obszarach, na których upadły rządy ISIS, zostali repatriowani. Są wśród nich osoby, które nie tylko udały się w strefy działań wojennych na Bliskim Wschodzie, ale także planowały dokonać zamachów terrorystycznych w Kosowie i sąsiedniej Albanii. Ponadto trzeba zaznaczyć, że obecna blokada związana z COVID-19 może mieć szkodliwy wpływ na wysiłki zmierzające do deradykalizacji, ponieważ wynikająca z tego tragiczna sytuacja gospodarcza tworzy bardziej podatny teren dla grup, które chcą radykalizować młodzież⁷.

Kolejnym przykładem jest Macedonia Północna, która jest położona w bliskim sąsiedztwie grupy Trójmorza. Regularnie dochodzi w tym państwie do zatrzymań osób podejrzanych o działalność terrorystyczną. Ponadto służby antyterrorystyczne dokonują przeszukań i znajdują składy broni, która może być wykorzystana do ataków. Ponad 150 osób wyjechało z Macedonii i brało udział w walkach w Iraku i Syrii. Łącznie zginęło około 40 osób z tego kraju⁸. Oprócz tego, również obywatele Czarnogóry podróżowali zarówno do Syrii jak i na Ukrainę, aby wziąć udział w walkach⁹.

2 listopada 2020 roku doszło do ataku terrorystycznego w Wiedniu, którego dokonał zwolennik Państwa Islamskiego. Terrorysta to 20-letni obywatel Austrii (z drugim obywatelstwem

Macedonii Północnej). Urodził się on w Wiedniu i tutaj uczęszczał do szkoły. Należy jednak podkreślić, że dokonał ataku po tym, jak odbył karę więzienia za próbę dołączenia do organizacji terrorystycznych w Syrii, w 2018 roku. Proces deradykalizacji tego młodego mężczyzny się nie powiódł i mimo, że był znany służbom bezpieczeństwa, udało mu się dokonać ataku. W związku z powyższym należy z ogromną uwagą podchodzić do zagrożeń w postaci wzrastającego poparcia dla grup terrorystycznych, które się współcześnie przejawia wśród młodych osób. Radykalizacja, a tym samym ryzyko wystąpienia ataku terrorystycznego jest realne zarówno na Półwyspie Bałkańskim jak i w państwach należących do Trójmorza. Prowadzi to do zagrożenia obejmującego swym zasięgiem większość kontynentu Europejskiego.

Terroryzm na Bałkanach na tle politycznych rozgrywek

Bałkany są generalnie postrzegane jako region przesiąknięty terroryzmem, a Bośnia i Hercegowina ma być jego głównym źródłem. Jest to także związane z tym, iż część z ataków terrorystycznych, które miały miejsce w Europie, były przeprowadzone przez osoby, które np. podróżowały przez ten kraj. Co więcej, to wyznawcy islamu zamieszkujący Bośnię i Hercegowinę stali się symbolem zagrożenia terrorystycznego z uwagi na międzynarodowe postrzeganie tego regionu jako schronienia dla ekstremistów.

Na początku sierpnia 2020 roku minister spraw wewnętrznych Republiki Serbskiej (jedna z dwóch części składowych Bośni i Hercegowiny (drugą jest Federacja Bośni i Herce-

gowiny)), Dragan Luka, powiedział, że każdy akt terrorystyczny popełniony w Bośni i Hercegowinie został popełniony przez wahabitów. Według niego prawie wszystkie akty terrorystyczne popełnione nie tylko w Europie, ale także na całym świecie, mają jakiś związek z Bośnią i Hercegowiną. Było to tylko jedno z wielu oświadczeń z ostatniego roku, pochodzących od różnych wysokich rangą polityków bałkańskich.

Takie stwierdzenia prowadzą do demonizacji muzułmańskiej populacji Bośni i Hercegowiny. Prawdą jest, że w tym państwie setki muzułmanów wyznaje purytańskie salafickie lub wahabickie interpretacje islamu. Jednak powszechnie wiadomo, że trzymanie się nauk purytańskich nie przekłada się na dołączanie do grup terrorystycznych. Takie postrzeganie BiH wynika z faktu, iż wielu młodych mężczyzn, którzy wstąpili w szeregi Państwa Islamskiego, a zginęli w wojnach w Syrii i Iraku, pochodzili z Bośni i Hercegowiny. Ci, którzy przeżyli i wrócili do kraju otrzymali wysokie kary więzienia, a pozostali, którzy próbowali ponownie wyjechać zostali zatrzymani. Ponadto, co istotne w kontekście konfliktu na linii Serbia – Bośnia, ostatni duży zamach terrorystyczny w Bośni i Hercegowinie to atak na ambasadę USA w Sarajewie w 2011 roku, który został popełniony przez obywatela Serbii.

Główną przyczyną postrzegania Bośni i Hercegowiny jako regionu, który jest zasiedlony przez wielu terrorystów jest narracja wojenna. W czasie wojny 1992-95 ten negatywny wizerunek był aż nadto widoczny z uwagi na działania podejmowane przez bośniackich muzułmanów w postaci zabójstw, ataków i tortur. Biljana Plavšić, była profesor biologii na Uniwersytecie w Sarajewie i czołowa postać w kręgu Radovana Karadžicia, była porównywana do niemieckiego lekarza Josepha Mengele. Następnie po atakach z 11 września 2001 roku, kiedy to nastąpiła ogólnoświatowa stygmatyzacja mu-

zulanów z powodu ataków podjętych przez osoby tego wyznania, doszło do kolejnych fali ataków terrorystycznych w całej Europie popełnionych przez ekstremistów, którzy twierdzili, że są muzułmanami. Atakowali dotychczas w: Madrycie (2004), Amsterdamie (2004), Londynie (2005), Tuluzie (2012), Paryżu (2015), Brukseli (2016), Nicei (2016), Berlinie (2016), Londynie (2017), Sztokholmie (2017), Paryżu (2017), Barcelonie (2017), Carcassonne (2018), Strasbourgu (2018), Utrechcie (2019), Lionie (2019), Paryżu (2019), Londynie (2019), Nicei (2020) oraz w Wiedniu (2020).

Milorad Dodik, premier Republiki Serbskiej (członek trójstronnej prezydencji), konsekwentnie twierdzi, że bośniaccy politycy muzułmańscy chcą stworzyć państwo islamskie i planują nadać obywatelstwo dla 150 000 muzułmańskich imigrantów, aby zmienić dominującą religię w kraju. Twierdził również, że Bośniacka Partia Akcji Demokratycznej (SDA) chce stworzyć „państwo islamskie” i wprowadzić „prawo islamskie” (mimo że partia nigdy nie poszła dalej niż wspieranie wprowadzenia edukacji religijnej w szkołach podstawowych). Dochodziło również do sytuacji, kiedy Aleksandar Vulin, minister obrony Serbii i prawa ręką prezydenta Aleksandara Vučića, łączył bośniackich muzułmanów z ekstremistami Al-Kaidy i Państwa Islamskiego. Kolejnym przykładem są opinie chorwackich polityków. Mówiąc o rosnącym zagrożeniu terrorystycznym w Europie, Miroslav Tudjman, syn pierwszego prezydenta Chorwacji Franjo Tudjmana, powiedział, iż to co dzieje się teraz w Europie oraz to co wydarzyło się w BiH w latach 90-tych, to był początek dzisiejszego islamskiego terroryzmu. Oprócz powyższych, można znaleźć bardzo wiele wypowiedzi czołowych polityków z innych państw Półwyspu Bałkańskiego, którzy wskazują, że Bośnia i Hercegowina jest obecnie zagrożeniem dla bezpieczeństwa międzynarodowego, podczas gdy bośniaccy

6 . A. Bassou, *Combattants terroristes étrangers: Le temps des retours*, OCP Policy Center, Rabat 2017, s. 17-18.

7 . K. Gashi, A. Ahmeti, *Lockdown Has Increased Terrorist Risk to Kosovo, Experts Warn*, <https://balkaninsight.com/2020/11/11/lockdown-has-increased-terrorist-risk-to-kosovo-experts-warn>, 11.11.2020.

8 . S. J. Marusic, *North Macedonia Arrests Three Terrorism Suspects, Seizes Explosives*, <https://balkaninsight.com/2020/09/01/north-macedonia-arrests-three-terrorism-suspects-seizes-explosives>, 1.09.2020.

9 . S. Kajosevic, *Montenegro Reveals 31 Citizens Have Fought in Foreign Wars*, <https://balkaninsight.com/2020/11/09/montenegro-reveals-31-citizens-have-fought-in-foreign-wars/>, 9.11.2020.

muzułmanie są ekstremistami. Jednocześnie europejscy politycy nie szczędzili negatywnych ocen względem Bośni i Hercegowiny, co było widoczne w komentarzu prezydenta Francji Emmanuela Macrona, który określił BiH jako „tykającą bombę zegarową” oraz słowach austriackiego premiera Sebastiana Kurza i prezydenta Czech Miloša Zemana, którzy twierdzili, że kraj ten jest bazą dla ekstremistów.

Jedną z głównych przyczyn takiego postrzegania BiH przez inne państwa, jest obecność w czasie wojny grupy zagranicznych muzułmańskich bojowników (jednostka al-Mudžahebinów – od czerwca 1992 roku do Bośni nielegalnie przybywali mudżahedini, zwłaszcza z Iranu i Afganistanu). Ponadto wiele było udokumentowanych przykładów wskazujących na niezwykle brutalność tych jednostek.

Z drugiej strony warto wspomnieć, że Bośnia i Hercegowina dokłada wszelkich starań, aby dołączyć do takich organizacji jak UE i NATO. Kraj próbował wydalić po wojnie większość zagranicznych muzułmańskich bojowników a na arenie międzynarodowej publicznie wskazuje na całkowite odcięcie od organizacji ekstremistycznych. W związku z powyższym pojawia się czasem pytanie, czy jeśli np. Serbia i Chorwacja przedstawia BiH jako niestabilną, terrorystyczną i stanowiącą zagrożenie, to nie jest to raczej zabieg mający na celu zdobycia poparcia Zachodu. Byłoby to tworzenie pewnego obrazu niebezpieczeństwa skumulowanego w Bośni i Hercegowinie, a od którego inne państwa na Półwyspie Bałkańskim byłyby odcięte. Jest to bardzo ważny element w procesie akcesji poszczególnych państw do organizacji międzynarodowych oraz zawiązywanych bilateralnych sojuszy. Jedno jest pewne, Bośnia i Hercegowina wydaje się być jednym z najmniej stabilnych pod względem polityki i bezpieczeństwa państw w Europie.

Wsparcie NATO, Unii Europejskiej i ONZ

NATO jako organizacja polityczno-wojskowa, koncentruje się na kwestiach związanych z bezpieczeństwem i pomaga budować bezpieczne środowisko na Bałkanach. Na przykład w ramach misji Kosowo Force (KFOR) NATO zbudowało i wyszkoliło narodowy komponent bezpieczeństwa, znany jako Kosowskie Siły Bezpieczeństwa (KSF). Ponadto NATO zapewnia szkolenia i dzieli się wiedzą z niebędącą w sojuszu Bośnią i Hercegowiną. Sytuacja w Kosowie jest jednak zupełnie inna niż w Bośni i Hercegowinie, ponieważ państwa członkowskie NATO stanowią zdecydowaną większość obecności wojskowej w Kosowie. Jako główna siła wojskowa w terenie, KFOR może wykorzystać wiedzę zdobytą przez NATO, aby zapewnić sukces w walce z terroryzmem. Jednakże, ze względu na wyzwanie dla bezpieczeństwa, jakim jest terroryzm, NATO i KFOR muszą uczestniczyć w stabilizowaniu regionu, ale także polegać na innych państwach w regionie. Jest to równoznaczne z rozwojem współpracy pomiędzy państwami z Półwyspu Bałkańskiego oraz członkami porozumienia Trójmorze. Wydaje się, że jest to kluczowe, ażeby w przyszłości zwalczać zagrożenie terrorystyczne skutecznie.

W ramach współpracy z państwami z Półwyspu Bałkańskiego, Unia Europejska przyjęła plan na rzecz walki z terroryzmem. Obejmuje on zaangażowanie państw członkowskich Unii Europejskiej oraz Bałkanów w celu zatrzymania rozrostu terroryzmu. Tym samym wszystkie państwa muszą przyjąć paralelną strategię opierającą się na wielopłaszczyznowym podejściu do zagrożeń. Kraje bałkańskie powinny dążyć do¹⁰:

- proaktywnego podejmowania działań w celu zapobiegania brutalnemu ekstremizmowi i zwalczania go,

- wzmocnienia odporności społecznej na brutalne wpływy ekstremistów dzięki zaangażowaniu społeczeństwa,
- promocji tolerancji i współpracy międzykulturowej,
- ustalenia przyczyn radykalizacji religijnej, politycznej i etniczno-nacjonalistycznej,
- zapobiegania radykalizacji postaw młodzieży i przeciwdziałania jej, w tym za pomocą środków społecznych i edukacyjnych,
- zapewnienia skutecznej współpracy między podmiotami krajowymi w celu nadzoru nad osobami niebezpiecznymi,
- zapewnienia kompleksowego podejścia do powrotu zagranicznych bojowników terrorystycznych oraz ich rodziny, w tym także wykorzystanie programów deradykalizacyjnych w więzieniach, w celu reintegracji ekstremistów,
- analizy treści o charakterze terrorystycznym w Internecie,
- opracowania kampanii informacyjnej w celu przeciwdziałania zagrożeniom o charakterze terrorystycznym.

Wraz z eskalacją konfliktu w Syrii i Iraku, a także z powtarzającymi się atakami terrorystycznymi na całym świecie, kraje bałkańskie wsparły międzynarodowe wysiłki na rzecz rozwiązania problemu zagranicznych bojowników. Zgodnie z wymaganiami rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 2178, przyjętej w 2014 roku, wszystkie kraje bałkańskie zmieniły przepisy karne, aby zakazać podejmowania działalności terrorystycznej, zwłaszcza o charakterze międzynarodowym¹¹. Kosowo przyjęło całkowicie nową ustawę regulującą tę kwestię, podczas gdy inne kraje dodały nowe przepisy do istniejących kodeksów karnych. Kary w poszczególnych państwach różnią się od siebie i można otrzymać od 6 miesięcy do 15 lat więzienia za szeroko

rozumiane wspieranie terroryzmu, w tym: walkę w wojnach zagranicznych, podróżowanie do stref wojennych, rekrutowanie walczących lub zapewnianie wsparcia finansowego grupom terrorystycznym.

Wykorzystywanie Internetu do propagowania treści terrorystycznych na Bałkanach

Kolejnym zagrożeniem, na które warto zwrócić uwagę, a ma związek z terroryzmem jest wykorzystanie mediów społecznościowych oraz Internetu do terrorystycznej propagandy. Specjalistyczna agenda Europolu ds. nadużyć w Internecie (EU Internet Referral Unit, utworzona w 2015 roku) wskazuje, że w październiku 2020 roku wykryła ponad 350 przykładów propagandy internetowej ISIS i Al-Kaidy rozpowszechnianej w państwach z Półwyspu Bałkańskiego. Pod uwagę wzięto materiały propagandowe dżihadystów, takie jak samouczki wideo, oświadczenia oraz konta w mediach społecznościowych, które podlegały do przemocy. Treść była rozpowszechniana w językach krajów z Bałkanów Zachodnich, głównie przez lokalnych zwolenników organizacji terrorystycznych. W sumie dochodzenie ujawniło 346 elementów propagandy na 27 różnych platformach internetowych. Dodatkowo w akcji uczestniczyły wyspecjalizowane jednostki służb z Albanii, Bośni i Hercegowiny, Chorwacji, Macedonii Północnej, Czarnogóry, Serbii i Słowenii. Materiały zostały przeanalizowane przez Europol i przekazane odpowiednim dostawcom usług internetowych w celu ich usunięcia. Jednakże specjaliści z Europolu wskazali, że w szczególności grupy dżihadystów wykazały się ogromną wiedzą na temat funkcjonowania sieci społecznościowych i rozpoczęły dobrze zorganizowane, skoordynowane

10 . European Commission, *Joint Action Plan on Counter-Terrorism for the Western Balkans*, 2018.

11 . Security Council, Resolution 2178 (2014), *Addressing the growing issue of foreign terrorist fighters*, S/RES/2178 (2014). Adopted by the Security Council at its 7272nd meeting, on 24 September 2014.

kampanie w mediach społecznościowych, aby rekrutować zwolenników oraz promować lub gloryfikować akty terroryzmu i brutalnego ekstremizmu.

Wydaje się to niezwykle ważne z uwagi na obecną sytuację epidemiologiczną, gdy wiele osób pozostaje w domach, a ich głównym źródłem informacji jest Internet. Dotyczy to zwłaszcza młodych osób, które będą głównym odbiorcą treści ekstremistycznych. Będąc otoczonym dziesiątkami informacji z różnych źródeł, bardzo trudno jest weryfikować prawdziwe doniesienia¹². Dlatego trzeba wskazać, że rekrutacja do różnych grup – terrorystycznych, nacjonalistycznych, antyrządowych – może być współcześnie skutecznie prowadzona w sieci.

Konkluzje

Weryfikując zagrożenia dla bezpieczeństwa państw Trójmorza, należy wziąć pod uwagę bieżący stan bezpieczeństwa oraz możliwe przyszłe implikacje z uwagi na możliwą aktywizację terrorystów na Bałkanach. Trzeba podkreślić, iż Kosowo i Serbia skazały największą liczbę zagranicznych bojowników, podczas gdy Bośnia i Hercegowina oraz Macedonia Północna miały najwięcej wyroków skazujących za terroryzm wewnątrz kraju. Co więcej, Bośnia skazywała zagranicznych bojowników średnio na mniej niż dwa lata więzienia, w Kosowie średni wyrok więzienia za przestępstwa związane z terroryzmem wynosił trzy i pół roku, a w Serbii wyroki są różne w zależności od wyroków skazujących za walki na Ukrainie i w Syrii. Bojownicy wracający z Ukrainy otrzymywali w większości wyroki w zawieszeniu lub areszt domowy, wyroki za wstąpienie do Państwa Islamskiego ISIS sięgały 11 lat. Przy tym, prawo

bośniackie nie klasyfikuje walki na Ukrainie jako aktu terrorystycznego, w przeciwieństwie do walk w Syrii, gdyż określono ISIS jako organizację terrorystyczną. Jednocześnie Bośnia była pierwszym krajem w regionie, który zakazał wyjazdu i udziału w walkach na Bliskim Wschodzie¹³. W marcu 2015 roku Kosowo uchwaliło ustawę zakazującą przystępowania do konfliktów zbrojnych poza terytorium państwa, definiowane jako „wstąpienie do obcego wojska lub policji, w zagranicznych formacjach paramilitarnych, w zorganizowanych grupach lub indywidualnie poza terytorium państwa”.

Oskarżenia o terroryzm są często wykorzystywane przez państwa i grupy etniczne jako broń polityczna w celu uzyskania międzynarodowego poparcia dla ich sprawy. Na przykład politycy serbscy często oskarżają Bośniaków i Albańczyków o utrzymywanie obozów szkoleniowych Al-Kaidy na swoich terenach. Z drugiej strony, przywódcy Bośniaków i Albanii zaprzeczają zarzutom i oskarżają Serbów o wspieranie „terroryzmu” poprzez ukrywanie oskarżonych o zbrodnie wojenne. Prawdą jest, że zagrożenie terrorystyczne jest w rzeczywistości znacznie mniej poważne niż bardziej palące problemy regionu, takie jak korupcja, ubóstwo i potencjalna niestabilność polityczna. Międzynarodowe skupienie się na zagrożeniu terrorystycznym może odwrócić uwagę od tych bardziej istotnych kwestii, takich właśnie jak korupcja.

Sieci współpracy terrorystycznej na Bałkanach stanowią ideologiczny i logistyczny kręgosłup bojowego ruchu dżihadystów w regionie. Migrujący bojownicy będą w przyszłości stanowić znaczące zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego krajów bałkańskich, a także Unii Europejskiej. Dlatego też trzeba z uwagą weryfikować niebezpieczeństwa w regionie, które mogą

Państwo	Miejsce na świecie w 2016 roku	Miejsce na świecie w 2019 roku
Albania	92	110
Bośnia i Hercegowina	62	88
Bułgaria	82	112
Chorwacja	126	138
Czarnogóra	117	97
Grecja	43	45
Kosowo	70	79
Macedonia Północna	78	115
Serbia	121	123
Słowenia	130	b.d.
Rumunia	130	b.d.

źródło: opracowanie własne na podstawie: IEP, Global Terrorism Index 2017 - Measuring and understanding the impact of terrorism, Sydney 2017, s. 48. IEP, Global Terrorism Index 2019 - Measuring and understanding the impact of terrorism, Sydney 2019, s. 8-9.

mieć negatywny wpływ na państwa należące do Trójmorza. Mimo, że bieżące zagrożenie jest określane jako znacznie niższe niż w latach 2013-2016, to należy podkreślić, iż nawet jedna aktywność terrorystyczna może całkowicie zaburzyć obecne funkcjonowanie państw i doprowadzić do kolejnych konfliktów.

Trzeba podkreślić, że zagrożenie terrorystyczne na Bałkanach wciąż stanowi wyzwanie dla państw Unii Europejskiej, a zatem dla całego Trójmorza. Stabilność regionu jest

krucha, a organy ścigania i inne instytucje publiczne są nadal słabe. Niektórzy terroryści walczący za granicą mogą w przyszłości zdecydować się na wyjazd do innych regionów, w tym na Bałkany lub do Europy Zachodniej. I odwrotnie, przyszli rekruci z Bałkanów mogą udać się do Iraku, Syrii lub na Ukrainę, aby dołączyć do walk. Ostatecznie terroryści zdobywający broń i materiały wybuchowe mogą chcieć je wykorzystać w celu kolejnych ataków terrorystycznych w Europie.

¹² . K. Waddel, *Shutting Down Jihadist Websites Won't Stop Terrorism*, „The Atlantic”, 24.11.2015.

¹³ . F. Mejdini, S. Kajosevic, H. Rovcanin, X. Bami, S. Marusic, *Balkan States Find Prosecuting Terrorism a Challenge*, <https://balkaninsight.com/2020/07/06/balkan-states-find-prosecuting-terrorism-a-challenge>, 06.07.2020.

ZAGROŻENIA DLA BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTW TRÓJMORZA, A BAŁKAŃSKI SZLAK MIGRACYJNY

KAROLINA HERMANN

FILOLOG JĘZYKA ROSYJSKIEGO. MAGISTRANTKA NA KIERUNKACH EUROPEISTYKA NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM I W CENTRUM EUROPEJSKIM UW, ORAZ NA STUDIACH WSCHODNICH W STUDIUM EUROPY WSCHODNIEJ UW. STAZYSTKA INSTYTUTU NOWEJ EUROPY.

Trójmorze jest wewnętrzną organizacją 12 państw członkowskich Unii Europejskiej¹ utworzoną z inicjatywy Chorwacji i Polski w 2015 roku. Skład Trójmorza, choć zróżnicowany historycznie, kulturowo i regionalnie ma na celu pogłębienie współpracy w zakresie między innymi transportu, polityki energetycznej i cyfryzacji².

Trójmorze zostało powołane w okresie szczytu kryzysu migracyjnego w Europie. Warto się zatem zastanowić nad wpływem migracji na bezpieczeństwo funkcjonowania Organizacji. Celem niniejszego opracowania jest ukazanie drogi, jaką migranci pokonują chcąc przedostać się do południowych państw Trójmorza (Chorwacja, Bułgaria, Rumunia, Węgry) oraz zasygnalizowanie zagrożeń, jakie wynikają z masowych ruchów migracyjnych; na przykładzie sytuacji wybranych państw trasy szlaku bałkańskiego (w Grecji, Serbii, Bośni i Hercegowinie).

Zjawisko migracji jest obecne na Bałkanach od stuleci. Zarówno migracje wewnętrzne, to jest regularne wędrówki plemion romańskich, tureckich oraz słowiańskich mające miejsce już od V wieku, ich osadnictwo w górach od Alp do Peloponezu³ oraz na terenach dorzeczy

Dunaju, Sawy, Driny; jak i migracje zewnętrzne (w tym przymusowe przesiedlenia i idące za nimi nieudane asymilacje z lokalną ludnością oraz migracje ekonomiczne) spowodowane między innymi zmieniającą się wielokrotnie formalną przynależnością państw bałkańskich do, dla przykładu, Imperium Osmańskiego, Austro-Węgier, Jugosławii do czasu powstania obecnie niezależnych państw narodowych, ukształtowały w znacznej mierze historię, mapę etniczną i religijną oraz mentalność mieszkańców Półwyspu Bałkańskiego.

W XXI wieku migracje na Bałkanach przybrały szczególny charakter. Wytworzył się tak zwany korytarz bałkański, który jest szlakiem tranzytowym dla uciekinierów z Bliskiego Wschodu usiłujących przedostać się na zachód, do państw Unii Europejskiej w poszukiwaniu bezpieczeństwa, miejsc pracy i stabilnego życia. Bałkany, jako najbardziej wysunięta na południe część Europy, są pierwszym miejscem docelowym na drodze tysięcy imigrantów każdego dnia. Ma to bezpośredni wpływ na bieżącą politykę państw bałkańskich oraz na nastroje społeczne ich mieszkańców. Co więcej, kolejne fale migracji generują potencjalne zagrożenia nie

tylko dla bezpieczeństwa krajów regionu, ale i dla całej Europy, w tym szczególnie dla członków inicjatywy Trójmorza, do której spośród przedstawicieli Bałkanów należą Rumunia, Republika Bułgarii, Republika Słowenii i Republika Chorwacji. Granice trzech ostatnich państw stanowią południową granicę Unii Europejskiej. To one przyjmują najliczniejsze grupy migrantów, są swoistym „filtrem” i gwarantem bezpieczeństwa wobec reszty Europy.

Wypracowanie wspólnej i efektywnej polityki migracyjnej jest wyjątkowo trudne na Bałkanach, gdyż państwa są ze sobą głęboko skonfliktowane na wielu poziomach. Niemniej, podjęto liczne próby współpracy w tym zakresie, czego przykładem jest uczestnictwo Bośni i Hercegowiny, Bułgarii, Chorwacji, Macedonii Północnej, Rumunii, Serbii i Słowenii w Międzynarodowym Centrum Rozwoju Polityki Migracyjnej⁴, które aktywizuje i koordynuje lokalne działania na rzecz wspólnej polityki migracyjnej oraz walki z nielegalnymi przesiedleniami i bezprawnym przekraczaniem granic. Szczególnie ważne są postawy Grecji, która dzięki swojej długiej linii brzegowej jest bezpośrednim celem dla imigrantów przybywających drogą morską z Libii, Syrii czy Egiptu, a także Serbii i Chorwacji, które są dominującymi państwami regionu w zakresie bezpieczeństwa⁵ oraz Bośni i Hercegowiny, ze względu na jej złożoną wewnętrznie specyfikę państwa.

Według publikacji Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości z 2011 roku, aż 90% osób znajdujących się na terenie Unii Europejskiej nielegalnie, przybyło do Europy przez terytorium greckie⁶. Dzięki

zdecydowanym działaniom rządu greckiego i agencji Frontex⁷ udało się ograniczyć ruch migracyjny na wodach przybrzeżnych, jednak kosztem jego intensyfikacji na lądzie, szczególnie przy granicy z Turcją, skąd masowo przybywają imigranci m. in. z Iranu i Afganistanu. Dla migrantów tworzone są obozy, które nie są w stanie sprostać wyzwaniom rzeczywistości. Dziesiątki tysięcy osób na niewielkiej przestrzeni (np. obóz Moria na wyspie Lesbos), brak warunków sanitarnych, brak infrastruktury, symboliczna pomoc humanitarna z ramienia Unii Europejskiej. Realia życia w obozach tworzonych, notabene, także w innych państwach bałkańskich, są bezsprzecznie załącznikiem zagrożenia w postaci chorób i epidemii, które wraz z migrującą ludnością przenoszone są w głąb kontynentu europejskiego. Sytuacja okazała się być nadzwyczaj skomplikowana i dramatyczna w okresie pandemii SARS-CoV-2, wobec której obozy są bezradne, a ludzie wciąż prą do przekraczania granic kolejnych państw, bez względu na idące za tym ryzyko.

Z Grecji migranci wyruszają w drogę do Albanii, Macedonii Północnej bądź Bułgarii (spośród których jedynie Bułgaria jest krajem członkowskim Unii Europejskiej i Trójmorza). Strefy przygraniczne są stale objęte wzmożoną kontrolą. Granice bułgarsko-grecka oraz bułgarsko-turecka zabezpieczane są przez oddziały wojskowe. (Warto nadmienić, iż w Bułgarii panują wyjątkowo antyimigranckie nastroje w społeczeństwie⁸). Przejścia graniczne są ze zmienną częstotliwością otwierane i zamykane, co dodatkowo budzi frustrację wzburzonego tłumu czekającego na „zielone światło”. W strefach przygranicznych

1 . Członkami są: Austria, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia, Węgry.

2 . Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej, <https://www.gov.pl/web/dyplomacja/trojmorze>, [dostęp 20.11.2020]

3 . S.K. Pavlović, *Historia Bałkanów (1804-1945)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009, s. 10.

4 . The International Centre for Migration Policy Development, <https://www.icmpd.org/home/> [dostęp 18.11.2020]

5 . M. Babić, *Polityka Bezpieczeństwa Bałkanów Zachodnich*, Warszawa 2019.

6 . Międzynarodowa Organizacja ds. Migracji, <https://www.iom.int/countries/greece>, [dostęp 18.11.2020]

7 . Europejska Agencja Straży Granicznej i Przybrzeżnej Friedrich-Ebert-Stiftung, 2016. <https://library.fes.de/pdf-files/bueros/sofia/12570.pdf> [dostęp 18.11.2020]

zaobserwować można kolejne zagrożenia, jakimi są próby przekupstwa, korupcji, szantaż, posługiwanie się fałszywymi dokumentami tożsamości, liczne bójki i szarpaniny z urzędnikami (zdarza się, że migranci są bardzo agresywni i uzbrojeni). Wiadomo także o całym zorganizowanym łańcuchu przemytniczym, który rozciąga się wzdłuż szlaku bałkańskiego.

Następującymi po Bułgarii punktami na szlaku migracyjnym są Rumunia (członek Trójmorza) lub Serbia. Według oficjalnych danych UNICEF⁹, tylko w pierwszym kwartale 2020 roku w serbskich ośrodkach dla migrantów zarejestrowano ponad 8600 osób (co stanowi liczbę dwukrotnie większą w porównaniu z tym samym okresem roku poprzedniego)¹⁰. Serbowie, którzy nie cieszą się dobrą sławą i w Europie uchodzą za nieprzychylnych nikomu nacjonalistów, wobec migrantów wyciągnęli pomocną dłoń. W Serbii zbudowano liczne obozy dla migrantów, a rząd Aleksandara Vučića w porozumieniu z UE dynamicznie prowadzi politykę migracyjną. Niestety, podejmowane działania okazują się być niewystarczająco efektywne. Nadużywana jest możliwość ubiegania się o azyl polityczny, w efekcie czego systemowo odrzucane są nawet właściwie uzasadnione prośby¹¹. Niepokoi fakt, że większość migrantów ubiegających się o azyl to młodzi, niezamężni mężczyźni¹². Ponadto, niewykrywalne są osoby ze skłonnościami kryminalnymi, co stanowi realne zagrożenie dla całej wspólnoty europejskiej. Pobyt na ziemiach serbskich daje migrantom najwięcej możliwości odnośnie

do kierunku dalszej podróży, mogą bowiem starać się o przekroczenie granicy serbsko-rumuńskiej, serbsko-węgierskiej, serbsko-chorwackiej (niezależnie od wyboru, znajdują się już bezpośrednio wewnątrz Trójmorza) i serbsko-bośniackiej.

Bośnia i Hercegowina, położna pomiędzy Serbią a należącą do UE Chorwacją, jest terenem tranzytowym szczególnie wrażliwym i podatnym na napływ migrantów. Większość mieszkańców Bośni i Hercegowiny¹³ jest wyznania muzułmańskiego, podobnie jak przybywający z Bliskiego Wschodu migranci. Rodzi to możliwość poczucia pewnego rodzaju solidarności ze „swoimi” i wystąpień lokalnej społeczności przeciwko władzy. Władzy, która, de facto, nie ma pełnej kontroli nad państwem. Jednocześnie, istnieje ryzyko pojawienia się wśród obywateli niechęci do migrantów. Może to nastąpić za sprawą populistów, którzy w wypowiedziach medialnych (nierzadko cenzurowanych przez rząd) odwołują się do pamięci historycznej, na Bałkanach niezwykle żywej, i przedstawiają warunki, w jakich żyją migranci w obozach jako nieporównywalnie lepsze w stosunku do tych, jakie oferowano powracającym z wojny Bośniakom w latach 90., oraz jakie do tej pory panują w wielu bośniackich wsiach. Kwestie migracyjne są nieodłącznym elementem debat politycznych w BiH, obecnym także podczas wyborów samorządowych w listopadzie 2020 roku.

Przejścia graniczne pomiędzy BiH a Chorwacją są jednymi z trudniejszych na całym szlaku bałkańskim. Chorwaci, podobnie

jak Węgrzy w 2015 roku, regularnie zamykają granicę, co powoduje, że migranci kumulują się w strefie buforowej, bądź cofają się w głąb BiH. Jednocześnie warto nadmienić, że Chorwacja nie należy do strefy Schengen, więc przekroczenie granicy chorwackiej nie jest jednoznaczne z uzyskaniem możliwości swobodnego, niekontrolowanego poruszania się po całej Unii Europejskiej. Skądinąd, na granicy chorwackiej dochodzi nierzadko do dantejskich scen, od kradzieży i upokarzania migrantów do aktów przemocy i tortur stosowanych przez Chorwatów nawet wobec kobiet i młodzieży. Słowem, jest to strefa niebezpieczna. We wrześniu 2020 roku organizacja Amnesty International złożyła skargę do Biura Europejskiego Rzecznika Praw Obywatelskich w sprawie nagminnego łamania na granicy chorwackiej praw człowieka oraz niedopatrzeń Komisji Europejskiej w tej sprawie¹⁴.

Reasumując, szlak migracyjny wiodący przez Półwysep Bałkański jest przestrzenią, w której zaobserwować można szereg potencjalnych i już istniejących zagrożeń nie tylko dla samego regionu, ale i dla państw Trójmorza i całej Europy. Kraje bałkańskie nie są państwami zamożnymi, co znacząco wpływa na możliwości zarządzenia zdecydowanej polityki migracyjnej. Rządów zwyczajnie nie stać na utrzymywanie tysięcy przybyszów z zagranicy. Uregulowanie migracji jest znacznie utrudnione także przez brak dokumentów, bądź, co gorsza, dokumenty podrabiane i nielegalne, jakimi próbują legitymować się migranci. Uciekinierzy z Afryki i Bliskiego Wschodu z reguły posługują się językami obcymi, wyznają inną wiarę, mają odmienny zestaw wartości aksjologicznych.

Jest to jeden z kluczowych problemów, który u lokalnej ludności europejskiej wywołuje strach przed nieznanym. Społeczeństwa, które są świadkami gniewu i frustracji ze strony migrantów, boją się nie tylko o swoje miejsca pracy i zdrowie, ale przede wszystkim obawiają się napaści, zamieszek, gwałtów, w końcu zamachów terrorystycznych.

Migracje, choć od wieków kształtują Bałkany, po dziś dzień są kontrowersyjnym i nieuniknionym zjawiskiem, które zdaje się stale przybierać na sile, co prowadzi do rozregulowania polityki wewnętrznej i zewnętrznej państw bałkańskich oraz współpracujących z nimi państw Trójmorza. Chorwacja, Rumunia, Węgry i Bułgaria, jako południowi przedstawiciele inicjatywy Trójmorza powinni przedsięwziąć wspólną politykę migracyjną, aby uregulować bezpieczeństwo transgraniczne. Logistyczne i finansowe wsparcie powinna zapewnić Unia Europejska, której szeroko pojęte bezpieczeństwo jest tak naprawdę zależne od skuteczności działania czterech wyżej wymienionych podmiotów.

Bezpieczeństwo transgraniczne państw Trójmorza jest ściśle związane z nieustanną migracją z państw bałkańskich oraz z Bliskiego Wschodu¹⁵. W związku z regulacjami, które wprowadzono podczas kryzysu migracyjnego w 2015 roku, oraz ze względu na wyraźny brak porozumienia pomiędzy państwami Trójmorza w kwestii rejestracji i przyjmowania migrantów, nie sposób całkowicie kontrolować napływu ludności. Brak świadomości ze strony urzędników na temat tego, kto przekracza granicę; nielegalna migracja, a także wielokrotnie używane przez migrantów fałszywe dokumenty¹⁶ – to wszystko powoduje,

9 . Fundusz Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci

10 . Refugee and Migrant Response in Europe, Situation Report # 35, <https://www.unicef.org/eca/media/11841/> file, [dostęp 18.11.2020]

11 . M.S. Mitrović, Serbian migration policy concerning irregular migration and asylum in the context of the EU integration process, „Етноантрополошки проблеми” 9 (4), Београд 2014, c. 13.

12 . V. Lukić, Understanding Transit Asylum Migration: Evidence from Serbia, „International Migration”, vol. 54 (4), Ottawa 2016, p. 31-34.

13 . Przede wszystkim mowa o Federacji Bośni i Hercegowiny, gdyż w Republice Serbskiej przeważa prawosławie. Ponadto, władze RS nie zezwalają na zatrzymywanie się na ich terenie migrantów.

14 . Amnesty International, <https://www.amnesty.org/en/latest/news/2020/11/eu-inquiry-into-european-complicity-in-croatian-border-violence-against-migrants-and-refugees-significant/>, [dostęp 21.11.2020]

15 . J. Serdakowski, Perspektywy rozwoju bezpieczeństwa transgranicznego RP, „Rozprawy Społeczne”, 2015, nr 2 (IX), s. 28-33.

16 . N. Thorpe, *The Road Before Me Weeps*, Yale University Press, London 2019, s. 132.

iż powstaje swego rodzaju impas stwarzający niebezpieczną dla społeczeństwa europejskiego sytuację, w której nawet zamach terrorystyczny staje się realnym zagrożeniem.

MOJA DROGA DO ŚWIATÓW ISLAMU

PROF. MAREK JAN CHODAKIEWICZ

HISTORYK SPECJALIZUJĄCY SIĘ W DZIEJACH EUROPY ŚRODKOWO- WŚCHODNIEJ, MYŚLI KONSERWATYWNEJ ORAZ STOSUNKÓW POLSKO-ŻYDOWSKICH. ABSOLWENT SAN FRANCISCO STATE UNIVERSITY ORAZ COLUMBIA UNIVERSITY, WSPÓŁPRACOWAŁ M.IN. Z TYTUŁAMI TAKIMI JAK „GLAUKOPIS”, „FRONDA”, „W SIECI”, „TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ” CZY „RZECZPOSPOLITA”.

„Uczni w tradycji [hadis] i prawie, którzy dyskutują o prawdach wiary często wspominają, że Allah jest osobnym bytem od Swych stworzeń. Teologowie mówią, że jest on ani osobny ani połączony. Filozofowie twierdzą, że On jest ani z tego świata, ani z tamtego. Ostatnio mistycy podkreślają, że On jest tożsamy ze swoimi stworzeniami w tym sensie, że jest On w nich inkarnowany, albo w sensie takim, że jest On identyczny z nimi a nic innego nie istnieje tylko On w całości albo w części tego.”¹ - Ibn Khaldun (1332-1406)

„Właśnie podkreśliliśmy miejsce rytuału w uniwersalizmie islamskim, ale co zrobić z łączącymi to niemi islamskich instytucji społecznych? Tutaj społeczności podkreślają swoją różnorodność oraz wielkie różnice między sobą. Tradycja wydaje się posiadać swoją własną autonomię. Mimo, że islam zmienia podstawy

religijne, na których polegały struktury społeczne, nie powoduje on w związku z tym dezintegracji społecznej ani nawet radykalnej zmiany. W społecznościach od dawna zislami-zowanych obecny zwyczaj jest integrowanym rezultatem długiego procesu zmiany pod wpływem nacisku prawa islamskiego; w innych społeczeństwach ten proces dopiero się zaczął. W rezultacie tego objawiają się przed nami ekstremalne rodzaje zwyczajów różnych społeczności i generalizacje stają się niemożliwe. Każdy lud, każdy klan, każda rodzina często się różni. Możemy jedynie wskazać tendencje oraz zakres możliwości zmian.”² - J. Spencer Trimingham

Moje zainteresowanie islamem istnieje od zawsze. Nie było to priorytetem mojej wszelkiernej ciekawości, ale bezsprzecznie stanowiło ważny element mojej wyobraźni i impulsu poznawczego. Naturalnie – wbrew modom – robi-

1 “Hadith scholars and jurists who discuss the articles of faith often mention that God is separate from His creatures. The speculative theologians say that he is neither separate nor connected. The philosophers say that He is neither in the world nor outside it. The recent Sufis say that He is one with the creatures, in the sense that He is incarnate in them, or in the sense that He is identical with them and there exists nothing but himself either in the whole or in any part of it.” Zob. Ibn Khaldūn, *The Muquaddimah: An Introduction to History*, tłum. Franz Rosenthal, skróci i red. N.J. Dawood (Princeton, NJ: Princeton University Press, 1967), s. 362.

2 „We have just emphasized the place of ritual in Islamic universalism, but what about the linking threads of Islamic social institutions? Here the communities have asserted their distinctiveness and show wide divergencies. Custom seems to have an autonomy of its own. Although Islam changes the religious basis upon which the social structure depended it does not thereby cause social disintegration or even radical change. In long Islamized societies present custom is the integrated result of a long process of change before pressure from Islamic law; in other societies the process has only just begun. Consequently, we are presented with extreme variations in the custom of different societies, and generalizations become impossible. Each people, each clan, each family frequently, varies. All one can do is to indicate tendencies and the range of possibilities for change” Zob. J. Spencer Trimingham, *The Influence of Islam upon Africa* (New York: Frederick A. Praeger, Inc., 1968), s. 86.

łem to z gustem przekonanego okcydentalisty.³ Przystawianie muzułmańskich symboli szło ręką w rękę z wchłanianiem intelektualnym światów islamu.

Piszę „światów islamu” a nie świata bowiem nie istnieje jednolity islam, religia głoszona przez Mahometa na saudyjskiej pustyni Hidżaz w VII w. po Chrystusie.⁴ Oficjalnie wiara muzułmańska ma swój początek w ucieczce Mahometa wraz ze swymi wyznawcami z Mekki do Medyny w 622 r. Mahomet uważał się za ostatniego i najważniejszego Proroka Allaha. Bóstwo to wywodzi się z tradycji abrahamicznej, czyli żydowskiej i chrześcijańskiej. Ale jest to bez wątpienia osobne zjawisko.⁵ Muzułmański byt naczelny bowiem ma wiele podstawowych cech różniących go od Yahweh czy Stwórcy, stąd w pracy naszej odnosić będziemy się do niego jako do Allaha, a nie do Boga. Wyimennie stosować będziemy natomiast terminy islamski, muzułmański i mahometański oraz

ich pochodne.

Islam – oprócz posiadania korzeni pogańskich – bez wątpliwości wyszedł z judaizmu, ale również i z chrześcijaństwa. Na przykład, uznaje Sąd Ostateczny i zmartwychwstanie wszystkich na koniec świata. Mahometanizm nie ma jednak właściwie ani bezsprzecznie i powszechnie uznawanych norm ani centralnych władz, które mogłyby stworzyć i utrzymać standard tej wiary, na który zgodziliby się wszyscy wyznawcy – zwani mahometanami czy muzułmanami. Nie ma islamskiego Papieża, czy Watykanu.

Islam jest jak przestrzeń kosmiczna wielu układów gwiazdnych. Są wśród nich większe i mniejsze systemy. Często są one przemieszane. Poszczególne elementy starają się zachować odrębną spójność, ale siłą sąsiedzkiej inercji oddziałują na siebie a nawet się przenikają, co może doprowadzić do eksplozji i prób oczyszczania systemu, czyli narzucenia

własnej ortodoksji innym systemom gwiazdnym czy tylko pojedynczym planetom.

Każda islamska galaktyka ma swoje układy słoneczne. Ten najpotężniejszy to sunnizm, następnie mamy szyizm, oraz niezliczoną ilość ich mutacji i odłamów. Każda sekta, każda orientacja to odrębny system słoneczny ze swoimi planetami i orbitującymi wokół nich satelitami. Każdy system ma specyficzną charakterystykę, ale jednocześnie ma rozmaite cechy wspólne z innymi z tego względu, że ich wszystkich uniwersalne źródło wywodzi się z tego samego rozprzestrzeniającego się stale kosmosu mahometańskiego.

Każdy islamski układ słoneczny twierdzi, że jest właśnie wzorcem islamu. Ba, wręcz każdy z poszczególnych przywódców duchownych od najniższego do najwyższego stopnia ma tendencję do uznawania siebie za paradygmat ortodoksji. Co do pojedynczego wyznawcy, bez względu do jakiej sekty należy i jak ten islam praktykuje, czy też nie, uważa siebie za prawowierne zwolennika tej wiary. Oburza się, gdy ktoś sugeruje, że może nie jest „prawdziwym mahometaninem.” Każdy kto uważa się za muzułmanina nim jest bez względu na opinie innych, czy też obiektywne czynniki determinujące o jego stopniu zaangażowania w wiarę, na przykład przestrzeganie Pięciu Filarów Islamu. Większość muzułmanów przechodzi nad różniącymi się od nich wyznawcami islamu do porządku dziennego, inni chcą różniących się od siebie zwalczać, a nawet zabijać jako apokatów bądź pogan. Tak jest od zarania islamu.

Zjawiska pluralistyczne dotyczące galaktyki islamu zachodzą naturalnie nie tylko wśród (i w ramach) sekt, ale też i pośród jednostek.

Mamy mahometan religijnych, o różnym natężeniu wiary, należących do rozmaitych sekt. Ponadto są muzułmanie kulturowi. Ludzie tacy uczęszczają do meczetu od święta, albo i nie. Często piją alkohol, a nawet jedzą wieprzowinę. Nie przestrzegają przykazań Koranu. Naturalnie mogą być wśród nich i ludzie częściowo religijni, ale większość wygląda na indyferentnych, którzy tylko z przyzwyczajenia, odruchu, bądź konformizmu funkcjonują według zasad zakodowanych kulturowo przez Islam. Obserwujemy też zlaicyzowanych, którzy nagle – w różnym wieku – odkrywają Allaha i powracają do wiary przodków, czasami w formie ekstremalnej. Są też konwertyci z innych kręgów cywilizacyjnych, często zainspirowani choćby mistycyzmem.

W końcu istnieją też i sekularni muzułmanie, a wśród nich faktyczni apokatci, na wskroś przesiąknięci laickością. Ale nawet i oni uznają pewne aspekty życia gdzie dominuje wiara mahometańska, wpływając na ich samych zwykle pośrednio, choć czasami też i bezpośrednio. Na przykład, sekularny muzułmanin zwykle odruchowo ma tendencję apologetyczną w stosunku do islamu, a czasami nawet czynów terrorystycznych popełnionych przez fanatyków tej wiary.

Dotyczyć to może nawet apokatów-ateistów, czyli takich, którzy nie przejęli innej religii w miejsce mahometanizmu. Mimo wszystko wielu z nich odruchowo broni swoich. To taka solidarność cywilizacyjna.

Do tego dochodzi pluralizm geograficzny, a co za tym idzie kulturowy.⁶ Lokalne kultury wpływają na islam w teraźniejszości, tak jak było to w przeszłości. Przez to wiara ta – mimo swej

3 Obecna moda odsądza od czci i wiary ocenianie orientalnych zjawisk przez pryzmat Cywilizacji Zachodniej. Apologeci islamu i innych obcych systemów kulturowych wraz z post-modernistycznymi heretykami zachodnimi zmonopolizowali do dużego stopnia dyskurs akademicki i intelektualny. Zob. Edward Said, *Orientalism* (New York: Vintage Books, 1994); Ronald Inden, *Imagining India* (Bloomington, IN: Indiana University Press, 2000). Kontra w: Ian Buruma i Avishai Margalit, *Occidentalism: The West in the Eyes of Its Enemies* (New York: Penguin, 2004); Rodney Stark, *How the West Won: The Neglected Story of the Triumph of Modernity* (Wilmington, DE: ISI, 2014).

4 Bibliografia islamu jest potężna. Tutaj wymienimy garść podstawowych pozycji generalnych. Inne odnotujemy poniżej, w całej pracy szeregując ją tematycznie. Zob. przede wszystkim William C. Brice (red.), *An Historical Atlas of Islam* (Leiden: E.J. Brill, 1981); nowe wydanie red. Hugh Kennedy w 2001; H.A.R. Gibb et al. (red.), *The Encyclopaedia of Islam* (Leiden: Brill, 1913-1938), 4 vols., dostępne pod <https://archive.org/details/EncyclopaediaOfIslamVol51Khe-Mahi>; drugie wydanie P. Bearman et al. (red.), *Encyclopaedia of Islam* (Leiden: E.J. Brill, 1954-2005), 13 vols. dostępna pod <https://referenceworks.brillonline.com/browse/encyclopaedia-of-islam-2>.

Trzecie wydanie rozpoczęto w 2007 r. pod redakcją Kate Fleet i innych. Sukcesywne części umieszczane są na internecie pod <https://referenceworks.brillonline.com/browse/encyclopaedia-of-islam-3>. Zob. też Jane Dammen McAuliffe et al. (red.), *The Encyclopedia of the Qur'an* (Leiden: Brill, 2001-2006), 5 vols.; P.M. Holt, Ann K.S. Lambton i Bernard Lewis (red.), *The Cambridge History of Islam*, 2 vols. (Cambridge: Cambridge University Press, 1970); Ira A. Lapidus, *A History of Islamic Societies*, 2 wyd. (Cambridge: Cambridge University Press, 2002 [1 wyd. 1988]); Frederick M. Denny, *An Introduction to Islam*, 2 wyd. (New York: Macmillan, 1994); John Esposito (red.), *The Oxford History of Islam* (Oxford: Oxford University Press, 2000).

5 Wyartykuował to ostatnio bardzo wyraziście Mark Durie, *The Qur'an and Its Biblical Reflexes: Investigations into the Genesis of a Religion* (Lanham, MD: Lexington Books, 2018), który podkreśla, że Mahomet przywłaszczył sobie wątki biblijne oraz inkorporował je w Koranie właśnie aby stworzyć zupełnie inną religię w całkowitym niemal zaprzeczeniu Wiary Chrystusowej. Był to klasyczny przypadek rewolucyjnego serwowania publice nowych jakości zakamuflowanych w starym przebraniu, aby ludzi otumanić. Z drugiej strony zob. też Tor Andrae, *Les Origines de l'Islam et le Christianisme*, tłum. Jules Roche (Paris, Adrien-Maisonneuve, 1955); Guy G. Stroumsa, *The Making of the Abrahamic Religions in Late Antiquity* (Oxford: Oxford University Press, 2015); Charles Cutler Torrey, *The Jewish Foundation of Islam* (NY: Jewish Institute of Religion Press, Bloch Publishing Co., 1933), <http://www.almuslih.org/Library/Torrey,%20C%20-%20The%20Jewish%20Foundation%20of%20Islam.pdf>.

6 Peter G. Mandaville, *Transnational Muslim Politics: Reimagining the Umma* (New York and London: Routledge, 2001); Peter Mandaville, *Islam and Politics*, 2nd ed. (New York: Routledge, 2014); Sato Tsugitaka (red.), *Muslim Societies: Historical and Comparative Aspects* (New York and London: RoutledgeCurzon, 2004); John L. Esposito (red.), *The Voices of Resurgent Islam* (New York: Oxford University Press, 1983). Zob. też Carl W. Ernst, *Following Muhammad: Rethinking Islam in the Contemporary World* (Chapel Hill, NC: University of North Carolina Press, 2003), co jest beczelną apologią mahometanizmu, o którym wyobrażenie na zachodzie rzekomo zostało spacone przez chrześcijaństwo (według Ernsta głównie protestantyzm).

uniwersalnej esencji – wykształtowała się w rozmaity sposób w różnych miejscach. Nie jest totalna, monolityczna, standaryzowana. Jest różna w Kazachstanie, Czeczenii, Nigerii, Ghanie⁷, Somalii⁸, Południowej Afryce⁹, Brunei, Malezji, Indonezji¹⁰, Syrii¹¹, Egipcie, Turcji, Pakistanie¹², Francji, Danii, Kanadzie, USA, czy Paragwaju i Brazylii¹³. Co więcej, nawet wewnątrz tych krajów, mamy do czynienia często z szalonym pluralizmem. Na przykład, w Afganistanie to nie tylko tysiące konkurujących ze sobą klanów, setki różnych szkół, oraz kilkadziesiąt orientacji teologicznych, ale również uwarunkowania geo-

graficzne. Od doliny przez następne pasmo górskie do następnej doliny jest już zwykłe inaczej¹⁴.

Ma islam cechy wspólne naturalnie, ale są to atrybuty minimalistyczne dotyczące generalnych podstaw liturgicznych islamskich, a nie szczegółowych partykularyzmów tej wiary. Jednym słowem: modlą się według generalnych wskazań podobnie, ale w każdym miejscu potrafią interpretować swoją religię rozmaicie. Nie ma uniwersalnej uniformizacji. Różnorodność jest regułą. W takim klimacie partykularyzmy narosły niesamowicie bujnie, przybierając różnorodne formy zapładniane lokalizmami.

7 Ivor Wilks, *Wa and the Wala: Islam and Polity in Northwestern Ghana* (Cambridge, UK: Cambridge University Press, 1989); Holger Weiss, *Between Accommodation and Revivalism: Muslims, the State and Society in Ghana from the Precolonial to the Postcolonial Era* (Helsinki: Finish Oriental Society, 2008).

8 Lee V. Cassanelli, *The Shaping of Somali Society: Reconstructing the History of a Pastoral People, 1600-1900* (Philadelphia, PA: University of Pennsylvania Press, 1982).

9 Islam pokazał się w Południowej Afryce najpierw w formie niewolników i zakładników (a w tym i ludzi elity deportowanych tam przez Holendrów z powodów politycznych) oraz wolnych pracowników z holenderskiej Indonezji i Malezji od połowy XVII do początku XIX w. Potem, od połowy do końca XIX w., muzułmanie wraz z wyznawcami innych religii byli sprowadzani przez Brytyjczyków z Indii na plantacje w Natalu. Pod koniec XX w., po upadku apartheidu, migrowały do Południowej Afryki następne fale wyznawców Allaha. Zob. Robert C.H. Shell, „Islam in Southern Africa, 1652-1998,” *The History of Islam in Africa*, red. Nehemia Levtzion i Randall L. Pouwels (Athens, OH: Ohio University Press, 2000), s. 327-348; Anna J. Böesen, *Slaves and Free Blacks at the Cape (1658-1700)* (Cape Town: Tafelberg, 1977); Robert Carl-Heinz Shell, *Children of Bondage: A Social History of the Slave Society at the Cape of Good Hope, 1652-1838* (Lebanon, N.H.: University Press of New England, 1994); Muhammed Haron (red.), *Muslims in South Africa: An Annotated Biography* (Cape Town: South African Library and Centre for Contemporary Islam, University of Cape Town, 1997); Ebrahim Mahomed Mahida, *History of Muslims in South Africa*, on-line book (B.m.: B.w., b.d.w., [1993?], <https://www.sahistory.org.za/archive/history-muslims-south-africa-ebrahim-mahomed-mahida>). Analiza tzw. „piątkowego kazania” (Friday sermon) w meczetach południowoafrykańskich w kontekście historycznym w: Abdulkader Tayob, *Islam in South Africa: Mosques, Imams, and Sermons* (Gainesville, FL: University Press of Florida, 1999), <http://ufdcimages.uflib.ufl.edu/AA/00/01/16/76/00001/IslamInSouthAfrica.pdf>; współczesne problemy islamu w Południowej Afryce zob. Abdulkader Tayob, *Islamic Resurgence In South Africa: The Muslim Youth Movement* (Cape Town: University of Cape Town Press, 1995), http://www.academia.edu/732617/Islamic_Resurgence_In_South_Africa_The_Muslim_Youth_Movement.

10 Dzieje myśli religijnej mahometańskiej i jej praktycznych form w Azji południowo-wschodniej od XIII do XXI w. zob. Peter Riddell, *Islam and the Malay-Indonesian World: Transmission and Response* (Honolulu, HI: University of Hawai'i Press, 2001); Hugh O'Neil, „South-East Asia,” *The Mosque: History, Architectural Development and Regional Diversity*, red. Martin Frishman i Hasan-Uddin Khan (New York and London: Thomas and Hudson, 1994), s. 225-240. Zob. też Carol Kersten, *A History of Islam in Indonesia: Unity in Diversity* (Edinburgh: Edinburgh University Press, 2017); A. M. M. Mackeen, *Contemporary Islamic Legal Organizations in Malaya* (New Haven, CT: Yale University Southeast Asia Studies, 1969); Douglas Ramage, *Politics in Indonesia: Democracy, Islam and Ideology of Tolerance* (London: Routledge, 1994); M.B. Hooker, *Indonesian Islam: Social Change through Contemporary fatawa* (Honolulu, HI: University of Hawai'i Press and London: Allen & Unwin, 2000); Graham Saunders, *A History of Brunei* (Kuala Lumpur: Oxford University Press, 1994).

11 Thomas Pierret, *Religion and State in Syria: The Sunni Ulama from Coup to Revolution* (Cambridge: Cambridge University Press, 2013).

12 Javaid Saeed, *Islam and Modernization: A Comparative Analysis of Pakistan, Egypt, and Turkey* (Westport, CT: Praeger, 1994); Joshua Stacher, *Watermelon Democracy: Egypt's Turbulent Transition* (Syracuse, NY: Syracuse University Press, 2020).

13 Islam pokazał się w Brazylii wraz z afrykańskimi niewolnikami. W XX w. wzmocnił się za pomocą emigracji z Lewantu. Teraz rośnie, zdobywa tubylczych konwertytów. Zob. Vitória Peres de Oliveira, „Islam in Brazil or the Islam of Brazil?” *Religião e Sociedade*, vol. 26, no. 1 (2006): s. 83-144, http://socialsciences.scielo.org/scielo.php?script=sci_arttext&pid=S0100-85872006000200002&lng=en&nrm=iso. Zob. też João José Reis, *Slave Rebellion in Brazil: The Muslim Uprising of 1835 in Bahia*, tłum. Arthur Brakel (Baltimore, MD: Johns Hopkins University Press, 1995).

14 Marek Jan Chodakiewicz, „Out of Afghanistan?” *SFPPR*, 27 czerwca 2017, <http://sfppr.org/2017/06/out-of-afghanistan/>.

W tym aspekcie panuje niezwykle eklektyzm i dywersyfikacja islamu. Zaognia je jeszcze nowoczesność i post-nowoczesność, jak również tarcia między mahometańskimi centrami a peryferiami¹⁵.

Wszędzie religia służy jako nośnik pamięci indywidualnej i zbiorowej¹⁶. Ale nie jest to pamięć uniwersalna. Nawet jeśli znajdziemy w Gdańsku, Bośni, czy w północnej Virginii pod Waszyngtonem jednolite, bardzo podobne do siebie meczety i medresy, nie jest to wynikiem jakiegoś mahometańskiego uniwersalizmu, a raczej uniformizmu w tym wypadku w surowym rycie wahabitów i twardej szkoły prawnej hanbalitów przy pomocy saudyjskich pieniędzy. Saudyjski islam za saudyjskie fundusze zaszczerpiony w rozmaitych kontekstach geograficznych i kulturowych daje jednolitą dogmę wahabicką osadzoną w szkole prawnej hanbali. Jednak mimo tego otrzymujemy z saudyjskich źródeł rozmaite wyniki osadzone w tubyleczym partykularyzmie w rozmaitych miejscach globu¹⁷. Nie rodzi to uniwersalizmu. Normą jest raczej ziejaca przepaść jaka istnieje między Marokiem a Indonezją w kwestiach zarówno teorii jak i praktyki mahometanizmu¹⁸.

W końcu galaktyka islamu zawiera rozmaite systemy polityczne. Zastrzeżmy jednak, że ma-

hometanizm jako taki nie jest tylko religią. Uzurpuje sobie prawo do zorganizowania wszystkiego w sposób totalny, a w tym też i systemu politycznego. Wręcz uważa się, że religia muzułmańska jest jednocześnie systemem politycznym i prawnym, zupełnie wyczerpującym i całkowitym¹⁹.

Jednak tylko przez relatywnie krótki czas, na samym początku od VII do IX w., w Dar al-Islam – w „Domu Islamu” – istniał kalifat, który zjednoczył wszystkie ziemie muzułmańskie. Potem rozpadł się, a następnie upadł na kilkaset lat. Odrodził się on u Turków osmańskich, chociaż większość mahometańskich obszarów pozostawała poza państwem Wielkiej Porty. Obecnie wyznawcy islamu – oprócz tych na wychodźstwie w zachodnich demokracjach i im mniej lub więcej podobnych krajach, jak Indie czy Rosja – są poddanymi islamskich królów czy sułtanów albo laickich republik (zwykle dyktatur militarnych narodowo-socjalistycznych, albo odrzucających mahometanizm zupełnie albo traktujący go instrumentalnie). Czyli tutaj również istnieje brak uniformizacji: politycznej i ideowej.

Co to jest islam więc? Islamu po prostu zdefiniować się nie da, ani nie potrafimy określić kto jest muzułmaninem. Do takiego właśnie wnio-

15 Profesor Richard W. Bulliet, mediewista islamski z Columbia University twierdzi, że cyklicznie islam odkrywa siebie samego od nowa. Proces ten ma miejsce na podstawie wzajemnego oddziaływania, z jednej strony, między terytoriami peryferialnymi i środowiskami marginalnymi (szczególnie świeżo konwertytowanymi, poszukującymi przewodnictwa praktycznego i duchowego) a, z drugiej strony, tradycją ustną (hadisy) przechowywaną przez specjalistów religijnych (ulemę). Społeczności marginalne i peryferialne preferują zdecentralizowaną ulemę, a nie władze państwowe, jako interpretatorów religijnych, co daje okresowo nową syntezę rozmaitych interpretacji mahometanizmu w odpowiedzi na powstające stale wyzwania w miarę rozwijania się dziejów. Proces ten wynika głównie z braku religijnych władz centralnych tego wyznania. A władze polityczne mają dużo mniejszy wpływ odgórny na ten proces – czy to w okresie kalifatu, czy sułtanatu, czy obecnych militarnych reżimów narodowo-socjalistycznych. Zob. Richard W. Bulliet, *Islam: The View from the Edge* (New York: Columbia University Press, 1994).

16 O funkcji religii w przekazywaniu pamięci zob. Danièle Hervieu-Léger, *Religion as a Chain of Memory* (New Brunswick, NJ, and London: Rutgers University Press and Polity, 2000).

17 Problemy koncepcyjne dotyczące tej odmiany islamu w: Rohan Davis, *Western Imaginings: The Intellectual Contest to Define Wahhabism* (New York: American University of Cairo Press, 2018).

18 Clifford Geertz, *Islam Observed: Religious Development in Morocco and Indonesia* (Chicago, IL, and London: The University of Chicago Press, 1968). Autor jest sceptykiem i ateistą.

19 Ann K. S. Lambton, *State and Government in Medieval Islam: An Introduction to the Study of Islamic Political Theory: The Jurists* (Oxford: Oxford University Press, 1981).

sku doszła w 1954 roku komisja pod kierownictwem sędziego Muhameda Munira (Muhamed Munir). Jej zadaniem było stwierdzić czy Pakistan to państwo islamskie czy też liberalna demokracja. Najważniejszą kwestią była definicja: Co to jest islam? Kto jest muzułmaninem? Tzw. raport Munira (the Munir report) bez zażenowania przyznaje, że po prostu nie można tej religii w żaden sposób określić precyzyjnie. Ani jej zwolenników. Islam jest dla każdego wyznawcy czymś innym²⁰. Nie oznacza to, że nie ma zupełnie uniwersali-

zmu w islamie, a tylko partykularyzmy. Są główne elementy wspólne, a w tym Koran, tradycje (hadisy) proroka Mahometa, oraz ich interpretacja²¹. Najważniejszym elementem łączącym mahometan jest ich prawo – szariat (dosłownie: droga do wodopoju)²². Za drugie spoiwo uniwersalistyczne można uznać mistycyzm suficki. Chociaż większość muzułmanów nie uważa się przede wszystkim za sufików, gros z nich przejmuje przynajmniej niektóre elementy sufickiego mistycyzmu. A ten pozwala do dużego stopnia na rozmaite lokalne kolo-

ryty mahometanizmu. Tymczasem zakłada się, że szariat zupełnie odrzuca lokalizmy. Jednak mimo wszystko osadzone w rozmaitych realiach geo-kulturowych główne szkoły prawa islamskiego różnią się między sobą w oparciu właśnie o regionalne urządzenia. Na poziomie uniwersalnym koegzystują, czasami w sposób zimnowojenny. Ale zgadzają się, że prawo islamskie oparte jest na egalitarianizmie. Według szariatu, każdy muzułmanin jest równy²³. I w taki sposób ma być traktowany prawnie. Prawo ma być spoiwem dla ludu, ale podlega ono rozmaitym punktom widzenia, a więc i percepcji. Muzułmańscy intelektualiści religijni są zupełnie skłóceni w sprawie szczegółów, a czasem nawet też i pewnych pryncypiów. Różne werdykty na ten sam temat specjalistów od islamskiego prawa potrafią usprawiedliwić na rozmaite sposoby. Szkopuł polega na tym – jak wspomnieliśmy -- że istnieją współzawodniczące ze sobą szkoły prawne, kłócące się o interpretacje. W utrzymaniu jedności mają pomagać zwyczaje liturgiczne, ale tutaj też są różnice. Różnorodność liturgiczna każda z osobna kończy się modlitewnym rutyniarstwem i automatycznym powtarzaniem rytów. Tymczasem mistycy islamscy całkowicie przetrzucają punkt ciężkości ortodoksji na ducho-

wość. Odrzucają beznamiętną recytację i dokładną gestykulację liturgiczną wymaganą przy modlitwie. Wyodrębnili swoje własne zwyczaje modlitewne, a w tym i wysoce niezwykle. Wszystko to koegzystuje bądź kotłuje się i targa w nakładających się na siebie galaktykach mahometanów. Szariat to codzienność świata zewnętrznego w islamskim uniwersalizmie. Sufizm to codzienność świata wewnętrznego islamu w jednostce i jej kontekście duchowym. Także nie ma między nimi zgody. Nie ma jedności. Jest szeroko rozumiana mentalność islamska z wielorakimi podziałami wewnętrznymi.

Jedność do dużego stopnia istniała tylko pod kalifatem tysiąc lat temu. Ale nawet w kalifackiej jedności kotłowało się stale od sporów w ramach i między zwalczającymi się szkołami prawa, teologii, tradycji, duchowości filozofii i kultury dworskiej. Potem wszystko to podzieliło się na dalsze mutacje. Okresowo podejmowane są próby reform. Polegają one zwykle na usiłowaniu przywrócenia „czystego islamu” w formie z VII w. Rzadziej próbuje się reformować mahometanizm w formie przyswajania sobie elementów nowoczesności i post-nowoczesności²⁴. Od tamtej pory pierwszego kalifatu funkcjonuje natomiast odwoływanie się do

20 Komisja Munira powstała po pogromach skierowanych przeciw sekcje Ahmadija (Ahmedyya), którą oskarżono nie tylko o heretyzm, a wręcz zupełne odejście od islamu. Sędzia Munir z kolegami usiłowali zrozumieć islamską różnorodność za pomocą zachodniego logocentryzmu, co im trudno wychodziło. Zob. Asad Ahmed, „Advocating a Secular Pakistan: The Munir Report of 1954,” w: Barbara D. Metcalf (red.), *Islam in South Asia in Practice* (Princeton, NJ, and Oxford: Princeton University Press, 2009), s. 424. Ahmadija/Ahmedyya powstała na prowincji w Indii w drugiej połowie XIX w. Jej bazą było bractwo sufich. Twórcą sekty był Mirza Ghulam Ahmad (1835-1908) z Samarkandy. Allah przemówił do niego, ujawnił mu, że jest mahdim, czyli zbawicielem, oraz nakazał mu oczyszczenie islamu z nieczystości i naleciałości. W związku z tym Ahmad zinterpretował swoją wersję islamu w dość dowolny sposób. Ahmadi wierzą na przykład, że Jezus uciekł Rzymianom z Ziemi Świętej do Srinagar w Kaszmirze, gdzie później umarł i został pochowany. Sekta ta również wyznaje pacyfizm, redukując dżihad do pokojowych wysiłków samodoskonalenia oraz propagowania swej wiary. Wysyłają misje do wielu miejsc w świecie, m.in. do brytyjskiej zachodniej Afryki, szczególnie Ghany i południowej Nigerii (gdzie – mimo ich antychryścianizmu -- szybko poznano się na ich sekcjarskiej inności bowiem odmawiali modlenia się z imamami spoza swej sekty i pozwalali kobietom wchodzić do meczetów), co opisał J. Spencer Trimmingham, *The Influence of Islam upon Africa* (New York: Frederick A. Praeger, Inc., 1968), s. 80-81, 123). Generalnie o Ahmadija zob. Antonio R. Gualtieri, *Conscience and Coercion: Ahmadi Muslims and Orthodoxy in Pakistan* (Montreal: Guernica, 1989); Yohanan Friedmann, *Prophecy Continuous: Aspects of Ahmadi Religious Thought and Its Medieval Background* (Oxford: Oxford University Press, 2003); Simone Ross Valentine, *Islam and the Ahmadiyya Jama'at: History, Belief, Practice* (New York: Columbia University Press, 2008); Ahmad Najib Burhani, “When Muslims are not Muslims: the Ahmadiyya Community and the Discourse on Heresy in Indonesia,” Phd thesis, University of California at Santa Barbara, CA (czerwiec 2013): s. 1-468, <https://search.proquest.com/docview/1448527011>; Adil Hussain Khan, *From Sufism to Ahmadiyya: A Muslim Minority Movement in South Asia* (Bloomington, IN: Indiana University Press, 2015).

21 G.H.A. Juynboll, *Muslim Tradition* (Cambridge: Cambridge University Press, 1983); Harald Motzki (red.), *Hadith: Origins and Developments* (Aldershot: Ashgate Publishing, 2004); Aisha Y. Musa, *Hadith as Scripture: Discussions on the Authority of Prophetic Traditions in Islam* (New York: Palgrave Macmillan, 2008); Jonathan A.C. Brown, *Hadith* (Oxford: Oneworld, 2009); Joel Blecher, *Said the Prophet of God: Hadith Commentary Across a Millennium* (Oakland, CA: University of California Press, 2018).

22 Cele i zastosowania szariatu zob. Wael Hallaq, *Shari'a: Theory, Practice, Transformations* (Cambridge: Cambridge University Press, 2009); Idris Nassery, Rume Ahmed i Muna Tatari, *The Objectives of Islamic Law: The Promises and Challenges of the Maqasid al-Shari'a* (Lanham, MD: Lexington Books, 2018). Zob. też Ignaz Goldziher, *Introduction to Islamic Theology and Law* (Princeton, NJ: Princeton University Press, 1981); Joseph Schacht, *Origins of Muhammadan Jurisprudence* (Oxford: Clarendon Press, 1966); Joseph Schacht, *An Introduction to Islamic Law* (New York and Oxford: Clarendon Press and Oxford University Press, 1983); Noel J. Coulson, *Conflicts and Tensions in Islamic Jurisprudence* (Chicago, IL, and London: University of Chicago Press, 1969); Wael Hallaq, *A History of Islamic Legal Theories* (Cambridge: Cambridge University Press, 1997); Wael B. Hallaq, *Authority, Continuity and Change in Islamic Law* (Cambridge: Cambridge University Press, 2001); Norman Calder, *Islamic Jurisprudence in the Classical Era* (Cambridge: Cambridge University Press, 2010); Mairaj U. Syed, *Coercion and Responsibility in Classical Islamic Thought* (Oxford: Oxford University Press, 2017); oraz apologetycznie i dezinformacyjnie w: Aria Nakissa, *The Anthropology of Islamic Law: Education, Ethics, and Legal Interpretation at Egypt's Al-Azhar* (New York: Oxford University Press, 2019), co jest nieudaną próbą zastosowania zachodniego racjonalizmu i hermeneutyki aby znormalizować i wytłumaczyć sekcjarskie i nieracjonalne aspekty mahometanizmu, szczególnie w wykładni najbardziej prominentnej i najstarszej uczelni religijnej al-Azhar. Badania nad zastosowaniem szariatu pod władzą osmańską w Stambule (XVI w.), Ziemi Świętej (XVII w.), oraz w Syrii (XVIII w.) zob. Haim Gerber, *Islamic Law and Culture, 1600-1840* (Leiden, Boston, and Köln: Brill, 1999); oraz, generalnie o sprawach prawnych w Imperium Osmańskim, Haim Gerber, *State, Society, and Law in Islam: Ottoman Law in Comparative Perspective* (Albany, NY: State University of New York Press, 1994), gdzie autor opisuje nie tylko teoretyczne kwestie szariatu i jego administrację przez Wielką Portę i jej prowincjonalne agendy, ale również porównuje te procesy z ich analogicznymi odpowiednikami w innych miejscach, a szczególnie w Maroku. Gerber odkrył, że szariat jest bardziej elastyczny i ma większe zdolności do dostosowania się do nowoczesności niż teoryzował bezpodstawnie Max Weber.

23 Louise Marlow, *Hierarchy and Egalitarianism in Islamic Thought* (Cambridge: Cambridge University Press, 1997)

24 O mahometanów różnorodności, eklektyzmie, paradygmatach reformy oraz mieszanii się muzułmańskiego lokalizmu z islamskim transnacionalizmem i uniwersalizmem oraz o wyzwaniach z tego wynikających zob. Robert W. Hefner (red.), *Remaking Muslim Politics: Pluralism, Contestation, Democratization* (Princeton, NJ: Princeton University Press, 2005); Muhammad Khalid Masud, Armando Salvatore i Martin van Bruinessen (red.), *Islam and Modernity* (Edinburgh: Edinburgh University Press, 2010); W. Montgomery Watt, *Islamic Fundamentalism and Modernity* (London and New York: Routledge, 1988); Christopher de Bellaigue, *The Islamic Enlightenment: The Struggle Between Faith and Reason, 1798 to Modern Times* (New York and London: Liveright Publishing Corporation, a Division of W.W. Norton & Company, 2017); Mohammed Arkoun, *Pour une critique de la raison islamique* (Paris: Maisonneuve & Larose, 1984); Mohammed Arkoun, *Rethinking Islam: Common Questions, Uncommon Answers*, tłum. i red. Robert D. Lee (Boulder, Colo.: Westview Press, 1994); Timur Kuran, *The Long Divergence: How Islamic Law Held Back the Middle East* (Princeton, NJ: Princeton University Press, 2011). O problemach islamu z modernizacją, modernizmem i post-modernizmem jako propozycja intelektualna oraz jej regionalne manifestacje w formie rozmaitych propozycji reform zob. też Charles Kurzman (red.), *Modernist Islam 1840-1940* (New York: Oxford University Press, 2002); Albert Hourani, *Arabic Thought in the Liberal Age, 1798-1939* (Cambridge: Cambridge University Press, 1983); Roman Loimeier, *Islamic Reform in Twentieth-Century Africa* (Edinburgh: Edinburgh University Press 2016); Florian Zemlin, Johannes Stephan, and Monica Corrado (red.), *Islam in der Moderne, Moderne im Islam. Eine Festschrift für Reinhard Schulze zum 65. Geburtstag* (Leiden: Brill, 2018). Przykład XVIII/XIX w. reformatora, którego propozycją było porzucenie wszelkich naleciałości i powrót do sunnickich źródeł w Bernard Haykel, *Revival and Reform in Islam: The Legacy of Muhammad al-Shawkanî* (Cambridge: Cambridge University Press, 2003). Komparatystyka wysiłków modernizacyjnych w trzech państwach islamskich w: Javād Saeed, *Islam and Modernization: A Comparative Analysis of Pakistan, Egypt, and Turkey* (Westport, CT: Praeger, 1994). Naturalnie znajdziemy również obecnie wysiłki intelektualne stworzenia hybrydalnej cywilizacji z połączenia mahometanizmu i chrześcijaństwa. Zob. Richard Bulliet, *The Case for Islamo-Christian Civilization* (New York: Columbia University Press, 2004).

wspólnego uniwersalizmu i próby narzucenia własnego partykularyzmu pod płaszczykiem najpotężniejszych i najzamożniejszych orientacji i sekt. Pluralizm jest to esencja islamu, a uniwersalizm niespełnioną nadzieją opartą o program minimum jednoczenia mahometan. Oba zjawiska na wzajem się neutralizują. Przy trwaniu pluralizmu nie może triumfować uniwersalizm.

Gdy zwycięży któryś z partykularyzmów muzułmańskich ogłosi się on uniwersalizmem mahometańskim. Będzie wtedy starał się przekuć swój triumf teologiczny w potęgę państwową i militarną jednoczącą wszystkie odłamy religijne i regiony geograficzne islamu. Tym samym spełni się sen proroka Mahometa o świe-

cie zjednoczonym pod władzą muzułmanów, którzy jako najbliżej Allaha są predestynowani aby panować nad wszystkimi niewiernymi. Ale aby doszło do tego musi być najpierw okropna i długa wojna: dżihad.

Tak rozumiem światy islamu, które badam od wielu lat. A mówimy tu według ostatnich danych o 1.6 miliarda osób, czyli 23% ludzkości.

Od redakcji: Powyższy tekst stanowi fragment książki przygotowywanej obecnie przez prof. Chodakiewicza. Mamy przyjemność opublikować go na naszych łamach dzięki uprzejmości Pana Profesora, za co z tego miejsca chcielibyśmy podziękować.

KONTROWERSJE WOKÓŁ WYBORÓW PREZYDENCKICH W USA

PAWEŁ ZYZAK

DOKTOR NAUK HUMANISTYCZNYCH; Z-CIA DYREKTORA W CENTRUM ANALIZ STRATEGICZNYCH KPRM; ZAJMUJE SIĘ HISTORIĄ NAJNOWSZĄ POLSKI, HISTORIĄ STANÓW ZJEDNOCZONYCH ORAZ HISTORIĄ RELACJI POLSKO-AMERYKAŃSKICH; AUTOR KSIĄŻKI „CZY AMERYKA OBALIŁA KOMUNIZM W POLSCE?”.

Wponiedziałek, 30 listopada, legły w gruzach śmiałe plany urzędującego prezydenta USA zablokowania certyfikacji wyborów, które zakończyły się 3 listopada. Zakończyły, ponieważ proces wyborczy trwał w większości stanów przez kilka tygodni pod postacią tzw. „wczesnego głosowania” (*early voting*). Owo „wczesne głosowanie” nie jest tożsame z głosowaniem korespondencyjnym. Odbywa się bowiem zarówno za pośrednictwem poczty, jak i poprzez osobiste stawienie się w wyznaczonych punktach do głosowania. Te i inne szczegóły jakie będziemy niżej przetaczać będą dla nas istotne ze względu na potężną falę dezinformacji, jaka przetoczyła się także przez Polskę. Dezinformacji opowiadającej historię „masowego fałszerstwa wyborczego” w USA.

Katalizatorem owej historii jest sam prezydent Donald Trump. Od wiosny bieżącego roku zmuśnię budował fundament narracyjny osadzony na twierdzeniu, że jesienią może dojść do „masowego fałszerstwa” wyborów. Trump mocno krytykował wybory korespondencyjne i namawiał swych wyborców, by głosowali w dniu wyborów osobiście. Bynajmniej, wybory korespondencyjne w USA, mające silną tradycję sięgającą Ojców Założycieli, nie odznaczają się skazą wysokiego odsetka różnorodnych nieprawidłowości, co zarzucał Trump. Przypadki błędów, lecz nie fałszerstw, zdarzają się ale stanowią margines. Owa krytyka głoso-

wania korespondencyjnego była również swoistym zerwaniem z ortodoksją republikańską. Owszem, cieszy się ono większą popularnością w stanach „demokratycznych” (głosowanie wyłącznie drogą korespondencyjną obowiązywało dotąd tylko w Colorado, Oregonie, Waszyngtonie, na Hawajach i w republikańskim Utah), prezydenci kandydaci demokratyczni zwykle uzyskiwali w nich kilkuprocentową przewagę, stanowi wszakże udogodnienie przede wszystkim dla tradycyjnego republikańskiego elektoratu, czyli osób starszych oraz np. mieszkańców środkowych stanów i prerii, gdzie odległości między domostwami a ośrodkami miejskimi są często olbrzymie.

W poniedziałek władze stanowe Wisconsin i Arizony dokonały certyfikacji wyniku wyborczego. Były to ostatnie dwa z sześciu stanów, gdzie Donald Trump, za pośrednictwem grupy prawników pod wodzą Rudolpha Giuliani, było burmistrza Nowego Jorku, zasypał lokalny system sądowniczy stosem spraw, mających unieważniać głosy, względnie opóźnić certyfikację. W Arizonie i w Georgii Trump wywierał naciski na lojalnych wobec siebie republikańskich gubernatorów, by stanowili sekretarze stanu nie certyfikowali rezultatów, oni zaś nie podpisywali certyfikacji. W Wisconsin, Pensylwanii i Michigan wywierał naciski na lokalnych reprezentantów, senatorów oraz liderów partyjnych, by ją sabotowali. W Georgii, gdzie doszło, ze względu na niewielką przewa-

gę Bidena (wygrał tam, jako pierwszy od prawie trzech dekad demokrata), doszło do automatycznego, ponownego i ręcznego liczenia głosów. W Wisconsin, gdzie Biden wygrał ponad 20-tysiącami głosów, Trump zapłacił ze specjalnego funduszu za ponowne przeliczanie \$3 mln. Po próżnicy, bo dzięki ręcznemu liczeniu przybyło Bidenowi 87 głosów. Ale wydawał nie swoje pieniądze ale wyborców, donorów i sympatyków.

Mimo rzekomej „masowości” zjawiska, prezydent skoncentrował się na domniemanym fałszerstwie w stanach „wahających się” oraz tych „odwróconych” przez Bidena na kolor niebieski, czyli Georgii i Arizonie. W tej drugiej, podobnie od prawie trzech dekad, nie zwyciężył demokrata. Rezultat „midterm elections” z 2018 r. i ten tegoroczny można przypisać zarówno zmieniającej się demografii stanu, następnie struktury przedmieść, gdzie dotąd solidnie zwyciężali republikanie, ale i osobistej wojnie, jaką Trump prowadził z popularnym w Arizonie, nieżyjącym już senatorem McCainem. Główna batalia zatem toczyła się w tych stanach, które zadecydowały o zwycięstwie, o wygranej Trumpa i przegranej Hillary Clinton w 2016 r.: Wisconsin, Pensylwanii i Michigan, dających łącznie 36 głosów elektorskich. Finalnie Biden i bez nich zostałyby zwycięzcą głosowania Kolegium Elektorskiego.

Walka z „fałszerstwem” i niedookreślonymi fałszerzami nie polegała, jak mogłoby się polskiemu odbiorcy wydawać, na udowadnianiu, że gdzieś masowo głosowały osoby zmarłe, czyli osoby podszywające się pod nie lub cmentarne spisy nagrobne oraz że gdzieś dosypano setki głosów Bidenowi, względnie ukradziono tyleż samo, albo i więcej Trumpowi. Nie polegała na dowiedzeniu, że Trump w problematycznych stanach wygrywał. Otóż polegała na obstrukcji, czyli na zablokowaniu certyfikacji. Na uniemożliwieniu przyznania Bidenowi gło-

sów elektorskich i przekroczenia przezeń granicy wymaganej liczby 270 głosów. W takiej sytuacji proces głosowania elektorskiego zostałby pominięty, a wybór prezydenta przeszedłby wręcz Kongresu. Ale to wszystko.

Sprawy zaczynają się teraz komplikować, ale zarazem zaczyna się wylaniać ścieżka, która mogłaby zaprowadzić przegranego w istocie kandydata do reelekcji. To Izba Reprezentantów, obecnie demokratyczna, wybierałaby prezydenta, lecz spośród 3 kandydatów, którzy otrzymali najwięcej głosów elektorskich. Ale co to za głosy elektorskie skoro *Electoral College* został pominięty? W nowym głosowaniu delegacja każdego stanu posiadałaby jeden głos i to władze stanowe decydowałyby jak, czyli na kogo zagłosować. Zwycięski kandydat musiałby uzyskać co najmniej 26 głosów, czyli uzyskać poparcie większości stanów. Po wyborach w 2020 r. republikanie posiadają 27 gubernatorów, większość w 29 stanowych legislaturach i rządzą niepodzielnie w 21 stanach.

Równolegle Trump testował drugi wariant. W sytuacji, gdyby prawnikom Trumpa udało się opóźnić certyfikację poza termin konstytucyjny, o wyborze elektorów do Kolegium Elektorskiego zadecydowałyby właśnie owe legislatury. Wówczas mogłoby dojść nie tyle do zlekceważenia głosowania elektorskiego, co *de facto* pominięcia wyników wyborów społecznych (*popular vote*) w poszczególnych stanach, a więc esencji każdej demokracji. Kiedy Trump dostrzegł, że batalie sądowe oraz presja polityczna i psychologiczna, poprzez swoje zastraszanie bezpodstawnymi oskarżeniami publikowanymi na koncie tweeterowym, wywierane na stanowych reprezentantach, senatorach i sekretarzach stanów, spełzną na niczym, począł wywierać presję na samych gubernatorów. Epicki obraz takiej sytuacji uchwyciły kamery w Arizonie, gdzie w trakcie uroczystości podpisywania dokumentów certyfikujących

wynik wyborczy, zadzwonił telefon gubernatora Douga Ducey’a, trzymającego w ręku pióro. W stronę Ducey’a zwrócone były akurat wszystkie kamery. Poddenerwowany wyraźnie gubernator wyjął z kieszeni telefon, ostentacyjnie wyciszył dzwonek – muzykę z *Hail to the Chief*, odłożył go i wrócił do podpisywania, kręcąc, poirytowany, na boki głową. W lipcu pochwalił się, że ten dzwonek zarezerwowany jest dla gospodarza Białego Domu. A wspomniana muzyka? Pochodzi z osobistego hymnu prezydenta USA.

Donald Trump wytoczył ponad 40 odrębnych procesów sądowych w pięciu wymienianych wyżej stanach oraz w Nowej Jersey. Wszystkie sprawy przegrał z kretesem. Większość została zakończona na wczesnym ich etapie lub wycofana przez sztabowych prawników. Sądy nie stwierdziły ani jednego przypadku fałszerstwa. Sędziowie federalni orzekający w tych sprawach często pochodzili z nominacji tegoż Donalda Trumpa, a więc republikanów. Z pozostałych 41 spraw, niektórych tylko pośrednio dotyczących sytuacji Trumpa, 26 zostało odrzuconych, oddalonych, wycofanych lub doszło do ugody. Pozostałe toczą się dalej. Sędziowie, nawet republikańscy, byli w czasie rozpraw wyraźnie poirytowani poziomem prezentowanych przez *team* prawniczy Giulianiego dowodów, a jeszcze mocniej artykułowymi roszczeniami, np. anulowania setek tysięcy głosów oddanych przez żywych jak najbardziej obywateli. W Pensylwanii Giuliani domagał się anulowania 680 tys. głosów oddanych w Filadelfii i Pittsburghu, ponieważ republikańscy obserwatorzy nie zostali rzekomo dopuszczeni do obserwowania etapu liczenia głosów.

Naturalnie w wyborach roku 2020 w USA nie zagłosował żaden duch, ani żadne *zombi*. Nie potwierdzono sądowo żadnego takiego przypadku. Nie miało też miejsca żadne „dosypywanie” głosów. Wystarczy przypomnieć, że głosowano nie tylko na prezydenta

USA. Były to równocześnie wybory do jednej trzeciej Senatu, do całej Izby Reprezentantów, na gubernatorów oraz do legislatur stanowych. Czyli karty wyborcze zawierały nie tylko nazwiska kandydatów prezydenckich. Gdyby jednemu lub drugiemu dosypano nawet tysiące, powstałaby iscie zastanawiająca dysproporcja. Jedna z teorii, powtarzana przez Sidneya Powella, prawnika Trumpa, a wcześniej adwokata generała Michaela Flynna, oskarżonego przez prokuratorów federalnych o związki agenturalne z reżimami w Rosji i Turcji (Flynn dwukrotnie przyznał się do kłamstw w zeznaniach składanych FBI), ułaskawionego ostatnio przez prezydenta, mówiła o liczeniu głosów poza granicami USA, na co również nie przedstawiono dowodów i co po prostu w amerykańskim systemie wyborczym nie ma miejsca. Głosy Amerykanów liczone są w USA.

Powell podważała również sprawność maszyn i software’u służących do liczenia głosów. Miały te monstra przyznawać Bidenowi horrendalne ilości głosów przynależnych Trumpowi. Jednakże ręczne przeliczanie kart wyborczych w Wisconsin i Georgii, pokazało, po pierwsze, że maszyny nie są ostateczną instancją, są nią fizyczne głosy, oraz, po drugie, że wyniki liczenia manualnego pokrywają się z tymi mechanicznymi. Niemalże, bo margines błędu obowiązywał, tak jak obowiązuje w każdym demokratycznym systemie wyborczym. Kto pracował w komisji wyborczej w Polsce i sporządzał protokoły, ten zrozumie. Najczęstsze błędy objawiają się w rozbieżnościach między liczbą osób zarejestrowanych oraz głosów oddanych. Przyczyna jest prozaiczna. Wynikają przykładowo z „błędu” maszyny zliczającej, która nie odczytała adresu z nadesłanej koperty ale odczytała oddane głosy lub też, w innym wariantcie, z pobrania karty do głosowania przez osobę zarejestrowaną ale niewrzuconia jej do urny.

Zresztą o jakości tegorocznych wyborów wypowiedzieli się urzędnicy administracji obecnego prezydenta. Departament Spraw Wewnętrznych, zarządzający i koordynujący ochronę wyborów przed działaniami aktorów zewnętrznych, orzekł, że były, jak nigdy w dziejach, bezpieczne i wolne od fałszerstw. Potwierdzili te słowa na swój sposób politycy kremlowscy, ubolewający, że rząd rosyjski nie pomógł Trumpowi, jak to uczynił w 2016 r. Nie pomógł, bo nie umiał, co nie oznacza, że nie próbował. Przez ostatnie dwa lata szefowie amerykańskich służb informowali o nieustających próbach, przede wszystkim Rosji, ingerowania w infrastrukturę wyborczą, czy szerzej, proces wyborczy w USA. Początkiem grudnia William Barr, sekretarz sprawiedliwości i lojalista Trumpa, który uchronił go przed konsekwencjami tzw. „raportu Muellera”, bardzo skrupulatnie ukazującego powiązania sztabu wyborczego Trumpa z Kremlm oraz obstrukcji przez Trumpa śledztw prowadzonych w tej sprawie, potwierdził brak oznak fałszerstwa. Po wnikliwej analizie problemu, rzecz jasna.

Zatem procesy sądowe sztabu Trumpa sprowadzały się nie do udowadniania „masowego fałszerstwa” wyborczego, lecz do prób masowego unieważniania głosów kontrkandydata Trumpa lub głosów korespondencyjnych, w których kontrkandydat ten miał sporą przewagę. W Pensylwanii Giuliani przekonywał sędziów federalnych do unieważnienia jakichś 1,5 mln. korespondencyjnych głosów z pro-demokratycznych hrabstw. W Pensylwanii Biden wygrał z Trumpem różnicą ponad 80 tysięcy głosów. W Michigan wspomniana Powell domagała się tego samego, powołując się zwyczajowo na wadliwe maszyny, produkowane przez firmę rzekomo powiązaną ze zmarłym dyktatorem Wenezueli, Hugo Chavezem. W Michigan Biden wygrał 155 tysiącami głosów. W wybranych hrabstwach sztab Trumpa próbował unieważniać, na sali sądowej, setki głosów kore-

spondencyjnych, którym brakowało pełnego adresu zamieszkania, np. numeru domu, daty obok podpisu albo głosy w kopertach niedokładnie zalepionych. Tysiące miały odpaść, bo przyszły po zamknięciu punktów wyborczych, mimo prawidłowej daty stempla. Prawnicy Trumpa kwestionowali niedokładne podpisy lub nie w pełni tożsame z pobranymi wzorami, mimo, iż wiadomym jest, że każdy podpis przechodzi w ciągu lat ewolucję.

Konkludując, Biden powtórzył wynik elektorski Trumpa z 2016 r. zdobywając 306 głosów. Trump zdobył tyle ile zdobyła jego rywalka Hilary Clinton – 232. Frekwencja wyborcza była największą od ponad 100 lat, co, wraz z utrudnieniami powodowanymi przez pandemię, wydłużyło okres zliczania głosów, ale nie przyczyniło się do poważnych uchybień. „Masowe fałszerstwa” okazały się fikcją, co potwierdzili sędziowie. Wybory przebiegły spokojnie, a jedyne niepokoje wywoływał sam Donald Trump, oskarżając polityków, urzędników, a nawet członków punktów wyborczych, złożonych z demokratów, republikanów i niezależnych, o dokonywanie fałszerstw w czasie rzeczywistym. Skutkowało to obrazami przedstawiającymi zwolenników prezydenta USA dosłownie oblegających „komisje wyborcze” i wznoszącymi hasła, w zależności od stanu, dnia zliczania głosów i podawanych wyników: „Przestańcie liczyć głosy!” lub zachęty: „Liccie dalej!”.

Biden pobił rekord jeżeli idzie o sumę uzyskanych głosów – ponad 81 mln. Pobił wynik Obamy, a swojego rywala pokonał różnicą prawie 7 mln. głosów. Wygrał w kluczowych stanach „wahających się”, jak i w elektoracie „wahającym się”, czyli wśród katolików. Sam zresztą będzie w styczniu zaprzysiężony, jako drugi po Johnie F. Kennedym katolicki prezydent w dziejach USA.

GÓRSKI KARABACH – GEOPOLITYCZNO-MILITARNA LEKCJA DLA ŚWIATA

MICHAŁ BRUSZEWSKI

AUTOR REPORTAŻY Z IRAKU I WSCHODNIEJ UKRAINY. FELIETONISTA TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ. W ROKU 2020 UKAZAŁA SIĘ JEGO KSIĄŻKA „KRONIKA PRZEŚLADOWANYCH”. PROWADZIŁ WYKŁADY NA AKADEMII LIDERÓW DYPLMACJI ORAZ LUBELSKIEJ SZKOLE DYPLMACJI. ZAŁOŻYCIEL YOUTUBOWEGO KANAŁU WAR VLOG NA KTÓRYM PORUSZA ZAGADNIENIA GEOPOLITYKI, BEZPIECZEŃSTWA, PRZEŚLADOWANIA CHRZEŚCIJAN I KONFLIKTÓW ZBROJNYCH.

Wiosną 1994 roku Ormianie wyszli zwycięsko z wojny o Górski Karabach. W 2020 roku wojna obronna o Arcach skończyła się ich klęską. Lekceważony Azerbejdżan dozbroił się w nowoczesną broń, uzyskał potężnego protektora w osobie prezydenta Turcji Recepa Tayyipa Erdogana oraz wybrał dogodny moment do ataku. Świat postrzegał Armenię przez pryzmat oficjalnego sojuszu Erywania z Moskwą a zatem sądzono, że Ormianie z takim wsparciem pokonają Azerów. 30 lipca, czyli świeżo po starciach granicznych azersko-ormiańskich ale jeszcze na grubo przed walną walką, która ruszyła 27 września uczestniczyłem w debacie Warsaw Institute, MSZ RP oraz Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej w Katowicach. Jednym z poruszanych wątków w tej ciekawej dyskusji była właśnie wojna o Górski Karabach. Wbrew opinii większości głosów obecnych w mediach stwierdziłem, że Ormianom grozi „scenariusz syryjski” – to znaczy jest ryzyko, że Moskwa sprzeda ich etniczne ziemie Ankarze tak jak uczyniła to z syryjskim Kurdystanem. W dyskusji porównałem to do kart przy stoliku hazardowym, które można wymieniać. „Sojusz” o którym mówili wszyscy określiłem inaczej – iż Armenia jest „zakładnikiem” Rosji. Okazało się, że nie pomyliłem się co do intencji Rosji w tym konflikcie.

Drony nad Karabachem

Ormiańska wojna obronna 2020 roku w Górskim Karabach powinna być geopolityczną wojenską lekcją dla świata, a zwłaszcza dla takich państw jak Polska, które ze względu na swoje geostrategiczne położenie chcą zadbać o swoje bezpieczeństwo. Co wydarzyło się między rokiem 1994 – gdy Ormianie pokonali Azerów, a rokiem 2020 – gdy to Ci drudzy mogą się uznać za wygranych? Ukształtowanie terenu na którym walczone się nie zmieniło. Wręcz przeciwnie, Ormianie kontrolowali dogodne pozycje obronne i dotychczasowe próby azerskich ataków rozбивały się o ormiańską linię obrony. Mimo wielu pomyłek i dezorganizacji Ormianie wciąż są – tak jak w 1994 roku – zdeterminowani i zmobilizowani by bronić Górskiego Karabachu. W roku 2020 tłum młodszych i starszych Ormian oraz Ormianek zgłaszało się wszelako do wojska. Dlaczego, więc tym razem to Azerowie byli górą? W sierpniu do swojego podcastu War Vlog zaprosiłem red. Macieja Szopę z portalu defence24.pl by porozmawiać o wojnie nowego typu – z naciskiem na udział w niej bezzałogowców, nazywanych w Polsce potocznie – ku rozpaczce wojskowych ekspertów – „dronami”. „W mojej opinii tak jak w okresie I wojny światowej niekwestionowanym królem pola walki był ciężki karabin ma-

szynowy, w okresie II wojny światowej – czołg, pewnie w okresie wojny wietnamskiej – śmigłowiec, tak dzisiaj jest nim bezzałogowiec, dron” – mówiłem wówczas. Swoją tezę podtrzymuję. Nie tylko w mojej opinii, wojna o Górski Karabach obnażyła jak ogromną rolę odgrywają i będą odgrywały drony. „Dodatek” w prowadzeniu operacji wojennych – bo tak bagatelizowano bezzałogowce – gdy w konflikcie asymetrycznym należało zlikwidować któregoś z dżihadystycznych przywódców, stał się kluczowym elementem ataku lotniczego w kinetycznej wojnie. Azerbejdżan przy pomocy dronów zniwelował dysproporcje w dogodności pozycji zajmowanych przez obie armie. Dotychczas było to na korzyść Ormian. Mówiąc wprost – wojska lądowe Azerbejdżanu, które także w roku 2020 miały spore kłopoty obecnie otrzymały wsparcie lotnicze, którego Ormianie nie byli w stanie powstrzymać. Nie byli w stanie także dlatego, że Baku bardzo sprawnie zaplanowało atak przy użyciu dronów. Znać tutaj rękę Turcji. Otóż poza użyciem zabójczych tureckich bezzałogowców Bayraktar TB2, których makabryczne żniwo oglądał cały świat na azerskich propagandowych materiałach filmowych, wykorzystywano także drony-kamikaze. W mediach pojawiły się też informacje, że stare wysłużone samoloty zamieniono na samobójcze-drony i o ile ich ataki nie mogły być precyzyjne, to następnej atakującej fali dronów pozwalały zlokalizować rachityczne punkty obrony przeciwlotniczej Ormian. Przewaga technologiczna w połączeniu z nową taktyką walki zamęczyła linie obronne Republiki Arcachu. Głupcem będzie ten kto nie wyciągnie lekcji z tej wojny. Jeśli ktoś chce mieć profesjonalne i poważne Siły Zbrojne musi teraz postawić na bezzałogowce ale także na broń przeciwdronową oraz nowoczesne koncepcje obrony kraju.

Rosja ukarała Ormian

Kolejnym aspektem, który pozwolił zwyciężyć Azerbejdżanowi były sprawy geopolityczne. Na papierze wydawało się, że Ormianie mogą spać spokojnie. Eksperti jednym chórem twierdzili, że w istocie Erywań jest solidnie zabezpieczony będąc w Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (wraz z Rosją, Białorusią, Kazachstanem, Kirgistanem i Tadżykistanem), a ODKB jest często określane „rosyjskim NATO”. W Giumri Rosjanie mają swoją bazę wojskową. Zatem wniosek miałby nasuwać się sam, iż Moskwa nie pozwoli podnieść ręki na swego sojusznika i ruszy mu w potrzebie. Problem tylko w tym jak definiujemy słowo „sojusznik”, a w przypadku percepcji Kremla ma ono znamień relacji protektora i państwa satelickiego. Ergo: silna Armenia nie jest Moskwie do niczego potrzebna. To ryzyko samodzielności, suwerenności, podmiotowości Ormian. A widać, iż Ormianie mają aspiracje prozachodnie, bo tym była aksamitna rewolucja w roku 2018 i finalnie zdobycie władzy przez Nikoła Paszyniana. Spójrzmy na pewną sekwencję wydarzeń. To, że Rosja traktuje swoich sąsiadów jako nieodłączną rosyjską strefę wpływów nie trzeba nawet udowadniać. Jak rozprawia się z narodami i państwami, które swe głowy kierują w stronę Zachodu? Prozachodnie aspiracje Gruzji w roku 2003 i finalnie interwencja wojskowa rosyjska w roku 2008, prozachodnie aspiracje Ukrainy w roku 2013 – kończą się wojną o Donbas i aneksją Krymu w roku 2014, aksamitna rewolucja w Armenii w roku 2018 – w wojnie obronnej 2020 Ormianie walczą osamotnieni, przegrywają, kończą z okrojonym Karabachem i interwencją wojskową Rosji w tym regionie. Chociaż wspomniane wojny wiele różni (Armenia nigdy nie wypowiedziała sojuszu Rosji) to mają one wspólny mianownik – prozachodnie aspiracje

Rosja karze z największą surowością. To jak przybicie pieczęci na całym regionie, z napisem „rosyjska strefa wpływów”. Premier Armenii Nikol Paszynian 9 listopada podpisał rozejm z Azerbejdżanem. Część Górskiego Karabachu trafi w ręce Azerów, strategiczna infrastruktura („droga życia” dla Arcachu, łącząca go z macierzą) będzie w gestii Rosjan. Od razu okrzyknięto Paszyniana zdrajcą sprawy narodowej a wynegocjowany pod dyktando Moskwy rozejm za hańbę. Tym samym Kremlowi będzie łatwiej pozbyć się Paszyniana. Przypomnijmy, poprzednie ormiańskie rządy wywodziły się z tzw. klanu karabachskiego, czyli pokolenia, które wygrało wojnę w 1994 roku. Rosja ukarała Ormian za ich prozachodnie aspiracje.

Sprytnie wybrany moment ataku

Azerbejdżan wybrał dogodny moment na operację wojenną – Rosja osłabiona pandemicznym i naftowym kryzysem, z otwartym rewolucyjnym „frontem” na Białorusi i rozciągniętymi siłami militarnymi w Afryce i na Bliskim Wschodzie, jest idealnym partnerem do rozmów pokojowych. A mechanizm jest już dobrze znany bo miał miejsce w Libii i Syrii. Na libijskim i syryjskim froncie zgrano już te same karty – najpierw tureckie drony niszczą rosyjskie oddziały, dochodzi do eskalacji pomiędzy patronami dwóch armii, a finalnie prezydent Władimir Putin oraz prezydent Erdogan spotykają się na partię geopolitycznego pokera i dzielą dany region na strefy wpływów: rosyjską i turecką. Rzecz jasna, ponad głowami zważnionych stron, którym patronują. Odejście od multilateralnej relacji (NATO w przypadku Turcji i ODKB w przypadku Rosji), kolektywnej obrony pokoju i ładu międzynarodowego (ONZ), dochodzi do relacji bilateralnych – koncertu dwóch mocarstw grających na jednym

występie. To powrót do uprawiania polityki międzynarodowej z pierwszej połowy XX w. (aczkolwiek czy to się kiedykolwiek zmieniło?). Geopolitycznymi mrzonkami była wizja, że Rosja będzie umierała za Karabach. Ormianie mają pełne prawo by niewywiązanie się ze zobowiązań sojusznicznych nazywać „zdradą”. Interwencja Moskwy ograniczyła się w zasadzie do wysłania swoich „sił pokojowych” (tzw. mirotwórców) by przejąć kontrolę nad strategiczną infrastrukturą Górskiego Karabachu. Zrobiła to w momencie największego kryzysu na froncie – gdy bitwa o Szuszę (strategiczną miejscowość w Arcachu, południową bramę do stolicy – Stepanakertu) była na korzyść Azerów, a wycieńczone siły Ormian przeżywały kryzys w kampanii obronnej. Wtedy Paszynian podpisał rozejm chcąc zachować resztki Karabachu w rękach ormiańskich i ocalić broniące się wojska przed zniszczeniem i okrażeniem – tak przynajmniej się tłumaczy.

W Górskim Karabachu nie ma ropy naftowej i gazu ziemnego

Dla wielu geopolityków konflikt o Górski Karabach jest irracjonalny. Samozwańcza Republika Arcachu poza pięknymi góorskimi pejzażami i dobrą ziemią do uprawy zboża nie posiada surowców, o które toczą się współczesne wojny (przynajmniej nie ma jeszcze takich oficjalnych informacji i geodezyjnych danych). To nie bezpośrednia bitwa o złoża ropy naftowej czy gazu ziemnego. Górski Karabach jako taki nie ma także znaczenia geostrategicznego – nawet totalna jego kontrola przez Azerbejdżan nie oznacza uzyskania przez ten kraj korytarza do Turcji czy choćby do swojej esklawy – Nachiczewania. Dopiero na fali powodzenia ofensywy azersko-tureckiej i rozmów o rozejmie pojawiła się koncepcja korytarza wzdłuż granicy z Iranem, właśnie do Nachiczewania.

Nie wynika to jednak z samego geograficznego położenia Karabachu, a zwycięskiej wojny i układów pokojowych. W Polsce największą popularnością cieszy się szkoła geopolityków opierająca się o geograficzny determinizm – w tym wypadku Górski Karabach jest kosmarem analityków należących do tej grupy. Dlatego polską geopolitykę uznają za ułomną, ponieważ nie uwzględnia ona kwestii cywilizacyjnych – a tym jest właśnie wojna o Górski Karabach. Arcach w ormiańskiej historii odgrywa rolę symboliczną – ojcowizny, tradycyjnej enklawy. Gandzasar w Górskim Karabachu był w latach 1400 – 1816 siedzibą katolikosów – zwierzchników Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego. Karabach próbowali podbić w VII i VIII w. Arabowie i zaszczerpić na tych terenach islam, dzieła chcieli dokończyć Turcy seldżuccy w XI w. Nawet Karabach wchłonięty do Persji przetrwał jako chrześcijańska enklawa. Piszę o tym dlatego, że historycznie takie państwa jak Gruzja (chrzest wschodniej jej części miał miejsce w 337 roku, a zachodniej w VI w.) oraz Armenia (chrzest w 317 roku) są na mapie cywilizacji bardzo istotnymi punktami. Karabach jest jednym z ostatnich historycznych słupów granicznych, gdzie chrześcijaństwo nie padło pod naporem ekspansji islamu. Ormianie, którzy w okresie I wojny światowej doświadczyli ludobójstwa (w zasadzie każda rodzina ormiańska straciła kogoś bliskiego) z rąk tureckich nacjonalistów żyją niczym w oblężonej twierdzy, od pokoleń. Tak ukształtowała się psychika narodowa w Armenii – państwie biedniejszym niż Azerbejdżan, w sąsiedztwie Aze-

rów bogatych w surowce. Utrata części regionu wielkości województwa świętokrzyskiego dla deterministów geograficznych nie brzmi dramatycznie ale dla pokaleczonego, zepchniętego do narożnika państwa ormiańskiego jest jak dotkliwy nokdaun. Ormianie byli na deska, są liczeni. Czy się podniosą? Jak bokser po ogłuszającym ciosie, trudno sobie wyobrazić by odmienili losy walki. 27 września zaczynali kampanię obronną z dogodnymi pozycjami wywalczonym w 1994 roku. Po rozsadach związanych z rozejmem, obecne wyjściowe pozycje sił wojskowych Arcachu są niekorzystne. Kontrola regionu ze strony sił rosyjskich ogranicza wpływ Ormian na bieg wypadków na linii Erywań-Stepanakert.

Bilans walk

W starciach od 27 września do 10 listopada na froncie poległo 1302 ormiańskich żołnierzy. Azerbejdżan nie przyznaje się do wysokich strat ale eksperci szacują, iż zginęło 4 tys. żołnierzy sił azerskich i najemników przysłanych z Turcji. Konflikt zbrojny o Górski Karabach wybuchł w 1988 r., w czasie rozkładu ZSRR. Starcia przerodziły się w rywalizację między niepodległym Azerbejdżanem a Armenią. Konflikt zakończył się w 1994 roku zwycięstwem Ormian. Bilans strat w tamtym konflikcie jest oceniany na 18 tys. zabitych. Republika Arcachu nie została uznana jako niepodległe państwo nawet przez Armenię.

DRUGA WOJNA KARABASKA

GRZEGORZ KUCZYŃSKI

UKOŃCZYŁ HISTORIĘ NA UNIWERSYTECIE W BIAŁYMSTOKU I SPECJALISTYCZNE STUDIA WSCHODNIE NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM. EKSPERT DS. WSCHODNICH, PRZEZ WIELE LAT PRACOWAŁ JAKO DZIENNIKARZ I ANALITYK. JEST AUTOREM WIELU KSIĄŻEK I PUBLIKACJI DOTYCZĄCYCH KULUARÓW ROSYJSKIEJ POLITYKI.

Trwiała 44 dni i zakończyła się bezdyskusyjnym zwycięstwem Azerbejdżanu. Dla wielu zaskakująco łatwym. Co o tym zdecydowało? Przewaga technologiczna, skuteczna taktyka oraz wsparcie Turcji przy jednoczesnym braku takiego wsparcia Rosji dla Armenii.

Azerbejdżan i Turcja były od początku zdeterminowane, by przeć naprzód i zajmować kolejne tereny. Armenia od początku była zepchnięta do defensywy, a dość szybka deklaracja Kremla oznaczająca, że Erywań będzie samotnie stawał przeciwko Azerom i stojącej za nimi potężnej Ankarze, musiała jeszcze bardziej osłabić ducha walki Ormian (pomijając już wszystko inne związane z bezczynnością głównego sojusznika). Moskwa skorzystała z klauzul w umowach sojuszniczych z Armenią, w tym zapisów z Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ) nie obejmujących gwarancjami sojuszniczymi obszaru poza Armenią właściwą, i stała z bronią u nogi przyglądając się kolejnym porażkom nie lubianego na Kremlu rządu Nikola Paszyniana. Wydaje się, że rozpoczynając wojnę Azerbejdżan zakładał taką właśnie neutralność Moskwy. Stąd też manifestacyjne korzystanie z pomocy wojskowej Turków: choćby pozostanie w bazie w Gandzy po letnich manewrach kilku tureckich F-16. Skutecznie podczas wojny odstraszały one armeńskie lotnictwo – w efekcie Erywań nawet nie próbował użyć niedawno pozyskanych od Rosji sa-

molotów przechwytyjących Su-30. Dziś zresztą wiemy, że Ormianie nie mogli użyć znacznej części pozyskanego od Rosjan uzbrojenia właśnie na skutek działań Moskwy (na przykład zwłoka w dostarczeniu amunicji), która nie chciała, żeby doszło do bezpośredniego starcia militarnego Armenii z Turcją. Bo to by postawiło Rosję w arcytrudnym położeniu – jeśli pamiętamy, co było celem Moskwy (i co osiągnęła rozejmem z 9 listopada).

Petroarmia Alijewa

W rankingu porównującym militarne potencjały państw świata Global Firepower 2020 Azerbejdżan zajmuje 64. miejsce, zaś Armenia 111. Oczywiście od dekad mówi się, że to Ormianin jest dużo bitniejszym żołnierzem, niż Azer. Ale w dzisiejszych czasach ważniejsze stają się pieniądze i technologie. W 2014 roku Azerbejdżan wydawał na armię 5,1 proc. PKB, zaś Armenia 4,29 proc. - przy czym PKB Armenii było znacznie mniejsze. W tym stuleciu wojskowy budżet Azerbejdżanu był średnio 3-5 razy większy od budżetu wojskowego Armenii. A były i takie lata, gdy wydatki azerbejdżańskie na armię okazywały się większe, niż cały (!) budżet państwowy Armenii. W ostatnich kilku latach Baku zmniejszyło jednak zakupy broni – ale tylko dlatego, że uzyskało już armię wystarczająco zmodernizowaną i wyposażoną w nowoczesne uzbrojenie. Dopiero rok temu Azerowie

znów zaczęli intensywnie kupować broń od Turcji. Eksport broni z Turcji do Azerbejdżanu wzrósł sześciokrotnie, do 36 mln dolarów w sierpniu i 77 mln dolarów we wrześniu 2020 roku. Najważniejszą pozycją na liście tych zakupów „last minute” były bojowe drony Bayraktar. Wcześniej Azerbejdżan zakupił już w Izraelu drony-kamikadze oraz precyzyjne systemy rakietowe, a od Rosji ciężkie miotacze ognia TOS-1A Sołncepek, pojazdy bojowe piechoty BMP-3, dywizjon samobieżnych dział Msta-S, dwa dywizjony rakietowej obrony przeciwlotniczej S-300 i kilka systemów obrony przeciwlotniczej krótkiego zasięgu Tor. Azerbejdżan nigdy nie ukrywał, że nie zostawi Górskiego Karabachu i otaczających go terenów w rękach Ormian. Wybuch wojny na dużą skalę był kwestią czasu – wszak po to reżim Ilhama Alijewa wydawał miliony petrodolarów na broń.

Wydaje się, że w Erywanu zrozumiano to zbyt późno. Do tego dostrzeżono dwuznaczną postawę Moskwy – co było sygnałem alarmowym, że pomoc wojskowa Rosji wcale nie musi być tak oczywista w razie starcia z Azerbejdżanem. Zresztą niewiele Armenia mogła tu zrobić – gospodarczo jest dużo słabsza od Azerbejdżanu. Od połowy tej dekady Erywań jednak zaczął wydawać więcej na zbrojenia. Według szacunków renomowanego sztokholmskiego instytutu SIPRI, import zbrojeniowy Armenii w latach 2014-2019 był trzy i pół raz większy niż w latach 2009-2014. Zakupiono systemy rakietowe Smiercz, dużą ilość broni przeciwpancernej, przenośne systemy rakietowe przeciwlotnicze, systemy Tor oraz dywizjon rakiet Iskander-E. Ale były też zakupy budzące zdziwienie, a nawet krytykę. Choćby zakup w 2019 roku czterech Su-30SM. Te ciężkie myśliwce, szybsze i mające większą siłę ognia niż azerbejdżańskie MiG-29, w czasie walk nad Karabachem nie na wiele się przydały.

Już latem doszło do starć wojennych na granicy azerbejdżańsko-armeńskiej, na północ od Karabachu, i jak się wydaje, było to coś w rodzaju próby generalnej przed wrześniową eskalacją. Zaraz potem zresztą oba kraje przeprowadziły ćwiczenia wojskowe ze swoimi sojusznikami. Wojska armeńskie współuczestniczyły w rosyjskich manewrach strategicznych Kaukaz-2020. Z kolei Azerbejdżan ćwiczył z Turcją. Od 29 lipca do 10 sierpnia, w ramach ćwiczeń, na lotnisku Gandża stacjonowały tureckie myśliwce. Część z nich pozostała. Należy jednak zaznaczyć, że w tej wojnie samolotów i śmigłowców pilotowanych przez ludzi obie strony używały niewiele. Po prostu jedni i drudzy obawiali się skuteczności obrony przeciwlotniczej wroga. Armenia nie ma zorganizowanego systemu obrony przeciwlotniczej. To przekracza jej możliwości finansowe. Stacjonujące w Karabachu baterie przeciwlotnicze przygotowane były na walkę ze śmigłowcami uderzeniowymi i samolotami wielozadaniowymi. Tymczasem ich wrogiem okazały się niewielkie drony.

Nie było dla nikogo tajemnicą, że Azerbejdżan od lat intensywnie rozbudowuje swój potencjał militarny, korzystając ze strumienia petrodolarów zapelniającego budżet państwa. Mimo wszystko jednak, mając w pamięci zarówno wojnę z początku lat 90. XX w., jak i ostatnie starcia (choćby w 2016 roku) obu państw, mało kto spodziewał się, że Baku uzyska tak wyraźną przewagę w polu w wojnie toczącej się do 27 września do 9 listopada. Czy Azerbejdżan pokonał Armenię tylko dzięki przewadze finansowej, przekładającej się na pozyskanie lepszych typów uzbrojenia i sprzętu?

Drony i taktyka

Kampania zaczęła się 27 września od wzajemnego ostrzału w pięciu rejonach. Na północy: w rejonie pasma górskiego Murowdag i miej-

scowości Tałysz i Mardakert (Agdere) kontrolowanych przez Ormian. Na południu: w rejonach dżebrańskim i fizulńskim. Obie strony zarzucały sobie rozpoczęcie walk, ale nie ma wątpliwości, że to Azerbejdżan był inicjatorem tej wojny. Na froncie północnym atakował 1. Korpus generała Hikmeta Hasanowa, a na południu – dwa korpusy, jeden pod dowództwem generała Hikmeta Mirzajewa, drugi pod wodzą generała Maisa Barchudarowa. Początkowo przez szereg dni zacięte walki toczyły się wzdłuż linii rozgraniczenia i Azerowie nie byli w stanie zdobyć większych terenów. Dopiero 9 października padło miasto Dżebrań – stolica jednego z siedmiu rejonów azerbejdżańskich otaczających Górski Karabach, które siły armeńskie zajęły w wojnie 1992-1994. Opustoszałe miasto (Ormianie uciekli), w czasie walk zostało kompletnie zniszczone. Żeby zająć Dżebrań, armia azerbejdżańska pokonała 20 km w aż dwa tygodnie – co pokazuje, że w pierwszej fazie kampanii trudno było mówić o jakimś blitzkriegu. Parę dni później padł jednak Hadrut, co było ważne o tyle, że to miasto rejonowe już w granicach samego Górskiego Karabachu. Było to też pierwsze miasto zajęte przez siły azerbejdżańskie, w którym pozostała ludność cywilna. Po zdobyciu Hadrutu ofensywa azerbejdżańska przyspieszyła, zaś Ormianie wycofywali się coraz szybciej. Stosunkowo małe, ale ruchliwe grupy azerbejdżańskiej piechoty z lekko opancerzonymi zmodernizowanymi przez Izraelczyków czołgami były wspierane przez tureckie drony atakujące Bayraktar TB2, amunicję krążącą izraelskiej produkcji oraz artylerię dalekiego zasięgu i systemy rakietowe. Dokładne doniesienia o pozycjach wroga dostarczały w czasie rzeczywistym drony izraelskie i tureckie.

Armia Alijewa pokonała siły armeńskie przełamując południowy odcinek frontu i zdobywając powoli, ale nieprzerwanie – marszem na zachód – tereny w ramach manewru oskrzydla-

cego w dolinie rzeki Aras, tuż nad granicą irańską. Osiągnąwszy granicę właściwej Armenii, wojska azerbejdżańskie skierowały się na północ, ku górcom Karabachu, omijając leżące bardziej na wschód główne umocnienia armeńskie i zmuszając przeciwnika do walki na otwartym polu. Po Dżebrań i Hadrucie, padły Füzuli, Zengilan, Kubatły. Celem tego natarcia było miasto Laczin, przez które biegnie droga łącząca Szuszę i Stepanakert z Armenią, a także sama Szusza. Oba miasta leżą na szczytach gór. Azerbejdżan nie mógł więc użyć ciężkiego sprzętu. Użył lekkich pododdziałów piechoty i specjalsów, którzy przeszli do Szuszy pokonując góry. Azerowie przyjęli bowiem dobrą taktykę. Od pierwszych godzin wojny polowali na armeńskie mobilne systemy obrony przeciwlotniczej. Azerbejdżańskie dowództwo poświęciło w tym celu całą flotę zacofanych technologicznie, zakupionych od Ukrainy dwupłatów AN-2 – sterowanych zdalnie na niskim pułapie. Podczas gdy Ormianie chwalili się zestrzelonymi latającymi na niskim pułapie AN-2, drony produkcji tureckiej, czy izraelskiej operujące na wyższym pułapie identyfikowały pozycje obrony przeciwlotniczej i z łatwością je niszczyły. Artyleria i wyrzutnie rakietowe współdziałające z dronami pustoszyły pozycje Ormian.

Siły armeńskie były zdeorientowane, ale natarcie azerbejdżańskie w kierunku Laczinu zostało jednak zatrzymane w wąwozie na południe od miasta. Tymczasem inna kolumna pomaszerowała z miasta Hadrut w stronę starożytnej stolicy Karabachu – górskiego miasta-fortecy Szusza. 8 listopada Alijew z euforią ogłosił: „Szusza jest nasza!”. Zajmując to miasto Azerbejdżan przechwycił główny szlak komunikacji ze Stepanakertu do Laczinu i dalej Armenii. W tym momencie siły armeńskie – zaszokowane precyzyjnymi uderzeniami wroga na ich centra dowodzenia i łączności – były w dużym stopniu zdemoralizowane. Jak przyznał później Paszynian, nawet 25 000 żołnierzy

zajmujących główne pozycje obronne na wschód od Stepanakertu, mogło być szybko okrążonych i zmuszonych do poddania. Aby ich ocalić, jak powiedział Paszynian, był on zmuszony poddać całą „buforową strefę bezpieczeństwa”, Szuszę i inne części Karabachu już zajęte przez nacierających Azerów. 9 listopada ogłoszono porozumienie Putina, Paszyniana i Alijewa kończące działania wojenne.

Turecki czynnik

Militarne sukcesy Azerbejdżanu były dla wielu zaskoczeniem. Przyjmowano, że armia armeńska i separatyści karabascy okopali się tak dobrze, że będą w stanie odeprzeć atak azerbejdżański. Tak jak wiosną 2016 roku. Wydawało się, że rozpoczęte 27 września boje zakończą się podobnie do wcześniejszych eskalacji konfliktu, choćby i tej z lata tego roku. Azerowie zdołają zdobyć parę kilometrów kwadratowych i jedno czy dwa wzniesienia, po czym ogłoszą sukces, a ogień zostanie wstrzymany. Stało się inaczej. O zwycięstwie Azerbejdżanu zdecydowały trzy czynniki: przewaga technologiczna, użyta taktyka, wsparcie Turcji.

Karabach to kolejne pole bitewne – po Syrii i Libii – gdzie systemy przeciwlotnicze made in Russia okazały się mało skuteczne przeciwko niewielkim i wolnym dronom. I nic w tym dziwnego. Wszak mające źródła jeszcze w latach 80. XX w., najbardziej nowoczesne systemy, jakimi dysponuje Armenia, czyli S-300 i Buk-M1, konstruowano z myślą o namierzaniu i niszczeniu szybko poruszających się celów, od samolotów po rakiety. Azerbejdżańskie drony bezkarnie latały nad pozycjami armeńskimi także dlatego, że Armenia nie dysponuje sprzętem do walki elektronicznej zdolnym zakłócać łączność między dronami a ich stacjami sterującymi. Dopiero w samej końcówce wojny Rosja użyła swojego systemu Krasucha z bazy w Giumri (Armenia) do przeszkodzenia azerbej-

dzańskim dronom wykonania głębszego rozpoznania terytorium Armenii. Kolejną technologiczną przewagą Azerbejdżanu było użycie amunicji krążącej izraelskiego producenta Harop. Podczas gdy Armenia w 95 proc. polegała na rosyjskim uzbrojeniu, Azerbejdżan zdywersyfikował swój arsenał, kupując broń w Izraelu i Turcji. Za petrodolary Baku zakupiło też z Hiszpanii systemy antyradarowe, a z Czech samobieżne haubice DANA. Kluczowe było jednak zakupienie tureckich dronów Bayraktar. Każdy z nich uzbrojony może być w cztery rakiety – również produkcji tureckiej (sterowane laserowo MAM).

Azerbejdżańska armia, aktywnie wspomagana przez Turcję, okazała się dużo lepiej uzbrojona i lepiej zorganizowana, niż armia armeńska. Azerbejdżanie od pierwszego do ostatniego dnia wojny mieli inicjatywę, a zmobilizowane armeńskie rezerwy okazały się nie gotowe do współczesnej wojny, ani technologicznie, ani psychologicznie. Tureccy wojskowi bezpośrednio koordynowali działania dronów Bayraktar TB2 w strefie działań wojennych. Co najmniej od lipca w Baku miał przebywać turecki generał za to odpowiedzialny. Wg gazety „Wzgljad” azerbejdżańska armia była de facto podporządkowana 200 tureckim doradcom wojskowym, którzy z kolei raportowali bezpośrednio do Ankary. Zdaniem niektórych ekspertów, w działaniach azerbejdżańskiej armii można było dostrzec styl tureckiej armii, która wykorzystywała taką taktykę w 2018 roku podczas działań w północnej Syrii. Nie było frontalnego ataku z udziałem ciężkich sił, ale „sprawdzanie bojem” słabych punktów wroga i po ich identyfikacji koncentracja uderzenia na takim odcinku.

Azerbejdżan wybrał na decydujące uderzenie kierunek południowy nieprzypadkowo. Inaczej, niż na górzystej północy, tutaj duża część terenu była równinna. Po drugie, północ, bliżej Stepanakertu, była priorytetowo traktowana przez

Ormian. Tam były mocniejsze fortyfikacje i więcej oddziałów. Południe traktowano jako kierunek drugorzędny. Tutaj obrona była dużo słabsza. W obronie karabaskiej były dwa słabe punkty. Na południu właśnie, oraz w rejonie agdamskim. Na południu równinę rozciągającą się od linii rozgraniczenia do rejonu hadruckiego można było obronić tylko przy poważnych umocnionych liniach oraz polach minowych. Wywiad azerbejdżański wiedział jednak doskonale, że nie tam ani jednego, ani drugiego. Przed ostatnią wojną powszechne było przeswiadczenie o znacznie wyższym poziomie przygotowania taktycznego armii armeńskiej. To Ormianie mieli lepiej wyszkolonych oficerów, bardziej zmotywowanych żołnierzy, bardziej elastyczne w podejmowaniu decyzji dowództwo. Okazuje się, że Azerbejdżan znalazł na to sposób. To właśnie masowe zastosowanie

dronów pozwoliło po pierwsze rozpoznać pozycje armeńskie, a po drugie ustalić miejsca dyslokacji rezerw. To pozwoliło na celny i intensywny ostrzał artyleryjskie tych celów. Artyleria, systemy raketowe z amunicją krążącą, pociski LORA – to wszystko pozwoliło niszczyć mosty i drogi łączące punkty koncentracji rezerw z frontem. Pozbawione wsparcia frontowe oddziały prędzej czy później musiały się cofać. Taka taktyka okazała się skuteczna także w terenie górzystym, który Ormianie uważali za łatwy od obrony (dotychczasowe doświadczenia wojenne to potwierdzały). Korzystając z dominacji w powietrzu Azerowi odcinali kolejne punkty oporu od wsparcia – najbardziej spektakularną taką operacją było zdobycie Szuszy, które przesądziło o militarnej klęsce Armenii.

SUWERENNOŚĆ I SŁUŻBY SPECJALNE

DR BOLESŁAW PIASECKI

ADIUNKT W KATEDRZE SŁUŻB SPECJALNYCH AKADEMII SZTUKI WOJENNEJ

Rozważania nad suwerennością często ogniskują się wokół różnych jej aspektów politycznych czy gospodarczych. Nic w tym dziwnego bowiem te dwie płaszczyzny są najbardziej widoczne niezależnie od przyjętych definicji suwerenności. Są natomiast sfery suwerennościowe bardziej zakryte przed okiem publiki, ale nie mniej istotne. Jednym z takich aspektów, któremu poświęcony jest niniejszy tekst, jest kwestia problemu suwerenności i służb specjalnych. Jest to zagadnienie bardzo rzadko poruszane, a kluczowe dla sterowności państwa, możliwości poprawnej percepcji rzeczywistości i w końcu realizacji interesu narodowego. Też, którą będę chciał w tym tekście udowodnić jest stwierdzenie, że państwa suwerenne posiadają silne służby specjalne. Innymi słowy: nie ma suwerenności bez silnych, dobrze zadaniowanych i kontrolowanych służb specjalnych. Jest to pewien probierz siły państwowości, jakości tego jak państwo identyfikuje i zwalcza zagrożenia, najwyższej wagi. Służby specjalne bowiem, jak wykazano poniżej, walczą ze specyficznym przeciwnikiem, który nastaje nie na dobrobyt wyludząc pieniądze, ale atakuje dużo głębiej, w miękkie podbrzusze demokracji. Zatem w tym miejscu należy poczynić pewne zasadnicze uwagi dotyczące tego czym są służby specjalne oraz co to jest "silna" służba specjalna. Nie wchodząc w zawilości teoretyczne czy rozważania praw-

ne, możemy uznać, że służby specjalne są to organizacje powołane przez państwo, działające na podstawie i w ramach prawa powołane do ochrony interesów państwa działając na styku obcych służb specjalnych. Ten ostatni człon jest bardzo ważny, to on bowiem rozróżnia służby specjalne i policyjno-skarbowe. To rozróżnienie fundamentalne, służby specjalne niejako definiuje ich przeciwnik, wyzwania i zagrożenia przed którymi mają bronić państw. Zupełnie inaczej bowiem broni się państwo przed nawet najbardziej wysublimowaną przestępczością gospodarczą, a zupełnie inaczej walczy się z wyspecjalizowanymi instytucjami posiadającymi za sobą, jak jest to w przypadku Rosji, pełnię potęgi państwa. Celem ich bowiem nie jest uszczuplenie przychodów, a atak na suwerenność - poddanie woli swoich mocodawców, ubezwłasnowolnienie ofiary i wykradzenie jej najtajniejszych sekretów mających na celu zapewnić bezpieczeństwo. Dochodzimy tutaj bowiem do podstawowych celów służb specjalnych, które to cele na wysokim poziomie ogólności zasadniczo są podobne na całym świecie¹. Pierwszym jest poprawna percepcja rzeczywistości, drugim zaś, bardziej zaawansowanym można rzec, jej kreowanie. Poprawna percepcja rzeczywistości jest kluczowa dla możliwości podejmowania trafnych decyzji. I choć wiele danych znajduje się w domenie otwartej, to często te kluczowe dla interpretacji

teraźniejszości i przewidywania przyszłości muszą być zdobyte w sposób szybki i z wykorzystaniem, nazwijmy to, niestandardowych czy właśnie specjalnych metod. To właśnie podstawowa funkcja służb specjalnych, czyli informowanie decydentów w sposób który jest precyzyjny i tworzy jasność oglądu sytuacji. Pozwala na także na działania wyprzedzające. Druga funkcja czyli kreowanie rzeczywistości także jest ważna natomiast rządzi się pewną specyfiką. Tego typu operacje służb można porównać do precyzyjnego narzędzia używanego tylko w bardzo specyficznych warunkach. I choć jest to, na tle innych instrumentów prowadzenia polityki, narzędzie stosunkowo rzadko używane, to musi być w arsenale suwerennego państwa. Chodzi bowiem o kreowanie rzeczywistości w sposób niejawni, wpływanie na nią tak, aby była korzystna dla interesu narodowego. Często innymi metodami nie da się osiągnąć tych samych efektów, natomiast równie opłakane skutki powoduje nadużywanie tegoż narzędzia.

Silne służby są warunkiem sine qua non suwerennego i sterownego państwa. Nie można zaniedbać tej sfery chcąc dążyć do rozbudowy tego istotnego przymiotu. Natomiast należy się zastanowić czym są silne służby. Może się zdarzyć tak, że silne służby kojarzą się z państwem policyjnym lub brakiem kontroli nad sektorem bezpieczeństwa. To zrozumiałe z przyczyn historycznych podejście, natomiast błędne i szkodliwe w demokracji. To czy służby są silne nie wynika z uprawnień czy bezkarności, ich siła nie odnosi się do obywateli czy instytucji państwowych, a do wyzwań państwa i jego przeciwników. Określenie silne służby zatem oznacza instytucje i system funkcjonalny który przede wszystkim jest skupiony na swoich głównych zadaniach związanych z wywiadem i kontrwywiadem. Mają one mandat polityczny do agresywnego zwalczania przeciwnika i są

skupione przede wszystkim na tym, nie zaś na działaniach pobocznych, administracyjnych, policyjnych. Służby w żadnym wypadku nie mogą być elementem dominującym czy przytłaczającym inne instytucje. Przeciwnie, jak wspomniano jest to bardzo specyficzne i wyjątkowe narzędzie w arsenale państwowym służącym do rozumienia świata i kreowania polityki. Dotykamy tu być może najtrudniejszego i najważniejszego elementu tego procesu, czyli styku służb i polityki. Jest to zagadnienie naprawdę trudne, z którym wiele demokracji i systemów jakby się wyrwało dobrze sobie radzący, ma wciąż istotne problemy. Problem zasadza się na dwóch aspektach, pierwszym jest zasadnicze niezrozumienie służb przez polityków, a w dalszym rzędzie oczywiście też polityków przez system. Z tego wynika zaś drugi aspekt czyli trudność w efektywnym wykorzystaniu tego wyjątkowego narzędzia. Kluczowy jest interfejs, skuteczny sposób przekazywanie, a nawet tłumaczenia oczekiwań jednej strony i dostarczanych informacji drugiej stronie. Jest to ważne zwłaszcza wobec faktu, że sfery te choć niejako biegną blisko siebie, muszą pracować ręką w rękę, to nigdy nie mogą się bezpośrednio mieszać. Wbrew pozorom służb także mają istotne ograniczenia w rozumieniu świata politycznego, ich optyka nie powinna być dominująca w państwie, natomiast powinna być brana pod uwagę, jako jeden z elementów. Niestety, w przypadku Polski istotną rolę odgrywają tutaj zaszłości historyczne, które nie są dobrym przykładem poprawnego ułożenia relacji służb i polityki. Kluczowym jest dobra komunikacja między tymi dwoma światami i nadrzędność decyzyjna organów posiadających mandat społeczny. Strukturalne i instytucjonalno-prawne ramy relacji służb i polityki są tematem na oddzielną refleksję, dlatego warto wspomnieć jedynie, że przykład brytyjski może być dobrym punktem odniesienia jak można próbo-

¹ W miejscu tym należy poczynić istotną uwagę. Podobieństwo służb specjalnych na świecie często bywa przeceniane. W rzeczywistości służby specjalne są kształtowane przez różne wydarzenia historyczne i czynniki prawne, instytucjonalne, historyczne. Stanowi to o niejednokrotnie fundamentalnych różnicach w ich pozycji instytucjonalno-prawnej, nieformalnej oraz praktyce działania.

wać pogodzić polityczność i służby specjalne. Innym bardzo ważnym elementem wpływu i związku suwerenności ze służbami specjalnymi jest swoista funkcja „bezpiecznika”, którą służby powinny wypełniać. Można zaryzykować tezę, że bez tej funkcji wszelkie inne zabezpieczenia suwerenności, mechanizmy sprawowania władzy i realizacji interesu narodowego są podatne na bardzo poważne zagrożenia. W przypadkach bardziej oczywistych rolę służb specjalnych jest redukcja złożoności i zapewnienie wyprzedzenia strategicznego, w celu uniknięcia zaskoczenia np. w ataku militarnym. To oczywiste, niejako jawny aspekt służb jako bezpiecznika. Drugi, można powiedzieć że jeszcze istotniejszy to zabezpieczenie przed operacjami wpływu i tajną penetracją systemu bezpieczeństwa politycznego, wojskowego czy ekonomicznego. Działania obcych służb specjalnych, jak wspomniano powyżej, to właśnie tajna ingerencja w tych sferach. Może się zatem zdarzyć, że pozornie szczelny system pozwalający na sterowanie procesami strategicznymi zgodnie z interesem państwa, w rzeczywistości jest pod tajnym wpływem przeciwnika. Taka sytuacja jest bardzo groźna, bowiem zapewnia ułudę bezpieczeństwa. Idealnym przykładem jest tutaj Harry Dexter White, przyjaciel prezydenta Franklina Delano Roosevelta, razem z Johnem Keynesem architekt systemu Bretton-Woods jako najbliższy doradca Sekretarza Skarbu Henrego Morgenthau, który w przeciwieństwie do niego nie był wybitnym ekonomistą i niejednokrotnie wręcz podpisywał przez niego pisane dokumenty. White był w kluczowym powojennym (ale wojennym także) umysłem, który wpływał na politykę zagraniczną i ekonomiczną USA. Jednocześnie Harry Dexter White, który w trakcie swojej pracy doprowadził do szeregu korzystnych dla ZSRS rozwiązań, od połowy lat 30. XX wieku był sowieckim agentem (p.s. Lawyer oraz Jurist), co

potwierdzili inni agenci sowieccy (Elizabeth Bentley, Whitaker Chambers) a także źródła techniczne czyli dekryptaż depesz z ambasady sowieckiej w USA do Moskwy. Doszło zatem do tego, że najbliższym doradcą ekonomicznym prezydenta USA, człowiek formujący obecny ład instytucjonalny w postaci Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, był do końca życia (umarł na atak serca chwilę przed pojawianiem się przed Kongresem) sowieckim agentem. Trzeba podkreślić, że przypadki takie nie są nieszczęsnymi wyjątkami.

To ważne, aby służby specjalne zabezpieczały strategiczne procesy w państwie, które są kluczowe dla jego suwerenności natomiast nie kojarzą się automatycznie z sferą działalności służb. Podstawowym obszarem tutaj są gospodarcze i ekonomiczne aspekty stosunków międzynarodowych, ale także postęp technologiczny. Naturalnie nie chodzi tutaj o tzw. „ekonomiczne interesy państwa” w praktyce sprowadzające się do działań z zakresu przeciwdziałania przestępczości gospodarczej. Chodzi o głębokie rozpoznanie funkcjonowania międzynarodowych mechanizmów działania, regulacji i oddziaływania zarówno instytucji formalnych jak i nieformalnych grup interesów. To właśnie dobry przykład tego jak służby specjalne muszą niejako dotrzymywać kroku, a nawet wyprzedzać i antycypować niektóre procesy i sfery funkcjonowania państwa. Muszą one stanowić narzędzie wsparcia strategicznego, nie zaś policję polityczną czy bat na kark własnych obywateli. Nie ma suwerenności bez sprawnych służb specjalnych.

UMYŚLNE POZBAWIENIE ŻYCIA OSOBY NIENARODZONEJ W NAUCZANIU KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

KS. MATEUSZ MARKIEWICZ

KAPŁAN INSTYTUTU DOBREGO PASTERZA, PRZYGOTOWUJE DOKTORAT Z PRAWA KANONICZNEGO NA TEMAT POZYCJI KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W KONSTYTUCJI RZECZYPOSPOLITEJ. WYKŁADA TEOLOGIĘ DOGMATYCZNĄ W SEMINARIUM PW. ŚW. WINCENTEGO A PAULO INSTYTUTU DOBREGO PASTERZA.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 r., dotyczący tzw. przesłanki eugenicznej przerywania ciąży w sposób znaczący ożywił dyskusję na temat aborcji w Polsce. Każdy z nas stał się świadkiem protestów, które w znacznej części za cel wzięły sobie świątynie katolickie. Ta reakcja protestujących jest o tyle dziwna, że sędziowie Trybunału Konstytucyjnego nie uzasadnili swojej decyzji względami religijnymi, lecz wyłącznie biologiczno-prawnymi. Nie zmienia to faktu, że wyrok pełnego składu polskiego sądu konstytucyjnego spotkał się z pozytywną reakcją przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, abpa Stanisława Gądeckiego¹. Jest to jednocześnie okazja by przypomnieć, dlaczego Kościół katolicki sprzeciwia się zjawisku zwanemu przerywaniem ciąży, które jest w ocenie katolickiej teologii moralnej umyślnym pozbawieniem życia osoby nienarodzonej. Żeby przedstawić nauczanie Kościoła w tym temacie, warto postąpić w sposób uporządkowany, wychodząc od tego, co jest najważniejsze. Dlatego, w pierwszym miejscu zostaną przedstawione podstawy katolickiej teologii moralnej i ogólna ocena wspomnianego zjawiska. Dopiero na drugim miejscu omówione zostaną poszczególne przypadki umyślnego pozbawienia

życia osoby nienarodzonej, z zastosowaniem zasad omówionych w pierwszej części artykułu. Wreszcie, w ostatniej części rozważone zostanie zagadnienie obowiązku istnienia przymusu państwowego w egzekwowaniu norm moralnych w konkretnym społeczeństwie.

Moralna ocena konkretnego czynu

Jedną z podstawowych zasad katolickiej teologii moralnej, to co definiuje samo pojęcie moralności, jest wskazywana przez sumienie zgodność lub brak zgodności konkretnego aktu ludzkiego z jego własną naturą racjonalną i Bożą dobrocią². Rozważania na temat moralności skupiają się więc na akcie ludzkim jako takim. Należy rozumieć przez ten akt takie działanie człowieka, które czyni on w sposób świadomy, przemyślany i wolny. Czynny dokonany w stanie nieświadomości, na przykład podczas snu, nie są moralnie ani dobre, ani złe, chyba, że ta nieświadomość była zamierzona i spowodowana, kiedy ktoś upija się, aby mieć więcej odwagi do dokonania zbrodni. Wtedy ta zbrodnia stanowi moralną winę, gdyż była czynem zamierzonym i chcianym, mimo iż w jej momencie człowiek był pozbawiony świadomości.

Po ustaleniu podstawy oceny moralności dane-

1 . Cf. S. Gądecki, *Oświadczenie Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski po decyzji Trybunału Konstytucyjnego* [w:] <https://episkopat.pl/przewodniczaczy-episkopatu-dziekuje-za-decyzje-trybunalu-konstytucyjnego/>

2 . Cf. A. Tanquerey, E.-M. Quévastre, *Brevior Synopsis Theologiae Moralis et Pastoralis*, Rzym, Tournai, Paryż 1920, s. 22.

go czynu, czyli dokonania go przez człowieka w sposób ludzki, należy zastanowić się nad tym co jest czynione, co jest obiektem działania człowieka. Ocena moralna danego czynu jest zarówno obiektywna, wyłącznie według tego, co o tym stanowi prawo Boże i prawo naturalne, jak również subiektywna, czyli zależnie od tego, co dana osoba wie na temat dobroci lub zła danego uczynku³. Należy przy tym zaznaczyć, że znajomość podstawowych norm moralnych jest uniwersalna, jakby wpisana w naturę człowieka i ciężko mu jest przekonać samego siebie o tym, że dany akt, który jest zły, jest dobry⁴. Należy bowiem dokonać swoistej przemocy psychicznej na samym sobie aby uznać, na przykład, że zabicie dwuletniego dziecka z powodu jego płaczu jest dobrym uczynkiem. Ponadto, moralność danego uczynku zależy również od motywacji, która nami kieruje, od celu, zarówno naszego, jak i aktu samego w sobie. Celem malowania samego w sobie jest powstanie obrazu, przy czym cel malarza może być całkiem inny, od zarobienia pieniędzy, poprzez doskonalenie własnych umiejętności, a skończywszy na chwale Bożej, kiedy dany obraz chwali Stwórcę. Oczywiście, malarz może chcieć każdego ze wspomnianych celów. Będzie dobrym uczynkiem, jeżeli zarówno to, co jest robione jest dobre, jak i intencja tego, który robi, jest dobra. Podanie szklanki osobie spragnionej by zdobyć jej zaufanie w celu jej oszukania i wyłudzenia pieniędzy jest czymś złym. Tak samo jak na-

padnięcie na bank by móc opłacić operację chorego dziecka. Na ostatnim miejscu, wpływ na moralność danego czynu mają jeszcze okoliczności towarzyszące aktowi, determinujące jego uczestników, pomocników, miejsce, czas, sposób itp. Robienie remontu jest samo w sobie dobre, tym bardziej, jeżeli ma prowadzić do poprawy warunków życiowych. Lecz wiercenie w ścianie o trzeciej w nocy uczyni ten akt moralnie złym ze względu na uciążliwość dla sąsiedztwa. Może wydawać się to skomplikowane, lecz należy wziąć wszystkie te elementy pod uwagę aby móc ocenić moralność danego czynu. Tak należy postąpić z tym, co ustawa nazywa przerywaniem ciąży.

Aby dokonać moralnej oceny tego czynu, należy wyjaśnić czym on jest, począwszy od tego czym jest ciąża. Według *Słownika Języka Polskiego*⁵, ciąża to „okres od zapłodnienia do urodzenia potomstwa” jak i „stan kobiety lub samicy w tym okresie”. To, co nazywa się powszechnie aborcją, jest zamierzonym przerywaniem tego stanu przed ukończeniem normalnego terminu tego okresu. Lecz takie spojrzenie na zagadnienie dotyczy wyłącznie kobiety, bez wzięcia pod uwagę tego, co się dzieje w chwili poczęcia oraz tego, że naturalnym celem tego stanu jest urodzenie potomstwa, a więc istoty ludzkiej. Jako iż nie można wskazać na żadną skokową zmianę jakościową w tym płynnym procesie jakim jest rozwój dziecka, należy uznać, że zaczyna ono swoje istnienie, jako istota ludzka, z chwilą poczęcia⁶. Pomimo bio-

logicznej zależności i łączności z ciałem matki, ciało noszonego w łonie dziecka nie jest ciałem kobiety, ma inny kod genetyczny, co samo w sobie wystarcza do udowodnienia, że jest to osobny, choć zależny od nosicielki, byt. Przerwanie więc jego więzi z matką poprzez tak zwaną aborcję, doprowadzi go do niechybnej śmiertelności skutkiem obrażeń poniesionych w procesie tak zwanego przerywania ciąży, albo wskutek pozostawienia bez opieki powięzi macicy. Jesteśmy wobec procedury pozbawienia życia osoby ludzkiej, która, gdy dotyczy osoby niewinnej, bezbronnej, nazywa się morderstwem. Tym samym, jest to jedna z tych sytuacji, w której obiekt naszego działania jest i zawsze będzie sam w sobie zły moralnie, a tym samym niedopuszczalny. Tym samym, nawet gdy inne czynniki wpływające na moralność danego zachowania będą dobre, ono samo w sobie będzie złe. To na tej rzeczywistości biologicznej Kościół katolicki opiera swoje nauczanie, całkowicie odrzucające tak zwane przerywanie ciąży. Podsumowując tę część, możemy zacytować *Katechizm Kościoła Katolickiego*: „Życie ludzkie od chwili poczęcia powinno być szanowane i chronione w sposób absolutny. Już od pierwszej chwili swego istnienia istota ludzka powinna mieć przyznane prawa osoby, wśród nich nienaruszalne prawo każdej niewinnej istoty do życia. [...] Kościół od początku twierdził, że jest złem moralnym każde spowodowane przerywanie ciąży. Nauczanie na ten temat nie uległo zmianie i pozostaje niezmiennie. Bezpośrednie przerywanie ciąży, to znaczy zamierzone jako cel lub środek, jest głęboko sprzeczne z prawem moralnym.”⁷ (KKK, nr

2270-2271).

Moralność przesłanek ustawowych

Po przedstawieniu ogólnych zasad oceny moralności aktu jakim jest pozbawienie życia osoby nienarodzonej, możemy zastosować je do bardziej konkretnych przykładów jakimi są przesłanki ustawowe zezwalające na tzw. przerywanie ciąży. Artykuł ten omawia również przesłankę uznaną 22 października 2020 r. za niezgodną z Konstytucją Rzeczypospolitej, a tym samym wyeliminowaną z polskiego porządku prawnego, aby pomóc w zrozumieniu obecnej sytuacji.

Już na samym początku rozważań należy przyjąć, że wstęp do przesłanek jest sam w sobie sprzeczny z nauczaniem Kościoła: „Przerwanie ciąży może być dokonane wyłącznie przez lekarza, w przypadku gdy”⁸. Przerwanie ciąży samo w sobie jest moralnie złe i w związku z tym nigdy nie może zostać dokonane. Jeżeli polskie ustawodawstwo miałoby oddawać wiernie nauczanie Kościoła katolickiego, co nie jest faktem, wbrew temu co głosi część przeciwników tej ustawy, pragnących legalnej możliwości zabijania dzieci przed urodzeniem, to powinno ono zostać sformułowane inaczej, o czym teraz będzie mowa.

Pierwszą z przesłanek dopuszczalności zabicia dziecka nienarodzonego jest „zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej”⁹. Stajemy tutaj przed poważnym dylematem moralnym, który w najprostszych słowach można określić mianem konfliktu o życie. Czyje życie jest ważniejsze? Na tak zadane pytanie należy

3 . Zagadnienie właściwego uformowania sumienia ludzkiego wykracza poza tematykę niniejszego artykułu. Możemy wyłącznie wspomnieć, że w skrajnych przypadkach, człowiek, który nie z własnej winy ma złe uformowane sumienie może, wręcz musi słuchać jego głosu, nawet gdy jego zamiarem jest czyn obiektywnie zły.

4 . Możemy zaznaczyć na marginesie, że teologia katolicka rozróżnia trzy główne rodzaje dobra: dobro uczciwe, poszukiwane dla niego samego (np. zbawienie); dobro użyteczne, które pozwala na osiągnięcie dobra uczciwego (np. jałmużna); dobro przyjemne, które jest stanem osiągniętym po uzyskaniu dobra uczciwego (np. radość świętego w niebie).

5 . Definicje za: <https://sjp.pwn.pl/szukaj/ci%C4%85%C5%BCa.html>

6 . Należy wspomnieć pokrótce, że owszem, nauczanie jednego z największych doktorów Kościoła, św. Tomasza z Akwinu, na temat momentu animacji płodu ludzkiego, odbiega od obecnego nauczania Magisterium. Lecz jest to zagadnienie o wiele bardziej skomplikowane, które odzwierciedla również stan wiedzy medycznej tamtej epoki. Więcej na ten temat można znaleźć w następującej publikacji: H. Majkrzak, *Antropologia integralna w Sumie teologicznej św. Tomasza*

z *Akwinu*, Kraków, b.r., s. 154-165. Należy również przyznać, że Stary Testament karał łagodniej pozbawienie życia dziecka noszonego przez ciężarną niż morderstwo, co może sugerować uznanie przez Pismo Święte, że nie mamy jeszcze do czynienia z człowiekiem. Jednak, potomstwo było darem Bożym i pozbycie się go ściągało przekleństwo.

7 . Tekst za: <http://www.katechizm.opoka.org.pl/rkkkIII-2-2.htm>

8 . Ustawa z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, Dz. U. 1993, nr 17, poz. 78, art. 4a. 1.

9 . *Ibid.*, art. 4, 1., 1.

odpowiedzieć, że jest ono źle zadane. Nie chodzi o to, czyje życie jest ważniejsze, lecz o to, jak możemy postąpić, aby w miarę możliwości ratować oba życia lub gdy wiedza medyczna na to nie pozwala, co mamy uczynić. Nauczanie Kościoła rozróżnia tutaj między dwiema opcjami. Jedna jest niedopuszczalna moralnie, chodzi o bezpośrednie pozbycie się dziecka z organizmu matki, w celu uratowania jej życia. Dlaczego Kościół nie pozwala ratować w ten sposób życia kobiety? Gdyż to co czynimy jest bezpośrednio morderstwem, zaś nigdy nie możemy czynić zła, nawet gdyby miało z niego wyniknąć dobro. Pozostaje jeszcze drugie rozwiązanie, mianowicie podjęcie innych środków medycznych, które są dozwolone, nawet, jeżeli wiemy, że ich konsekwencją będzie śmierć dziecka, która jednak nie jest chciana sama przez siebie, lecz jest jej skutkiem ubocznym¹⁰. Dla niektórych taka postawa może wydawać się obłudna, gdyż wynik jest ten sam. W obu przypadkach umiera niewinne dziecko. Należy więc się kilka słów wyjaśnień aby nie było możliwości niedomówień.

Chyba wszyscy spotkaliśmy się z sytuacjami, które pokazują jak bardzo skomplikowane jest ludzkie życie i jak często jeden czyn ma wielorakie konsekwencje. W przypadku pożaru, woda czy też inne płyny zastosowane do ugaszenia płonącej biblioteki owszem ocala budynek, lecz spowodują równocześnie zniszczenie wielu książek. Nie da się zrobić jednego bez drugiego. Jednak celem strażaków nie jest doprowadzenie do utraty księgozbioru, lecz ocalenie

budynku, w którym się on znajduje. Owszem, przewidują, wiedzą, że z powodu ich akcji część księgozbioru zostanie zniszczona, lecz przyświeca im cel dobry, a czyn sam w sobie nie jest zły. Tym samym, pomimo powodowania obiektywnego zła, jakim jest pozbawienie biblioteki części jej dóbr, ratują dobro większe, i bliotkę samą w sobie. Skutek zamierzony i skutek uboczny akcji strażaków są powiązane, jednak ich czyn sam w sobie jest dobry, mimo tego że powoduje bezpośrednio pewnego rodzaju zło. Tak samo jest z lekarzem, który operuje kobietę, podaje jej lekarstwa ratujące jej zdrowie, wręcz życie, powodując jednocześnie śmierć dziecka. Lecz to nie śmierć dziecka była bezpośrednim, zamierzonym celem lekarza (choć wiedział, że nadejdzie), lecz ocalenie życia kobiety. Sam zaś zabieg nie naruszał integralności cielesnej dziecka, gdyż był dokonany na innym organie. Dlatego jest to jedyny przypadek, w którym Kościół nie tyle dopuszcza aborcję, co stwierdza, że ona nie zaszła, gdyż śmierć dziecka nie była czynem zamierzonym. Tym samym, działanie personelu medycznego, zgoda matki, czy też jej rodziny na dany zabieg, nie były moralnym złem. Ta przesłanka jest moralnie dopuszczalna, lecz powinna ona zostać sformułowana w sposób następujący: „Nie popełnia czynu zabronionego przerywania ciąży kto ratując życie lub zdrowie matki podejmuje działania mające za skutek uboczny śmierć dziecka.” W tym przypadku prawo powinno doprecyzować, że zdarzają się sytuacje, które pomimo powszechnego odbio-

ru, nie są niedozwolonym przerwaniem ciąży. Sam zaś tekst przepisu powinien to odzwierciedlać.

Kolejną przesłanką ustawową, którą rozważamy tutaj, jest uznana za niezgodną z Konstytucją Rzeczypospolitej przesłanka eugeniczna. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 22 października 2020 r. dosyć obszernie wyjaśnił, wyłącznie na gruncie prawa naturalnego, biologii, niedopuszczalność arbitralnego skracania życia osób chorych, a już tym bardziej tych, które są tylko podejrzane o bycie chorymi. W nauczaniu Kościoła katolickiego, każda istota ludzka, nawet ta najbardziej chora, skazana na rychłą śmierć, zasługuje na życie, opiekę. Takich osób nie można uśmiercać wyłącznie z tego powodu, że ich życie nie będzie takie samo jak życie ogółu, czy też, że będzie krótkotrwałe. Należy tutaj przypomnieć, że każdy z nas rodzi się śmiertelny i podatny na choroby. To, na ile społeczeństwo jest w stanie po ludzku podejść do tych rzeczywistości, jest miarą jego własnego człowieczeństwa i uznania, że istnieje coś ważniejszego niż wygoda, lepsza pula genetyczna czy inne uwarunkowania.

Ostatnią przesłanką do odebrania życia dziecku przed jego narodzinami jest tzw. uzasadnione podejrzenie, że jego poczęcie nastąpiło w wyniku czynu zabronionego (kazirodztwo, pedofilia, gwałt). Już samo sformułowanie tej przesłanki każe nam zadać sobie pytanie na ile w sprawie tak ważnej jak życie ludzkie, możemy opierać się wyłącznie na uzasadnionym podejrzeniu, bez konieczności posiadania pewności moralnej, niezbitych dowodów. Niech dosyć skrajny przykład uświadomi nam na ile ten przepis jest nieludzki, nawet, kiedy jesteśmy w obliczu pewności. Wyobraźmy sobie kobietę, która zdradza swojego męża z własnym bratem i zachodzi z nim w ciążę. Ojcostwo jest oczywiste, gdyż małżonek jest kapitanem statku, który jeszcze przez kilka miesięcy nie wróci do domu.

Niewierna małżonka może w majestacie prawa zabić dziecko, które ma z własnym bratem, gdyż polski kodeks karny zabrania kazirodztwa. Kto ponosi największą karę za to patologiczne zachowanie? Niewinne dziecko. Oczywiście, najgłośniejszym mówi się o ciążach będących skutkiem innego czynu zabronionego, przemocy seksualnej, gwałtu. Na ile możemy współczuć ofierze tego niecnego postępowania, na tyle musimy zadać sobie pytanie, dlaczego dziecko gwałciciela ma ponieść nie tylko konsekwencje postępowania ojca, na dodatek konsekwencje, które polskie prawo nie przewiduje dla żadnej zbrodni. Za gwałt grozi 12 lat pozbawienia wolności, za bycie dzieckiem poczętym w wyniku gwałtu, kara śmierci, która formalnie w polskim prawie nie istnieje. Takie postawienie sprawy może się wydawać brutalne, szargające wręcz dramatem zgwałconej kobiety ciężarnej. Jednak oceny moralne konkretnych czynów muszą opierać się na rzeczywistości. Dziecko poczęte siłą nie jest innym dzieckiem niż to poczęte z miłości. Każde z nich jest tak samo człowiekiem i każde z nich powinno być tak samo chronione. Kościół katolicki zawsze będzie chronił godność dziecka poczętego w wyniku gwałtu i apelował do sumień, aby zobaczyły jak jaskrawą niesprawiedliwość jest wymierzanie najsurowszego wymiaru kary osobie, która nie jest odpowiedzialna za zbrodnię, a która jest wręcz jedną z jej ofiar. Jedyną odpowiedzią na ten dramat może być otoczenie kobiety ciężarnej i jej dziecka wszelkim możliwym wsparciem.

Tym samym możemy stwierdzić, że cała obecna *Ustawa z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży* jest niezgodna z nauczaniem moralnym Kościoła katolickiego, począwszy od tytułu, z którego należałoby wykreślić „i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży”. Tylko jeden z wyjąt-

10 . Warto przypomnieć tutaj *Wyjaśnienie o aborcji* Kongregacji Doktryny Wiary z 11 lipca 2009 r., opublikowane po głośnym przypadku aborcji dokonanej na ciężarnej dziewczynie w Brazylii. Wspomniany dokument cytuje przemówienie Piusa XII, wyjaśniające na czym mogą polegać owe inne środki medyczne: „Jeśli na przykład ratowanie życia przyszłej matki, niezależnie od tego, że jest ona w stanie ciąży, wymagałoby pilnie operacji chirurgicznej czy innego zabiegu terapeutycznego, który miałby jako uboczny skutek, bynajmniej nie chciany ani nie zamierzony, jednak nieunikniony, śmierć płodu, to takiego aktu nie można by nazwać bezpośrednim zamachem na niewinne życie. W takich warunkach operację można uznać za dozwoloną, tak jak inne podobne zabiegi medyczne, zawsze pod warunkiem, że chodzi o dobro wysokiej wartości, jakim jest życie, i że niemożliwe jest przesunięcie jej po urodzeniu dziecka ani zastosowanie innego skutecznego środka.” Pełen tekst *Wyjaśnienia* jest dostępny na: http://www.vatican.va/roman_curia/congregations/cfaith/documents/rc_con_cfaith_doc_20090711_aborto-procurato_pl.html

ków dopuszczonych przez ustawodawcę byłby do zaakceptowania z moralnego punktu widzenia, lecz wyłącznie po całkowitej zmianie jego tekstu. Nie można więc mówić, że ustawa ta odzwierciedla nauczanie Kościoła katolickiego, o co jest oskarżana.

Prawo państwowe a prawo moralne

Ostatnią kwestią do rozpatrzenia w temacie dopuszczalności pozbawiania życia osoby nienarodzonej jest obowiązkowość interwencji państwa w tej dziedzinie. Nie wszystkie powszechnie uznane za złe czyny są karalne w świetle prawa państwowego. Wyobraźmy sobie, że kodeks karny przewiduje karę za kłamstwo, zdradę małżeńską. Choć czyny te niemal wszyscy uznajemy za złe, ciężko by nam było wyobrazić sobie państwo, które by za nie karało. Mamy tutaj do czynienia z tolerancją, czyli z akceptacją istnienia zła, które jednak dalej jest określane jako zło. Moglibyśmy więc przychylniej słuchać tych, którzy twierdzą, że tzw. przerywanie ciąży jest sprawą światopoglądową i państwo nie powinno w tej dziedzinie interweniować. Odpowiedź na takie sformułowanie jest podwójna.

Po pierwsze, nie chodzi tutaj o światopogląd, czyli na przykład myślenie o tym, że monarchia dziedziczna jest lepszym ustrojem niż republika. Jesteśmy tutaj wobec faktów naukowych na temat początków życia ludzkiego. Żaden poważny naukowiec nie twierdzi, że to, co powszechnie określa się mianem płodu jest przedstawicielem innego gatunku niż *Homo sapiens*. Cięża zaś to stan, w którym jeden, mały *Homo sapiens* znajduje się w macicy innego *Homo sapiens*. Fakt naukowy podobny do tego, że woda składa się z tlenu i wodoru. Jest to pierwsza uwaga, której nigdy nie należy pomijać.

Drugą uwagą jest niezbędność interwencji aparatu przymusu państwa w sytuacji zagrożenia

podstawowych wartości i praw każdego człowieka. Życie ludzkie jest podstawową wartością, zwłokiniemająpraw. Abycieszyć sięzpraw, trzebanajpierwżyć. Dlatego kiedychodzioochronę istnienia ludzkiego, państwo powinno interweniować od jego początku, tym bardziej jeżeli chce wypełnić swoją szlachetną misję obrony najsłabszych. Ktoś musi stanąć po stronie tych, za którymi nie stoi nikt. Zaś żeby ochrona państwowa była skuteczna, przepis zabraniający pozbawiania życia człowieka przed narodzeniem powinien nie tylko przewidywać karę ale powinien również być egzekwowany. Tutaj dopiero możemy rozważać nad wysokością kary za ten czyn oraz nad tym, czy należy karać również matkę, która bardzo często poddaje się temu niecnemu procederowi z desperacji. Państwo jednak nigdy nie może oficjalnie stwierdzić, że pewni ludzie mogą być mordowani w majestacie prawa. Aborcję należy nazywać bowiem po imieniu, zaś zezwolenie na nią jest zezwoleniem na bezprawne pozbawianie życia niewinnych ludzi.

Podsumowując, nauczanie Kościoła katolickiego jest jasne. Zakaz zabijania niewinnych ludzi obejmuje każdą istotę ludzką, niezależnie od jej wieku, niezależnie od liczby komórek, z której się składa. Nauczanie moralne Kościoła jest jednym z ostatnich głosów w naszym społeczeństwie, które spójnie, opierając się na niepodważalnych faktach naukowych, występuje w obronie każdego człowieka, zwłaszcza tego najsłabszego. Dlatego Kościół nigdy nie stwierdzi, że jest czynem dobrym pozbawienie życia dziecka nienarodzonego. Tym samym ci, którzy zwać siebie katolikami powinni wiedzieć, że współdziałając w jakikolwiek sposób w przerywaniu życia dzieci nienarodzonych, również sprawując funkcje publiczne, są odpowiedzialni za wyrządzone zło. Muszą je naprawić i zacząć żyć zgodnie z nauczaniem moralnym Kościoła, którego członkami się mienią.

SOCJALIZM I KAPITALIZM W KATOLICKIEJ NAUCE SPOŁECZNEJ

SEBASTIAN BACHMURA

REDAKTOR NACZELNY „MYŚLI SUWERENNEJ”, ABSOLWENT PRAWA NA UNIwersytecie w Białymstoku, PUBLICYSTA, PUBLIKOWAŁ M.IN. NA PORTALACH KONSERWATYZM.PL, MYŚL KONSERWATYWNA, PÓLROCZNIKU „PRO FIDE REGE ET LEGE”. OD PRZESZŁO DEKADY DZIAŁA W RÓŻNYCH ORGANIZACJACH POZARZĄDOWYCH, OD KILKU LAT ZWIĄZANY Z FUNDACJĄ PODLASKI INSTYTUT RZECZYPOSPOLITEJ SUWERENNEJ. KONSERWATYSTA ZE SZCZEGÓLNĄ SYMPATIĄ DO TRADYCYJNALIZMU HISPANISKEGO.

Niegdyś odegrała doniosłą rolę w procesie reform społecznych, stanowiąc skuteczny program dla robotników wyzyskiwanych przez fabrykantów, a także proponując rozsądną alternatywę dla rewolucyjnych utopii socjalistów. Dziś pozostaje nieco zapomniana, również w Polsce, zwłaszcza gdy po roku '89 polska prawica zachłysnęła się liberalizmem gospodarczym, uznając współczesne wzorce zachodnie za jedyne godne implementacji w naszym kraju. W pewnym momencie, niejako na wzór amerykański, pogląd na gospodarkę stał się wyznacznikiem prawicowości lub lewicowości, przysłaniając wszelkie inne, znacznie bardziej istotne kwestie, poczynając od samego pojęcia Boga, przez model cywilizacyjny aż po wynikające z nich normy religijne, moralne i społeczne. Dziś ten absurdalny, przynajmniej zdaniem autora, punkt widzenia odchodzi w zapomnienie, tworzy się zaś luka, którą mogą wypełnić inne modele. Z tego poszukiwania bliższych cywilizacji łańciskiej rozwiązań wynika zainteresowanie autora wspomnianą w tytule dziedziną oraz dążenie do upowszechniania wiedzy na jej temat. Celem tego artykułu jest przybliżenie samego pojęcia katolickiej nauki społecznej oraz tego,

w jaki sposób odnosi się ona do dwóch podstawowych, acz sobie przeciwnych, materialistycznych światopoglądów: socjalizmu i kapitalizmu.

Definicja

Podstawowym zadaniem jest zdefiniowanie i przedstawienie Czytelnikowi pojęcia katolickiej nauki społecznej. Oczywiście w najprostszej ujęciu jest to po prostu nauczanie Kościoła katolickiego odnoszące się do sfery społecznej. Jak zauważa jeden z polskich propagatorów tego kierunku, ks. Jan Piwowarczyk, katolicyzm był jedynym, prócz socjalizmu, prądem tworzącym całościowy pogląd na sprawę społeczną i poparł to czynem¹. Tenże autor jako cechy omawianego nurtu wskazuje: 1) wierność katolicyzmowi – zawdzięczenie całego swojego programu Kościołowi katolickiemu i dążenie do realizacji w życiu społecznym zadań, które zostały przez urząd nauczycielski Kościoła określone i na katolicyzmie spoczywają; 2) – żądanie reform – oparte na rozdziale dóbr materialnych w duchu sprawiedliwości².

Oczywiście trudno by było twierdzić, że

¹ J. Piwowarczyk, *Współczesne kierunki społeczne (liberalizm ekonomiczny – socjalizm – kierunek chrześcijańsko-społeczny)*, Kraków 1927, s. 57; szerzej o tej postaci autor miał okazję pisać w odrębnym artykule, patrz: S. Bachmura, *Chrześcijańska myśl społeczna jako konsekwencja natury ludzkiej w myśli księdza Jana Piwowarczyka, Pro Fide Rege et Lege*, 2020, nr 1(83).

² J. Piwowarczyk, dz. cyt., s. 80.

Ewangelia zawiera gotowy program społeczno-ekonomiczny, który społeczeństwa katolickie powinny bezwzględnie wdrożyć. Toteż katolicka nauka społeczna nigdy takiego skonkretyzowanego programu nie postulowała, choć oczywiście pojawiały się w obrębie tego nurtu różne koncepcje³. Jednakże życie społeczno-ekonomiczne nie pozostaje wolne od kwestii moralnych, a to już znajduje się w obszarze zainteresowania Kościoła, stąd też wysuwa on swoje postulaty również na tym polu. Tym więc zajmuje się katolicka nauka społeczna.

Początki

Ramy tego artykułu nie pozwalają oczywiście z należytą starannością przedstawić historii katolickiej nauki społecznej, zwłaszcza, że napisano o niej grube tomy, jednakże zagłębienie się w omawianą tematykę wymaga, zdaniem autora, pewnego nakreślenia rozwoju tego kierunku od momentu pojawienia się problemu, na który remedium starają się sformułować katolicy aż do (przynajmniej) papieża Piusa XI i jego encykliki *Quadragesimo anno*, w nadziei, że pozwoli to Czytelnikowi zdobyć ogólne rozeznanie na temat rozwoju społecznej nauki Kościoła jak i zachęci do sięgnięcia po literaturę odnoszącą się zarówno do tego okresu, jak i późniejszą.

Na wstępie należy stwierdzić, że Kościół od zawsze zabierał głos, domagając się respektowania norm moralnych w życiu społeczno-ekonomicznym i odwoływać się można by aż do Ojców Kościoła w starożytności, przez teologów średniowiecza (na czele ze św. Tomaszem z Akwinu), przez bliższe już naszym czasom nauczanie w dobie poprzedzającego rewolucję francuską tzw. „Oświecenia”⁴. To

właśnie burżuazyjna rewolucja francuska, wprowadzająca w życie idee liberalne, stanowi tu pewną cezurę czasową, od której możemy zacząć przypatrywać się narodzinom katolickiej nauki społecznej *sensu stricto*. W roku 1791 wprowadzono we Francji tzw. *Loi le Chapelier* – prawo, które dokonywało całkowitej destrukcji ówczesnego ustroju cechowego w gospodarce i zakazywało funkcjonowania dotychczasowych oraz tworzenia nowych form stowarzyszeń zawodowych. Stanowiło to ziszczenie postulatów liberalizmu na polu społecznym, uderzających w społeczną naturę człowieka i postulujących bezpośrednie relacje na linii państwo-jednostka, negujące potrzebę istnienia ciał pośrednich, co w cywilizacji łacińskiej stanowi normę. Rozprzestrzenianie się podobnych idei w Europie, wraz z postępującą rewolucją przemysłową doprowadziło do powstania klasy robotniczej, która pozbawiona wszelkich form ochrony (brak zarówno dotychczasowych cechów, jak i zakaz zrzeszania się w nowych formach, jak np. związki zawodowe) skazana była na łaskę i niełaskę fabrykantów. Żyjąca w biedzie lub po prostu nędzy klasa robotnicza, praktycznie pozbawiona jakiegokolwiek własności (*ergo* – nie mająca nic do stracenia) stanowiła idealne zaplecze ruchów rewolucyjnych.

Problem został dostrzeżony dość szybko, bo już w drugiej dekadzie XIX stulecia funkcjonowało katolickie koło skupione wokół ks. Lammenaisa, pierwotnie zażartego kontrrewolucjonisty, który nie bał się poruszać również kwestii robotniczej, piętnując wyzysk, za co zdarzyło mu się nawet być aresztowanym. Później przeszedł na pozycje radykalne zrywając z Kościołem, by ostatecznie zostać obłożonym ekskomuniką i potępionym przez Grzegorza XVI w encyklikach *Mirari vos* oraz *Singulari nos*. Nieco

później w wielu krajach zaczynają wyrastać katolickie ruchy będące prekursorami nauczania społecznego Kościoła, wśród nich wyróżniają się Francja oraz Niemcy. Wśród głównych postaci warto wyróżnić biskupa mogunckiego Emmanuela von Kettelera i jego słynne zdanie „do tego należy przyszłość, kto rozwiąże kwestię robotniczą”⁵, Frederica Le Playa (stojącego na gruncie liberalizmu gospodarczego, a kwestie społeczne usiłującego rozwiązywać poprzez akty miłosierdzia zamiast regulacji prawnych), Adriena Alberta hr. de Mun (drugi nurt w myśli francuskiej, alternatywny wobec Le Playa), austriackiego barona Vogelsanga (protestanckiego konwertytę na katolicyzm, nawróconego podobnie właśnie dzięki pracy bpa von Kettelera), kard. Manninga z Anglii czy wreszcie szwajcarskiego kard. Mermilloda, który założył unię fryburską. To właśnie ta organizacja bezpośrednio poprzedzała wiekopomną encyklikę Leona XIII poprzez swoje badania nad kwestią społeczną i wypracowane postulaty stanowiąca pewien punkt wyjścia dla działań rozpoczętych przez papieża.

Kamień milowy, czyli *Rerum novarum*

„I zabrzmiał w dniu 15 V 1891 głos papieża długo wyczekiwany.”⁶ – jak czterdzieści lat później opisywał ogłoszenie encykliki Leona XIII jego następca Pius XI. Ojciec Święty Leon XIII w swojej encyklice postawił na szkołę hr. de Mun, postulującą stosowne rozwiązania prawne, które ograniczą wyzysk robotników oraz wezmą kapitalizm w karby norm moralnych, uznając tym samym, że rozwiązania szkoły Le Playa, czyli rozwiązywanie problemów społecznych przez akty miłosierdzia

(choć bez wątplenia niezwykle ważne) nie stanowi dostatecznej odpowiedzi na istniejące problemy.

Encyklika ta otwiera nowy rozdział w nauczaniu Kościoła, wprowadzając problemy społeczne „na salony”, niejako oficjalnie otwierając studia nad problematyką społeczną trwające aż do dziś. Jednakże w kolejnych latach zwolennicy, zarówno opcji liberalnej jak też socjalistycznej, usiłowali interpretować papieską naukę w sposób sobie wygodny i „pozyskać” ją dla swojej sprawy, co zmusiło papieża do wydania kolejnej encykliki (*Graves de communi*), w której naprostował błędne interpretacje i uciał spekulacje odnośnie sprzyjania jednej lub drugiej stronie. W czterdzieści lat po publikacji (zresztą zgodnie ze swoim tytułem) wydana została encyklika *Quadragesimo anno* Piusa XI, w której papież znacznie bardziej wchodzi na grunt konkretnych rozwiązań w ustroju ekonomicznym państwa, skłaniając się do popularnego wówczas w myśli prawicowej i katolickiej korporacjonizmu, będącego w założeniach próbą odbudowy społeczeństwa organicznego sprzed spustoszeń dokonanych przez rewolucję francuską.

Zarzuty wobec socjalizmu

Koncepcje socjalistyczne uderzają w porządek społeczny cywilizacji łacińskiej bez wątpienia dużo bardziej niż ideologia liberalna, stawiając na kolektywizm oraz negując własność prywatną, której źródła nauczanie Kościoła doszukuje się już w prawie naturalnym. Jak pisze Leon XIII, socjaliści w swoich postulatach szkodzą samej klasie robotniczej oraz wprowadzają niesprawiedliwość względem praw właścicieli,

3 Patrz: korporacjonizm, dystrybucjonizm.

4 Godna uwagi jest tu z pewnością encyklika Benedykta XIV *Vix pervenit*, w której Ojciec Święty wykląda stanowisko Kościoła wobec lichwy.

5 J. Piwowarczyk, dz. cyt., s. 59 (pisownia uwspółcześniona przez autora), ks. Piwowarczyk wskazuje bpa von Kettelera jako tego, który miał istotny wpływ na powstanie późniejszej encykliki *Rerum novarum* Leona XIII (patrz: dz. cyt., s. 60).

6 Pius XI, *Quadragesimo anno*, Warszawa 2002, s. 7.

a wreszcie uderzają w państwo⁷. W optyce papińskiego nauczania celem pracownika podejmującego się pracy najemnej jest chęć osiągnięcia w ten sposób pewnego stanu posiadania i w konsekwencji ustanowienia materialnej podstawy bytu swojego i swojej rodziny. Jeśli więc socjaliści postulują zniesienie własności prywatnej, uderzają tym samym w prawa pracownika do swobodnego dysponowania wynagrodzeniem, jakie uzyskał w wyniku użyczenia swoich sił i pracy pracodawcy, nie mogą więc też samodzielnie pracownicy dążyć do poprawy swego losu⁸.

Zarówno zwierzęta jak i ludzie używają dóbr w celu zaspokojenia swoich potrzeb, zwierzę jednak, posługując się instynktami na tym poprzestaje. Człowiek zaś, jako istotna obdarzona rozumem, potrzebuje nie tylko prostego posługiwania się dobrami ale także własności, niezbędnej, by zaspokojenie swoich potrzeb zabezpieczyć w perspektywie długoterminowej, stąd też wynika naturalne prawo człowieka do posiadania własności⁹. Co więcej państwo socjalistyczne nie może sobie rościć praw do własności osobistej poszczególnych ludzi z uwagi na fakt, że człowiek jest starszy od państwa i przynależne mu prawa nie wynikają z nadania państwowego, stanowią więc jego autonomiczne prawo, które państwo może jedynie ochraniać, lecz nie podważać. Również rodzina jest instytucją od państwa starszą i jako taka musi być w swej autonomii przez państwo respektowana, zaś odbieranie jej materialnej podstawy bytu stanowiłoby akt niesprawiedliwości¹⁰.

7 Leon XIII, *Rerum novarum*, Warszawa 2001, s. 7.

8 Tamże, s. 7.

9 Tamże, s. 8.

10 Tamże, s. 10-11.

11 Tamże, s. 11-12.

12 J. Piwowarczyk, *Etyka marksizmu* [w:] J. Piwowarczyk, *Wobec nowego czasu (z publicystyki 1945-1950)*, Kraków 1985, s. 109; J. Piwowarczyk, *Współczesne kierunki...*, s. 49.

13 J. Piwowarczyk, *Współczesne kierunki...*, s. 37; J. Piwowarczyk, *Etyka marksizmu* [w:] J. Piwowarczyk, *Wobec nowego...*, s. 113.

Wreszcie socjalizm uderza w państwo, wzbudzając zazdrości i niezgodę, poprzez odebranie bodźca jakim są owoce pracy, tamuje kreatywność i inicjatywę prywatną, które w nauczaniu Ojca Świętego stanowią źródło bogactwa, zaś zamiast utopijnej równości wszystkich, wprowadza socjalizm równość jedynie w zakresie nędzy i niedostatku¹¹. Własność społeczna funkcjonuje gorzej, ponieważ nie ma skonkretyzowanego właściciela, innymi słowy w optyce przeciętnego pracownika jest „niczyja”, czego doskonałym przykładem są efekty uspołecznienia własności w Sowietach oraz ich państwach satelickich¹².

Innym zarzutem jest z kolei tworzenie antagonizmów w postaci walki klas, stawiając interesy pracodawców i pracowników przeciw sobie i uznając je za niemożliwe do pogodzenia. Ustrój, który z założenia prowadzi do konfliktów nie może być uznany za dobry, gdyż stwarza podstawy dla anarchii, niszczy więzy społeczne i z tego względu ustrój taki jest niemożliwy do utrzymania¹³. Podobnie nie do zaakceptowania jest również socjalistyczny pogląd, jakoby wszystkie owoce pracy należały do robotnika, a więc wszystko to, co przy podziale tych owoców nie zostaje przekazane robotnikowi, stanowi wyzysk tegoż robotnika przez pracodawcę. Owszem, katolicka nauka społeczna postuluje sprawiedliwy podział owoców pracy, lecz rozumie przez to zarówno odrzucenie niesprawiedliwych roszczeń robotniczych jak i wyzysku dokonywanego przez pracodawców. Uznaje, że całość pożytku należy się wyłącznie temu, kto wykonuje tę konkretną, przynoszącą

owoc, pracę należy zaś uznać za niesprawiedliwość¹⁴.

Zarzuty wobec kapitalizmu

Błędem byłoby sądzić, że nauczanie społeczne Kościoła wykazuje się dalece większą pobłażliwością wobec kapitalizmu, zwłaszcza dziś, w dobie dominacji wielkich międzynarodowych przedsiębiorstw, zwanych korporacjami¹⁵ - współczesne nauczanie wielokrotnie poddawało krytyce nowe formy wyzysku powstające w dobie globalizacji. Należy jednak zauważyć, że kapitalizm, w przeciwieństwie do socjalizmu zachowuje o wiele więcej cech wspólnych z duchem cywilizacji łacińskiej, wszczególności fundamentalną dla ustroju społeczno-gospodarczego własność prywatną, czy inicjatywę i kreatywność jednostek jako źródło bogactwa (w opozycji do państwowego centralizmu postulowanego przez socjalistów).

Przede wszystkim nie należy zapominać, że liberalizm (w tym gospodarczy) stanowi jedną z wersji materialistycznego światopoglądu, tak jak socjalizm jest jego kolektywną formą, tak liberalizm stanowi rozwiązanie o charakterze indywidualistycznym i już z tego choćby powodu zasługuje na krytykę. Pomija on społeczny charakter ludzkiej natury oraz sprowadza pojmowanie prawa własności niejako do prawa silniejszego, co w tym wypadku oznacza, że własność służy do tego, by robić z nią co się żywnie podoba. Stoi to w sprzeczności z pojmowaniem tego zagadnienia przez naukę katolicką, która uznaje również aspekt społeczny prawa własności.

W pierwszym rzędzie przysługuje właścicielowi prawo używania rzeczy w celu zaspokojenia

potrzeb. W przeciwieństwie jednak do poglądów starożytnych Rzymian (oraz omawianych tu liberałów), nie jest to prawo używania i nadużywania (*ius utendi et abutendi*), lecz jedynie to pierwsze. Zgodne z celem prawa własności jest więc np. spożycie żywności, lecz nie jest zgodne jej wyrzucenie (bądź zniszczenie w jakikolwiek sposób), czyli nadużycie prawa własności, ponieważ to samo dobro mogłoby posłużyć komu innemu do zaspokojenia jego potrzeb. Jest to jednak wyłącznie nakaz moralny, ponieważ zarówno nadużywanie i jak i nieużywanie rzeczy w żaden sposób nie uszczupla praw do niej¹⁶.

Poprzez społeczny cel własności prywatnej należy rozumieć to, że poprzez przynależność danej rzeczy do indywidualnego właściciela, nie przestaje ona służyć zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Zgodnie z zamysłem Boga dobra materialne stworzone zostały na użytek wszystkich ludzi i również za pośrednictwem własności prywatnej ten cel należy realizować. Oznacza to, że przede wszystkim właściciel ma, po zaspokojeniu swoich potrzeb, ograniczone moralnie prawo do posiadanych dóbr zbytecznych, które powinny być np. przeznaczone na jałmużnę. Również należy uznawać, że państwo ma prawo ograniczać w pewnym stopniu używanie prawa własności ze względu na dobro społeczne (czyż nie jest już taką ingerencją obowiązek podatkowy? Przecież podatki, przynajmniej te sprawiedliwe, musimy znosić, choć nam to nie w smak i opłacać w terminie). Ponadto człowiek będący w najwyższej potrzebie (*in extrema necessitate*) ma prawo użyć cudzej własności, a właściciel ma obowiązek mu to umożliwić – należy przez to rozumieć przypadki takie, jak np. kradzież jedzenia

14 Pius XI, *Quadragesimo anno*, s. 29-30.

15 Rzecz oczywista, nie należy ich łączyć w żaden sposób z korporacjami w znaczeniu stowarzyszeń zawodowych będących istotnym elementem koncepcji korporacjonizmu, w którym niejednokrotnie postuluje się przyznanie im roli nie tylko społeczno-ekonomicznej, ale również politycznej.

16 J. Piwowarczyk, *Katolicka etyka społeczna*. Tom II, Londyn 1963, s. 49-51.

przez osobę głodującą – w normalnych warunkach należałoby taką osobę ukarać, w tym wypadku jednak osoba ta skorzystała z naszej własności będąc w najwyższej potrzebie, co stanowi moralne usprawiedliwienie czynu¹⁷.

Poza tą różnicą w postrzeganiu prawa własności, stanowczy sprzeciw Kościoła budzi wyzysk pracowników przez pracodawców. W dużej mierze wynika to ze wspomnianych już przez autora przemian w ustroju społeczno-gospodarczym, polegających na odejściu od ustroju cechowego, gdzie zrzeszeni w swoich stowarzyszeniach zawodowych rzemieślnicy mieli zapewnioną ochronę (warto tu wspomnieć, że cechy rzemieślnicze już w średniowieczu były prekursorami ubezpieczeń społecznych). Tej ochrony pozbawieni zostali robotnicy, którzy w pojedynkę stając do „walki” z fabrykantami stali na z góry przegranej pozycji, będąc zmuszonymi (raz przez pracodawcę, dwa przez ich materialną nędzę) do pracy fizycznej przez kilkanaście godzin dziennie, nierzadko ponad swoje siły, za marne stawki, które w praktyce czyniły z pracowników niewolników, którzy nie byli zdolni zaoszczędzić kwot niezbędnych do wejścia w posiadanie jakiegokolwiek własności.

Zadaniem państwa jest więc chronić własność prywatną, lecz z drugiej strony również zapobiegać wyzyskowi stojących na słabszej pozycji pracowników. Do tego zakresu należy zarówno kwestia sprawiedliwej płacy jak i czasu pracy – takiego, który pozwoliłby zarówno na regenerację sił, jak również o należyte zadbanie o aspekty rodzinne oraz duchowe pracownika¹⁸. Oprócz problemów wyżej wymienionych zarzuca liberalizmowi katolicka nauka społeczna również postulat wolnej konkurencji. Wyrażając się bardziej precyzyjnie, nie tyle

samą wolną konkurencję, co jej nieograniczony charakter jako prowadzący do nieograniczonej wojny gospodarczej wszystkich ze wszystkimi. Taka wojna, pozbawiona ochrony ze strony etyki, doprowadziłaby do wyniszczenia grup ekonomicznie słabszych, co za tym idzie, do zubożenia społeczeństwa kosztem wzbogacenia się tych silniejszych, którzy w tej totalnej wojnie odnieśli by zwycięstwo¹⁹.

Podsumowanie

Gdyby zatem chcieć sformułować w prostych słowach odpowiedź na pytanie czego domaga się katolicka nauka społeczna należałoby, zdaniem autora, stwierdzić, że domaga się ona ujęcia życia społeczno-ekonomicznego w karby norm moralnych wypływających z Ewangelii, których wykładni na przestrzeni wieków dokonał Kościół. Z jednej strony jest więc to zabezpieczenie przed wyzyskiem słabszych przez silniejszych, z drugiej zaś jest to skuteczna zaporą przed nieuprawnionymi i niesprawiedliwymi roszczeniami wyzyskiwanych wobec wyzyskujących. Koncepcja ta pozwala tworzyć społeczeństwo, które prawidłowo używa swoich praw oraz funkcjonuje w zgodzie, potencjalne konflikty starając się rozwiązywać w sposób powodujący możliwie najmniej szkód, a jak najwięcej pożytków.

Stąd więc dążenie Kościoła do upowszechniania prawa własności tak, by nawet skromny robotnik, roztropnie i oszczędnie dysponujący swoim majątkiem, mógł z czasem dojść do posiadania własności i stąd zainteresowanie tego nurtu dążeniem do odtworzenia przedrewolucyjnego, organicznego i hierarchicznego społeczeństwa, które przez setki lat funkcjonowało prawidłowo, zespalać w sobie ele-

menty materialne oraz duchowe, w przeciwieństwie do ideologii materialistycznych, które choć w różny sposób to jednak podobnie stawiają dobrobyt materialny jako cel najwyższy i ośrodek wokół którego powinny koncentrować się wszystkie dążenia.

Forma tego artykułu pozwala jedynie na pewne zarysowanie problemu i nie może stanowić kompleksowego źródła wiedzy, jednak autor ma nadzieję, że tym samym będzie to przyczyn-

kiem do dalszego, samodzielnego zgłębiania wiedzy w dziedzinie postulatów społecznych Kościoła katolickiego. Tym bardziej, że w świecie zorientowanym na pogoń za karierą i bogactwem mogą one stanowić wartą uwagi alternatywę, w której ukryty został szereg wartości niegdyś w Europie znacznie wyżej cenionych niż pieniądź.

17 J. Piwowarczyk, *Katolicka etyka...*, s. 53-56; Leon XIII, *Rerum novarum*, s. 19-20.

18 Leon XIII, *Rerum novarum*, s. 30-31.

19 J. Piwowarczyk, *Współczesne kierunki...*, s. 23; Pius XI, *Quadragesimo anno*, s. 45-46.

ZZA WOALU POKOJU WYZIERA WOJNA. SPOJRZENIE NA KONFLIKT W TIGREJ

MACIEJ MARIA JASTRZĘBSKI

DZIENNIKARZ POLANDIN ORAZ RADIO WNET, EKSPERT DS. BLISKIEGO WSCHODU I AFRYKI PÓŁNOCNEJ, ABSOLWENT UNIVERSITY OF SAINT ANDREWS (SZKOCJA) NA KIERUNKU INTERNATIONAL RELATIONS: MIDDLE EAST CAUCASUS AND CENTRAL ASIAN SECURITY STUDIES (STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE - BEZPIECZEŃSTWO BLISKIEGO WSCHODU, KAUKAZU ORAZ AZJI ŚRODKOWEJ), PODRÓŻNIK.

10 grudnia 2019, Oslo

Ze ściany sali Ratusza Miejskiego w Oslo na licznie zgromadzonych, odświętnie ubranych ludzi spogląda Święty Hallvard – patron miasta, patron niewinności, a więc poniekąd wszystkich tamże zgromadzonych. Wszakże wszyscy jesteśmy niewinni przyszłych grzechów, których jeszcze w danej chwili nie popełniliśmy.

Razem ze świętym na uroczystą cizbę spogląda Siedem Cnót chrześcijańskich: Pokora, Hojność, Czystość, Miłość, Umiarkowanie, Cierpliwość i Gorliwość z pracowitością w jednej metaosobie. Stojąc na wyniesionej mównicy, krótko acz modnie ostrzyżona starsza pani, z energicznym zaczesem rewitalizującym jej szlachetną fizis, podniosłym tonem kogoś wywołuje. Wtem zdaje się, że nie tylko wszystkie Siedem Cnót, ale i sam Święty Hallvard obrońca niewinnych, skupili swe bezgraniczne spojrzenia na jednym człowieku, Etiopczyku i, jak go nazwała uroczysta pani, laureacie Pokojowej Nagrody Nobla.

Abiy Ahmed Ali, bo takie imiona nosił ten przystojny, zadbane czterdziestoparoletni mężczyzna w nieskazitelnie białej koszuli, wyprasowanej marynarce, pod burgundowym krawatem lekko odcinającym się od jego karnacji, zajmuje teraz miejsce starszej pani,

po uprzednim uściśnięciu jej dłoni.

To ważna osoba, to Premier Etiopii, który dokonał niemożliwego godząc zwaśniony naród etiopski z ludem erytrejskim po krwawej wojnie lat 1998-2000 oraz następnych 18 latach wrogości. Co więcej, ten Adonis Rogu Afryki promieniujący uśmiechem na lodowatym krańcu świata zdołał pogodzić zwaśnione kraje w zaledwie 6 miesięcy od objęcia urzędu premiera 2 kwietnia 2018 roku.

Wymieniając osoby, w imieniu których przymuje nagrodę, Abiy oświadcza, że odbiera ją w „imieniu Afrykańczyków i obywateli Świata, dla których marzenie o pokoju często zamieniał się w koszmar wojny”. Premier mówi o swojej młodości, kiedy jako etiopski żołnierz brał udział w wojnie przeciwko Erytrei, o tym, jakie okrucieństwa i okropieństwa widział.

– Są takie osoby, które nigdy nie widziały wojny, a jednak gloryfikują i romantyzują ją. Nie widzieli strachu ni wycieńczenia, ni zniszczenia czy załamania, ani nie czuli ponurego zgorzknienia jakie sieje wojna – stwierdził. – Wojna to synonim porażki dla wszystkich uwikłanych stron... Widzicie, byłem nie tylko kombatantem, ale i świadkiem tego, co wojna jest w stanie uczynić ludziom.

4 listopada 2020

Stolica Etiopii Addis Abeba żyje dniem powszednim. Jest środa, przyjemna pogoda, temperatura oscyluje wokół 23 °C. Najmłodszy afrykański przywódca najprawdopodobniej przebywa w swoim gabinecie w budynku Kancelarii Premiera. Niedawno doszły go informacje o ataku Tigraskiego Ludowego Frontu Wyzwolenia (TPLF) na kwatery Północnego Dowództwa Etiopskich Narodowych Sił Obronnych (ENDF) w stolicy Regionu Tigrej – stanu federalnego w ramach Federalnej Demokratycznej Republiki Etiopii.

Nie wygląda to dobrze. Reprezentujący zaledwie 6 procent populacji Etiopii, TPLF nie przyjął dobrze podjętej przez Abiego próby scalenia partii w ramach rządzącego od 30 lat Etiopskiego Ludowo-Rewolucyjnego Frontu Demokratycznego. Nowopowstała Partia Dobrobytu nie została uznana przez TPLF trzymający władzę w Tigrej, co już wieszczyło ogień secesji. Dawna tigrajska dominanta w ramach niegdysiejszej monopartii poczuła się tym bardziej zagrożona, gdy sierpniowe, regionalne (to jest stanowe) wybory do parlamentu zostały przełożone przez Premiera Abiego na nieokreślony czas w 2021 z powodu ryzyka proliferacji COVID-19.

TPLF zdawało się ślepe na fakt, że wybory parlamentarne we wszystkich państwach współtworzących Federalną Demokratyczną Republikę Etiopii zostały odroczone *ad Kalendas Graecas*. Być może tigrajski front właśnie takiego pretekstu potrzebował, aby podkopać autorytet Abiego, 9 września przeprowadzając wybory parlamentarne wbrew jego woli.

Abiy podchodzi do okna i wygląda na ulice Addis Abebe. Pamięta swoją reakcję tego września... to też była środa. Oskarżył wtedy TPLF o kwestionowanie jego autorytetu. To musiało uderzyć w czułą etniczną strunę. Wszak on sam, Abiy Ahmed, z pochodzenia jest Oromo-

-Amharem, nie zaś Tigrajczykiem. Zrealizowane za zgodą Prezesa TPLF Debretsiona Gebremichaela wybory w Regionie Tigrej Abiy uznał za nielegalne.

A teraz to... ten atak. Jeśli jakkolwiek rzeczywiście nastąpił. Czy w imię zachowania federalizmu i w obawie przed centralizacją władzy w rękę młodego, czarującego polityka Gebremichaela usankcjonował by tak jawny komunikat wrogości?

Trzeba było działać, bo jeśli kolejna oznaka buntu ujdzie płazem, kolejne regiony mogą znaleźć inne powody, by wnosić obiekcje. A to groziłoby destabilizacją, zatrzymaniem prac nad niemal ukończoną Tamą Odrodzenia i skompromitować premiera.

Laureat Pokojowej Nagrody wydał tego samego wieczora oświadczenie: „Przekroczono ostatni punkt na czerwonej linii”. Kilka godzin później ENDF rozpoczęło ofensywę w Tigrej, którego władze zawiesiły połączenia lotnicze. Wkrótce miała polać się krew.

05 - 08 listopada 2020

Czy decyzja o ofensywie sił federalnych w Tigrej to na pewno dobry pomysł? Nie licowało to z wizerunkiem mediatora-rozjemcy jaki do niego przylgnął. Nie najlepiej prezentował się etiopski premier wprowadzając wojska do Regionu Tigrej, na którego terytorium leży miasto Aksum – stolica dawnego Imperium Aksum uwzględnianym w historycznej tożsamości tak Etiopii jak i Erytrei. Jednak Abiy dobrze znał historię i społeczne zależności Etiopii – kraju od 1991 roku rządzonego przez Tigrejów stanowiących zaledwie 5 procent 110 milionowej populacji.

Poniżej zbuntowanego regionu żyli Oromowie. Choć reprezentowali 35 procent ludności Etiopii, to nigdy w jej nowożytnej historii nie trzymali cugli władzy. Oromowie skarżyli się za to na polityczne wyłączenie, a w 2015 roku, to jest

za czasów poprzednika Abiego imieniem Hailemariam Desalegn Boshe, padli ofiarą krwawych represji, będących odpowiedzią na ich sprzeciw wobec rozbudowy Addis Abeby kosztem oromskich ziem uprawnych. Napięcie i rozlew krwi trwały trzy lata, doprowadziły do usunięcia Hailemariam i mianowania Abiego Ahmeda Alego na urząd premiera.

A fakt, że w niedzielę 1 listopada, jeszcze przed rozpoczęciem ofensywy w Tigrej 4 listopada, w dystrykcie Guliso stanu Oromia doszło do ataku Oromskiej Armii Wyzwolenia (OLA), w wyniku którego śmierć poniosły 32 osoby, skradziono żywy inwentarz, a kilka domów zostało podpalonych. Być może, gdyby Premier Abiy nie rozpoczął ofensywy w Tigrej, Oromo odczytaliby to jako oznakę słabości, a wtedy i OLA posunęła się do bardziej rażącej nie-subordynacji.

Będąc w połowie Oromem a w połowie Amharem, Premier Abiy nosi w swych życiach szczególną mieszaninę krwi. Z jednej strony jest to zmarginalizowana tożsamość oromska, z drugiej przebrzmiała pieśń amharskiej władzy. Tak, to właśnie Amharowie są tradycyjnie uważani za władców Etiopii. Tradycyjnie, a tradycja nie może dyskutować z marksizmem-leninizmem. Amharowie istotnie władali Etiopią, ale wraz z obaleniem Imperatora Haile Selassiego w 1974, czas ich rządów się skończył.

Na samym południu Etiopii, tuż przy granicy z Kenią i Południowym Sudanem, znajduje się z kolei Region Narodów, Narodowości i Ludów Południa (SNNPR) reprezentujący ponad 45 grup etnicznych mówiących różnymi językami.

Na wschód od SNNPR leży suchy Ogaden zamieszkały przez 6 milionów ludzi. Region ten znany jest z rebelii przeciwko Addis Abebie podsycanych niskim poziomem rozwoju regionu i trudnymi warunkami życia. Abiy pewnie

zdawał sobie sprawę z tego, że jeżeli do Tigrejczyków dołączyliby Oromowie, to nie musiałby długo czekać, aż ogień wojny zamigoczą i w Ogaden.

To pod wpływem mieszaniny słów i obrazów ludzie łapią za broń. Może dlatego na przełomie 4 i 5 listopada rząd Abiego rozkazał wyłączenie połączenia internetowego i komunikacji telefonicznej w Regionie Tigrej. To nie powstrzymało walk i już 5 listopada donoszono o ponad dwudziestu zabitych żołnierzach po stronie ENDF. Poparcia dla młodego etiopskiego premiera w międzyczasie udzielił Sekretarz Stanu USA Mike Pompeo, wyrażając „zaniepokojenie faktem, że TPLF zaatakowało bazę ENDF w Tigrej”. Sekretarz Generalny ONZ António Guterres też dawał wyraz swojemu zaniepokojeniu, acz w nieco bardziej neutralnym tonie. „Stabilność Etiopii jest ważna dla całego Rogu Afryki. Wzywam do natychmiastowej deeskalacji i pokojowego rozwiązania dysputy”, tweetował.

Z kolei etiopski Zastępca Szefa Sztabu Armii Birhanu Jula powiedział 5 listopada, że „nasz kraj uwikłał się w nieoczekiwaną wojnę... Wojnę, która nie dotrze do centrum (kraju), ale skończy się tam (w Tigrej)”. Tak oto konflikt, który miał jeszcze szansę zostać zdławiony w zarodku, za sprawą wojskowego słów wojskowego przeistoczył się w wojnę domową. Być może dlatego wschodniosudański stan Al-Qadafif zamknął swoją granicę z Etiopią na linii Tigrej i Amhara. Decyzja ta została podyktowana obawami, że rozlanie się konfliktu zbrojnego na Al-Qadafif mogłoby zniszczyć zboża zbierane podczas przypadającego na listopad sezonu zbiorów.

Część wojsk federalnych rozlokowanych po całym kraju została poddana musztrze i przerzucana na północ. W międzyczasie Prezydent Regionu Tigrej Gebremichael oświadczył, że udaremniono skoordynowany atak federalnej

artylerii i sprzętu przygotowanego do ataku na region. „Użyjemy tej artylerii, aby ochronić Tigrej niwecząc atak z jakiegokolwiek strony by nie nadszedł”, powiedział Gebremichael. Rzeczywistość zdawała się jednak malować inaczej, znacząc tigrąjską ziemię ogniem artyleryjski.

Krajobraz wojenny stawał się coraz bardziej wyrazisty, dlatego też Abiy Ahmed poinformował świat w piątek 6 listopada, poprzez Tweeter rzecz jasna, że operacje na północy kraju mają „jasne, ograniczone i osiągalne cele”. Etiopskie lotnictwo zaprezentowało doskonałą i skuteczną zgodność z zapewnieniami Premiera Abiego, bombardując i niszcząc magazyny broni, w tym wyrzutnie rakiet i infrastrukturę wojskową w pobliżu tigrąjskiej stolicy Mekelie.

Abiy dalej zapewniła, że operacje „mają na celu przywrócić rządy prawa i porządek konstytucyjny, a także chronić prawa Etiopczyków do prowadzenia spokojnego życia w jakimkolwiek rejonie kraju”.

Do przywracania praworządności przyłączyły się siły stanowe Regionu Amhara graniczącego od południa z Regionem Tigrej. *Nota bene*, Amharowie nie mieli nic przeciwko zaszkodzeniu Tigrąjczykom, z którymi od dłuższego czasu spierali się o kształt wspólnej granicy.

Jednak na tym etapie, to jest w sobotę 7 listopada, już jasnym było, że tigrąjski opór nie upadnie w przeciągu nawet tygodnia. Tigrąjczycy to doświadczeni w konfliktach zbrojnych wojskowi posiadający jeszcze na początku listopada znaczne zapasy sprzętu wojskowego. Liczebność tigrąjskiego wojska stanowego i zaprzężonych milicji wynosiła do 250 000 mężczyzn, jak podawał think tank International Crisis Group. Przejęcie przez Tigrąjczyków Północnego Dowództwa pozwoliło im na kontrolowanie granic z Sudanem Dżibuti oraz Erytreą.

Natomiast coś, czego TPLF nie miało, to fede-

ralna legislatura i egzekutywa Addis Abeby. W sobotę 7 listopada etiopski parlament zatwierdził sformowanie przejściowego rządu Regionu Tigrej. Był to ruch symboliczny, ale jakże ważne są symbole w komunikacji tak krajowej jak i międzynarodowej.

W niedzielę 8 listopada ONZ podniosło alarm. Nawet 9 milionów osób było narażone na przemieszczenie z powodu narastającego konfliktu, który mógł pociągnąć za sobą klęskę głodu. Przetrawianie około 600 tys. ludzi w Tigrej było zależne od pomocy żywnościowej, zaś kolejny jeden milion potrzebował innych form wsparcia, dostęp do których został znacznie utrudniony. Plaga szarańczy, która nawiedziła Róg Afryki w lutym br. dotarła również do Tigrej, a tocząca się wojna odwracała uwagę od zwalczania tych destruktywnych insektów.

Pomimo ryzyka katastrofy rolnej, walki trwały nadal. Tego samego dnia starcia między wojskami federalnymi a tigrąjskimi toczyły się już w ośmiu lokacjach w regionie, przy czym obie strony odnotowały straty. Rannych hospitalizowano w i w pobliżu miasta Gondar. Czy to pod wpływem tych strat, czy też jako próba uderzenia w humanitarną nutę współtworzącą muzyczną aurę wokół autorytetu Abiego Ahmeda, Prezydent Tigrej Gebremichael powiedział, że byłoby dobrze, gdyby powstrzymano walki i podjęto negocjacje. Niemniej dodał on, że region będzie się bronić, zaś rząd federalny stracił cały autorytet w Tigrej.

Również 8 listopada doszło do roszady w rządzie w Addis Abebie. Abiy wymienił swojego dowódcę sił zbrojnych, szefa wywiadu, a także ministra spraw zagranicznych bez udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień. Najciekawszą z tych zmian było uczynienie z Temesgena Tiruneha, prezydenta Regionu Amharskiego, szefem wywiadu. Taka decyzja została najprawdopodobniej podyktowana faktem, że region ten graniczy z Tigrej, a Amharczyk jest najlepiej

zaznajomiony z uwarunkowaniami terenowymi oraz przepływem danych w rejonie objętym walkami.

W tym samym dniu bank centralny Etiopii zażądał zamknięcia 616 gałęzi banków komercyjnych w Tigrej. Na temat trwającego konfliktu wypowiedział się Papież Franciszek, który „z zaniepokojeniem przygląda się konfliktowi... Wzywając do odrzucenia pokusy zbrojnego konfliktu, zapraszam wszystkich do modlitwy i braterskiego szacunku, do dialogu i pokojowego pojednania”. Dialog istotnie trwał, ale był to dialog bomb i ognia karabinowego. Tego samego dnia etiopski bombowiec zbombardował stanowisko rakietowo-artyleryjskie w pobliżu lotniska obok stolicy Regionu Tigrej Mekelie. Armia federalna zapewniała, że przejęła kontrolę nad pogranicznymi miastami Dansza i Shire.

W sobotę 8 listopada Abiy rozmawiał z Gueterresem, który „zaoferował pomoc” w osiągnięciu pokojowego rozwiązania kryzysu, jak powiedział sam Premier Etiopii. Problem leżał w tym, że laureat Pokojowej Nagrody Nobla wcale nie chciał słuchać o zakończeniu walki i wezwań do rozpoczęcia mediacji, z czego zwierzali się anonimowi dyplomaci i oficjele.

09 - xx listopada 2020

„Etiopia jest wdzięczna swoim przyjaciółom za wyrażanie troski. Nasza operacja przywracania rządów para ma na celu zagwarantowanie pokoju i stabilności raz na zawsze poprzez sprowadzenie siewców destabilizacji przed oblicze sprawiedliwości. Obawy, że Etiopia osunie się w chaos są nieuzasadnione i wynikają z głębokiego niezrozumienia kontekstu. Nasza operacja przywracania rządów prawa, realizowana przez państwo będące w stanie prowadzić swoje wewnętrzne sprawy, zakończy się niedługo wraz położeniem kresu trwającej nieprawości”.

Tak Abiy Ahmed rozpoczął nowy tydzień pracy. Tak się składa, że umieszczając ten cytat słuchałem monumentalnej muzyki Johna Williama. Bardzo pasuje.

Poniedziałek zaowocował także nagłym ujawnieniem strat powstałych w wyniku trwającego konfliktu. Źródła wojskowe z Regionu Amharskiego, na które powoływał się Reuters, napisały, że niemal 500 tigrayskich żołnierzy zginęło jak do tej pory w starciach. Inne źródła mówiły o setkach zabitych po stronie federalnej. Reuters zaznaczył jednak, że nie był w stanie zweryfikować tych liczb. I nic dziwnego, bo wszak dziennikarzom zabroniono zbliżyć się do Tigrej a połączenia internetowe i telefoniczne. Dziennikarze Reuters zostali wycofani z przygranicznej miejscowości Dansza z powodów bezpieczeństwa. Zdażyli jednak zauważyć helikoptery z napisem “Zbudujmy razem jeden demokratyczny kraj” na burtach przygotowujące się do działań wojskowych.

W międzyczasie, w samej stolicy Addis Ababa doszło do zatrzymania 162 Tigrayczyków, w tym dziennikarza. Natomiast w Sudanie zaczęli pojawiać się etiopscy uciekinierzy i dezertery. Sudańska Komisja ds. Uchodźców zaczęła przygotowywać obóz dla uchodźców.

Wtorek 10 listopada przyniósł zdobycze po stronie federalnej. Lotnisko w Humera zostało zajęte przez wojsko etiopskie. Ze strony tigrayskiej zaczęto ciskać oskarżenia pod adresem Erytrei o wysyłanie swych żołnierzy przez granicę tigraysko-erytrejską i atakowanie tigrayskich oddziałów. Rząd erytrejski zaprzeczył tym oskarżeniom. „To jest konflikt wewnętrzny, którego częścią my nie jesteśmy” Minister Spraw Zagranicznych Osman Saleh Mohammed powiedział Reuters w rozmowie telefonicznej.

Addis Abeba natomiast poinformowała, że rozmowy pokojowe będą możliwe jedynie, gdy tigrayski sprzęt wojskowy zostanie zniszczony,

federalnie oficjele uwolnieni, a liderzy regionu aresztowani.

Ze swojej strony, rzecznik nowopowstałego Oddziału Specjalnego ds. Konfliktu Tigrayskiego Redwan Hussein potwierdził, że istotnie niektóre oddziały federalne wycofały się przez erytrejską granicę, gdzie się przegrupowały i wróciły do walki z siłami Tigreju.

Również we wtorek etiopska ofensywa wojskowa zabiła 550 tigrayskich żołnierzy, których państwowy nadawca Fana nazwał „ekstremistami”, 29 członków specjalnych oddziałów tigrayskich poddało się, a 17 oficerów zostało aresztowanych.

Na tym etapie już ponad 6 tys. Etiopczyków salwowało się ucieczką do Sudanu. Unia Afrykańska wzywała do zaprzestania walk, ale Etiopia nadal odrzucała te wezwania.

W środę 11 listopada etiopskimi mediami wstrząsnęła informacja o eksplozji pod jednym z mostów w Addis Abebie, w wyniku której ucierpiał jeden mężczyzna. Dzień później Premier Abiy oznajmił, że wojsko federalne znalazło związane ciała swoich żołnierzy z ranami postrzałowymi w Tigrej. Młody szef rządu dodał, że ofensywa wojskowa „wyzwoliła” zachodnią część Tigrej.

W tym samym czasie agencje pomocy humanitarnej były na alarm, informując, że z powodu blokady nie są w stanie uzupełnić zapasów jedzenia, ani zasobów medycznych. Coraz bardziej pogłębiało się ryzyko kryzysu migracyjnego. Sudanowi w zaledwie dwa dni przybyło etiopskich uchodźców. Ich liczba wynosiła teraz 10 000 od początku wojny.

W czwartek 12 listopada Addis Abeba nadal podejmowała działania polityczne, tym razem pozbawiając 39 posłów, w tym Prezydenta Tigrej Debretsiona Gebremichaela, immunitetów. Tego samego dnia Region Tigrej ogłosił lokalny stan wyjątkowy, aby zwalczyć „inwazję”. Inwazja lub wojna domowa, w zależności od

strony, którą byśmy pytali, trwała w pełni. Większość personelu ONZ wycofała się z regionu. Spodziewano się i nadal spodziewa się odwrotu od pomyślnej sytuacji gospodarczej sprzed wojny.

W międzyczasie w stolicy policja zatrzymała 242 agentów Tigrayskiego Ludowego Frontu Wyzwolenia (TPLF) pod zarzutami siania chaosu. Policja poinformowała, że bomby i amunicja zostały skonfiskowane.

Z kolei władze Regionu Tigrej poinformowały, że naloty sił rządowych zabiły nieokreśloną liczbę obywateli. Mimo to, rząd regionalny zapewnił, że będzie bronić swoich ludzi dopóki siły federalne nie zrozumieją, że „nie możemy oddać im się pod nóż”.

Tego samego dnia podano sumaryczną liczbę etiopskich migrantów, którzy uciekli za Sudańską granicę. Było ich już około 11 000. Dzień zbliżał się ku końcowi, gdy agencja Reuters podała, że według Amnesty International dziesiątki, jeśli nie setki, osób zostało zaszytych na śmierć lub poszatkowanych w Regionie Tigreju.

Do zakończenia ofensywy i tysięcy zabitych

Jest 28 listopada 2020 roku. To poniedziałek, pracowity poniedziałek kiedy Premier Abiy Ahmed Ali siada przed swoim laptopem i tweekuje:

„Miło jest mi podzielić się wieścią, że zakończyliśmy i przerwaliśmy operację wojskową w Regionie Tigrej. Skupimy się teraz na odbudowie regionu i udzieleniu wsparcia humanitarnego, podczas gdy Policja Federalna pojmie klikę TPLF”.

Prezydent Tigreju Debretsion Gebremichael potwierdził, że TPLF wycofało się z regionalnej stolicy Mekelie, ale że jego oddziały będą kontynuować walkę. Najmłodszy afrykański szef rządu jednak się tym nie przejmował. Nie

wiem, czy przejął się też tym, że w trakcie zaledwie 24 dni zabitych zostało tysiące osób, wedle szacunków i tak utrudnionych poprzez wprowadzenie blokady na komunikację oraz fizycznego zakazu wstępu do regionu. Te straty były być może potrzebne do przywrócenia rządów prawa... Ale właściwie czyjego prawa? Prawa jednego ośrodka władzy nad innym? Jeśli tak, to czy na pewno tego oczekiwano od laureata Pokojowej Nagrody Nobla? A co z 44 000 etiopskimi uchodźcami, którzy szukają teraz schronienia w Sudanie – kraju który sam jest w fazie transformacji i może nie być w stanie utrzymać takiej masy ludzkiej. Czy ci uchodźcy też są ofiarą złożoną na ołtarzu rządów federalnego prawa? Fakt, systemy polityczne zawsze się zwalczały, tak więc *nihil novi sub Sole*.

A jeśli już o słońcu mowa, Premier Abiy to pracowity polityk, który mimo ogromu obowiązków nie zaniedbuje tężyzny fizycznej. Oczami wyobraźni widzę, jak wychodzi ze swej kancelarii i właśnie w pełnym afrykańskim słońcu kieruje się ku swemu czarnemu samochodowi z przyciemnianymi szybami. Następny przystanek – siłownia, albo kompleks sportowy na świeżym powietrzu.

Jak Premier Abiy powtarza „zdrowie fizyczne idzie w parze ze zdrowiem psychicznym”. Nam, Czytelnikom, tutaj w mokrej, zimnej Polsce pozostaje wierzyć, że rzeczywiście tak jest. Choć z innej strony oznaczałoby to tyle, że zdrowie fizyczne pozwala umysłowi na sankcjonowanie zabijania setek, jeśli nie tysięcy ludzi.

Takie kompetencje mają tylko przywódcy, zwłaszcza jeżeli są przepełnieni złudzeniem mesjanizmu. „Mesjanizm z jakim Abiy postrzega niektóre rzeczy czyni negocjacje z nim niezwykle trudnymi”, powiedział anonimowy dyplomata jeszcze przed wręczeniem Premierowi Etiopii Nagrody Nobla, dodając: „ludzie mieli

go za demokratę, ale od samego początku ten facet (sic!) chciał zdobyć kontrolę nad systemem politycznym.”

Kjetill Tronvoll, profesor nauk o pokoju i konflikcie z Bjørknes University College w Oslo, powiedział Reuters, że Abiy „uważa, iż ma misję od Boga... Jego narracja jest bardzo niebezpieczna”. Profesor dodał, że Abiy sam nazywał się prorokiem. Alex de Waal z Tufts University zauważył, że „Abiy zawsze był trochę chimeryczny. Stanowił miks wywiadu wojskowego i Zielonoświątkowców, wraz z przekonaniem, że wszystko jest możliwe jeśli tylko ktoś ma wiarę i wiarę w siebie”.

Czy rzeczywiście Abiy Ahmed Ali jest po prostu chory na *manię grandiosę* czy może ma wielu politycznych przeciwników chcących go przedstawić jako szalonego proroka, który szaleństwo swe skrywał za fasadą zadbanego, wysportowanego, charyzmatycznego polityka i miłośnika pokoju? A może nie? Może laureat Pokojowej Nagrody Nobla z Etiopii doskonale wie, że aby zachować pokój, trzeba użyć siły? Co więcej, może Abiy Ahmed Ali jest mistrzem w używaniu wystarczająco małej, a skutecznej siły, aby zaprowadzić pokój? Być może Abiy jest człowiekiem pokojowym na miarę naszych czasów.

Takich rozważań niestety nie mogą mieć ludzie z obu stron barykady, mężczyźni, kobiety i dzieci, którzy zginęli lub zostali ranni w tym 24-dniowym konflikcie. Tigrajczycy, Amharzy, Oromowie, Etiopczycy... to oni są ofiarą, na których ciałach ma wyrosnąć pokój zasadzony przez człowieka w garniturze, na którego jeszcze przed chwilą spoglądał Święty Hallvard oraz Siedem Cnót chrześcijańskich: Pokora, Hojność, Czystość, Miłość, Umiarkowanie, Cierpliwość i Gorliwość z pracowitością.

CZY I KIEDY KOALICJA ZJEDNOCZONEJ PRAWICY POWOŁA KORPUS KONTROLI WYBORÓW?

REMIGIUSZ WŁAST-MATUSZAK

PUBLICYSTA, POETA, DZIAŁACZ OPOZYCYJNY. DEBIUT POETYCKI W ODRZE – 1982. W LATACH 1988-1990 WSPÓŁPRACA Z RES PUBLICA, 1989-1992 PRYWATNY WYDAWCA, 1994 – 2002 „TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ”, 2002 – 2015 PORTAL PRAWICA.NET. W LATACH 1998 – 2020 WYDAŁ CZTERY TOMIKI POEZJI. PUBLICYSTA KWARTALNIKÓW: „FRONDA”, „FRONDALUX”, „RZECZY WSPÓLNE”.

Do powszechnych wyborów parlamentarnych w 2023 r. zostały równo trzy lata. To bardzo krótki czas by powołać wielotysięczną, trzystopniową strukturę państwowo-obywatelską, która dopilnuje zgodnego z Kodeksem Wyborczym przebiegu wolnych demokratycznych wyborów do Sejmu i Senatu RP. Umowna nazwa struktury to np. Korpus Kontroli Wyborów, a jej powołanie musi być poprzedzone odpowiednią ustawą sejmową, co też wymaga czasochłonnych działań legislacyjnych.

W smutnych czasach rządów PO/PSL w 2009/2010 dr Józef Orzeł (b. poseł na Sejm z listy PC) i red. Rafał Ziemkiewicz założyli Klub Ronina. Przeszedłem do niego z afiliowanego portalu *prawica.net* w 2011 r. W 2015 na bazie Klubu Ronina dr Józef Orzeł, p. Hanna Dobrowolska, (aresztowana w trakcie blokady Krajowej Komisji Wyborczej 20.11.2014 r.) Paweł Zdun i kilka innych osób powołało do życia Ruch Kontroli Wyborów. Redagowałem w kolejnych latach materiały napływające z całego Kraju, a zawierające uwagi i protesty wyborcze.

Niestety w trakcie pielgrzymki na Jasną Górę w 2016 r. p. Marcin Dybowski – wydawca i b. z-ca prezesa Polskiego Radia Jerzy Targalski dokonali secesji. Powołali Stowarzyszenie – Ruch Kontroli Wyborów i Władzy. Do-

stali prawie milionową dotację i wszystko skończyło się na gadaniu. Pierwotny, niemal misyjny Ruch Kontroli Wyborów nadal działa społecznie, a reelekcja Prezydenta Andrzeja Dudy to nasze najnowsze wyborcze działanie kontrolne. (dr Józef Orzeł wycofał się z RKW w 2019 r.)

W moich podsumowaniach i analizach powoyborczych opartych na setkach zgłoszonych uwag krytycznych napływających z całego Kraju i z zagranicy, postulowałem nieśmiało by powołać do życia stały Korpus Kontroli Wyborów. Coś zbliżonego w strukturze i działaniu do korpusu ławników sądowych - ciała społecznego, a jednocześnie ważkiego elementu nadzoruobywatelskiegonadsądownictwem, a w wypadku Korpusu Kontroli Wyborów – ciała wspomagającego prawidłowe działanie Okręgowych Komisji Wyborczych w całym Kraju.

Widocznie ktoś w Radzie Politycznej Prawa i Sprawiedliwości przeczytał (?) sprawozdania zbiorcze RKW z ostatnich wyborów parlamentarnych i prezydenckich (lub wpadł na ten sam pomysł), bo nagle w TVP usłyszałem informację, iż planowane jest powołanie stałego ciała nadzorującego wybory – Korpusu Kontroli Wyborów. Niestety informacja wyemitowana została tylko raz. Prawo i Sprawiedliwość do tego arcyważnego tematu więcej nie powróciło.

Naszą/moją trybuną jest kwartalnik „MYŚL SUWERENNA”, za którego pośrednictwem pragnę zapytać przedstawicieli Komitetu Politycznego PiS, jak i parlamentarzystów PiS, czy i kiedy sprawa powołania do życia Korpusu Kontroli Wyborów powróci na forum partyjne i publiczne?

Większość Polaków zaangażowana w konserwatywną działalność polityczną była przedstawicielami swoich ugrupowań w Okręgowych Komisjach Wyborczych, WKW czy też kandydowała do instytucji samorządowych lub Sejmu/Senatu. Tak więc specyfika działań OKW nie jest dla nas tajemnicą. Oceniam działania Okręgowych Komisji Wyborczych mocno krytycznie. Pierwszy podstawowy zarzut to udział w pracach OKW osób przypadkowych, biorących udział w działaniach komisji wyborczych ze względów czysto ekonomicznych, jak i świadomie szkodzących prawidłowości procedur demokratycznych wyborów. Cześć z osób pracujących w OKW, mimo spotkań szkoleniowych, wykazuje podstawowe braki w wiedzy organizacyjnej dot. wyborów, jak i lekceważy swoją pracę (to taki jednorazowy sposób zarobienia 250 – 500 zł). Korpus Kontroli Wyborów, by takie zjawiska wykluczył, a przynajmniej ograniczył. Przeszkolone osoby, po zdaniu w jakiejś formie egzaminu pisemnego (test, który w swojej istocie też jest nauką), otrzymywałyby powołanie do pracy w OKW. Krajowa Komisja Korpusu Kontroli Wyborów działałaby kadencyjnie i stale, a przedstawiciele KKW w OKW działaliby tylko w trakcie wyborów powszechnych i uzupełniających.

Przed Korpusem Kontroli Wyborów stoi olbrzymie i trudne zadanie, praktycznie zbudowania od podstaw systemu wyborczego dla kilku milionów polskich obywateli rozsiadanych po świecie, od Australii po Białoruś. System głosowania poza granicami Kraju praktycznie nie działa, a jak działa – nawet teraz

w piątym roku Dobrej Zmiany, to działa wadliwie. Pokazały to wybory powszechne i prezydenckie. Litania skarg z zagranicy, jaka napłynęła do sztabu Ruchu Kontroli Wyborów, była długa i czasami kuriozalna. Zarzut podstawowy to trudności z rejestracją w polskich placówkach dyplomatycznych i konsularnych, oraz kłopoty z opóźnieniami wysyłki pakietów wyborczych. Może w 2023 r. MSZ wydeleguje dodatkowych wicekonsulów, powołanych specjalnie na okres wyborów i otworzy w skupiskach polonijnych dodatkowe lokale wyborcze, albo przynajmniej skrzynki pocztowe np. w centrach handlowych? Hotelach? Ale to jest obszar działań MSZ i to MSZ powinien się tym problemem fachowo zająć. Na razie, w kolejnych przeprowadzonych za granicą wyborach 2018 i 2019 r., Prawo i Sprawiedliwość utraciło dużą, trudną do oszacowania ilość głosów. Być może głosy z zagranicy nie powinny być rejestrowane w Rejonowej Komisji Wyborczej Warszawa - Śródmieście, ale w tych OKW, w których polski obywatel przebywający za granicą był/jest zameldowany na stałe. To właśnie przepis powodujący rejestrację głosów „zagranicznych” w RKW Warszawa - Śródmieście sprawił, że ponad 3 tys. głosów oddanych w Londynie na aktorkę Klaudię Jachirę spowodował jej wybór do Sejmu RP (w mojej OKW, jak i w OKW znajomych na p. Jachirę oddano w Warszawie śladową ilość głosów). W Warszawie przegrała z kretesem, ale głosy z Londynu i GB przeważały. Skutki tego smutnego faktu oglądamy często w Wiadomościach TVP.

Wszystkie usystematyzowane błędy w pracach OKW można opracować i z komentarzem zamieścić w małej broszurze szkoleniowej przeznaczonej dla przedstawicieli Korpusu Kontroli Wyborów. Jest tych błędów praktycznie kilkanaście, i przy każdych wyborach powtarzają się do znudzenia: np. nieostemplowanie kart wyborczych, nie wydawanie wyborcom

kompletu kart (szczególnie wyborcom starszym wiekiem), wydawanie kart bez dowodu tożsamości, pomyłkowe podpisy na liście odbioru kart, wynoszenie kart na zewnątrz lokalu wyborczego itd.

Korpus Kontroli Wyborów przeżyłby też z „ręk” samorządów wybór lokali jak i ich przygotowania do głosowania. Przygotowanie i nadzorowanie wyborów samorządowych przez samorządy różnych szczebli było: I tury - 21.10.2018 r. i II tury - 4.11.2018 r. skandalicznie i celowo sabotowane. Wprowadzono chaos i długie kolejki. Pozmieniano lokalizację OKW, połączono komisje, wydzielono małe pomieszczenia, poprzenoszono wyborców do odległych komisji. Niespotykanym dotąd elementem niedokładności wyborczych, czy wręcz fałszerstw, było w innym miejscu podpisywanie się na liście, a w innym dobieranie karty do głosowania! Uchybienie wprost niebywałe. Ile procent głosów w wyborach samorządowych „skręcono” na rzecz tzw. Koalicji Obywatelskiej? To wie tylko PO i Lewica.

Z ponad 200 zgłoszeń uwag i nieprawidłowości jakie napłynęły do RKW, pragnę przedstawić najbardziej typowe:

- 1/ Nagminnie w Warszawie i wielkich miastach (i prawdopodobnie w całej Polsce) osobom starszym nie wydawano czwartej, małej karty do głosowania na Prezydenta miasta. Dlatego mamy prawdopodobnie prezydenta Trzaskowskiego, Jaśkowiaka, Truskolaskiego i innych.
- 2/Karty do głosowania były zbyt późno dostarczone do OKW, źle policzono ich ilość i błędnie opisano zawartość paczek.
- 3/ Listy wyborców był niezaktualizowane – system e-PUAP był niewydolny.
- 4/ Wyborcy stali w długich kolejkach przed zbyt małymi lokalami wyborczymi. Po 21:00 nie chcieli się rozchodzić i w zależności od dobrej woli OKW, albo brali udział w wyborach, albo nie (a co by było gdyby frekwencja w wy-

borach samorządowych przekroczyła 75 %?).
5/ Kontakt wyborców z urzędnikami RKW był praktycznie niemożliwy. Telefonów nikt nie odbierał.

6/ Słaba obsługa informatyczna wyborów. Złe funkcjonowanie systemów informatycznych. Problemy techniczne z drukowaniem protokołów, odmowa druku kopii protokołów i przekazywania ich do sytemu. A nawet niewywieszenie protokołów przed lokalami wyborczymi.

Większość błędów popełnionych przy wyborach samorządowych powtórzyła się przy wyborach do parlamentu europejskiego 26.05.2019 r.

Mimo szkoleń i licznych apeli dalej w sporej ilości OKW głosy liczono w GRUPACH (nie przy pełnym składzie Komisji) i w dodatku w różnych końcach sali (by sobie „nie przeszkadzać”), a nie na jednym wspólnym stole. Częstym uchybieniem było też posiadanie długopisów przez członków komisji w trakcie liczenia głosów. W budynkach niektórych komisji nie zainstalowano na zewnątrz oznaczeń OKW. Ani nie poinformowano mieszkańców gdzie znajdują się przeniesione komisje OKW. Taki skandal zdarzył się pierwszy raz w historii wyborów w III RP.

Uwaga dotycząca wszystkich OKW i wszystkich wyborów – liczne materiały wyborcze (nożyczki, linijki, kleje itd.) dostarczone do OKW były zwracane do RKW, gdzie je po prostu wyrzucano na śmietnik. W skali Kraju jest to marnotrawstwo sumy wielu milionów złotych. Podobne uchybienia odnotowano w wyborach z dn. 13.11.2019 do sejmu i senatu. *Novum* była zorganizowana akcja KOD – jego przedstawiciele zasiadali w OKW w koszulkach z napisem KON-STY-TU-CJA.

Litania podobnych i typowych uchybień odnotowanych w kraju i zagranicą zaistniała w pierwszej i drugiej turze wyborów prezydenckich w dniach 28.06.2020 roku

i 12.07.2020 roku. Kilka przypadków było jednak zupełnie kuriozalnych, świadczy to o dopuszczeniu do pracy w OKW osób nie zrównoważonych psychicznie, lub kompletnie nieprzeszkolonych. Skandalem było też, iż OKW zatwierdziło jako przewodniczącego RKW nr. 116 w Łodzi ul. Kusocińskiego - „Farmazona” - Franciszka Jagielskiego – przestępcę karanego sądowo (i z wyrokiem). Oznacza to, że morderca, b. kpt. SB Grzegorz Piotrowski, gdyby zechciał, to też zostałby przewodniczącym OKW.

Właśnie po to m. in. należy powołać Korpus Kontroli Wyborów, by osoby karane sądowo nie mogły wchodzić w skład OKW i szkodzić prawidłowemu przebiegowi wyborów powszechnych.

„Nadzwyczajna Kasta” sędziów, publicznie i oficjalnie „Pragnie zemsty”. Poseł Platformy Obywatelskiej grozi, iż wypali PiS rozżarzonym żelazem do poziomu sprzątaczkę. Nie są to czcze groźby. Przeżyłem już dwie „wielkie czystki” – po upadku AWS w 2001 r. i po upadku „pierwszego” PiS w 2007 r. Wiem czym to grozi. Jeśli nie zdobędziemy parlamentarnej większości w wyborach do Sejmu i Senatu w 2023 r., to Zjednoczona Prawica straci władzę na dekady, a gdy kiedyś ją odzyska, to nie będzie to już ta sama normalna Polska. Śpieszmy się, wybory w 2023 r. czekają już za rogiem.

MONARCHIA EUROPEJSKA W CZERWCU I DZIŚ

TOMASZ GOŹDZIK

STUDENT POLITOLOGII NA UNIwersytecie Wrocławskim. PUBLICYSTA, CZŁONEK REDAKCJI PORTALU MYŚL KONSERWATYWNA. PROPAGATOR TRADYCJONALISTYCZNEGO MONARCHIZMU

Rzut oka na mapę polityczną Europy pozwala dostrzec, że wbrew powszechnemu przekonaniu o anachroniczności, ustrój ten posiada dość silną reprezentację. Miano królestwa noszą dziś: Hiszpania, Belgia, Niderlandy, Dania, Norwegia, Szwecja. Możemy także wyróżnić trzy księstwa: Lichtenstein, Andorę oraz Monako, ponadto Wielkie Księstwo Luksemburga, a wreszcie teokratyczny i absolutystyczny Watykan. W myśl prawa monarchią jest ponadto Zakon Maltański, uznawany za suwerenny podmiot prawa międzynarodowego. Dla precyzji warto dodać także baliwatę Guernsey i Jersey, stanowiące zależności korony brytyjskiej, podobnie jak wyspa Man. Sumując uzyskujemy trzynastkę (bądź szesnaście) monarchii, co stanowi raczej przyzwoity rezultat jak na ustrój, kojarzony często z „wiekami ciemnymi”. W poniższym tekście postaram się przybliżyć, zwłaszcza XX-wieczne, losy europejskich monarchii, a także ocenić ich kondycję ogólną we współczesnym świecie.

Monarchia utracona

Historię upadku monarchii należy rozpocząć w 1870, kiedy dokonuje się upadek II Cesarstwa. Chronologicznie kolejny przypadek zmiany ustrojowej stanowi Portugalia, w której w 1908 r. dokonano mordu na królu Karolu I i następcy tronu, księciu Ludwikowi Filipowi. Wówczas władzę objął król Manuel II o przydomku „Patriota”, który nie zdołał opanować

niestabilnej sytuacji w kraju i utracił władzę dwa lata później w skutek zamachu stanu, określonego także mianem rewolucji. Europa wkroczyła właśnie w okres wielkiego wrzenia, które miało wkrótce zaowocować przetasowaniem na scenach politycznych całego kontynentu.

W lutym 1917 r. w Rosji doszło do wybuchu rewolucji, która stanowiła kulminację wielu procesów, zachodzących w kraju Puszkina co najmniej od końca wieku XIX. Panowanie cara Mikołaja II przypadło na bardzo trudny okres, a co gorsza władca niemal do ostatniej chwili lekceważył powagę sytuacji rewolucyjnej. 15 marca sprawa monarchii była już pogrzebana, a tymczasem w innych państwach europejskich monarchistyczne żniwo zbierała I Wojna Światowa. Władca Cesarstwa Niemieckiego i Królestwa Prus, nie posiadający poparcia w armii, w 1918 roku podpisał akt abdykacyjny, a w ślad za nim poszli książęta i królowie panujący na terenach wchodzących w skład Cesarstwa. 17 spośród 22 nie stawiało oporu, jednak kilku monarchów, wraz z Ludwikiem III zasiadającym na tronie Bawarii, odmówiło złożenia podpisu. Rok 1918 przyniósł także kres monarchii Austro-Węgierskiej, którą cechowała wówczas ogromna niestabilność towarzysząca wzrostowi tendencji nacjonalistycznych, a także niepodległościowych. Sytuację próbował załagodzić cesarz Karol I, wystosowując 16 października do poddanych manifest zatytułowany: „Do moich wiernych Austriackich ludów”, w którym zapowiedział podział kraju na autonomiczne organi-

zmy państwowe, wydzielone z poszanowaniem kryteriów narodowościowych.

Dokument nie przyniósł jednak oczekiwanych skutków i na przestrzeni października i listopada 1918 r. wieloetniczna monarchia uległa rozpadowi. 11 listopada Karol I formalnie ustąpił, choć nie podpisał aktu abdykacji, co Habsburgowie przypisali wygnaniem. W tym samym roku przestało istnieć Królestwo Czarnogóry, którego jedynym władcą był Nikola I Petrović-Njegoš. Na mocy Deklaracji z Korfu podległe mu terytorium włączono do Serbii.

Na osobną uwagę zasługuje tu przypadek Królestwa Węgier, które także proklamowało niepodległość jako republika, ale w obliczu komunistycznego zamętu dwa lata później, w roku 1920, zapragnęło powrotu pod władanie koronowanej głowy. Prawowite miejsce Karola I (Karola IV jako Króla Węgier) zajął jednak Miklos Horthy, któremu Zgromadzenie Narodowe nadało tytuł regenta Królestwa Węgier i który wprowadził w kraju dyktaturę. Horthy początkowo utrzymywał pozory wierności monarsze, ale szybko wyszło na jaw, że jego osobiste ambicje uniemożliwiają oddanie władzy. Karol IV w 1921 roku dwukrotnie podjął próbę powrotu na tron, ale obie zostały zablokowane. Tymczasem regent wymagał od oficerów armii składania przysięgi wierności osobiście jemu, bez wzmianki o królu. Podczas rozmów z Habsburgiem pytał, co otrzyma w zamian za oddanie władzy. Hojna oferta, na którą składały się tytuły, ordery i stanowiska, okazała się niewystarczająca - 4 listopada parlament pod naciskiem Horthy'ego i Ententy uchwalił ustawę deklarującą w pierwszym punkcie "wygaśnięcie suwerennych praw króla Karola IV". Regenta możemy zatem z powodzeniem potraktować jako uzurpatora, choć za jego sprawą królestwo przetrwało de facto do jego śmierci w 1946 r.

II Wojna Światowa, wraz z towarzyszącą jej zawieruchą, stanowiła kolejny w historii Europy

topór katowski dla ustroju monarchicznego. W 1939 roku inwazja Włoch na Albanię położyła kres suwerennemu królestwu, na tronie którego zdążył zasiąść zaledwie jeden monarcha – Ahmed Zogu, ostatni (po upadku sułtana Imperium Osmańskiego w 1922 r.) muzułmański władca na europejskim tronie. Chronologicznie kolejnym upadłym władcą był Tomisław II, zasiadający krótko na tronie marionetkowego Niepodległego Państwa Chorwackiego, kontrolowanego przez Niemcy i Włochy. Islandia historycznie powiązana z Danią, począwszy od 1918 r. była państwem suwerennym, pozostającym z Danią w unii personalnej. Stan ten utrzymywał się do roku 1944, kiedy na okupowanej wyspie przeprowadzono referendum niepodległościowe. Decyzją większości narodziła się wówczas Republika Islandii, a król Danii Christian X pogratulował mieszkańcom wyspy, życząc im także pomyślności. Przejdźmy teraz do Królestwa Jugosławii, które wcześniej (od 1918 r.) nosiło nazwę Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, w skrócie SHS. Do 1945 r. na jego tronie zasiadali monarchowie z serbskiej dynastii Karadziordżewićów, której podczas wojny przewodził król Piotr II. 29 listopada Konstytuanta zniosła monarchię, wprowadzając na jej miejsce socjalistyczną republikę, a stan ten potwierdziła konstytucja z 31 stycznia 1946 r. W tym samym roku zakończyła się, omówiona wyżej, regencja na Węgrzech, a także upadł carat w Bułgarii (określany często jako królestwo). Ostatnie państwo z wymienionych niemal przez cały okres istnienia (od 1908 r.) znajdowało się w stanie wojny - na frontach dwu wojen bałkańskich, a także dwu wojen światowych. Bułgaria podczas II Wojny Światowej pragnęła pozostać neutralna, ale okazało się to niemożliwe w obliczu poczynań innych państw. Nie pomogła także małoletniość nowego cara, Symeona II, którego ojciec, car Borys III, prawdopodobnie został otruty. W imieniu 6-letniego władcy rzą-

dy sprawowała Rada Regencyjna. W 1944 r. zamach stanu ustanowił grunt pod komunistyczną władzę w Bułgarii. Wkrótce doszło do aresztowań i egzekucji kluczowych postaci monarchii, wliczając regentów. We wrześniu 1946 r. odbył się budzący kontrowersje plebiscyt, w którym "naród zdecydował" o likwidacji monarchii i wygnaniu Symeona II.

Także na drodze plebiscytarnej przesądzono o losie Królestwa Włoch, w którym 2 czerwca 1946 r. republikanie uzyskali 54,3% głosów. Do dnia dzisiejszego pojawiają się głosy sugerujące, że podczas przeprowadzania referendum doszło do rażących nadużyć, w tym – do niepoliczenia głosu z kilku prowincji. Faktem pozostaje jednak, że król Hubert II z dynastii Sabaudzkiej utracił władzę i wraz z rodziną wyemigrował do Egiptu. Przenieśmy się teraz do Rumunii, która podczas II Wojny Światowej poniosła dotkliwe straty terytorialne i częściowo znalazła się pod okupacją Związku Radzieckiego. Trudna sytuacja doprowadziła do spadku poparcia dla króla Karola II, wywodzącego się z dynastii Hohenzollern-Sigmaringen, który postanowił o przekazaniu pełni władzy militarnej w ręce gen. Antonescu. Generał zdecydował o przejściu na stronę aliantów. Generała Antonescu, wraz z członkami jego rządu, zaaresztowano, a ZSRR przejął faktyczną kontrolę nad Rumunią. Stalin przyznał Michałowi I medal za zaprzestanie walk z Armią Czerwoną, ale tak zwany strajk królewski, polegający na odmowie podpisywania dekretów komunistycznego rządu Petera Grozy, zaowocował przymuszeniem młodego króla do abdykacji, podpisanej 30 grudnia 1947 r. Karą za ewentualną odmowę zrzeczenia władzy miało być rozstrzelanie kilkuset studentów o monarchistycznych sympatiach. Michał I nie miał zatem wyboru i już w kolejnym roku opuścił Rumunię, do której nie mógł powrócić

przez kolejne dziesięciolecie.

Chronologicznie ostatni, a zarazem bardzo specyficzny przypadek zniesienia monarchii w Europie, stanowi ustanowienie republiki w Grecji, dokonane w 1973 r. za sprawą aktu prawicowej, konserwatywno-prawosławnej dyktatury wojskowej tak zwanych „Czarnych Pułkowników”. Ich władzę zapoczątkował zamach stanu z 1967 roku, który przeprowadzono przy udziale CIA, w oparciu o natowski plan o kryptonimie Prometeus, przygotowany na ewentualność próby przejścia władzy w Grecji przez komunistów. Nawiasem mówiąc, przypadek ten nie stanowi jedynego argumentu przemawiającego za tezą, że Stany Zjednoczone są niechętne władzy królewskiej jako takiej – ponowny wniosek można wysnuć, analizując przypadek Afganistanu, który w XX wieku kilkakrotnie starał się powrócić do ustroju monarchistycznego. Podczas trwania junty król Grecji (a właściwie "król Hellenów") Konstantyn II rezydował poza granicami kraju, pozostając jednak formalnie monarchą, w imieniu którego obowiązki pełnili kolejni regenci, wliczając Papadopoulosa, jednego z przywódców junty. W latach 1973-74 odbyły się dwa referenda, które przypieczętowały republikańską przyszłość kraju.

Monarchia odzyskana

Jak wykazałem wyżej, XX wiek okazał się tragiczny w skutkach dla monarchii europejskich. Nie oznacza to jednak, że ustrój monarchiczny nie był w tym czasie ustanawiany od nowa, bądź przywracany po przerwie. Przykład monarchii odzyskanej stanowi Królestwo Polskie, które 7 października 1918 r. powróciło na mapy Europy jako monarchia, mająca na czele regentów zastępujących króla. Jak wiemy, ostatecznie państwo przyjęło formę republikańską, choć wariant ten nie był wówczas oczywistym rozwiązaniem. Niewiele osób zdaje sobie dziś sprawę z faktu, że bliskim ukoronowania był

książę Stefan Karol Habsburg-Lotaryński, który prawdopodobnie przyjąłby imię króla Stefana II (pierwszym tego imienia był bowiem Stefan I Batory). „Polski Habsburg” spełniał właściwie wszelkie kryteria, jakie stawiano potencjalnemu monarsze - był dobrze wykształconym katolikiem, polskim patriotą z domieszką krwi dawnych władców, mającym poparcie sporej części polskich elit. Jego panowanie powstrzymał brak porozumienia między władcami Niemiec i Austro-Węgier, a także kilka pomniejszych problemów. Na marginesie warto zauważyć, że niedoszedł Stefan II nie był jedynym „wymarzoną” władcą Polski, bowiem zaledwie niecałe 100 lat wcześniej podobna sytuacja miała miejsce z księciem Adamem Czartoryskim. Przypomnijmy postać księcia Adama Czartoryskiego. Był to przywódca Emigracji Paryskiej, który przez zwolenników bywał często określany mianem króla Adama I (np. przez księdza Tomasza Praniewicza, nazywanego „kapelanem emigracji”).

W dalszej kolejności należy wskazać grupę krótko-istniejących monarchii, których trony miały zostać powiązane z arystokratami niemieckimi: Finlandii, Litwy, „hetmanatu” Ukrainy, a także dwóch mniejszych projektów. Do rangi Królestwa Finlandii podniesiono 6 grudnia 1917 r. państwo nazywane wcześniej Wielkim Księstwem Finlandii, połączone unią personalną z carem Rosji. Pomimo sporej autonomii, parlament zwany Eduskuntą zdecydował stosunkiem głosów 127:68 o niepodległości. Tron zaoferowano wówczas niemieckiemu landgrafowi, Fryderykowi Karolowi Heskiemu, którego początkowo zwano Karolem I, a później był znany pod rodowicie fińskim imieniem Vaino I. Podjęto przygotowania do koronacji, stworzono koronę, a przed przybyciem monarchy na czele państwa stali kolejno dwaj zastępujący go regenci, P.E. Svinhufvud, a następnie C. G. Mannerheim. Upadek Cesarstwa Niemieckiego spowodował jednak,

że monarcha nigdy nie dotarł na powierzone mu ziemie, a w roku 1919 kraj przyjął formę republikańską.

Litwa stała się królestwem na mocy aktu niepodległości z 16 lutego 1918 r. Podobnie jak w przypadku Polski, ustrój określono szeroko jako monarchię (w przypadku Polski mówiono o „monarchii konstytucyjnej”), nie precyzując konkretnych założeń, ani też nie wskazując na osobę monarchy. Niepodległość Litwy była pozorna, bowiem de facto państwo było zależne od Cesarstwa Niemieckiego. W Tarybie (Litewskiej Radzie Państwowej) przegłosowano kandydaturę wirtemberskiego księcia, Wilhelma Karola von Urach, nie znającego wówczas języka litewskiego. Do argumentów przemawiających za jego wyborem należały: wyznanie rzymskokatolickie, doświadczenie wojskowe, a także brak przynależności do rodu Hohenzollernów. Gdyby kiedykolwiek dotarł na Litwę (do czego nie doszło, podobnie jak w przypadku Finlandii), przyjąłby imię Mendoga II. Monarchię pogrzebała klęska Cesarstwa Niemieckiego na froncie zachodnim w 1918 r.

Wyróżnić możemy także dwa małe, zapomniane już zupełnie księstwa - Zjednoczone Księstwo Bałtyckie oraz Księstwo Kurlandii i Semigalii. Pierwsze z nich miało zostać utworzone na terytorium Łotwy i Estonii, miało się znajdować we władaniu Niemców Bałtyckich i utrzymać unią personalną z Niemcami. Lokalnym przedstawicielem cesarza chciano uczynić Fryderyka Adolfa, księcia Meklemburgii. 5 listopada 1918 r. utworzony został rząd pod przewodnictwem Rady Regencyjnej, jednak zmiany ustrojowe w Niemczech szybko przekreśliły te plany. Współcześnie sądzi się, że niewielu mieszkańców tych ziem kiedykolwiek słyszało o monarchistycznym projekcie z przeszłości. Jeszcze bardziej enigmatyczne jest drugie w wyżej wymienionych księstw, nawiązujące do historycznego tworu o takiej samej nazwie, usytuowane na obszarze południowo-zachod-

niej Łotwy. Twór istniał zaledwie przez kilka miesięcy, d marca do września 1918 r., po czym przepadł bez wieści.

Na nieco więcej uwagi zasługuje quasi-państwo, utworzone na obszarze Ukrainy. 29 kwietnia 1918 r. Związek Państwowców Hetmańskich obwołał hetmanem księcia Pawła Skoropadskiego, kojarzonego z bogatym, dawnym carskim establishmentem Rosji. W opracowaniach zwraca się uwagę na jego silne zrusyfikowanie i na łącznie kultury rosyjskiej z lojalnością wobec narodu ukraińskiego. Choć państwo nie było klasyczną monarchią, zawierało wiele podobieństw do takowej (np. koronacja z namaszczeniem, sposób zwracania do hetmana per „Jaśnie Oświecony”). Skoropadski kierował do narodu odezwy zwane hramotami, a jego władza dyktatorska znalazła potwierdzenie w Wielkiej Karcie, stanowiącej namiastkę konstytucji. Dużą wagę przywiązywano do kozaków, którzy mieli stanowić polityczne zaplecze hetmanatu, tworząc bazę dla odtworzenia tradycyjnej Rosji. Mając świadomość bezsilności w starciu z Rosją, władca szybko uzyskał porozumienie z przedstawicielami Austrii i Niemiec – wojska okupacyjne wkrótce pojawiły się na terytorium Ukrainy. Gdy tylko wsparcie z ich strony dobiegło końca, rządy Skoropadskiego upadły, a stało się to już w listopadzie 1918 r. W literaturze możemy natrafić na liczne informacje, wskazujące na współpracę hetmana z francuskimi służbami specjalnymi oraz z masonerią. Po jego śmierci w 1945 nadzieje monarchistyczne nadzieje wiązano z jego synem, Daniłem, który jednakowoż zmarł w niejasnych okolicznościach, przeżywszy zaledwie 53 lata.

Hiszpania powróciła na monarchistyczną mapę Europy po śmierci gen. Francisco Franco w 1975. Na mocy kontrowersyjnej decyzji przekazał on władzę Janowi Karolowi I, który wkrótce przystąpił do demontażu systemu frankistowskiego i szybkiej demokratyzacji kraju.

Monarchia monarchii nie równa

Dotychczas zajmowaliśmy się wszelkimi monarchiami, nie wprowadzając rozgraniczenia na królestwa prawowite (de iure), a także na monarchie, w których władcy panują legalnie (de facto), ale nie zawsze zgodnie z prawowitością dynastyczną. Owa prawowitość stanowi zagadnienie skomplikowane, ale na potrzeby tego wywodu możemy w uproszczeniu wskazać na jej dwa rodzaje – prawowitość celu oraz wykonania. Obydwa warunki zostają spełnione, kiedy na tronie zasiada władca nie będący uzurpatorem, który panując kieruje się dobrem wspólnoty politycznej. Królestwa prawowite mogą istnieć zarówno w państwach, które zachowały formę monarchiczną, acz w nieprawej formie, jak i w państwach, które odrzuciły władzę królewską na rzecz innego ustroju, zazwyczaj republikańskiego. Zacząć należy od Francji, w której panowanie dynastii Bourbonów zakończyło się, jak dotąd, na osobie króla Henryka V. Zdetronizowany monarcha został wówczas królem z prawa w odniesieniu do zasady niedysponowalności korony Francji - choć faktycznie nie miał możliwości zajęcia tronu, wciąż ów tron był mu należny w oparciu o prawo, którego nie mógł samowolnie zmienić. Po jego śmierci w 1883 r. sprawa legitymistów, tak bowiem nazywamy zwolenników prawowitej monarchii francuskiej, uległa skomplikowaniu, gdyż prawowita sukcesja przeszła na hiszpańską linię Bourbonów. Poprzez kolejnych spadkobierców prowadzi ona do Ludwika księcia Andegawenii, który legitymistom znany jest jako król Ludwik XX. Obok niego wymienić można pretendentów wywodzących się z linii Orleańskiej (potomków Ludwika Filipa I), spadkobierców Napoleona z rodu Buonaparte, a także szereg innych, mniej znaczących postaci.

Przenieśmy się teraz na drugą stronę kanału La Manche, gdzie dynastię Stuartów odsunęto od

władzy w Anglii i Szkocji w 1689, na mocy orzeczenia wydanego przez nielegalnie zebrany Parlament Konwencyjny, w którym to orzeczeniu wykluczono wszystkich katolików z linii sukcesji. Utworzono Wielką Brytanię, na tronie której zasiadła wkrótce Anna, ostatnia ze Stuartów, a już po 7 latach Jerzy I z dynastii Hanowerskiej, podczas gdy kolejni królowie de iure rozpoczęli tułaczkę. Trzykrotnie podjęto zbrojne powstania, korzystające ze wsparcia obcych państw, które finalnie nie przyniosły rezultatu. Działalność jakobitów opiewał w swych dziełach Walter Scott. Tymczasem linia dziedziczenia, przechodząc kolejno przez kilka rodów, dotarła ostatecznie do księcia Franciszka Bawarskiego, będącego także prawowitym władcą Bawarii. Po jego śmierci, a także śmierci jego następcy (dwaj Bawarczycy mają odpowiednio 87 i 83 lata), prawa do tronów Anglii i Szkocji przejdą na głowę rodu panującego księstwa Lichtensteinu. Franciszek, który nosiłby w Anglii miano Franciszka II, nigdy nie wyrażał zainteresowania objęciem tronu odległych królestw. Idea prawowitego królestwa jest jednak wciąż podtrzymywana przez jakobitów, zorganizowanych między innymi w ramach Królewskiego Towarzystwa Stuartowskiego. Członkowie organizacji dbają o pamięć historyczną, propagują ją, organizują liczne wydarzenia kulturalne, a w ich szeregach znaleźć można wiele cenionych postaci.

Inny przypadek istniejącej monarchii, na tronie której zasiada de facto uzurpator, stanowi wspomniane już Królestwo Hiszpanii. W kraju tym zwolenników prawowitości dynastycznej określamy mianem karlistów, których religijno-polityczny ruch nastawiony jest na przywrócenie króla de iure, ale przede wszystkim na przywrócenie prawowitości wykonywania władzy. W toku działalności karlistów, zapoczątkowanej w 1833 r., zorganizowano trzy zbrojne powstania, a poważne trudności narodziły się dopiero w latach 30. XX w. bowiem w 1936 roku zmarł

król Alfons-Karol I, który był ostatnim niekwestionowanym de iure monarchą Hiszpanii. Ponadto, generał Francisco Franco dekretem wydanym w kolejnym roku dokonał odgórnej unifikacji hiszpańskich nacjonalistów, której to decyzji nie podporządkowali się wszyscy karliści. Nie mamy tu miejsca na szersze opisanie tego ruchu, przejdziemy zatem od razu do postaci księcia Sykstusa Henryka Bourbon-Parmeńskiego, w osobie którego, począwszy od 2001 roku, karliści dostrzegają prawowitego władcę. Hiszpan na co dzień posługuje się tytułem Regenta Wspólnoty Tradycjonalistycznej oraz Chorażego Tradycji, a po koronacji byłby znany jako Henryk V. Ma oficjalne poparcie Komunii Tradycjonalistycznej, stanowiącej dziś główną organizację karlistowską. Książę jest słynnym tradycjonalistą i gorliwym katolikiem, który niejednokrotnie zajmował stanowisko w obronie ważnych spraw. Jego interesy reprezentuje Sekretariat Polityczny.

Nie jest to kompletna lista państw, w których kwestia prawowitej monarchii jest nadal podnoszona. Ciekawy przypadek stanowią zjednoczone Włochy, które zostały w istocie zunifikowane poprzez podbój suwerennych organizmów przez władcę dynastii Sabaudzkiej (panującego de iure wyłącznie w Królestwie Sardynii). Wojska Wiktora Emanuela II wkraczały do kolejnych krajów po czym przeprowadzały plebiscyty z cenzusem stworzonym w taki sposób, by faworyzować zwolenników prawowitych monarchii. Innych władców, jak Wielkiego Księcia Toskanii przymuszano do abdykacji. Prawdopodobnie najgorzej potraktowano samego papieża, bowiem podległe mu ziemie (wówczas rozległe) w dwóch etapach wydarto mu zbrojnie, pozostawiając bł. Piusowi IX wyłącznie skrawek Rzymu w postaci Watykanu. Wiktor Emanuel II zasiadł na tronie nowopowstałego królestwa, przywłaszczając sobie tytuł przynależny innym monarchom. Warto zatem pamiętać, że znane z historii Królestwo

Włoch (istniejące w latach 1861-1946) stanowiło w istocie uzurpację, a stan ten zatrzymało wspomniane już referendum konstytucyjne, które przesądziło o republikańskiej formie państwa. Dziś włoskich monarchistów możemy podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należą zwolennicy restauracji monarchicznej i ukoronowania potomka króla de facto Huberta II. Są oni we Włoszech stosunkowo liczni i organizują patetyczne uroczystości, a hipotetyczny następca tronu podejmuje coraz śmielsze próby miarki do zorganizowania monarchistów w ramach partii politycznej. Drugą grupę stanowią legitymiści, odwołujący się do organizmów państwowych istniejących przed zjednoczeniem. Warto wspomnieć tu choćby dość liczną grupę zgromadzoną wokół Piotra księcia Kalabrii (de iure króla Piotra II), prawowitego władcy Królestwa Obojga-Sycylii. Przynależny mu tron możemy określić mianem "atrakcyjnego", ponieważ jest także pretendent, roszczący sobie do niego prawa na skutek rodzinnego konfliktu w obrębie dynastii.

Oczywiście może zrodzić się pytanie – po co zajmować się niekoronowanymi królami, pozornie nie przystającymi do dzisiejszych czasów? Faktycznie ich rola jest znacznie większa, niż można by przypuszczać. Choć zazwyczaj nie mieszkają już w pałacach i nie są znani z pierwszych stron gazet, występują w roli strażników tradycji, prawdy i moralności, podtrzymując płomień, który wielu spośród demokratycznie uznanych monarchów zdążyło już całkowicie zdeptać. Najlepszy przykład stanowi tutaj prawowity król Francji i Nawarry Ludwik XX, regularnie występujący w obronie katolicyzmu, instytucji rodziny, ludzkiego życia i prawdy historycznej. W swoich przemowach odwołuje się do wielowiekowego dziedzictwa królewskiej Francji, z którym zaciekle walczą władze republiki.

Bilans monarchii współczesnej

Szybki przegląd wciąż istniejących monarchii Europejskich, bez podziału na monarchie prawowite i nieprawowite, pokazuje, że choć zazwyczaj cieszą się one sporą stabilnością i funkcjonują w dostatnich państwach, to jednak całkowicie zatracił swą istotę, sprowadzając formę monarchiczną zaledwie do otoczki. Trafnym określeniem będą "ukoronowane demokracje", w których monarcha "panuje, ale nie rządzi", pełniąc funkcje reprezentacyjne i stanowiąc czynnik narodowej konsolidacji, a także dochodową atrakcję turystyczną.

W Europie możemy wskazać na zaledwie dwa przykłady państw, których monarchowie faktycznie nadal odgrywają dużą rolę polityczną. Pierwszym z nich jest Watykan, w którym papież, w teorii będący władcą absolutnym, ma szerokie kompetencje, których jednak nie wykorzystuje w praktyce. Począwszy od Soboru Watykańskiego II jesteśmy świadkami postępującej demokratyzacji oraz „demonarchizacji” Kościoła. Wymowny symptom tych zjawisk stanowi zarzucenie praktyki koronacji papieskiej, która nastąpiła po intronizacji Pawła VI w 1963 r. Papież ten w symbolicznym geście przekazał tiarę koronacyjną na cele charytatywne, kończąc zarazem z wielowiekową tradycją. Kulminacja nastąpiła zaś w 1996 r., kiedy w konstytucji apostolskiej koronacja została definitywnie zniesiona. Faktyczną władzę posiada panujący książę małego Lichtensteinu. Książę nie odpowiada przed sądem, nie ponosi także odpowiedzialności prawnej. Mianuje sędziów, ma prawo ingerowania w wyroki, zatwierdza wszelkie ustawy (z prawem absolutnego weta). Powołuje premiera i rząd, który może także odwołać. W 2003 r. w kraju odbyło się referendum, w którym ponad 64% obywateli opowiedziało się za znacznym poszerzeniem władzy księcia.

Przechodząc do pozostałych monarchii euro-

pejskich możemy zauważyć, że poprawność polityczna zagościła w nich na stałe, a przystosowanie do czasów obecnych wymusiło na formalnych władcach pójście na rozmaite kompromisy. Czytając wywiady z koronowanymi głowami, niemal w każdym odnajdziemy pochwałę demokracji i podkreślenie przywiązania do niej. Dzisiejsi monarchowie “wyszli do ludu”, otwierając się na związki nierównego stanu i zwiększając poziom zażyłości z poddanymi. W wielu państwach (np. w krajach skandynawskich, Belgii i w Niderlandach) zastosowano primogeniturę absolutną, co w kolejnych pokoleniach może zaowocować wzrostem liczby królowych (obecnie następczynie oczekują na tron m.in. w Belgii, Niderlandach i w Szwecji). Zatarciu uległo wiele tradycji obyczajów kultywowanych przez wieki – doskwiera zwłaszcza porzucenie ceremoniału koronacji na rzecz okrojonej intronizacji. Dodajmy, że ostatnia jak dotąd koronacja w pełnym rycie katolickim odbyła się w 1916 r. w Budapeszcie, kiedy cesarz Austrii Karol I został królem Węgier jako Karol IV. Monarchia stała się rodzajem firmy, która generuje ogromne dochody, zwłaszcza przy okazji ważnych uroczystości, jak miało to miejsce podczas ślubu księżęcy pary Wilhelma i Katarzyny na dworze brytyjskim. Wielka Brytania stanowi zresztą przykład jednego z ostatnich królestw, które zachowało pełną przepychu otoczkę, na którą składają się przedziwne dla zwykłego odbiorcy rytuały, subtelności i zwyczaje.

Na osobny akapit zasługują obalone niegdyś królestwa, które dziś przeżywają monarchistyczne odrodzenie. Najciekawszy przykład stanowi tu Rumunia, w której po latach wygnania w Budapeszcie króla Michała I przywitało ponad milion Rumunów. Przestraszyło to władze komunistyczne, dlatego detronizowany monarcha musiał ostatecznie czekać na zgodę na powrót do kraju aż do 1997 r. Odzyskał ofi-

cialny status emerytowanej głowy państwa, część przywilejów, a także niektóre posiadłości. Odtąd ród Rumuński wzorowo wywiązuje się z obowiązków Rodziny Królewskiej, reprezentując kraj na szczeblu dyplomatycznym, podczas wizyt zagranicznych i krajowych, a także podejmując w Pałacu Elżbiety niezliczonych gości reprezentujących sferę polityczną, związki wyznaniowe, przemysł, kulturę, sztukę i sport. Rumunia bywa określana “nieukoronowaną monarchią”, bowiem spełnia większość spośród funkcji, jakie wykonują oficjalni władcy w monarchiach konstytucyjnych. Zmarłego króla zastąpiła córka, Małgorzata, która na co dzień posługuje się tytułem Kustosz Korony Rumunii. Także Serbia może się poszczycić obaloną monarchią, w której król godnie reprezentuje interesy narodu i państwa. Król Aleksander II cieszy się znacznym poparciem i zaufaniem społecznym dalece przewyższającym zaufanie do wszystkich demokratycznie wybranych polityków. Monarchiści Serbscy stanowią silną grupę, której liczebność w szacunkach zbliża się do 50% społeczeństwa, choć należy pamiętać, że niekoronowany władca cieszy się także poszanowaniem wśród osób, które oficjalnie nie uchodzą za monarchistów.

Kończąc, wbrew powszechnie krążącym opiniom, monarchia wcale nie jest formą anachroniczną. Zamiast tego coraz częściej staje się ona atrakcyjną alternatywą, której zwolennicy akcentują ponadpartyjność, znaczenie symboliczne, a także niższy koszt (utrzymanie dworu brytyjskiego jest tańsze, niż utrzymanie kancelarii prezydenta w Polsce). Wiek XX okazał się dla europejskich królestw tragiczny w skutkach, jednak wiek XXI jawi się w znacznie bardziej pozytywnych barwach. Trudne czasy wymagają stabilności i przewidywalności, a także symbolu, piękna i porządku - oto oferta, jaką koronowane głowy składają współczesnemu światu.

MASA CIĄGNIE W DÓŁ

LEK. MED. KONRAD ŻELECHOWSKI

TYTUŁ LEKARZA UZYSKANY W 2020 ROKU NA UNIWERSYTECIE WARMIŃSKO – MAZURSKIM W OLSZTYNIE. OBECNIE W TRAKCIE ODBYWANIA STAŻU PODYPLOMOWEGO W SZPITALU MSWiA W OLSZTYNIE. POZA ZAWODOWO ZAINTERESOWANY GŁÓWNIIE HISTORIĄ I FILOZOFIĄ, ZWŁASZCZA W ASPEKCIE WPŁYWU TYCH DZIEDZIN NA OBECNY KSZTAŁT ŚWIATA.

Wydarzenia ostatnich dni w Polsce oraz w na świecie uważnych obserwatorów skłaniają do podjęcia przemyśleń na temat mechanizmów, którymi rządzą się duże zbiorowości ludzkie, powstające de novo w wyniku działania konkretnego bodźca lub zbioru bodźców generowanych zmianami w życiu społecznym lub politycznym, czy też gospodarczym. Zagadnieniem tym zajmuje się dziedzina psychologii, czyli psychologia społeczna. Jednym z pionierów postulujących naukowe podejście do analizy zachowań społecznych występujących w tłumie ludzi oraz klasyfikację różnych zgromadzeń postulował jeszcze w XIX wieku francuski naukowiec Gustaw Le Bon w swojej pracy „Psychologia Tłumów” z roku 1895. Mimo 125 lat, które minęły od napisania tej książki jestem w stanie potwierdzić po lekturze swoje przekonanie o niezmienności pewnych cech antropologii, mimo zmieniającego się ducha czasów, oraz towarzyszącej nam technologii.

Według autora tłum nie jest wypadkową cech wszystkich jednostek go tworzących. „Mentalność tłumy” opisywana przez Gustawa Le Bona oraz innego jemu współczesnego autora Gabriela Tarde’a została później rozwinięta w koncepcję „Zbiorowej nieświadomości” przez Carla Gustawa Junga. Wielkie masy ludzkie są właśnie tym, co katalizuje proces redukcowania człowieka do emocji. Te, bowiem

choć są zaliczane do niższych władz duszy niż wola oraz rozum oddziałują na człowieka wystarczająco silnie aby nim zawładnąć w odpowiednich okolicznościach. Antropolodzy wyróżniają sześć emocji wspólnych dla każdej z kultur wytworzonych przez człowieka, a są nimi: radość, smutek, strach, wstręt, zaskoczenie, złość. Choć emocje oczywiście człowiek może odczuwać wielokrotnie więcej, warto jest zauważyć, że różnice w ich nazywaniu wynikają z tego, co proponuje człowiekowi kultura, w jakiej się wychował. Gustaw Le Bon często powracał tutaj do pojęcia „rasy” jednak osobiście uważam, że lepiej jest używać szerszego pojęcia mentalności, gdyż uwzględnia ono nie tylko same predyspozycje do posiadania poglądów, lecz również to, co w człowieku generuje kod kulturowy.

Już w rozdziale pierwszym omawianej książki wyróżnione są 3 cechy, które kształtują człowieka znajdującego się w zbiorowości, co nazywane jest „psychologicznym prawem jedności umysłowej tłumy”. Autor wyróżnia tutaj poczucie siły towarzyszące jednostce w dużej grupie, rozmycie odpowiedzialności oraz sugestywność. Przytoczone poczucie siły jest cechą, którą może osiąść każdy rodzaj zbiorowości, zwłaszcza, że znaczące zbiorowości bardzo rzadko powstają oddolnie. W niesławnym filmie propagandowym „Tryumf woli” można zauważyć, że tylko przywódcy bywają pokazy-

wani osobno, zwykli ludzie zaś mają za sobą w drugim planie inne osoby, oraz podobnie jak we współczesnych przekazach telewizyjnych mających legitymizować wydarzenie, wyraźnie zaznaczone są olbrzymie masy ludzkie. Ma to na celu dawać poczucie siły jednostce, która nie jest już silna swoją siłą, a mocą całej zbiorowości. Ujawnia się w tym momencie cecha druga, jaką jest rozmycie odpowiedzialności. Etyka redukuje się do prawa silniejszego, złudnie usprawiedliwionego przez postępowanie innych ludzi.

Trzecia cecha, czyli sugestywność została wyjaśniona, jako przedkładanie dobra jednostki nad dobro zbiorowości. Wymienione cechy pozwalają zrozumieć dalsze założenia pracy. W tym miejscu jednak proponuję zauważyć, że idące za nimi spłylenie norm moralnych oraz odrzucenie rozeznawania jest ściśle związane z pierwszą z nich. Siła w tym przypadku jest swego rodzaju legitymacją, którą przyjmuje człowiek, gdy walczy o sprawę. Samotni ideowcy, którzy chcą zmieniać świat poprzez swoje idee, mimo często ogromnej woli, nigdy nie zbliżą się do takiego emocjonalnego stanu, jaki towarzyszy zbiorowości.

Dalsze rozważania o cechach towarzyszących tłumowi polecam rozpatrywać po dokonaniu antropomorfizacji. Warto jest wyobrazić sobie nie tyle masę ludzi, co pojedynczego człowieka. LeBon podaje bowiem takie między innymi cechy jak myślenie obrazami, zaburzenia postrzegania oraz przesadność. Znowu cechy wymienione mogą dowolnie ulegać sprzężeniu i wzajemnie się nasilać. Obserwując wydarzenia ostatnich dni bardzo wyraźnie widać, że od 1895 roku, w którym zostały omawiane spostrzeżenia spisane, nic się nie zmieniło. Autor użył również określenia „kobiece usposobienie”. Powyższe cechy są tymi, które opisują osądy dokonywane na podstawie samych emocji. Emocje bowiem są pierwszym odruchem, ewolucyjnie część mózgowia, w której są one

generowane jest najstarsza. Wytworzona myśl dopiero może stać się uświadomiona lub nie-uświadomiona i poddana osądowi logicznemu. Uczucia, jakie towarzyszą człowiekowi są niezbędne jednak do rozpoczęcia analizy, mimo iż w omawianej pracy są bagatelizowane, jako to, co przeszkadza rozumowi. Autor bowiem mówił językiem swoich czasów, w których panowała „wiara w rozum”, która jest oksymorem.

Jednak dalsze wnioski wyciągnięte w książce pokazują nam tendencję do szybkiej radykalizacji zbiorowości. „Tłum jest w tym samym stopniu autorytarny co nietolerancyjny” – brzmi dosłowny cytat. Przyglądając się ostatnim wydarzeniom widać to bardzo wyraźnie, gdy przypomnimy sobie, z jakimi hasłami szedł „strajk kobiet”. W mediach społecznościowych jak i na ulicy pojawiały się głosy o całkowitym zakazie oraz przeprowadzonej przez sejm ustawie, mimo że nic takiego nie miało miejsca. Właśnie taką przesadę opisał 125 lat temu pionier dziedziny. Podobnie jest w przypadku manifestacji każdej innej grupy społecznej, mimo różnic postawy przywódców tłumów, do roli, których wrócimy później. Marsz Niepodległości mimo wielu doświadczeń ma wciąż uczestników, którzy prowokują, bądź ulegają prowokacjom. Ostatnie strajki rolników, przedsiębiorców, czy wywołane pandemią również dążyły do przesady. Objawiała się ona w wypowiedziach ludzi widocznych na relacjach z tamtych miejsc.

Abstrahując i nie oceniając merytoryki chciałbym tutaj zaznaczyć moją osobistą ulubioną cechę tych wypowiedzi i obrazów, czyli „fatalizm”. Człowiek ze swej natury jest zbudowany tak, że reaguje najszybciej na tematy, bądź obrazy związane z płciowością, odżywianiem oraz zagrożeniem. I właśnie zagrożenie jest wspólną treścią przekazu, o czym ludzie podświadomie wiedzą. Każde zgromadzenie w historii walczy z jakimś zagrożeniem, urojonym

bądź rzeczywistym jednak zawsze w tłumie wyolbrzymionym. Propaganda również nader często wykorzystuje fatalizm. Mistrzostwo zauważam w spotach rządowych skupiających uwagę na przejazdach kolejowych, noszenie maseczek czy kiedyś piętnowanie cyberprzemocy. Ten zabieg był używany od dawna. W filmie „Pancernik Potiomkin” scena strzelania do ludzi na schodach Odessy bazowała właśnie na tym fatalizmie, podobnie jak drugowojenne animacje dla żołnierzy amerykańskich ukazujące, jakich błędów na froncie należy się wystrzegać („Private Snafu” 1943-45). Obserwując działania oparte na emocjach możemy wywnioskować, że będzie to działanie nietrwałe. U pojedynczych ludzi, aby wytrwale dążyć do celu potrzebna jest racjonalizacja celów. Tłum zaś przypomina kogoś o zapale słomianym i choć można z tą tezą polemizować, nie jest zdolny do działania na podstawie racjonalizacji tylko do działania podsycanego ogniem emocji. Stąd krótkotrwałość zbiorowości. W sytuacji, gdy masa ludzi osiąga jakieś cele, lub coś zmienia długotrwale sama w sobie rozwiązuje się szybciej niż to, co po niej zostanie. Prowadzi to również do wniosku, że idee przyświecające zgromadzeniu muszą być uproszczone.

Oryginalnie w książce „Psychologia tłumów” występuje podział na idee „chwilowe” oraz „zasadnicze”. Osobiście skłaniałbym się ku temu, że idee chwilowe wynikają z zasadniczych, gdzie zakaz lub nakaz będzie zawsze wrogi wolności, niesprawiedliwy wyrok będzie wrogiem sprawiedliwości a wspólny wróg będzie wrogiem bezpieczeństwa. Idee zasadnicze muszą kojarzyć się pozytywnie, idee chwilowe zaś to nie tyle idee w ścisłym sensie, co pomysł na ochronę wartości, zależny od okazji. Wspomniany fatalizm, pojawiający się najczęściej oraz inne cechy wyolbrzymiania sytuacji wymagają obrazów. Obecnie odradza się pismo obrazkowe w postaci memów – będących z de-

finicji „najmniejszym nośnikiem kultury”, jednak samo zjawisko jest tak stare jak historia. Teatry, karykatury, ulotki, malunki naścienne, obraz ma tyle nośników ile jest twórców przekazu. Tworzy to możliwość zwolania, podtrzymywania i rozwiązania tłumów, poprzez dobór przekazu. Daje to również możliwość trzymania ludzi w gotowości do poparcia manifestacji, gdyż obraz oddziałuje tak silnie, że zobaczony przed wydarzeniem zostaje z człowiekiem i przerasta swoją własną formę właśnie w katalizatorze zbiorowości ludzkiej. Tłum posiada wyobraźnię, choć składa się z jednostek widzących nieco inaczej, dobry przywódca jest w stanie ujednolicić obraz. Jest to warunek konieczny do wytworzenia złudzenia bycia spadkobiercą elitarnych idei. Posłużę się prostym i dobitnym przykładem czegoś, co mogłoby genialnie budować elitarność idei oraz dostosować się do opisanego powyżej modelu rozumowania. Przemówienie posła Lewicy Pana Krzysztofa Gawkowskiego z dnia 27 października 2020 roku: „(...) Lewica jest pacyfistyczna, lewica jest odpowiedzialna, lewica nigdy nikogo nie atakuje, lewica siebie miłością i radością, te protesty są po to żeby dawać ludziom nadzieję, żeby dawać ludziom solidarność, żebyśmy pokazywali, że możemy wspólnotą, dobrem zwyciężać zło(...)”.

Dla tłumów ocena merytoryczna takiej przemowy jest nieistotna, dlatego ani krytyka moja, ani krytyka dokonana przez dowolny autorytet jest tutaj niepotrzebna. W Sejmie, Senacie, na konferencjach prasowych, ale również w mediach i sztuce są miliony tego typu zabiegów erystycznych, mających prosto przekonywać jednostkowego odbiorcę o wadze sprawy. Masy ludzkie potrzebują statystycznie prostszego przekazu niż odbiorca pojedynczy. Ma to też pożądaną cechę dla przywódców grupy, gdyż spłycony przekaz zostawia swobodę dopisania treści dla jego apologetów. Gustaw LeBon próbował w swojej pracy, jako prawdziwe dziecko

swoich czasów przyrównać te cechy do religii, jednak osobiście uważam, że o religii to w najlepszym wypadku miał mylne pojęcie. Przyznać jednak trzeba, że wyłaniający się trybalizm bardzo przypomina zjawisko „religijności naturalnej”.

Wspomniałem już, że zbiorowość nie bywa powoływana oddolnie. Jeżeli przyjmujemy, że tłum rozumie obrazami, należy również przyjąć, że obrazy mimo swojego pierwotnego spłyconia oraz wtórnej przesady, muszą poruszać się w jednolitych kategoriach ideowych. Potrzebny jest odgórny czynnik dbający o jednolitość obrazu. Mimo iż w historii bywało, że jednostki podrywały tłum do działania jak prorok Eliaś w pierwszej Księdze królewskiej przeciwko kapłanom królowej Izebel, czy Marek Antoniusz przeciwko mordercom Cezara, obecnie obserwuje się to samo zjawisko generowane przez zorganizowane grupy ludzi. Media, stowarzyszenia, fundacje etc. mają tę samą zdolność, nie wspominając już o polityce, która stała się meta – rzeczywistością. Należy tutaj rozróżnić jednak obraz, jako czynnik jednoczący zbiorowość, od bodźca prowadzącego do jej powstania. Jednak same powołanie nie nadaje masie ludzi wystarczającego rozpędu. Zbiorowość potrzebuje twarzy. W omawianej książce autor wyróżnia dwa rodzaje przywódców: „Do jednej zaliczymy ludzi energicznych, o silnej, lecz zmiennej woli. Do drugiej, mniej licznej niż poprzednia, należą ludzie o silnej i wytrwałej woli. Pierwsi charakteryzują się gwałtownością, odwagą i przedsiębiorczością (...) Przywódcy należący do drugiej grupy to ludzie o woli wytrwałej, którzy mimo skromniejszych form wywierają na duszę tłumu wpływ o wiele trwalszy.” Ja jednak proponuję po przemyśleniu podział prostszy: tych, co idą w tłumie, oraz tych, co idą z tłumem. Uważam, że takie postawienie sprawy dodaje do rozważań, że potrzebni są obaj jednocześnie. Człowiek od PR i człowiek od kontroli. Jeden daje twarz, drugi daje obraz

i idee.

Oczywiście obie role może pełnić jedna osoba, jednak zgadzam się z autorem, że nie będzie ona tak oddana sprawie, która połączyła ludzi. Rolą przywódcy jest dbać o wizerunek tłumu wobec opinii publicznej, która kieruje się podobnymi właściwościami jak opisywane zbiorowości, jednak poprzez brak wspomnianego wcześniej katalizatora może stawać się krytyczna. Twarz człowieka od PR to twarz całości. Jego słowa są nośnikiem i ujednoliceniem obrazu, który trafia na zewnątrz. Metody sterowania, którymi może się posługiwać oficer są niezliczone, jeśli uda mu się utrzymać zarówno opisane wcześniej emocje towarzyszące jednostce w zbiorowości oraz jednolitość wyobrażeń. Opinia publiczna zwraca jednak uwagę najczęściej na postulaty. Naturą postulatów również jest prostota. Wywiązuje się jednak ciekawe zjawisko, bowiem wspomniana unitaryzacja obrazu nie wyklucza zmian w postulatach. Wynika to z faktu wspomnianej tendencji do przesady. Gustaw Le Bon uczyła jednak, że tłum ma swoje granice dotyczące przesady, więc pojawia się kolejna rola przywódcza polegająca na rozpoznaniu i nieprzekraczaniu ich.

Co może osiągnąć zbiorowość? To jest pytanie, na które historia odpowiada „to zależy”. Nie będę tutaj analizował wydarzeń z historii, aby się przekonać o tym czy tłum był siłą sprawczą czy wykonawczą. Proponuję jednak skupić się na uważam trzech najważniejszych aspektach, a mianowicie masa ludzka oddziałując na inne masy, takie jak opinia publiczna, czy pokrewne grupy zawodowe etc. może zarażać swoimi ideami, poprzez wytracanie masy nabywać organizację oraz poprzez dokonanie „ojcóbóstwa” spowodować upadek idei. Odnośnie pierwszej siły przytoczmy wydarzenia cykliczne. Mogą one przesuwac granicę tolerancji społecznej, czego wyrazem są coraz odważniejsze i wciąż tolerowane hasła, lub oswojać ludzi z sobą, z każdym cyklem rosnać w siłę. Drugi aspekt opiszę

poprzez obecnie modny termin „społeczeństwo obywatelskie”. Za bodziec jego powstania na terenie Polski uznaje się wydarzenia z 10 kwietnia 2010 roku w Smoleńsku. Owocem tego zdarzenia są niezliczone fundacje i towarzystwa, które swoją strukturą generują obraz w rozumieniu odnoszącym się do tego tekstu. Choć obecnie ciężko jest przyrównać je do płytko rozumującego tłumu, gdyż wyróżniają się dużą hierarchizacją i specjalizacją, są one dziećmi gwałtownych wydarzeń tamtych dni. Trzecia przytoczona siła wydaje się jasna, przywódca

nie upilnował granicy ergo tłum się w czasie wykrusza i idea upada.

Poprzez te rozważania chciałem wykazać, że w starych książkach można znaleźć aktualne prawdy, bowiem człowiek w całej swej historii posiada cechy niezienne. Nie jest moim celem jednak zniechęcać do uczestnictwa w wydarzeniach, obserwowania ich. Chciałbym, aby ten tekst był w pamięci tych, którzy są reprezentowani w masie ludzkiej, aby nie dali sprowadzić się do wypisanych wyżej prostych punktów.

Podlaski Instytut Rzeczypospolitej Suwerennej



W ramach naszego środowiska, kształtujemy w sobie poczucie obowiązków patriotycznych, działając w oparciu o wartości chrześcijańskie. **Zależy nam na tym, aby każdy czuł obowiązek wobec swojej Ojczyzny – Polski**, która jest zbiorem wspólnych wartości, doświadczeń ludzi żyjących przed nami, obecnie oraz w przyszłości. Chcemy pozostawić w spadku naszym przyszłym pokoleniom Polskę silną, nowoczesną, szanującą własną historię i z należyтым jej miejscem w Europie.

Działamy na rzecz pielęgnowania polskości, podtrzymywania tradycji oraz rozwoju świadomości obywatelskiej i kulturowej. Kształtujemy postawy patriotyczne i proobronnościowe wśród dorosłych, dzieci i młodzieży poprzez upowszechnianie historii i kultury fizycznej oraz etosu oręża. Prowadzimy szeroko rozumianą działalność społeczno-edukacyjną. Pracujemy na rzecz ochrony cywilizacji łacińskiej w Polsce oraz Europie. Jesteśmy środowiskiem skupiającym kilkadziesiąt osób, zaś przez nasze struktury przewinęło się blisko stu działaczy.

Zwieńczeniem naszej dotychczasowej działalności jest założona w 2014 roku, fundacja Podlaski Instytut Rzeczypospolitej Suwerennej (PIRS). Oprócz celów statutowych, zadaniem fundacji jest konsolidacja powstałych już wcześniej z naszej inicjatywy organizacji oraz koncentrowanie zasobów niezbędnych do coraz szerszej działalności naszego środowiska. Ponadto z ramienia fundacji mamy zamiar podtrzymywać dotychczasową owocną współpracę ze środowiskami kombatanckimi, patriotycznymi, studenckimi oraz proobronnościowymi.

Jeśli chcą Państwo być na bieżąco z naszymi działaniami zachęcamy do zapisania się na newsletter:

<https://instytutsuwerennosci.pl/kontakt/>

Mogą również Państwo wesprzeć finansowo nasze działania przelewem na konto:

83 1020 1332 0000 1502 0927 3790 (PKO Bank Polski)
Podlaski Instytut Rzeczypospolitej Suwerennej
ul. Łagodna 2/2
15-757 Białystok